

Zbuntowana
grzeczna dziewczyna
i najbardziej
niegrzeczny facet
w seksownej powieści
spod znaku
*Pięćdziesięciu
twarzy Greya*

Do Szaleństwa

Autorka z Top 10 list
„New York Timesa”
i „USA Today”

Cherrie
Lynn



Zbuntowana
grzeczna dziewczyna
i najbardziej
niegrzeczny facet
w seksownej powieści
spod znaku
Pięćdziesięciu
Iwazy Greya

Do Szaleństwa

Autorka z Top 10 list
„New York Timesa”
i „USA Today”

Cherrie
Lynn



Lynn Cherrie

Do szaleństwa

Co robi słodka i niewinna dziewczyna, która nie chce być dłużej słodka i niewinna?

Seksowny tatuaż.

I zdobywa superseksownego faceta...

Candace ma dość sprawiania przyjemności innym, zwłaszcza rodzicom, którzy wciąż dyktują jej, co ma robić. Czas sprawić przyjemność sobie. Postanawia więc zafundować sobie na urodziny tatuaż. A nikt nie zrobi tego lepiej niż Brian, w którym Candace kocha się od dawna.

Od pierwszej chwili, gdy wchodzi do jego studia tatuażu, pociąg, jaki zawsze do niego czuła, wybucha ze zdwojoną siłą. A Candace uświadamia sobie, że nieziemsko seksowny artysta może dać jej o wiele więcej, niż rozkoszny obrazek na nagiej skórze. Jeśli tylko Candace odważy się sprzeciwić rodzinie i posłucha głosu serca, które mówi, że za tatuażami kryje się najwspanialszy facet na świecie.

Rozdział 1

To przecież tylko tatuaż. Ładny, kolorowy wzorek, który pozostanie na jej skórze... no cóż, na zawsze. Ale będzie go można zobaczyć tylko wtedy, gdy sama zechce go pokazać. Mimo to Candace Andrews siedziała w samochodzie i wpatrywała się w neon studia tatuażu tak, jakby zwiastował nieszczęście.

To nic takiego, powtarzała sobie w myślach. Każdy, kogo znam, ma przynajmniej jeden tatuaż.

- Chyba oszalałaś.

No, prawie każdy. Na fotelu obok siedziała jej najlepsza przyjaciółka.

W czerwonym zmięczeniu nie było widać wyraźnie twarzy, ale Macy z pewnością miała pogardliwą minę.

- Bo?

- Zupełnie ci odbiło.

Candace machnęła lekceważąco ręką i otworzyła drzwi samochodu.

Niepokój Macy zawsze sprawiał, że robiła się bardziej zdecydowana.

- Sama mówiłaś, że w urodziny powinnam zaszaleć.

- Zaszaleć, ale nie do reszty zapomnieć o zdrowym rozsądku. Twoi rodzice cię zabijają. Co tam ciebie, mnie zabijają!

- O niczym się nie dowiedzą.

Zanim Candace zdążyła wysiąść z samochodu i odetchnąć ciepłym powietrzem kwietniowego wieczoru, Macy złapała ją za rękę.

- Gdzie chcesz się wytatuować? Błagam, tylko nie na tyłku!

- No co ty! Poza tym odrobina tuszu na skórze nie oznacza, że od razu przyłączę się do gangu motocyklowego. Czasem mogłabym przysiąc, że mój ojciec ci płaci. - Candace wyszarpnęła się z uścisku przyjaciółki i wysiadła z auta. Ale zaraz potem zajrzała do środka i zerknęła na naburmuszoną Macy. - Idziesz, czy będziesz tu siedzieć obrażona?

Nie kryjąc niezadowolenia, Macy wysiadła z auta. Candace usiłowała zapanować nad drżeniem. Spojrzała na supernowoczesną fasadę Dermamanii. Nigdy tu nie była, choć znała właściciela. Studio należało do byłego chłopaka jej kuzynki. Wyglądało na to, że był dziś w pracy.

Jego furgonetka - w tak ciemnym odcieniu granatu, że niemal czarna - stała zaparkowana w cieniu budynku. Gdyby nie to, prezent urodzinowy,

który Candace chciała sobie sprawić, musiałby poczekać. W tym momencie po tatuaż zdecydowanie należało zgłosić się do Briana.

Chryste, nie mogła przestać się trząść. Ale skoro już tu przyjechała, nie czas się wycofywać. Niespecjalnie lubiła igły, zwłaszcza jeśli to ona miała być kłuta. Serce zaczęło jej walić, ale nie wiedziała, czy to na myśl o bólu, czy o Brianie. Gdy spotykał się z Michelle, serce Candace nie raz zamierało w piersi pod chłodnym spojrzeniem jego ciemnoniebieskich oczu. Brian uosabiał wszystko, co zakazane, ale w najmniejszym nawet stopniu nie zmieniało to sposobu, w jaki Candace na niego reagowała.

- Nie będę na to patrzeć - zapowiedziała Macy, gdy stanęły przed wejściem.

- Wcale cię o to nie proszę.

- Wypiłaś na urodziny pół butelki wina i sama zobacz, jakie są efekty.

- Daj spokój, to było parę godzin temu.

W studiu klimatyzacja chodziła na całego, co byłoby bardziej stosowne w środku lata niż wiosną. Trójka tatuażystów podniosła głowy znad pracy, ani na chwilę nie przerywając prowadzonych rozmów.

Candace oczywiście natychmiast wyłowiła spojrzeniem dziewczynę, która wyraźnie cierpiała, gdy na wewnętrznej części jej kostki powstawał kolorowy motylek. Na jej twarzy malował się ból, zagryzała dolną wargę.

Candace z trudem przełknęła ślinę. Czowała, że opuszcza ją odwaga, ale starała się nad tym zapanować. Planowała, że od razu podejdzie do Briana, tymczasem nie było go nigdzie w pobliżu.

- W czym mogę pomóc? - spytał chłopak tatuujący motylka. Nie

oderwał przy tym wzroku od igły. Był łysy, miał kozią bródkę i duży

kolczyk tunel w uchu, dobrze widoczny z miejsca, w którym stała

Candace.

- Jest Brian?

- Jest, ale go nie ma, jeśli mnie rozumiesz.

- Nie bardzo.

Gość w dalszym ciągu nie podnosił głowy znad motylka, któremu

wypełniał akurat skrzydło jaskraworóżowym tuszem. Candace już teraz

widziała, że tatuaż będzie śliczny, i mimo strachu nagle znów ogarnęła ją

ekscytacja.

- Nie przyjmuje dziś klientów.

Nagle, tak po prostu straciła cały zapal. Żeby tu przyjść, musiała

sięgnąć do najgłębszych pokładów odwagi i drugi raz już nie powtórzy

tego wyczynu. Teraz albo nigdy.

- Aha. Ale my się znamy. Myślisz, że mogłabym zamienić z nim dwa

słowa?

Pan Bródka wzruszył ramionami i odwrócił się w stronę

zaplecza.

- Ej, B.! Ktoś do ciebie. - Wrócił do wypełniania barwnikiem motylka,

nie przejmując się już Candace ani Macy, która podczas całej tej

wymiany zdań stała jak wmurowana, rozglądając się tylko z

przerażeniem po studiu.

Jedno na pewno można było przyznać pracownikom Bria-na -

całkowicie skupiali się na wykonywanym zadaniu. Candace usiadła w

poczekalni przy wejściu, z uznaniem oglądając lśniąca czystością, schludne pomieszczenie. Macy nie opuszczała jej ani na krok. Na ścianach nie było wzorników z tatuażami, jak w wielu innych miejscach tego typu, ale abstrakcyjne obrazy, plakaty zespołów rockowych i zdjęcia Kat Von D. Z dwóch telewizorów plazmowych umieszczonych po przeciwnych stronach sali leciała muzyka. Gdy Brian spotykał się z Michelle, Candace zdążyła poznać trochę mrocznych kawałków, których słuchał, i rozpoznała teraz utwór *Deep* w wykonaniu Nine Inch Nails.

- Ta piosenka jest jakaś... inna - mruknęła Macy, wpatrując się w ekran. Macy słuchała raczej Toby'ego Keitha.

- No. Lubię ten kawałek.

- Nie wiedziałam, że podobają ci się takie rzeczy.

- Dzięki Brianowi polubiłam dużo różnych zespołów. Pożyczał mi płyty.

- No cóż. Człowiek uczy się całe życie. Candace wzruszyła ramionami.

- Gdybym obnosiła się z tym, że lubię rocka, a czasem nawet heavy metal, zarówno ty, jak i moja rodzina uznalibyście mnie za satanistkę.

- Wcale nie - zniżyła głos Macy. - Michelle spotykała się przecież z tym chłopakiem. I nikt złego słowa o niej nie powiedział.

- Chyba żartujesz? - szepnęła Candace na tyle głośno, na ile się odważyła. Była pewna, że zmysłowa muzyka, bzyczenie igieł i żarty, którymi z prędkością błyskawicy przerzucali się pracownicy Briana, zagłuszą ich rozmowę. - Jej rodzice byli wściekli.

Moi też. Michelle bardzo lubiła Briana, ale nie do końca był w jej typie.

Tak naprawdę rodzina Michelle, a także rodzice Candace byliby wniebowzięci, widząc kuzynkę z kimś z rodziny Briana. Gdyby tylko wybrała odpowiedniego brata. Candace zawsze uważała to za złośliwość losu, że we wpływowej rodzinie, która kształciła swoje dzieci na prawników i lekarzy, znalazł się ktoś taki jak on. Jego brat Evan został prawnikiem, a siostra Gabby miała wkrótce iść na medycynę. Brian wyróżniał się wśród nich jak zebra w stadzie owiec. I najwyraźniej mu to odpowiadało.

- Lepiej, żeby ktoś był umierający...

Candace dała się pochłonać myślom do tego stopnia, że nie zauważyła, gdy Brian pojawił się w drzwiach za kontuarem. Słyszając jego głęboki głos, poczuła się tak, jakby ktoś pogładził ją czule po plecach. Niezależnie od tego, czy jego ton był łagodny, żartobliwy, czy ostry, głos Briana brzmiał dla niej zawsze jak pieszczota i na jego dźwięk nieodmiennie dostawała gęsiej skórki.

Na jej widok Brian zamarł w pół kroku. Być może to tylko jej pobożne życzenie, ale mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego oczach błysk radości.

- ... albo siedział śliczny na krzeselku w poczekalni - dokończył i uśmiechnął się olśniewająco.

Zaparło jej dech w piersiach. Nie widzieli się od miesięcy. Dokładnie od sześciu. O wiele za długo, skoro oznaczało to brak możliwości nacieszenia oczu widokiem jedyne prawdziwego obiektu pożądania w

jej życiu. Ale przecież nie po to tu przyszła. A przynajmniej tak sobie z uporem powtarzała.

Widząc ten uśmiech, rozumiała rozpacz Michelle z powodu rozstania wkrótce po powrocie z Hawajów, dokąd polecili na ślub Evana. Właściwie nie wiadomo, dlaczego zdecydowali się rozejść, ale to nie miało znaczenia. Candace zapłakałaby się na śmierć, gdyby straciła faceta o takim uśmiechu. Zaraźliwym. Candace nawet się nie zorientowała, że poderwała się z miejsca i szła w stronę Briana.

Oparł się łokciami o ladę w recepcji.

- Cześć, słonko. Co cię do mnie sprowadza?

Bez względu na to, dlaczego zwracał się do niej w ten sposób, zachichotała jak nastolatka.

- Zgadnij.

Brian zerknął na Macy, która jakimś cudem zebrała się na odwagę i podeszła razem z Candace do kontuaru. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Chcesz, żebym przekłuł twojej koleżance język.

Candace roześmiała się, bo Macy zbladła jak ściana i cofnęła się przerażona. Złapała przyjaciółkę za rękę, zanim ta zdążyła rzucić się do drzwi.

- Mój Boże, nie. Macy to mięczak. - Ona też, prawdę mówiąc. Czemu do cholery zgrywała taką twardzielkę? Jedno ukłucie igły mogło się przecież skończyć histerią.

- A ty? - spytał Brian, unosząc ciemną brew.

- A ja... chyba chciałabym tatuaż.

- Tu nie ma miejsca na „chyba”. Albo chcesz, albo nie.

- Wiem.

Candace starała się odwrócić wzrok od jego opartych o kontuar rąk.

Brian miał na sobie dopasowaną czarną koszulę z tak długimi rękawami, że prawie nie było spod nich widać dłoni, ale Candace i tak wiedziała, że pod spodem obie ręce stanowiły istną feerię barw, od nadgarstków po barki.

Wielka szkoda, że niczego nie dało się teraz zobaczyć. Uważała, że wytatuowane ręce Briana są piękne, i zawsze miała problem z tym, by się na nie nie gapić. Więc właściwie może to i lepiej, że były zakryte. Nie widziała go tak długo, że

pewnie narobiłaby sobie wstydu. Ile razy wyobrażała sobie, że przesuwa opuszkami palców wzdłuż tych linii, wzorów i barw, próbując zrozumieć znaczenie splątanych kształtów, odczytać zdania, które uznał za ważne na tyle, by wyryć je sobie na zawsze na skórze...?

Mnóstwo. I za każdym razem dopadało ją potworne poczucie winy.

Ale teraz Michelle zniknęła z horyzontu i była szczęśliwa w nowym związku. Poza tym komu szkodzi, że trochę sobie popatrzy?

Ale dziś Brian wyglądał zupełnie normalnie. Przynajmniej jak na niego. Miała ochotę spytać, o co chodzi. Włosy, lśniące naturalną czernią

- choć widywała je już we wszystkich kolorach tęczy - lekko zapuszczone, opadały mu na twarz. Nie były jednak rozczochrane i skołtunione, czego nienawidziła u facetów, ale jedwabiste, cudowne, kuszące... No dobra, przyhamuj, dziewczyno!

Zniknęły nawet kolczyki z brwi. Zwykle nosił dwa obok siebie na prawym łuku brwiowym. Coś zdecydowanie było inaczej.

Może później miał randkę. Z jakąś absolutnie powalającą, ale konserwatywną dziewczyną, na której koniecznie chciał zrobić wrażenie.

Może nie byłaby zachwycona jego body artem. Na samą tę myśl, choć była to przecież czysta spekulacja, Candace aż się zagotowała z wściekłości. Brian to Brian. Nie musiał się zmieniać dla nikogo, ktokolwiek by to był.

Odchrząknęła, chcąc się otrząsnąć z natrętnych myśli.

- Chcę tatuaż. Dziś są moje urodziny i postanowiłam zaszaleć.

Kącik jego idealnych ust drgnął leciutko.

- I chcesz, żebym ja ci go zrobił, tak?

Candace pokiwała głową, starając się ze wszystkich sił nie robić nadaśanej miny.

- Ale dziś nie przyjmujesz klientów.

Brian podciągnął rękaw i zerknął na zegarek. Dostrzegła skrawek pokrytej jaskrawym wzorem skóry. Serce załopotało jej na ten widok.

- Mam godzinkę. - A więc ma jakieś plany na później. - Zdążę, o ile nie chcesz nic dużego.

Roześmiała się i uniosła obie ręce.

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. - Natomiast to, gdzie chciała zrobić sobie tatuaż, to już inna sprawa.

- To o czym myślałaś?

- Mam ogólny zamysł, ale chciałabym najpierw zerknąć na twoje

projekty, jeśli mogę. - Skinęła głową w kierunku plakatów.

- Jasne. Sporo wzorów mam też tutaj, zwłaszcza mniejszych, o jakie pewnie ci chodzi. - Schylił się za kontuarem, wyciągnął dwa czarne, pękające w szwach albumy na zdjęcia i przesunął je do niej. - Nie podejmij pochopnej decyzji. Jeśli nie znajdziesz niczego, co do ciebie przemówi, mogę narysować, cokolwiek zechcesz. Być może nie zrobimy tatuażu dzisiaj, bo nie mam aż tyle czasu, ale koniec końców cierpliwość się opłaci.

- Zaczynam myśleć, że może za bardzo się spieszę -oznajmiła Candace, otwierając pierwszy album. Ze zdumieniem zobaczyła, że Macy też się nachyla, by obejrzeć wzory. Niektóre miały postać kolorowych szkiców, ale inne przedstawiono za pomocą zdjęć świeżo zrobionych tatuaży, wokół których skóra była jeszcze zaczerwieniona. Candace poczuła, że wszystko kotłuje jej się w żołądku. Panie Boże, żebym tylko nie zemdląła, jak przyjdzie co do czego, pomyślała.

- Niektórzy rzeczywiście podejmują pochopne decyzje -stwierdził Brian. Candace poczuła na czubku głowy jego badawcze spojrzenie, które przenikało ją niczym jakiś dziwaczny rodzaj osmozy. A może to tylko jej wyobraźnia płatała figle?

W obecności Briana jej myśli wymykały się spod kontroli, a przed oczami pojawiały się dziwaczne wizje.

- Nie wyobrażam sobie, jak można aż tak bardzo chcieć czegoś takiego - wtrąciła się Macy. - Na własnym ciele. Na zawsze. - Candace miała wielką ochotę walnąć ją łokciem w żebra, ale się powstrzymała.

- Nie? - spytał Brian.

- Zdecydowanie nie.

Candace podniosła głowę, bo Brian podszedł do bramki na końcu kontuaru.

- Chodźcie, to pokażę wam, nad czym teraz pracuję. To zajmie tylko chwilę.

Zaprowadził je do drzwi, zza których wyszedł wcześniej, i poprowadził krótkim korytarzem do pustawego, jasno oświetlonego pomieszczenia, w którym nie znajdowało się praktycznie nic poza deską kreślarską. Candace nie mogła oderwać wzroku od idącego przed nią ubranego na czarno mężczyzny, od szerokich barków napinających materiał koszuli, od czarnych bojówek opinających się na pośladkach. W taki tyłek chętnie wpiłaby się paznokciami. Brian był prawdziwą rozkoszą dla oczu. Czemu tak ją zaskoczyło, że przypomniała sobie o tym z taką wyrazistością?

- Spójrzcie - poprosił, a Candace spojrzała tam, gdzie on. Na rysunek, nad którym pracował. Obok zatknięte było zdjęcie ślicznej dziewczynki. Miała ciemne włosy i uśmiechała się, opierając brodę na zaciśniętych piąstkach. Brian idealnie przeniósł ją na papier, tyle że dodatkowo nadał jej rysom odrobinę eteryczny, jakby anielski wygląd. Pod spodem, wypisane pięknym, ozdobnym pismem, widniały słowa: „Zbyt piękna dla świata”.

- Och - szepnęła Candace. Nie wiedziała, co powiedzieć. Poza tym bała się, że wybuchnie płaczem, jeśli będzie próbowała znaleźć słowa.

- W przyszłym tygodniu wytatuuję to jednemu facetowi na plecach. A przynajmniej zacznę, bo będziemy potrzebowali kilku sesji. To jego pięcioletnia córka, która zginęła w wypadku samochodowym. - Brian przyglądał się uważnie swojemu dziełu. - Wydaje się, że wyszło całkiem nieźle. Mam nadzieję, że mu się spodoba.

- To jest... przepiękne - powiedziała cicho Macy. - Ale wszyscy powtarzają: „Gdy zrobisz się stara i pomarszczona, tatuaż będzie wyglądać beznadziejnie i pożałujesz, że się na niego zdecydowałaś”.

- Wiecznie to słyszę. Ale spoglądając wstecz, wolę żałować czegoś, co zrobiłem, gdy byłem młody i szalony, niż czegoś, na co nigdy nie starczyło mi odwagi.

- Otóż to - mruknęła Candace. I jeśli miała wcześniej jakiegokolwiek wątpliwości, to właśnie się rozwiały. Chciała już zaczynać. - Tylko żebyś się przeze mnie nie spóźnił, Brian. Na pewno masz czas?

- Oczywiście. - Potargał jej włosy, a ona miała ochotę jęknąć.

Potraktował ją jak młodszą siostrę. - No, znajdziemy ci coś ładnego.

Gdy wyszli z zaplecza, wzorniki wciąż leżały na blacie, a w poczekalni pojawiło się więcej osób. Candace wróciła do przeglądania albumów, a Brian lustrował studio, widząc, że wszystkie stanowiska są zajęte.

- Będziemy musieli przenieść się do jednego z pomieszczeń na zapleczu - poinformował.

- I tak chciałam cię o to poprosić. - Usiłowała powiedzieć to spokojnym, nonszalanckim głosem, ale kątem oka dostrzegła, że Brian

odwraca się do niej gwałtownie. Jej serce zaczęło walić jak oszalałe. W końcu to wyrzuciła z siebie.

- Tak? A dlaczego?

- Ze względu na... miejsce, w którym chcę mieć tatuaż. Raczej wyczuła jego uśmiech, niż go zobaczyła.

- A mianowicie?

- Pokażę ci na osobności.

- Mogę poprosić którąś z dziewczyn, jeśli wolisz...

- Nie. Ty. - Candace z trudem panowała nad drżeniem dłoni, gdy przewracała kolejną stronę. Macy, która przeglądała drugi album, w tym samym momencie wydała okrzyk przerażenia. Candace przechyliła się i zobaczyła, że przyjaciółka natrafiła na zdjęcia kolczyków na ciele. A dokładniej mówiąc na genitaliach. O, cholera! Macy zaczerwieniła się po cebulki włosów. Trafiła na dział męski.

Candace stłumiła zawstydzone parsknięcie, czując, że jej policzki też robią się gorące. Brian zarechotał.

- No dobra, jak dla mnie to już za dużo - bełkotała Macy. - Po co ktoś miałby chcieć...

- Bo to wzmaga doznania seksualne - wyjaśnił Brian takim tonem, jakby to było oczywiste.

- Moje dotychczasowe doznania seksualne były całkiem okej. Nie rozumiem, po co się torturować, żeby było lepiej.

- No to chyba mamy problem - odparł Brian. Candace miała wrażenie, że ogląda mecz tenisowy, bo wymiana zdań odbywała się tak szybko.

- Jaki problem?

- Twoje doznania seksualne były zaledwie „okej”. Jak dla mnie to problem. - Puścił do Candace oko, a ona poczuła, że kolana się pod nią uginają.

- Chcesz mi powiedzieć, że masz takie... coś na swoim...? Brian uśmiechnął się i zrobił minę męczennika.

- To „coś” to książkę Albert. Od tego zaczynałem. Ostatecznie jednak przerzuciłem się na apadrawy. Trzeba dbać o dobro pań. - Postukał palcem w otwartą stronę albumu i uśmiechnął się nieprzyzwoicie, jak sam diabeł w niedzielę. - Właściwie to nigdy nie wiadomo, może na którymś zdjęciu jestem ja.

Macy odskoczyła od kontuaru, bo jej zażenowanie osiągnęło apogeum. Candace starała się nie patrzeć na zdjęcia, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała zerknąć. Niektóre były... naprawdę imponujące i zaczęła się zastanawiać, czy...

- To co, zabieramy się do roboty, skarbie? - spytał Brian. Spojrzała mu w oczy. Miały piękny, tajemniczy, ciemnoniebieski odcień, jakiego chyba nigdy u nikogo nie widziała. Brian musiał nosić soczewki.

Wypuściła z płuc gorące powietrze.

- Już się zdecydowałam. Chodźmy.

Rozdział 2

Przepraszam za przyjaciółkę. - Candace usiadła na tapicerowanym stole w jednym z mniejszych pomieszczeń na zapleczu. - Uwielbiam ją, ale ten kij, który połknęła, już mniej. Brian się roześmiał.

- Przepraszam, jeśli cię zawstydyłem, ale nie mogłem się

powstrzymać, widząc jej reakcję.

- Czyli... żartowałeś? - Kto pyta, nie błądzi.

- Pytasz o apę, czy o wystawianie jej na pokaz?

- Chyba i o to, i o to.

- Zachowam te informacje dla siebie. - Puścił do niej oko i wrócił do

kompletowania sprzętu. Candace nie miała pojęcia, do czego służyły

wszystkie te przyrządy, ale wyglądały przerażająco. Podziwiała jednak

pewność ruchów Briana i sprawność działania. Zastosował już całą

procedurę antyseptyczną, jak w przypadku każdego innego klienta, i

wybrał potrzebne kolory: czerwony i czarny. Tusz leżał w dwóch

małych pojemniczkach na stole obok Candace.

Wybrała małe krwistoczerwone serduszko z czarnymi motywami

etnicznymi po obu stronach. Brian przeniósł już wzór na jej skórę... tak

nisko na podbrzuszu, że nawet najbardziej skąpe bikini świata zasłoni

tatuaż prawie w całości. Candace często korzystała z basenu u rodziców,

którzy za nic nie mogli zobaczyć jej tatuazu. O ile więc nie chciała go

sobie zrobić na tyłku albo na piersi - a nie chciała - żadne inne miejsce nie

przychodziło jej do głowy.

Konieczność zsunięcia dzinsów do połowy uda, a bielizny na tyle, że

zakrywała tylko najbardziej intymne strefy, omal nie zakończyła całej

zabawy. Planując swoją małą rebelię, Candace nie wybiegała myślami aż

tak bardzo naprzód. Gdyby to zrobiła, najprawdopodobniej w ogóle nie

przeszłaby przez próg studia.

Brian kazał jej stanąć, a sam uklęknął i przeniósł wzór na jej skórę. Na szczęście wydepilowała okolice bikini. Miała tylko nadzieję, że Brian nie zauważył, że pod wpływem delikatnego nacisku jego palców nogi zaczęły jej się trząść, a sutki wyraźnie stwardniały. W żaden sposób nie zareagował na jej negliz. Candace pomyślała, że pewnie setki dziewczyn wyskakiwały przy nim ze spodni, by mógł je ozdobić dużo bardziej pikantnym body artem niż jej maleńki tatuażyk.

Leżała teraz na stole, a idealnie odwzorowane serduszko czekało na wypełnienie tuszem. Wbijiała wzrok w sufit i usiłowała skoncentrować się na równomiernym oddechu.

- Zdenerwowana? - spytał Brian. Spojrzała na niego i zobaczyła, że wpatruje się w nią uważnie. - Panicznie się boisz, dobrze znam ten wyraz twarzy.

- Nie będę kłamać.

- Wszystko pójdzie dobrze. Większość ludzi porównuje to do użądlenia pszczoły.

- Które nie jest przyjemne.

- Rzeczywiście, ale spokojnie da się wytrzymać, prawda?

- Skoro tak twierdzisz. Parsknął śmiechem.

- Powiedz, jeśli będziesz chciała zrobić przerwę. Choć mogę się założyć, że się do tego nie przyznasz. Mam cię nakłuć bez tuszu, żebyś wiedziała mniej więcej, jakie to uczucie?

Candace wahała się chwilę.

- Lepiej nie, bo jeszcze stchórzę. Jeśli zaczniesz, to raczej nie będę

mogła się już wycofać, prawda? - Wybałuszyła oczy, gdy Brian rozdarł opakowanie z igłą. Na dłoniach miał czarne lateksowe rękawiczki. -

Jasna...

- Spokojnie. To nie zastrzyk w gabinecie lekarskim. Wbija się tylko sam koniuszek. - Podjechał do niej bliżej na stołeczku. W ten sposób sytuacja skojarzyła jej się z wizytą u lekarza, na co zawsze reagowała paniką.

Jezus Maria... Nie. Nie ma mowy. Nie da rady. Zamknęła oczy i próbowała się skupić na sączącej się z głośników muzyce. Facet miał niesamowity głos. Candace wołała się raczej skoncentrować na wokalu niż na odgłosach towarzyszących przygotowywaniu i testowaniu maszyny do tatuażu. Brian wyraźnie powiedział maszyny, a nie pistoletu. Bardzo podobne odgłosy sprawiały, że unikała zarówno gabinetu lekarskiego, jak i fotela dentystycznego. Nic nie napawało jej większym lękiem. Świadomość, że jest bezradna, unieruchomiona, zdana na łaskę kogoś, kto ma w ręku narzędzie mogące zadać jej ogromny, niewyobrażalny wręcz ból...

Skąd do cholery pomysł, żeby w ogóle to zrobić?

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się, że zacząłeś robić komuś tatuaż, ale ten ktoś spanikował i nie chciał, żebyś dokończył?

- Nie myśl o takich rzeczach. Każdy przeżywa to inaczej i w tym momencie liczą się tylko twoje odczucia.

Cudownie. Nie zdołała powstrzymać jęku, mimo że Brian nawet jej jeszcze nie dotknął.

Spojrzał na nią z niepokojem. Chyba nie wyglądała za dobrze.

- Oddychaj - nakazał spokojnie, a ona dopiero wtedy zorientowała się, że wstrzymywała oddech. - Powoli. Wdech nosem, wydech ustami. -

Nabrała powietrza i wypuściła je z płuc zgodnie z poleceniem, ale wciąż bała się tak bardzo, że nie chciała otworzyć oczu i sprawdzić, w jakiej odległości od jej ciała znajduje się igła. - Cały czas oddychaj. Wszystko będzie dobrze.

- Cieszę się, że jesteś tego taki pewny.

- Ile lat dziś skończyłaś, słonko?

Uśmiechnęła się, ale jednocześnie poczuła, że zbiera jej się na płacz.

To by dopiero dała popis. Brian chciał ją po prostu uspokoić i może była kompletną idiotką, ale poczuła się dzięki temu kimś wyjątkowym.

- Dwadzieścia trzy.

Zerknęła spod rzęs na jego profil i zobaczyła, że Brian uśmiecha się lekko kącikiem ust.

- Dwadzieścia trzy - powtórzył tęsknie. - To były fajne czasy.

- Tak? A co w nich było takiego fajnego? Odpowiedział po krótkiej chwili.

- Cholera, właściwie nie wiem. Chyba sam fakt, że byłem wtedy młodszy niż teraz.

- Masz dwadzieścia siedem lat, a mówisz, jakbyś był stary.

- Dwadzieścia osiem. W styczniu miałem urodziny.

- Rzeczywiście. Długo się nie widzieliśmy. W takim razie

wszystkiego najlepszego, choć z opóźnieniem. - Skorzystała z okazji i mu się przyjrzała. Wcisnął na głowę czarną bejsbo-lówkę i przekręcił ją daszkiem do tyłu, żeby włosy nie opadały mu na oczy. Ubrany na czarno dosłownie od stóp do głów, łącznie z czarnymi rękawiczkami, wyglądał, jakby szykował się na włam.

Miał oliwkową, obłędną, nieskazitelnie gładką skórę. Pełne, przepięknie zarysowane usta otaczała kozia bródka, lśniąca i miękka... Ciekawe, co by czuła, gdyby ją pocałował? Czy zarost byłby ostry, czy jedwabisty? Bardziej by laskotał czy drapał? Nigdy się tego nie dowie, ale pomarzyć zawsze można.

Jasne. Ona tu sobie będzie marzyć, a jakaś szczęściara pewnie przekona się o tym dziś wieczór osobiście. A to całe apadracośtam? Co to właściwie było? Zaraz po powrocie do domu będzie to musiała wygooglować, żeby się dowiedzieć, co Brian może tam nosić. Miała przeczucie, że w kwestii zdjęcia tylko się droczył, ale w kwestii piercingu? Obstawiała, że faktycznie go ma.

- Dzięki. - Uśmiechnął się. Była w tym zapowiedź szelmostwa, którego z ogromną chęcią doświadczyłaby w pełnej krasie. Na sobie. Może popełniła błąd, że tu przyszła? Ale nie chciała przez resztę swoich urodzin dołować się i usychać z tęsknoty za czymś, czego pewnie ani nie potrzebowała, ani nie mogła mieć. Brian bardzo długo nosił etykietkę „Facet Michelle”. A to oznaczało, że mogła na niego patrzeć do woli, ale nic poza tym. Nie była przygotowana na to, że po tym, jak Brian zakończy związek z jej kuzynką, będzie na niego reagować ze zdwojoną

siłą.

- Gotowa? - spytał.

Jeszcze jeden głęboki wdech...

- Tak. - Znow zamknęła oczy, nie chcąc, by wziął ją za totalnego mięczaka.

- Musisz tylko przeżyć kilka pierwszych minut. Potem dostaniesz zastrzyk endorfin i zrobi się naprawdę przyjemnie.

- Taaa...

Parsknął cicho, a zaraz potem roześmiał się na całe gardło, gdy pod wpływem dotyku jego obleczonych w rękawiczkę palców, podskoczyła tak, że omal nie spadła ze stołu. To by było na tyle, jeśli chodzi o zgrywanie twardzielki.

- Candace, nie wolno ci tego robić, gdy przyłożę igłę - ostrzegł.

- Cholera - mruknęła i otworzyła oczy, po czym zrobiła jeszcze jeden głęboki wdech. - No dobra. Miejmy to za sobą. Jestem gotowa. O Boże!

- No to zaczynamy.

Spojrzała w dół, bo nagle dużo bardziej przerażała ją myśl, że miałyby nie widzieć, co się tam dzieje. Ale od zawieszzonej złowieszczo tuż nad jej skórą igły dużo bardziej wstrząsająca okazała się obecność Briana, nachylonego tak blisko jej intymnych miejsc. Czowała miętowy zapach jego gumy do żucia. Serce biło jej tak szybko, jakby zamieniło się w przerażonego zająca uciekającego przed drapieżnikiem.

Stanowczym, ale delikatnym ruchem Brian naciągnął jej skórę.

Czując musnięcie czubeczka igły, Candace zagryzła dolną wargę.

Wyobraziła sobie, że jego palce, tak blisko koronkowego brzeżka jej fig, zsuwają się niżej i robią dużo przyjemniejsze rzeczy... Że dotykają jej jednocześnie delikatnie i pewnie, tak jak teraz.

Znów zamknęła oczy. Była pewna, że wiedziałby, jak ją pieścić, z jaką intensywnością to robić, by dyszała i jęczała, prosząc o więcej...

- I jak?

- Hm? - spytała rozmarzonym głosem. Czy w ogóle musiał o to pytać?

Przecież wiadomo, że wspaniale.

- Wcale nie tak mocno, prawda?

Och, ale chciała, żeby było mocno. Mocno w najlepszym tego słowa znaczeniu. W tej samej chwili, w której w jej głowie pojawiła się ta szokująca myśl, Candace uświadomiła sobie, że od kilku sekund po jej skórze przesuwa się igła, a ona nawet tego nie zauważyła.

- Hm... To tyle?

- Tyle. Nie było się czego bać.

Maszynka bzycała, a igła pozostawiała po sobie szczypanie. Brian robił częste przerwy, żeby zetrzeć ze skóry nadmiar tuszu. Candace natomiast uświadomiła sobie, że tak naprawdę najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że musi leżeć nieruchomo, czując na sobie dotyk jego dłoni. Miała ochotę wić się i prężyć. Zsunąć jego dłonie niżej. Fakt, że czuła się unieruchomiona i zdana całkowicie na jego łaskę, budził w niej nieokiełznane pożądanie, od którego wszystko zaczynało się w niej burzyć. Między udami, ledwie kilka centymetrów od miejsca, w którym spoczywała jego lewa ręka, narastało bolesne pulsowanie.

Oblizwała wargi, przyglądając się jego skupionej minie, ciekawa, co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, co się teraz dzieje w jej głowie. W jej ciele. Gdyby wiedział, jak na nią działa.

Gdy na skutek załagodzonego przyjemnością bólu jej skóra pokryła się cieniutką warstewką potu, Candace ucieszyła się nagle, że w studiu jest raczej chłodno. Patrzyła, jak ramiona Briana unoszą się i opadają rytmicznie, gdy nabierał i wypuszczał powietrze. Jej oddech zrobił się niestety zdecydowanie zbyt nierówny i pożądlivy. Groziło jej, że niedługo zacznie wręcz dyszeć.

Myśl o egzaminie ze statystyki, do którego musisz się przygotować, powiedziała sobie. Powinno pomóc.

- Jesteś tu jeszcze? - spytał Brian.

Nie widział, do czego ją doprowadzał? Zanim odpowiedziała, zerknęła na swój brzuch. Mniej więcej połowa konturu była gotowa.

Jeszcze trochę. I całe szczęście. Candace nie chciała jeszcze kończyć, bo nie sądziła, by kiedykolwiek mogła doświadczyć podobnej mieszanki udręki i rozkoszy. Chyba że zrobi sobie u niego kolejny tatuaż. Ale mogłoby się wtedy okazać, że wytatuuje sobie koniec końców całe ciało.

- Chyba tak. - I naprawdę miała nadzieję, że nie zauważył drżenia w jej głosie.

Na darmo. Brian oderwał się od tatuażu i spojrzął na jej twarz po raz pierwszy, odkąd zabrał się do roboty. Candace była przekonana, że ma zarumienione policzki i lśniące od potu czoło.

- Trzeba ci czegoś? Może wody? - spytał.

To zabrzmiało cudownie, ale zapewne już był przez nią spóźniony, niezależnie od tego, co miał w planach. Z drugiej strony, jeśli trzymała go dzięki temu z dala od jakiejś kobiety, która nie zasługiwała na jego uwagę, to całkiem w porządku.

- Nie, dziękuję.

- W takim razie kontynuujemy. Będziesz wyglądać ekstra.

- Okej. - Przypuszczała, że to chyba dobrze. Brian skinął krótko głową i wrócił do pracy.

- Co jeszcze robiłaś dziś z okazji urodzin?

Będzie musiała prowadzić z nim normalną rozmowę, choć niewiele jej brakowało do orgazmu. W życiu nie przypuszczała, że będzie się modlić, by nie szczytować. Ale przecież w takiej sytuacji chyba ze wstydu zapadłaby się pod ziemię.

Po namyśle uznała, że wcześniej źle zadała pytanie. Nie powinna była pytać, czy ktoś spanikował i nie chciał dokończyć tatuażu. Lepiej by zrobiła, gdyby się dowiedziała, ile kobiet straciło nad sobą panowanie i błagało go, żeby zrobił to z nimi tu i teraz.

- N-niewiele. Większość czasu spędziłam z Macy.

- I to wszystko?

Wzdrygnęła się, gdy dotknął igłą szczególnie wrażliwego miejsca. I zacisnęła zęby, gdy otarł je ręcznikiem. Miała coraz większą ochotę zacisnąć mocno uda.

- Z grubsza tak.

- Myślałem, że na horyzoncie pojawił się już jakiś szczęściarz.

Z gardła wydobyło jej się krótkie parsknięcie, którego od razu pożałowała. Skrzywiła się, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z piekącymi ukłuciami igły.

- Nie, nie pojawił się ani szczęściarz, ani żaden inny facet. O rany, chyba wreszcie poczułam.

- Igłę czy brak faceta? I to, i to.

- igłę- Jesteś bardzo dzielna.

- Co masz później w planach? - wypaliła. I w tej samej chwili przeraziła się własną impulsywnością. Musiała to złożyć na karb potężnego pożądania pulsującego spazmami w jej ciele, o którym za wszelką cenę próbowała nie myśleć.

- Uroczystość rodzinną. Mój brat ma w przyszły weekend urodziny, ale spotykamy się dzisiaj. Nie wiem, czemu dziś, a nie w weekend. -

Wzruszył ramionami. - Zostałem tylko powiadomiony, że mam się stawić. A właśnie! Wiesz, że zostałem wujkiem?

Och, a więc to nie randka. Ogarnęła ją taka ulga, że przez chwilę wszystko inne przestało mieć znaczenie... Póki nie uświadomiła sobie, że to przecież nie znaczy, że Brian z nikim się nie spotyka. A jeśli miał dziewczynę?

- Tak, słyszałam. Gratulacje. Mały na pewno jest przeuroczy. Pewnie bardzo się cieszysz.

- Dosyć.

- Nic dziwnego, że... ubrałaś się tak elegancko. Czy raczej maskujące Zresztą nieważne. - Miała wielką ochotę dotknąć jego brwi, na której

zwykle znajdowały się dwa kółeczka. Cholera, kogo chce oszukać? Miała wielką ochotę złapać go za koszulę i przyciągnąć do siebie.

Zwłaszcza gdy uśmiechnął się do niej tak jak teraz.

- Będzie moja mama. Tatuaze doprowadzają ją do obłędu.

Candace doskonale ją rozumiała, tyle że ją jego tatuaze doprowadzały do obłędu w zupełnie innym znaczeniu tego słowa.

- Staram się iść jej na rękę - ciągnął. - Czasami. Bo zwykle mam to gdzieś.

- Ile ci zajęło zrobienie tych wszystkich tatuazy?

- Zacząłem, gdy miałem osiemnaście lat. Minęło kilka lat, zanim zrobiłem sobie kolejny, ale szczerze mówiąc, chyba mi wystarczy.

Przecież nigdy nie byłem w tym względzie ekstremistą. Zgodnie z pewnymi standardami jestem wręcz cholernie grzeczniutki. - Pokręcił głową, wciąż skoncentrowany na pracy.

Candace stłumiła westchnienie. Nie było w nim nic grzecznego, przynajmniej według niej. Została wychowana tak surowo, a krąg jej znajomych był tak starannie wyselekcjonowany, że w okresie dorastania nie miała w ogóle styczności z ludźmi takimi jak on. Ponieważ uczyła się w domu, przez większość życia była odizolowana od świata zewnętrznego. Problem nie w tym, że jej rodzice byli zwichrowani na punkcie religii czy coś w tym stylu. Po prostu uważali, że większość rzeczy jest ich... niegodna.

Nie trzeba nawet mówić, że zupełnie ich zszokowała wyborem college'u. Nie obyło się bez błagań, przekonywań i paru wylanych łez.

Dopiero wtedy rodzice zgodzili się, żeby poszła na pobliski uniwersytet. Ustąpili wyłącznie pod warunkiem, że nie wyprowadzi się, tylko zostanie w mieście pod ich czujnym okiem i będzie dojeżdżać codziennie czterdzieści pięć minut na uczelnię. Ich zdaniem było to jedynym plusem całej sytuacji, bo w rzeczywistości woleliby posłać ją gdzieś dalej, na mniejszą, ale zdecydowanie bardziej prestiżową uczelnię. Candace z niechęcią przystała na ich warunki.

Mimo że kusiło ją samodzielne życie z dala od domu rodzinnego, w końcu z niego zrezygnowała i koniec końców mogła winić tylko siebie, że w wieku dwudziestu trzech lat wciąż żyła pod dyktando rodziców.

Ale już niedługo. Jej nowy tatuaż był dopiero pierwszą z całej serii zmian, których chciała dokonać w swoim życiu. Wkrótce. Nie było powodu, żeby nie mogła mieszkać w tym samym mieście co rodzice, w mieście, w którym się wychowała i które kochała, a przy tym nie pozwolić im kontrolować każdego aspektu swojego życia.

Wypełnianie tatuażu nie było już tak bolesne jak robienie konturu, czasem wręcz łaskotało, zmuszając Candace do chichotu. Jeśli parę razy zdarzyło jej się zachichotać celowo tylko po to, by zobaczyć, jak usta Briana układają się w uśmiechu, a w kącikach oczu pojawiają się zmarszczki, to - no cóż - Brian nie musiał o tym wiedzieć.

Gdy wyprostował się i obwieścił, że skończył, poczuła się tak podekscytowana i dumna z siebie, jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

Zrobiła to, unikając przy tym całkowitej kompromitacji. Mały

czerwono-czarny motyw był idealny, a do tego pięknie wycieniowany. I należał wyłącznie do niej. Rodzice nie mogli go jej odebrać, nawet gdyby się o nim dowiedzieli.

- Piękny! - wykrzyknęła. - Bardzo, bardzo ci dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Posmarował delikatnie tatuaż jakąś maścią, a Candace zagryzła wargi, by stłumić westchnienie. Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa.

- Zabolało? - spytał. Podniosła głowę i zobaczyła, że przygląda się jej spod zmarszczonych brwi.

- Nie, w porządku. - W rzeczywistości zabolalo, ale zupełnie inaczej, niż myślał.

Nałożył opatrunek, po czym wyciągnął z pobliskiej szuflady kartkę z instrukcjami pielęgnacji.

- W dużym skrócie: odczekaj minimum dwie godziny, zanim zdejmiesz opatrunek, potem zmyj skórę mydłem antybakteryjnym. Nie musi być markowe. Nie musisz stosować neosporiny, ale smaruj bacitracinem. Cieniutko. Co najmniej przez dwa tygodnie całkowity zakaz kąpieli, basenu czy jacuzzi. I, tylko ostrzegam, gdyby w tym czasie napatoczył się jakiś szczęściarz, bądź kreatywna. Uporczywe pocieranie, a tym bardziej cudzy pot są absolutnie niewskazane, póki rana się nie zagoi.

Candace oblała się wściekłym rumieńcem, na końcu języka mając obcesowe zapewnienie, że o to akurat na pewno nie musi się martwić.

- Jasne. - Wzięła od niego kartkę i złożyła ją na pół, mając nadzieję, że

Brian nie zauważył, że jej policzki są aż tak czerwone, jak podejrzewała.

Ale zajął się sprzątaniami. Zsunęła się ze stołu i jak najszybciej zapięła dzinsy, póki był odwrócony tyłem. Przez cały ten czas w głowie powtarzała jak mantrę dwa słowa: „Zrobiłam to! Zrobiłam to!”

Rany, chyba zaczynała rozumieć, w jaki sposób można się od tego uzależnić.

- To co będzie następne? - spytał z szerokim uśmiechem Brian.

Zamknął ostatnią szafkę i odwrócił się do Candace, krzyżując przed sobą ramiona i opierając się o blat. Gdy tak stał i patrzył na nią roziskrzonymi, ciemnymi oczami, miała ochotę się na niego rzucić. Nigdy dotąd nie zauważyła, że ma dołeczki na policzkach. Sprawiały, że wydawał się trochę łagodniejszy i nie wyglądał tak onieśmielająco jak zwykle. Jak ktoś o tak ujmującym uśmiechu mógł być dla niej niewłaściwy?

Ale mogła się założyć, że nawet facet z dołeczkami w policzkach bez skrupułów przygniótłby ją do ściany i...

- Czytasz mi w myślach? - zapytała. O rany! Nawet w jej uszach zabrzmiało to zdecydowanie zbyt zalotnie. - Właśnie sobie pomyślałam, że można się od tego uzależnić.

- Nie muszę czytać w myślach, bo masz to wymalowane na twarzy.

Poza tym wiem, jakie to uczucie. Jak myślisz, skąd to wszystko się wzięło? - Podciągnął jeden rękaw.

- Uwielbiam twoje tatuaże - powiedziała Candace w przyływie chwilowej odwagi. - I twoje kolczyki. Szkoda, że musiałeś je zdjąć.

Czy jego oczy pociemniały? Nagle odniosła wrażenie, że powietrze

między nimi naelektryzowało się, a po plecach przeszedł ją dreszcz, obsypując gęsią skórką. Szybko objęła się rękami.

- Obiecuję, że wrócę, i to szybko. - Jego głos był ciepły i delikatny jak pieszczota i na nowo rozpałił fantazję, której oddawała się, leżąc na stole. Jeśli jej rumieniec w ogóle zdążył wcześniej zniknąć, to teraz wypłynął na nowo w pełnej krasie. Brian ściągnął już rękawiczki i Candace nie mogła oderwać wzroku od jego długich, smukłych palców spoczywających na ramieniu. Gdyby jej teraz dotknął, nic nie oddzielałoby od siebie ich ciał... jej miękkiego i uległego, jego twardego i napiętego...

Musiała coś zrobić. I to szybko. Odetchnęła i wyciągnęła z torebki portmonetkę.

- Ile ci wiszę? Brian pokręcił głową.

- Wszystkiego najlepszego, słonko.

- Nie. Wpadłam tu bez zapowiedzi, zajęłam ci czas i na dodatek pewnie przeze mnie się spóźnisz, więc nie ma mowy, żebym...

Brian przyłożył palec do ust.

- Ciii... Bez dyskusji. Przecież nie możesz odrzucić prezentu, prawda?

No więc właśnie.

- Ale... - Szukała jakiegoś argumentu, ale w końcu się poddała. - No dobrze. Skoro nalegasz.

- Nalegam.

Schowała portmonetkę do torebki. Na chwilę zapadła cisza. Sytuacja zrobiła się bardzo niezręczna, napięcie między nimi przybrało niemal namacalną postać. Candace miała ochotę go

uściskać, spytać, czy może coś dla niego zrobić. Może kolację albo... coś.

Czy to zabrzmiało tak, jakby proponowała mu randkę? Cholera! Zabrzmiało.

- No to, hm... Jeszcze raz wielkie dzięki.

Brian wyprostował się i zamrugał, jakby ktoś zdjął z niego zaklęcie.

- Żaden problem. Chodź, odprowadzę cię.

Wyszli do sali rozbrzmiewającej salwami śmiechu, bo pracownicy

Briana i ich klienci prowadzili właśnie bardzo ożywioną i burzliwą

dyskusję na temat śmiesznych nazw różnych pozycji łóżkowych. Choć

trudno w to uwierzyć, Macy śmiała się z innymi, siedząc w poczekalni i

bawiąc się iPhonem.

- ...i jest też Dutch Rudder, o którym opowiadał koleś w *Zack i Miś kręcą porno*.

- Ten film był boski.

- Nie widziałem go. Co to jest Dutch Rudder?

- Oj, stary, ktoś bierze cię za rękę i porusza nią, podczas gdy ty...

- Ej - przerwał im Brian. - Tu są panie. Naprawdę obejdę się bez sprawy o molestowanie.

- Przecież nikt tu nikogo nie molestuje, szefie. - Łysy chłopak z

bródką, wyraźnie rozochocony, zerknął na Candace. - Czy ktoś cię molestuje?

Roześmiała się.

- Mnie nie.

Chłopak spojrzał na śliczną dziewczynę z niebieskimi włosami

ściętymi na chłopaka, której Candace wcześniej tu nie widziała.

- A ciebie Janelle?

- Nie, nikt mnie nie molestuje. Jestem może tylko trochę

zaintrygowana, no i sporo rzeczy mi obrzydiliście - odparła

z uśmiechem, nie odrywając wzroku od płaskiego ekranu telewizora.

- Dobra, dobra, wystarczy, że ktoś poczuje się obrażony i będę miał

pozamiatane. Mój brat jest prawnikiem, więc wiem, co mówię. Zostawcie

sobie takie rozmowy do sypialni. - Brian ścisnął Candace za ramię i

wysunął się naprzód. Mogłaby przysiąc, że jego dotyk palił ją tak samo

mocno jak świeży tatuaż na podbrzuszu. Już tęskniła za tym facetem.

- Lepiej nie - stwierdziła z przerażeniem Janelle, gdy Brian dołączył

do niej za kontuarem. - Szkoda, że nie słyszałaś, co mówili wcześniej.

- Mogę sobie wyobrazić. - Brian zerknął na Candace i skinął na nią.

Miała nieodparte wrażenie, że Janelle mierzy ją wzrokiem. Brian wziął

wizytówkę i napisał coś na jej odwrocie, po czym przesunął ją po blacie w

stronę Candace. - To numer do mnie na komórkę. Nie powinnaś mieć

problemów, ale gdyby coś się działo i gdybyś nie zastała mnie tutaj,

dzwoń śmiało.

- Dzięki. - Będzie strzegła tego kartonika jak oka w głowie. Ulegając

szalonemu impulsowi, wzięła długopis, który właśnie odłożył, i zapisała

swój numer na skrzydełku otwartej koperty leżącej między nimi. Oby to

nie było nic ważnego. - A tu... jest mój, gdybyś... Tu masz po prostu mój

numer.

Nie miała już odwagi na niego spojrzeć, odłożyła więc tylko długopis

na blat i niemal biegiem rzuciła się do poczekalni. Cholera. Co ona

najlepszego zrobiła?

Macy wstała i przewiesiła sobie torebkę przez ramię.

- No i? Jak było? - mruknęła.

- Nieziemsko.

Przyjaciółka skrzywiła się brzydko i przyjrzała uważnie Candace.

- Ale poza tatuażem nic nie robiłaś, prawda? Czy może chciałabyś mi o czymś powiedzieć?

- Błagam, daj spokój.

Dyskusja na temat tego, co można uznać za obraźliwe, rozgorzała na dobre. Candace zerknęła znów na Briana i zorientowała się, że patrzy na nią niezależnie od tego, co akurat mówi. Jakimś cudem czuła, że tak jest, ale potwierdzenie sprawiło, że jej serce spadło nagle na samo dno żołądka. I już tam zostało, stukocząc tylko słabo, bo Candace zobaczyła nagle, że Brian trzyma w ręce oderwany od koperty skrawek papieru, na którym w przybliżeniu nieczytelności zapisała swój numer. Uśmiechnął się do niej, wyciągnął portfel i schował do niego karteczkę.

Nie wcisnął jej do kieszeni, gdzie mogła przepaść na zawsze gdzieś w praniu, pomyślała Candace. Schował ją tak, żeby się nie zgubiła.

Zapewne obok kilkunastu innych. Idiotka.

Pan Bródka nie ustępował.

- Stary, ja tylko twierdzę, że obraza to kwestia względna. Mnie na przykład bardziej obrażają programy na Skinemaksie niż ubzdryngolona gwiazda porno. Taka gówniana miękka pornografia obraża mnie na całego.

Wychodząc, usłyszała po raz ostatni głęboki, dźwięczny głos Briana.

- Zamknij się lepiej, zanim każę ci zrobić wściekłą kobrę. - Drzwi zatrzasnęły się, odcinając ją i Macy od wybuchu gromkiego śmiechu.

- Ci ludzie są nienormalni - zauważyła przyjaciółka.

- A ja uważam, że są zabawni.

- W takim razie ty też jesteś nienormalna.

Rozdział 3

Brian potrzebował papierosa, i to bardzo.

To był nawyk. Wychodził z roboty, sięgał do kieszeni, wyciągał fajki i palił w drodze do auta. W ten sposób powinno się to odbywać, gdyby ze światem było wszystko w porządku. Teraz jednak namacał w kieszeni tylko wymiętoszone opakowanie gumy do żucia.

- Kurwa! - zaklął, bo zdał sobie sprawę, że będzie musiał stawić czoło rodzinie bez wsparcia nikotyny. Odwinął listek gumy i wsunął go sobie do ust, mlaskając z poirytowaniem. Na ogół żuł tylko w pracy. Odprężało go to i pomagało się skoncentrować, gdy miał ochotę na następnego papierosa. Teraz jednak chciało mu się jarać cały czas. Mógł się złamać i pomóc sobie nicorette, ale jeśli nie znajdzie w sobie wystarczającej siły woli, by odstawić fajki, to miał to gdzieś. Znow zacznie palić.

Tym razem był naprawdę zdeterminowany. Niedługo dobieje do trzydziestki. Nie chciał w wieku pięćdziesięciu lat zostać podłączony do respiratora.

Pomachał na pożegnanie kolejnemu wychodzącemu pracownikowi, wsiadł do furgonetki i z uchwytu na napoje wyciągnął komórkę. Sześć

nieodebranych połączeń w ogóle go nie zaskoczyło, ale i tak mruknął ze złości. Jednego numeru nie znał i serce zabiło mu mocniej. Candace? Tak szybko? Odchylił się, żeby wyciągnąć z tylnej kieszeni portfel i porównać numery. Nie. Cholera! Wprowadził jej numer do telefonu.

Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo chciał ją znów usłyszeć. Czuł się przez to jak drań. Ale jednocześnie puls przyspieszył mu na tę myśl, zwłaszcza po tym gdy ledwie pół godziny temu mógł dotykać jej nieskazitelnej, opalanej skóry... I dać jej coś, co zostanie z nią do końca życia.

Zwykle klientki go nie podniecały. Był wcieleniem profesjonalizmu.

Najwyraźniej jednak jego fiut nie został w to wtajemniczony. Brian wciąż miał lekki wzwód, a ciężki kolczyk wcale mu nie pomagał pozbyć się podniecenia.

Wciąż widział wielkie, niebieskie oczy Candace, wpatrujące się w niego z niepokojem. Słodkiej, ślicznej Candace, która zaufała mu w kwestii swojego pierwszego tatuażu. Cholera, przez jedną krótką chwilę mógłby przysiąc, że się podnieciła. Oczy jej błyszczały i zarumieniła się jak wisienka. Dla niektórych to bardzo zmysłowe doświadczenie. Brian przywykł już, że po wszystkim dziewczyny często zostawiają mu numery telefonów, ale Candace była jedyną, której pierwszy dał swój numer. Był profesjonalistą, ale nie zmieniało to faktu, że miał ochotę ściągnąć rękawiczki i sprawdzić, czy jej skóra była równie gładka, na jaką wyglądała.

Z westchnieniem sprawdził pozostałe połączenia. Mgiełka euforii

ustąpiła jak rozwiana przez wiatr. Dwa razy dzwonił jego brat. Trzy razy bratowa. Evan i Kelsey chcieli pewnie ochrzanić go za spóźnienie. Jezu, miał dopiero piętnastominutowy poślizg. Pewnie i tak pobił swój rekord punktualności. Ponieważ z dwojga złego wolał Kelsey, zdecydował się zadzwonić właśnie do niej, odpalając silnik i wyjeżdżając z parkingu.

- Jedziesz już, Brian? - odezwała się bez żadnych wstępów.

Przynajmniej nie była wkurzona, tylko zaniepokojona.

- Tak, utknąłem w pracy. Już jestem w drodze.

- Uff... Dzwoniłam do studia, ale powiedzieli, że jesteś zajęty. W pracy nie masz przy sobie telefonu?

- Nie. Za bardzo mnie rozprasza. Roześmiała się.

- Właściwie racja. Okej. Nie martw się, nikogo jeszcze nie ma. Pewnie będziesz pierwszy.

- Serio? To byłoby bez precedensu. Z dnia na dzień robię się coraz bardziej odpowiedzialny.

- Wszyscy są już w drodze. Gabby utknęła na pół godziny w korku.

Nie wiem właściwie, co zatrzymało mamę i tatę.

- I w ich przypadku zapewne lepiej nie wiedzieć.

- Pewnie masz rację. W każdym razie dobrze, że już jedziesz. Evan marudzi. Uważa, że dla nikogo się nie liczy.

- Przekaż mu, że dokładnie wiem, co czuje.

- Dla mnie się liczysz! Muszę do ciebie wpaść i przekłuć sobie na nowo pępek.

Pierwsza dziurka zarosła jej w trakcie ciąży.

- Nie wierzę, że nie używałaś zatyczek. Dałem ci je właśnie po to, żebyś nie musiał drugi raz cię torturować.

- Nie było tak źle. Poza tym myślałam, że nie będę już później chciała kolczyka, ale brak mi go. Bez niego mój brzuch wygląda tak jakoś...
zwyczajnie.

- Doskonale cię rozumiem. - Bez kolczyków w brwi czuł się jak dziwak. Jego rodzina to banda cholernych konserwatystów.

To kolejny plus dla Candace, pomyślał po zakończeniu rozmowy z Kelsey. Miała dziś chwilę buntu, ale w głębi duszy? Naprawdę by pasowała do jego rodziny. Ale i tak nie musiał się przy niej spinać ani nikogo udawać. Michelle podeszła do niego zadaniowo i zrobiła sobie z niego cholerny projekt pod tytułem „Idealny chłopak”. Candace zawsze patrzyła na niego i widziała go takim, jaki był, a nie jaki chciałaby, żeby był. Potrafił to wyłapać w człowieku w ciągu pierwszych pięciu minut znajomości.

Cholera, dobrze było ją zobaczyć. Bardzo się cieszył, że miał jej numer. Teraz musiał tylko znaleźć jakiś dobry powód, by do niej zadzwonić. Jego rozszalałe hormony to za mało.

Dziesięć minut później Kelsey uchyliła drzwi z palcem na ustach, pewnie po to, by nie wpadł do środka i nie zaczął tłuc garnkami, budząc dziecko. Zaraz potem Brian zauważył brata, który, pogrążony w głębokim śnie, siedział w fotelu z trzymiesięcznym Aleksem drzemiącym mu na ręku.

- Czy nie wyglądają słodko? - szepnęła Kelsey, cała rozpromieniona,

po czym zamknęła cichutko drzwi.

- Wyglądają naprawdę... wzruszająco. Szturchnęła go w ramię.

- Jesteś niemożliwy. Tak długo na to czekałam. Biedna dziewczyna

już dawno powinna to mieć. Evan

i Kelsey potrzebowali aż dziesięciu lat, by wreszcie się zejść. Co tylko

wyraźnie pokazywało, że Evan, choć niewątpliwie inteligentny, potrafił

być niekiedy kompletnym idiotą.

Brian cieszył się ich szczęściem, nawet jeśli oznaczało to, że za

każdym razem, gdy u nich bywał, musiał patrzeć, jak ślinią się do siebie.

Jego bratanek był jednak naprawdę uroczym dzieciakiem. Brian z

przyjemnością myślał o tym, że z biegiem lat będzie mógł przekazywać

mu wszelkiego rodzaju bezużyteczną wiedzę.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy ta jedna jedyna weźmie cię w

obroty, Bri. Ale będę miała ubaw!

Brian prychnął i poszedł za Kelsey do kuchni, w której znad kuchenki

i piekarnika rozchodziły się boskie zapachy.

- Jeśli myślisz, że kiedykolwiek się ustatkuję, to się grubo mylisz.

Lepiej powiedz, że ten zapach to manicotti z krewetkami. Jasna cholera.

- Tak. Ulubione danie Evana.

- Moje też.

- Super! - Kelsey wyciągnęła z lodówki napój energie-tyzujący i

podsunęła mu. To też powinien ograniczyć, ale co tam. Mógł walczyć

tylko z jednym nałogiem naraz. - Podwędziłam przepis waszej mamie, ale

założę się, że nie wyjdzie mi tak dobrze jak jej. Poza tym nie zmieniaj

tematu. Zobaczysz, jeszcze się ustatkujesz. - Posłała mu irytujący

uśmiech. - To

tylko kwestia czasu. I przygotuj się, bo nie omieszka ci wtedy

powiedzieć: „A nie mówiłam”.

Usiadł na wysokim stołku barowym i otworzył puszkę, wierząc się

niespokojnie, bo słowa Kelsey były aż nadto bliskie prawdy, biorąc pod

uwagę zaprzatające mu głowę myśli o pewnej blondynce. Myśli, którym

w zasadzie nie powinien dawać do siebie dostępu. Przyszło mu nawet do

głowy, że może powinien był ją tu zaprosić. Dużo mniej by się wtedy

męczył.

Ale czy to nie byłoby dziwne?

Ich głosy musiały obudzić Evana, bo wszedł powoli do kuchni ze

śpiącym Alekssem na rękach.

- Spójrz na tego zgreda! - zawołał Brian. - Zasypia na własnej

imprezie urodzinowej.

Jak bywało ostatnio coraz częściej, Evan nie zwrócił na niego

większej uwagi.

- Trzeba mnie było obudzić - powiedział do żony i cmoknął ją w

czoło, podając dziecko. Czarne włoski Aleksa sterczały pionowo w górę.

Wyglądał uroczo. Uniósł główkę znad ramienia mamy i spojrzał

wielkimi, ciemnymi oczami, po czym ziewnął rozespany.

- Było wam tak dobrze - wytłumaczyła się Kelsey. - Poza tym dziś w

nocy raczej sobie nie pospaliśmy.

- Oszczędźcie mi, proszę, szczegółów - mruknął Brian. Kelsey

przewróciła oczami.

- Przez dziecko.

- Nieważne. Słuchaj, Ev, zepsułeś nam wieczór - odezwał się znów do brata. - Mieliśmy zamiar całą noc zachwycać się tym, jak rozkosznie wyglądasz.

Evan parsknął, ziewając jednocześnie i przeciągając się.

- Przykro mi, że zepsułem wam zabawę. Trzeba było zrobić zdjęcie.

Kelsey puściła do Briana oko, złapała wolną ręką leżący na kuchennej wyspie aparat i pomachała nim Evanowi przed nosem.

- Zrobiłam. I to kilka.

Evan pokręcił głową i spojrzał w sufit.

- Jakże by inaczej. Pod tym względem jesteś niemożliwa.

- Nic nie mogę na to poradzić. Evan spojrzał na Briana.

- Mam wrażenie, że od narodzin Aleksa każdy moment jego życia został w jakiś sposób zarejestrowany lub uwieczniony. Biedny dzieciak, będziemy mieli czym go zamęczać, gdy skończy szesnaście lat.

- Jakby fakt, że ma ciebie za ojca, nie był wystarczającą męczarnią.

Evan posłał mu piorunujące spojrzenie, a Kelsey westchnęła i odezwała się do Aleksa z żartobliwym oburzeniem.

- Słyszysz, co wygaduje wujek Brian? Mówi o twoim tatusiu straszne rzeczy. - Zasypała twarzyczkę dziecka pocałunkami.

Dobry Boże. Zaczyna się gaworzenie. Brian chciał już powiedzieć, że idzie zapalić, ale nagle sobie przypomniał. Cholera!

Ale to i tak może być dobra wymówka, pomyślał. Nie powiedział

jeszcze nikomu, że rzucił, więc jeśli mu się nie uda, nikt poza nim samym nie będzie mu o to suszyć głowy.

- Świetnie wyglądasz, Brian - stwierdziła nagle Kelsey. Aż na nią spojrzał.

- Naprawdę.

- No - wtrącił się Evan. - Prawie normalnie.

- Nie przyzwyczajaj się - mruknął Brian, obciągając długie rękawy koszuli. Szlag by to trafił, strasznie chciało mu się jarać. Nie powinien w ogóle o tym myśleć. Czuł niemal kształt papierosa na języku. Czuł jego smak. Czuł, jak płuca wypełnia mu słodkie, kojące, cudowne...

Rakotwórcze gówno! Przestań, do cholery!

- Co się stało? - spytała Kelsey.

- Nic - warknął Brian i podkasał rękawy. - Tu jest zdecydowanie za gorąco, żeby nosić to gówno.

Kelsey zasłoniła Aleksowi ucho i przytuliła go mocniej.

- Nie przeklinaj przy dziecku!

- Chryste! Przecież on nic nie rozumie!

- Masz później randkę czy jak? - zapytał Evan.

- Nie, stary. Pomyślałem tylko, że skoro prawie są twoje urodziny, to choć na jedną noc zamienię się w człowieka, którego chciałbyś we mnie widzieć.

Obojętna twarz Evana w jednej sekundzie zlodowaciała.

- Czemu musisz zawsze zachowywać się jak skończony dupek?

Brian przestał się wiercić i zatrzepotał rzęsami.

- Bo zawsze chciałem być taki jak ty.

Kelsey mruknęła, że musi przewinąć Aleksa i uciekła z kuchni, bo aż za dobrze wiedziała, na co się zanosi. Brian nie miał pojęcia, czemu zawsze kończyło się w ten sposób... No dobra, doskonale zdawał sobie z tego sprawę i nie miało to nic wspólnego z odstawieniem nikotyny, choć przypuszczał, że zaogniłoby to każdą napiętą sytuację.

Prawda była taka, że bez względu na to, co robił, obecność brata nieodmiennie sprawiała, że czuł się jak obmierzły robak wypełzający z bagniska, a uwaga na temat normalności pogłębiła jedynie to odczucie. Brian nie był głupi. Wiedział, że był czarną owcą w rodzinie, przeszkodą w marzeniach Evana o karierze politycznej... bo jego brat marzył o tym, czy chciał się do tego przyznać, czy nie. Od czasów ogólniaka chciał zasiadać w Sądzie Najwyższym. A utknął w pieprzonym Teksasie i udawał, że bawi go harówka na stanowisku prokuratora okręgowego.

Może to wszystko wina Briana, że tak długo nie mógł wziąć się w garść. Ale w końcu to zrobił i lepiej nie będzie. Powinni pogodzić się z tym faktem.

- Mówisz, że wyglądam prawie normalnie? Stary, przecież to kwestia względna. Moim zdaniem to ty wyglądasz jak dziwak. Zapamiętaj to sobie i daj mi święty spokój. - Łyknął napoju energetyzującego, żałując, że to nie piwo. Albo coś mocniejszego.

- Nigdy nie nazwałem cię dziwakiem. O co ci chodzi? Innym potrafisz dowalić, ale sam nie umiesz przyjąć krytyki na klatę?

- Wiesz, jaka jest różnica? Ja sobie żartuję, a ty nie.
- Gówno prawda! I dobrze o tym wiesz. Czemu zawsze się na mnie wściekasz?
- Nieważne. Wszystkiego najlepszego, do cholery. - Brian wstał z miejsca. Evan skrzyżował ręce na piersiach i zastawił mu drogę.
- Nigdzie nie pójdziesz.
- Myślisz, że mnie zatrzymasz?
- Tak właśnie myślę. Nawet jeśli będę musiał wrzucić cię w tym celu do basenu, jak w zeszłym roku.
- Z tego, co pamiętam, wylądowałaś tam razem ze mną.

- Chłopaki. - Kelsey wróciła do kuchni bez Aleksa i ustawiła się między nimi. Położyła Evanowi dłonie na piersi. -Dajcie spokój. Choć raz się nie kłóćcie, co?

Brian wpatrywał się w zimne oczy brata i w końcu to Evan zamrugał powiekami i odwrócił wzrok, spoglądając na twarz żony.

- Dobrze, ale tylko ze względu na ciebie. - Jego zielone oczy znów zerknęły na Briana. - A nie dlatego, że Brian nie zasługuje na łomot.
- Tylko spróbuj, ty skur...

- Brian! - Kelsey odwróciła się do niego. - Proszę was, przestańcie!

Zachowujecie się jak dzieci. Zawrzyjcie dziś ro-zejm.

- Już dość się od niego nasłuchałem, a będzie, cholera, dziesięć razy gorzej, gdy zjawi się reszta. Pasuję.

Kelsey wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozplakać.

- Słuchajcie, tak mi przykro. Gdybym umiała sprawić, żebyście się

dogadali, to bym to zrobiła. Ja tylko...

- Nie przejmuj się, kochanie. Jest tak, odkąd skończył dwanaście lat.

Nic tego nie zmieni. - Evan objął żonę ramieniem i spojrzał wściekle na Briana, jakby chciał mu powiedzieć: „Widzisz, do czego doprowadziłeś, dupku?”

Znów wszystko to jego wina. Jakby nie miał już wystarczająco gównianego nastroju. Brak nikotyny zaćmił mu umysł. Nigdy nie był wzorem cnót, ale w ostatnim czasie chwiał się na granicy obłądu i naprawdę niewiele brakowało, żeby wylądował po niewłaściwej stronie.

- Przepraszam, K. Już jestem grzeczny. Ale i tak pewnie będziesz musiała odpędzać mnie kijem od manicotti.

- Dzięki. - Uścisnęła go, a w tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Odezwał się chór niewyraźnych ochów i achów na temat Aleksa. A potem jego rodzina zaczęła w podobny sposób zachwycać się Kelsey, mówiąc, że wygląda doskonale i że nikt nigdy by nie zgadł, że ledwie trzy miesiące temu urodziła dziecko.

Brian nie ruszał się ze swojego miejsca na barowym stołku w kuchni, choć wiedział, że prędzej czy później będzie musiał włączyć się od rozmowy. Chciał to jednak odsunąć jak najdalej w czasie.

Jego starsza siostra, Gabriella, podeszła po obowiązkowy powitalny uścisk. Po dyżurze na oddziale pediatrycznym w szpitalu w Dallas ciągle miała strój lekarski z nadrukiem ze

SpongeBobem i upięte wysoko brązowe włosy. Zaraz potem poszła

zarzucać Kelsey radami na temat niemowląt, o które młoda matka wcale nie prosiła.

Tata oczywiście pytał, jak idą interesy. A potem zarzucił go radami, o które Brian wcale nie prosił.

Mama zmierzyła go wzrokiem i cała się rozpromieniła, na co od razu się najeżył i znów zaczął się zastanawiać, czy nie zrobić sobie irokeza.

Evan zasadniczo go ignorował.

Typowe spotkanie rodziny Rossów.

I oni się dziwili, czemu dotąd nie przedstawił im żadnej dziewczyny?

Jezu. Wiedział, że to absurdalne, że w ogóle pomyślał o Candace, ale to samo czekałoby każdą dziewczynę, która by mu się podobała. Bo co by bidulka zobaczyła do tej pory? Że Brian zachował się jak dupek i omal nie wywołał bójkę z bratem bez żadnego powodu? Że omal nie doprowadził do łez bratowej, która spośród wszystkich członków jego rodziny najczęściej stawiała po jego stronie? Że mama odetchnęła z ulgą, że nie musi oglądać tatuażu i piercingu? Że siostra traktuje go jak zwykłego znajomego, a nie kogoś, z kim dorastała?

Brian powtarzał sobie, że to bez znaczenia. Póki jego uwagi nie zwróciło coś innego.

- ...nie mogę uwierzyć, że wreszcie doczekałam się wnuka. A teraz chcecie z nim wyjechać?

Wyjechać z Alekssem? Dokąd?

Ciekawość wzięła górę, więc wstał i poszedł do pokoju, w którym

Evan i Kelsey rozmawiali z rodzicami. Mama tuliła Aleksa do piersi i

gładziła go po głowce.

- Ale to nie nastąpi szybko - tłumaczył Evan. - I przecież opuścimy was tylko na jakiś czas.

- Dokąd jedziecie? - wypalił Brian, skupiając na sobie zaskoczone spojrzenia wszystkich.

Evan objął Kelsey za ramiona i pogładził po ręce.

- Kelsey chce iść w przyszłym roku na prawo. Mamy nadzieję, że dostanie się na uniwersytet teksaski albo Ole Miss, w pobliżu domu jej rodziców. Przeniesiemy się tam, dokąd będzie trzeba.

- Ale będziemy jak najczęściej was odwiedzać - zapewniła wyraźnie zmartwioną teściową Kelsey.

- Teraz tak ci się wydaje - parsknął Evan. - Poczekaj, aż każdego wieczoru będziesz miała do przeczytania dwieście stron.

- Będziesz miała ręce pełne roboty - potwierdziła Gabby, kręcąc głową. - A do tego opieka nad dzieckiem. Pamiętam, że Evan wyglądał jak trup, gdy przyjeżdżał z uczelni.

- Będę jej przecież pomagać - wtrącił się Evan. - Przy wszystkim.

- Racja. Masz farta, że wyszłaś za faceta, który ma to wszystko za sobą. Chyba muszę się pospieszyć i wyjść za lekarza, zanim zacznę studia. - Gabby się roześmiała.

Mama przytuliła mocniej Aleksa i zasypała jego ciemną główkę pocałunkami.

- Nie podoba mi się, że wyjeżdżacie, ale jestem z was bardzo dumna...

Bła, bła, bła. Brian odwrócił się na pięcie i poszedł do kuchni - tym

razem zdecydowanie po piwo. Usiłował przetrwać to, co właśnie usłyszał.

Cholera, ciekawe, jak przetrwa bez Evana, któremu przypadła w udziale lwią część pochwał?

Cudownie, już nawet myśli miał sarkastyczne.

Udało mu się przetrwać kolację i nikogo nie obrazić ani nie wszcząć kolejnej kłótni, chyba można więc uznać wieczór za udany. A Kelsey nie miała racji - jej manicotti z krewetkami biło na głowę manicotti mamy. Powiedział jej to na ucho, gdy ściskali się na pożegnanie, na co Kelsey cała się rozpromieniła.

Wiedząc, że postara się zwinąć z imprezy jako pierwszy, zaparkował u wylotu podjazdu. Żwir chrzęścił mu pod stopami. Brian zakasał rękawy denerwującej koszuli i wciągnął głęboko w płuca parne wieczorne powietrze przesycone słodką wonią krzewów różanych. Czuł się jak zwierzę, które w końcu wypuszczono z klatki na wolność. Wróci do domu, wskoczy w T-shirt i obejrzy sobie film. Będzie robić, co zechce. Tyle że zupełnie sam. I choć w pełnym ludzi domu brata czuł się jak zaszczuty, nie bardzo ucieszyła go ta myśl.

Naprawdę fajnie by było mieć kogoś, kto nie doprowadzałby go do obłądu. Kogoś, z kim mógłby się pośmiać z przeżytych właśnie męczarni, do kogo mógłby się przytulić i z kim mógłby obejrzeć krwawy horror.

Fajnie by było mieć przy sobie wymarzoną kobietę-.

Otworzył drzwi samochodu i oczyma wyobraźni zobaczył twarz

Candace. Ciekawe, czy lubiła horrory? Choć swego czasu spędzali ze

sobą sporo czasu, w dalszym ciągu tego nie wiedział.

- Wszystko w porządku?

Delikatne rysy i przejrzyste, niebieskie oczy odpłynęły w niebyt.

Brian przestał wpatrywać się tępym wzrokiem w ciemne wnętrze samochodu i odwrócił się do stojącego za nim brata.

- A dlaczego miałyby nie być w porządku? Evan wzruszył ramionami i podszedł bliżej.

- No przez całą tę rozmowę o naszym wyjeździe... Przypomniało mi się, że gdy wyjechałem na studia, było ci dosyć ciężko.

- Ale to nie miało nic wspólnego z tobą.

- Nie?

- Nie. Nie pochlebiaj sobie. Poza tym nie zapominaj, że nie mam już czternastu lat.

Evan nie wyglądał na przekonanego.

- Czy ci się to podoba, czy nie, zawsze będę cię traktować jak młodszego brata.

- No więc nie podoba mi się.

- Wiesz, że jeszcze za mną zatęsknisz?

- Stary, jeśli chcesz, żebym uronił za tobą łzę, musisz...

- Zastanawiałeś się kiedyś nad tym, żeby samemu też wyjechać?

- Że co?

Evan wbił ręce w kieszenie dżinsów.

- Zawsze uważałem, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś się stąd wyrwał, zerwał kontakt z niektórymi ludźmi.

- Co jest nie tak z moimi znajomymi?

- Daj spokój, Brian. W sądzie oskarżałem połowę kole-si, z którymi się zadajesz. To tylko kwestia czasu, kiedy sam znajdziesz się na ich miejscu.

- Nie, stary. Już się z nimi nie zadaję. W końcu znalazłem swoje miejsce. Pracuję, a po pracy wracam grzecznie do domu. Tak wygląda moje życie.

- Serio? - spytał Evan z uniesioną brwią. Jego sceptyczna mina na nowo rozwścieczyła Briana.

- Nie jestem już takim popaprańcem jak kiedyś. Nie wychodzę już po to, żeby się zalać. Nie ćpam i nigdy nie ćpałem, choć może trudno ci w to uwierzyć. - Sam nie wiedział, który już raz recytował tę litanię.

- Zawsze ci wierzyłem. Widziałem w życiu wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, czy mnie okłamujesz. - Evan zamilkł na chwilę i słyszeć było tylko cykanie świerszczy i dalekie rozmowy. Impreza musiała się przenieść nad basen. - Gdybyś jednak chciał z nami pojechać, gdziekolwiek to będzie... Chcę powiedzieć, że naprawdę nas to ucieszy. Kelsey myśli tak samo.

- Doceniam to, ale w końcu wszystko zaczęło się jakoś układać. Poza tym masz rodzinę i nie potrzebny ci ogon w postaci młodszego brata. To by było żenujące.

- Będę się o ciebie martwić.

- Ja też będę się o siebie martwić. Bez twojego nadzoru może spełnię w końcu swoje marzenie i obrabuję bank. -Uśmiechnął się szeroko, żeby

nie było wątpliwości, że żartuje, a Evan się roześmiał.

Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, co czuł w związku z wyjazdem brata. Z pewnością będzie w stanie sobie z tym poradzić i nie spieprzyć wszystkiego jak ostatnio. Ale kłamał, mówiąc, że to, co robił jako zbuntowany czternastolatek, nie miało nic wspólnego z wyjazdem Evana na studia. Brian czuł się wtedy zagubiony. Wpadł w złe towarzystwo, co skończyło się tym, że gliny przyprowadzały go do domu przed rozwścieczone oblicze ojca więcej razy, niż sam był skłonny przyznać. Nie wspominając już o imponującej kartotece policyjnej. Omal nie trafił do poprawczaka, ale rodzice w porę wysłali go do dziadków do Włoch. Zmiana otoczenia, wyrwanie się spod złych wpływów i takie tam. Jednak po kilku miesiącach szaleństw we Florencji, połączonych z deprawowaniem kuzynostwa, został odesłany z powrotem do domu. Sam był sobie winny... Sam ponosił odpowiedzialność za swoje zachowanie. I choć od tego czasu minęło wiele lat, wciąż odczuwał reperkusje swojego dawnego postępowania -w kontaktach ze swoją rodziną, we własnym do niej stosunku. To było błędne koło, którego nikt nie próbował przerwać. A już na pewno nie on sam, choć jako sprawca całego tego bólu i nieszczęścia powinien wziąć to na swoje barki. Jego bliscy nie mieli pojęcia, że patrząc z przerażeniem na to, co raziło ich w jego wyglądzie, patrzyli jednocześnie na to, co go ocaliło. Gdyby w wieku osiemnastu lat nie trafił w Dallas do studia należącego do Marca, żeby zrobić sobie swój pierwszy tatuaż, to być może już dawno wylądowałby za kratkami. Tamtego wieczoru znalazł cel. Dowiedział się,

co chce robić w życiu. Na własny rachunek, a nie dla kogoś innego. Teraz, gdy jego marzenie o studiu tatuażu wreszcie się spełniło, za nic tego nie spieprzy.

Evan rozmawiał z nim jeszcze przez kilka minut, po czym wrócił do domu. Brian wsiadł do samochodu i patrzył, jak brat znika w wesoło oświetlonym wnętrzu. Jak wraca do żony, którą ubóstwia, do dziecka, na którego punkcie dostał istnego bzika, do rodziny, która go kocha.

Łatwo byłoby zazdrościć szczęścia starszemu bratu, ale Evan na wszystko sobie zasłużył. A właściwie to na dużo więcej. Ciężko na to pracował. Fakt, Brian często mu dogryzał, ale prawda była taka... że cholernie mu się poszczęściło, że miał takiego brata. Bo gdyby nie więzy krwi, człowiek pokroju Evana nie zaszczyciłby go nawet jednym cholernym spojrzeniem.

Odpalił auto i nakazał sobie zawsze o tym pamiętać.

Westchnął, przejrzał rozrzucone na siedzeniu płyty i włączył Panterę, coś ostrego, stosownie do nastroju. Agresywne gitary tłukły się mu w uszach, a on sięgnął nawykowo do kieszeni, żeby poratować się upragnioną... gumą.

- Cholera!

Rozdział 4

To już tydzień. Zadzwoń do niego wreszcie. - Ani się waż!

Candace nie mogła się nie roześmiać. Siedziała między dwiema przyjaciółkami, które były niczym wesolutki diabełek usadowiony na jednym z jej ramion i oburzony, moralizatorski aniołek na drugim.

Czasem miała ochotę udusić obie - na pewno z wzajemnością - ale

kochała je całym sercem.

Samantha - diabełek - przyglądała się wizytówce Bria-na i

zapisanemu na odwrocie numerowi, obracając kartonik w smukłych, ozdobionych francuskim manikiurem palcach.

- Ma seksowny charakter pisma.

Macy przewróciła oczami. Candace upiła łyk mrożonego cappuccino i parsknęła śmiechem.

- Słucham?

- No pewnie. Sama zobacz. Zdecydowany. Lekko ukośny. Żadnych nieśmiałych, mdłych cyferek. Chciał, żeby jego numer zapadł ci w pamięć. Trwale się w niej wyrył.

- Od kiedy to zajmujesz się grafologią? - chciała wiedzieć Macy.

Sam zwróciła Candace wizytówkę, a w jej brązowych oczach odmalowało się rozbawienie.

- No cóż, zawsze miałam słabość do męskiego pisma. Michael pisze tak, jakby chciał rozerwać kartkę na strzępy. To strasznie podniecające.

Candace wpatrywała się w numer Briana, dokładnie rozumiejąc

Samanthę. Przyjaciółka pominęła jednak, że pismo Briana było przy tym

nieoczekiwanie eleganckie. Candace westchnęła, wyciągnęła z torebki

portmonetkę i schowała wizytówkę. Zapisała już numer w telefonie, choć

była pewna, że nigdy z niego nie skorzysta, bez względu na błagania Sam.

Macy zamieszała koktajl słomką, którą następnie wyciągnęła i

oblizwała z lodów.

- Co tam pismo. Mnie bardziej interesują męskie dłonie.

- Założę się, że Brian ma boskie dłonie - stwierdziła z rozmarzeniem Samantha. - Zwykle tak bywa u artystów. To jakie ma, Daisy? - Sam mówiła czasem na Candace „Daisy”, od ostatniej sylaby jej imienia. Wiedziała, że przyjaciółka nienawidzi zdrobnienia „Candy”, bo tak nazywała ją matka.

Skąd w ogóle te ksywki? Słoneczko, Daisy, czyli Stokrotka - i Candy - Cukiereczek. Same słodkości. Powinni mówić na nią Spider - Pajęczycyca, czy coś w ten deseń. Chyba musi postarać się o trochę mroczniejszy wizerunek. Sam pstryknęła palcami tuż przed jej twarzą.

- Ziemia do Candace. Ładne ma ręce?

- Ręce? Jego ręce są... - Piękne. - Cholera, sama nie wiem. Ręce to ręce.

Sam poruszyła znacząco brwiami.

- Duże?

Candace poczuła, że od szyi w górę zaczyna oblewać ją gorący rumieniec.

- Tak.

- Dość - nakazała Macy. - Dziewczyna zaraz przez ciebie zwariuje, a powinna w ogóle o tym gościu zapomnieć.

- Dlaczego? - spytała Sam głosem nadąsanej trzylatki.

- Bo nie jest dla niej odpowiedni!

- Dla niej? Czy dla ciebie?

- A co ja mam z tym wspólnego?

- Bo ten gość najwyraźniej tylko tobie nie pasuje.

- Nie pasować to będzie jej rodzicom. I to cholernie.

- A kogo obchodzą jej rodzice?

Candace westchnęła i oparła się wygodniej, a tymczasem przyjaciółki rozmawiały tak, jakby w ogóle jej z nimi nie było.

- Przestańcie - poprosiła ze znużeniem, pokazując dłońmi, że najwyższa pora na przerwę, bo dziewczyny zaczęły już niemal skakać sobie do oczu. - Obawiam się, że Macy wygra, Sam. Nie mogę do niego zadzwonić. Po prostu... nie mogę. Dał mi swój numer na wszelki wypadek. To będzie zwykłe zawracanie głowy.

- Kiedy facet daje ci numer komórki, skarbie, to chce, żebyś go użyła.

Uwierz. Myślisz, że daje swój telefon wszystkim klientkom?

- Pewnie nie, ale my się przecież znamy. Chciał być po prostu miły.

- To bądź miła i zadzwoń do niego. Bądź miła i powiedz, że fajnie go było zobaczyć i że chętnie znów się z nim spotkasz.

- Nie jesteśmy aż tak zaprzyjaźnieni. To by było dziwne. Sam spojrzała na Macy i westchnęła.

- Musimy nauczyć tę dziewczynę, jak się zdobywa faceta. Jest beznadziejna.

- W tym przypadku to akurat dobrze.

- Wcale nie.

- Facet umieszcza zdjęcie swojego członka w katalogu z tatuażami i piercingiem. Beznadziejność jest w tej sytuacji jak najbardziej wskazana.

Sam wybuchnęła śmiechem, a Candace szturchnęła Macy w ramię.

- Tylko się z tobą droczył, Mace.

- Wyluzuj trochę, Jezu! - wtrąciła Sam. - Moim zdaniem to podniecające, że ma tam kolczyk. Zawsze się zastanawiałam, jakie to uczucie.

- Mieć tam kolczyk? - spytała Macy.

- Nie. Chociaż, to może też. Ale ciekawi mnie głównie to, jak to jest uprawiać z kimś takim seks. Słyszałam, że nieziemsko. Candace też się nad tym zastanawia. - Sam puściła do niej oko.

- Ona zastanawia się, jakby to było w ogóle uprawiać seks. - Obie dziewczyny zaczęły chichotać jak wariatki, a Candace rozejrzała się szybko po kawiarni. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Mogłybyście z łaski swojej nie ogłaszać tego na całą salę?

- Zarumieniła się. Przestań, Sam, zawstydzasz ją.

- Ja? Przecież to ty powiedziałaś. Bidulka puści się z byle kim, żebyśmy tylko dały jej spokój.

Przeszło jej to raz czy dwa razy przez myśl. Ale ich docinki były dobroduszne, więc znosiła je całkiem nieźle, nawet

jeśli uważała, że przyjaciółki - zwłaszcza Macy, choć Sam czasem też

- robiły się w stosunku do niej trochę nadopie-kuńcze, gdy pojawiał się

jakiś facet. Jakby jej błona dziewicza oznaczała jakiegoś rodzaju

ułomność. Candace była wręcz zaskoczona, że Sam z takim entuzjazmem wypowiadała się o Brianie.

- Skąd ten entuzjazm? - spytała w końcu, gdy ciekawość wzięła górę.

- Skarbie, bo uważam, że już najwyższa pora.

- Czyli powinna wziąć sobie pierwszego lepszego kołesia z ulicy, bo już pora? - zapytała z przerażeniem Macy.

- Nie, idiotko. Powinna znaleźć sobie kogoś, kto jej się podoba. A on jej się bardzo podoba. Przecież to widać po tej głupkowatej minie, którą robi, gdy tylko zaczynamy o nim mówić. Gapi się na tę wizytówkę, jakby chciała ją oprawić w ramki i powiesić nad łóżkiem.

Candace rzuciła w Sam papierkiem po słonce.

- Dajcie mi spokój. Brian chyba zawsze mi się podobał, ale najprawdopodobniej już nigdy się z nim nie zobaczę. A co do pójścia z nim do łóżka... - Urwała, niezdolna dokończyć zdania. Zresztą, to bez znaczenia. To było tak nieprawdopodobne, że szkoda gadać. Tylko dlaczego w takim razie niemal zapało jej dech?

- Z takim facetem nigdy nic nie wiadomo - odezwała się poważnie Macy, ucinając żarty. - Serio. Lepiej, żeby nikt cię nie zraził do seksu podczas pierwszego razu.

Candace spuściła wzrok i pociągnęła mrożoną kawę przez słomkę, poświęcając tej czynności całą uwagę. Czowała się nieswojo pod badawczym wzrokiem przyjaciółek. Gdyby Macy wiedziała o fantazjach na temat Briana, chyba padłaby trupem.

- Macy, jestem pewna, że za pierwszym razem jakoś się powstrzyma i jej nie zaknebluje - stwierdziła sarkastycznie Sam.

- No może. Może też ostrożnie wybierze miejsce, w które dźgnie ją nożem, gdy będzie poświęcać jej dziewicze ciało demonom.

No dobra, teraz już Candace musiała się roześmiać.

- Masz coś z głową? - spytała Sam. - Zastanawiam się poważnie. Tym razem przeholowałaś.

- Przestań ją zachęcać!

- A ty zniechęcać! To ty ją straszysz, a nie on.

- Serio, dziewczyny, jeśli natychmiast nie przestaniecie, wychodzę.

Oficjalnie zamykam posiedzenie. - Candace dopiła resztkę mrożonej

kawy i wzięła do ręki torebkę, osłaniając się nią jak tarczą. Obie

przyjaciółki wyglądały na zawiedzione. -To idziemy po film?

- Czyli do niego nie zadzwonisz? Wygrałam? - zapytała Macy,

podnosząc torebkę z wolnego krzesła przy stoliku.

- Nie, nie wygrałaś...

Candace zaczęła mówić głośniej, żeby przekrzyczeć oburzony głos

Sam.

- Nie wygrałaś, bo podjęłam tę decyzję w chwili, gdy dał mi swój

numer. To dlatego dałam mu swój. Dobrze wiecie, że się do mnie nie

odezwał. Niepotrzebnie się kłóciłyście.

- A niech cię! - mruknęła Sam i pokręciła głową. Candace zrobiła

minę niewiniątka i w tym samym momencie w czeluściach jej torebki

zadzwoniła komórka.

Zmęczona szalonym biciem serca za każdym razem, gdy w ciągu

ostatniego tygodnia odzywał się telefon, oznaczyła numer Briana

osobnym dzwonkiem. W ten sposób ukróciła napady telekomunikacyjnej

paniki. Teraz więc odczuła tylko lekką irytację, widząc na wyświetlaczu,

że dzwoni jej matka.

- Super! - warknęła. Jeśli odrzuci połączenie, matka nie da jej później spokoju, więc wychodząc z przyjaciółkami z kawiarni, odebrała telefon.

Sylvia nie lubiła tracić czasu i owijać w bawełnę, więc przeszła od razu do rzeczy.

- Rozmawiałaś z Deanne, Candy?

Deanne była kuzynką Candace, starszą siostrą Michelle Mimo że Michelle była jej bliska jak rodzona siostra, Candace rzadko rozmawiała z Deanne, chyba że była zmuszona do tego podczas rodzinnych imprez.

- Nie, a powinnam?

- Właśnie dzwoniła. Wpadła w panikę. Odprawiła jedną z drухen i teraz musi szybko znaleźć sobie kogoś w zastępstwie. Powiedziałam, że z przyjemnością wyświadczysz jej tę przysługę.

Odprawiła? Rany. Na dwa tygodnie przed ślubem. Jak miło, że matka zgłosiła ją na ochotnika.

- A ona w ogóle chce, żebym to była ja?

- Bardzo się ucieszyła. Choć w tym momencie zaakceptowałyby pewnie każdego.

Każdego? Candace mogłaby niekiedy przysiąc, że ktoś podrzucił ją jako niemowlę pod drzwi Sylvii i Phillipa Andrewsów.

- Czuję się zaszczycona - mruknęła.

- Nie bądź złośliwa. Jutro pojedziesz z nią na przymiarki, żeby krawcowa miała czas przerobić sukienkę.

- No dobrze. Ale czy Deanne nie mogła sama zadzwonić i mnie o to

poprosić? Skoro mam być jej druhną?

- Ma teraz mnóstwo rzeczy na głowie. To nie pora na strojenie fochów. Na pewno się z tobą skontaktuje i umówi na konkretną godzinę. -

Matka zamilkła na chwilę. - Gdzie jesteś?

Cudownie. Candace zerknęła na idące przed nią przyjaciółki, z którymi wyszła właśnie z galerii handlowej i ruszyła w kierunku wypożyczalni Blockbuster. Zwolniła trochę i zniżyła głos, bo знаła opinię matki na temat Samantha.

- Jestem z Macy.

W głosie matki zabrzmiała wyraźna ulga.

- Aha, to dobrze. A jakie macie plany na wieczór?

- Wypożyczymy jakiś film i pojedziemy do niej.

- W takim razie baw się dobrze, kochanie. Jeśli Deanne się z tobą nie skontaktuje, ty to zrób. Jest w takim amoku, że niewykluczone, że wyleci jej to z głowy.

Jasne. Candace rozłączyła się, schowała telefon do torebki i dogoniła przyjaciółki.

Samantha uśmiechnęła się do niej, a Candace miała ochotę rzucić się pod koła wyjeżdżającego właśnie z parkingu samochodu. Była aż takim tchórzem, że nie potrafiła wstawić się za kimś, kto był jej tak bliski? To nie fair. Niechęć Sylvii nie miała nawet nic wspólnego z Sam, chodziło o jej matkę, alkoholiczkę, która raz po raz trafiała do aresztu i na odwyk. Zdaniem Sylvii Sam naturalną kolejną rzeczą musiała być taka sama lub mieć do tego skłonności.

- Muszę być druhną na ślubie Deanne - poinformowała przyjaciółki.

- O? Musisz? Fajnie, że musisz - odparła Sam.

- Ale może poznasz kogoś na weselu. Zakochasz się do szaleństwa i przestaniesz myśleć o tym... jak mu tam.

Mało prawdopodobne. Wręcz niemożliwe. Candace westchnęła.

- Nie, Macy. Nikogo nie poznam. Mówię to ze stuprocentową pewnością.

Macy nie dała się tak łatwo przekonać. Otworzyła drzwi wypożyczalni i weszła do środka.

- Czemu nie?

- Bo Brian to ten jedyny - wyjaśniła radośnie Sam. - Trzeba go tylko upolować.

Tak, to była mniej więcej jedna z tych chwil, kiedy Candace miała ochotę udusić obie swoje przyjaciółki.

- Dziewczyny, dajcie już spokój. To stracona sprawa.

W tym samym momencie stało się coś, od czego z wrażenia omal nie ugięły się pod nią kolana. Przez ułamek sekundy myślała, że zadzwonił cudzy telefon, ale gdy Sam i Macy spojrzały na nią z zaskoczeniem, uświadomiła sobie, że to jednak jej telefon dzwoni. I że to dzwonek, który słyszała do tej pory tylko raz... gdy ustawiała go przy numerze Briana.

- O... O Boże! - Ręce jej się trzęsły, gdy zaczęła grzebać w torebce, by wydobyć z wewnętrznej kieszonki komórkę. Telefon wysliznął się jej i zniknął w czeluściach torebki. Candace wymamrotała słowo, którego rzadko używała, i odnalazła telefon po zapalonym wyświetlaczu.

Sam niemal się do niej przykleiła.

- To on? To on?

- Cholera! - zaklęła Macy.

- Cholera, to on... - Candace zaczęła się prawie jękać.

- Odbierz, kretynko!

Candace oblizwała wargi, nagle suche jak Sahara. Nacisnęła przycisk, omal znów nie gubiąc telefonu, i przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Halo?

Sam była rozpromieniona. Macy wściekła.

- Cześć - odezwał się swobodny głos, zmysłowy, głęboki i podszyty tą męską pewnością siebie, która od razu doprowadzała dziewczynę do obłędu. Serce Candace waliło jak oszalałe i zaczęła się zastanawiać, czy przyjaciółki to słyszą. - Numer telefonu to jak kod do sejfu. Doszedłem do wniosku, że dałaś mi go, bo chciałaś, żebym go złamał. Byłaby straszna szkoda, gdybym nie skorzystał.

Jego głos wlewał się rozkosznym pomrukiem w jej ucho. Candace wypuściła gwałtownie powietrze z płuc, po czym z trudem znów go nabrała, aby się odezwać.

- To oczywiste, że chciałam, żebyś go użył.

- Nie przeszkadzam?

- Ani trochę.

Sam zaczęła podskakiwać z radości. Dziewczyny praktycznie zastawiły wejście do wypożyczalni, więc Macy odciągnęła je na bok za rękawy, zanim ktoś je zwymyślał i wyrzucił.

- Hm... Mam inne wrażenie. Dziwna odpowiedź.

- A więc... Co porabiasz? - spytała.

- Patrzę na ładną dziewczynę.

Że co? Gdyby ze sobą esemesowali, jedyną słuszną odpowiedzią byłoby: „???”.

- Okeeej...

- Ma jasne włosy, jest ubrana na niebiesko i stoi z dwiema koleżankami. Rozmawia przez telefon, pewnie z jakimś beznadziejnym palantem, ale cholernie chciałbym być na jego miejscu.

Olśniło ją nagle i podniosła gwałtownie głowę, rozglądając się po wypożyczalni i szukając go wzrokiem... Ciekawe, że myślała, iż to jego telefon zaparł jej dech. Na widok Briana szczerzącego się do niej z drugiego końca sali powietrze uszło z jej płuc całkowicie.

- On tu jest - poinformowała przyjaciółki i dopiero po chwili zorientowała się, że przecież cały czas stoi z telefonem przy uchu. Ich głowy podążyły za jej wzrokiem i okręciły się szybciej niż głowa Lindy Blair. - Jesteś tu - powiedziała głupio.

- Jestem. - Rozłączył się i powolnym skinieniem palca pokazał, żeby podeszła. Candace przełknęła z trudem ślinę i schowała telefon.

- O, Boże! - Samantha nachyliła się do jej ucha. - Ależ to było seksowne! Jesteś nienormalna, Macy. Candace, szoruj do niego i to już!

Nami w ogóle się nie przejmuj. - Dla podkreślenia swoich słów Sam położyła Candace rękę na plecach

i popchnęła ją naprzód. Macy najwyraźniej nie była tym zachwycona,

ale trzymała język za zębami, uznając swoją porażkę.

Candace nieuważnie mijała rzędy regałów z filmami i starała się ze wszystkich sił iść swobodnym krokiem; nie potknąć się o własne nogi ani nie rzucić biegiem do Briana. Miał na sobie džinsy, które opinały się bosko na jego udach i tyłku, a do tego czarną koszulkę Affliction z białym, jakby rozmazanym motywem. Tatuaze na jego przedramionach zdawały się niemal spływać w dół jak wijąca się rzeka. Zielone, niebieskie... Ewidentnie się na niego gapiła. Cholera. Nie powinna tego robić. Ale miała ochotę go polizać, jakby jego skóra była oblepiona czymś słodkim. Po co temu zaprzeczać?

Omal nie stratowała dwóch małych chłopców, którzy wyrosli niespodziewanie tuż przed nią. Podniosła wzrok na Briana, pokonując ostatnie dzielące ich metry. Na jego prawej brwi błysnęły niewyraźnie dwa kółeczka. Włosy sięgały mu do kołnierzyka i opadały na twarz, gdy pochylił głowę, by zerknąć na trzymany w ręce film. Stał w dziale z horrorami.

Nagle zdała sobie sprawę, że musiał widzieć jej panikę i radosne podskoki Sam, gdy zadzwonił. Po prostu cudownie. Nigdzie nie była bezpieczna.

- Cześć - rzucił i puścił do niej oko. - Jak tatuaż? Pewnie tylko o to chciał spytać.

- Och! Rewelacja! Nie mam z nim żadnych problemów.

- Cieszę się.

Dlaczego nigdy dotąd nie zauważyła tak naprawdę, że jest obłądnie

wysoki? Gdy przy nim stała, czubek jej głowy sięgał mu najwyżej do ramion. Brian musiałby się nachylić, by ją pocałować, a ona z największą przyjemnością wspięłaby się na palce, aby ułatwić mu to zadanie...

Odchrząknął.

- Chciałem do ciebie zadzwonić. - Zastanawiała się, czy powinna

wyznać, że kusiło ją to samo. Ale z jakiegoś powodu

wydawało jej się... - Ale z jakiegoś powodu wydawało mi się, że nie

powiniennem - dokończył.

- Doskonale cię rozumiem. - Wpatrywała się z determinacją w

okładkę *Martwego zła* stojącego na półce na wysokości jej wzroku.

Wkurzało ją, że jej głos brzmiał tak piskliwie.

- Ale gdy cię tu zobaczyłem... To przecież bez sensu, żebyśmy nie

mogli się dalej przyjaźnić, nie sądzisz?

Auć. Wydawało jej się, że kwestia: „Zostańmy przyjaciółmi”, należy

wyłącznie do dziewczyn. Spośród wszystkich złych pomysłów, ten był

chyba najgorszy. Choć propozycja Briana ją przygnębiła, powinna

pewnie na nią przystać i przestać świrować. Przestać się głupio narażać,

że ten facet złamie jej serce. Bo najwyraźniej-właśnie do tego dążyła.

Ale tęskniła za nim. Po spotkaniu w jego studiu bez przerwy o nim

myślała, co pokazało jej tylko, jak bardzo jej go brakowało. Gdy zerwał z

Michelle, przeżyła to bardziej niż jej kuzynka, bo skoro Michelle nie

będzie się już z nim widywać, to ona, Candace, także.

- To faktycznie bez sensu - przyznała, choć nie zamierzała powiedzieć

tego z takim smutkiem. - Lubiłam się z tobą spotykać.

Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że Brian miał ochotę zmierzić jej włosy, a nie sądziła, by w tym akurat momencie dobrze zniosła czysto braterski gest.

- Ja z tobą też, słonko.

Rozmowa nie układała się tak, jak sobie wymarzyła, gdy podniosła głowę i zobaczyła go w wypożyczalni. Opuścił ją cały entuzjazm.

Wymazało go jedno małe słówko na „p”, które w normalnych okolicznościach nie miało w sobie nic niestosownego.

Sam będzie niepocieszona. Z jakiegoś powodu najgorsza okazała się myśl o jej zawiedzionej minie, gdy usłyszy,

że stojąc w Blockbusterze w sekcji z horrorami postanowili z Brianem zostać przyjaciółmi.

Candace doszła jednak do wniosku, że lepiej mieć Briana przy sobie w takiej roli niż w żadnej.

- Nie chciałem zrywać z tobą kontaktów, gdy przestaliśmy się spotykać z Michelle. Myślałem po prostu, że jesteś na mnie zła albo że ci nie zależy.

- O nie. Nic z tych rzeczy. Uznałam, że nie mam prawa mieszać się w to, co między wami zaszło.

- Wiem, że się przyjaźnicie.

- Owszem, ale Michelle nigdy mi nie wyjaśniła, czemu się z nią rozstałeś. Doskonale rozumiem, dlaczego się do mnie nie odzywałeś.

Robiłam to z tego samego powodu.

Brian odłożył na półkę trzymany w ręce film i odwrócił się do

Candace.

- Co u niej?

No pięknie, coraz lepiej.

- Wszystko dobrze. Dalej studiuje i jest w szczęśliwym związku z gościem, którego ani trochę nie lubię.

Brian się roześmiał.

- Od razu mi lepiej.

- Jak to?

- Bo dobiłoby mnie, gdybyś lubiła jej nowego faceta bardziej niż mnie.

- Nie ma takiej możliwości, to wykluczone. - Mówiąc to, nie potrafiła mu spojrzeć w oczy. Brian nie odpowiedział. Może go zaskoczyła. Może zabrzmiało to zbyt jednoznacznie. Ale prawda była taka, że chciała, by o tym wiedział. - No więc... Za czym się właściwie rozglądasz?

- Za czymkolwiek. Nudziło mi się i liczyłem, że uda mi się znaleźć coś ciekawego. Jak dotąd bez skutku.

- Jak to? Widziałeś już wszystko? - spytała żartobliwie i szturchnęła go w rękę. Bardzo chciała go po prostu dotknąć.

- W zasadzie tak.

Rany. Wiedziała, że lubi horrory, bo Michelle zawsze się na to skarżyła. Candace miała ochotę przewrócić oczami, gdy sobie o tym przypomniała. Sama nie miała nic przeciwko takim filmom, a możliwość przytulenia się do Briana i złapania go za rękę w co bardziej przerażających momentach... Nie, zdecydowanie nie miałyby nic

przeciwko temu.

- To może mi coś polecisz? - zapytała.

- A co lubisz?

- Hm... A o co właściwie pytasz?

- Lubisz krwawą jatkę, porno z drastycznymi torturami, filmy psychologiczne czy coś innego?

- Nie mam pojęcia.

Roześmiał się. Było to głębokie dudnienie, od którego wszystko w niej miękło, łącznie z kośćmi.

- Większość filmów, które wypuszcza ostatnio Hollywood, to kompletne dno. Dobre rzeczy produkuje się za granicą. Francuzi są fenomenalni. Bardzo ekstremalni.

- Nigdy nie widziałam francuskiego horroru.

- Trzeba mieć zdecydowanie mocne nerwy. - Odszedł kawałek, przeglądając zawartość regałów. - Zobaczymy... O, ten jest niezły.

Widziałaś *Zejście*?

- Nie, chciałam, ale...

- Ale?

- Tak szczerze? Uwielbiam horrory, ale moje koleżanki nie bardzo, a nie lubię oglądać ich sama. Później przeraża mnie każdy odgłos. Wiem, że to głupie.

- Ale przecież o to chodzi, żeby się bać. W tym cała zabawa - powiedział powoli i uśmiechnął się do niej szeroko. Naprawdę wolałaby, żeby przestał się tak do niej uśmiechać, bo zaraz rzuci się mu do nóg.

Schylił się po film. - Nalegam w takim razie, żebyś obejrzała *Zejście*.

Moim skromnym zdaniem to najlepszy film ostatnich lat. Jeśli będę

musiał w tym

celu wpaść do ciebie i zabawić się w niańkę, niech tak będzie.

- Nie potrzebuję niańki.

- Oj, potrzebujesz. Jakie masz plany na dziś?

- Na dziś? Hm... - Zerknęła ponad regałami na Sam i Macy, które

krążyły kilka alejek dalej wśród nowości, od czasu do czasu dodając jej

odwagi spojrzeniem. Nie chciała olewać przyjaciółek, ale Sam mówiła

przecież, żeby się nimi nie przejmowała... - Miałyśmy coś obejrzeć z

dziewczynami, ale to była tylko taka luźna propozycja.

- Aha. Bo chciałem zaproponować, żebyśmy razem coś obejrzel, ale

nie chciałem ci psuć...

- Nami się nie przejmuj! - krzyknęła Sam, machając do nich. Macy

pokręciła tylko głową. Candace zakryła twarz dłońmi, a Brian wybuchnął

śmiechem.

- Chyba nie zależało im aż tak bardzo na twoim towarzystwie -

stwierdził.

To nie była prawda i dobrze o tym wiedział. Ale dzięki Bogu nie

chciał jej zawstydzić, bo przecież było widać, że w oczywisty sposób na

niego leci. Była mu za to dozgonnie wdzięczna.

- Chyba masz rację.

Rozdział 5

Gdyby mama mnie teraz widziała...

Candace wrzuciła opakowanie popcornu do mikrofalówki i ustawiła czas, uśmiechając się z satysfakcją.

Trudno uwierzyć, że Brian siedział u niej w salonie. Brian. U niej. W salonie. Wkładał właśnie płytę do odtwarzacza.

Przed chwilą wyregulował ustawienie kolorów w telewizorze, bo uznał, że jest do kitu. Jeszcze wcześniej rzucał tak ciemny cień w jej radosnej biało-żółtej kuchni, że Candace ledwo mogła oddychać.

Sama jego obecność w jej mieszkaniu obezwładniała ją i wytrącała z równowagi. Nie, żeby się nie cieszyła albo go tu nie chciała. Ale mężczyzna w jej domu był dla niej nowością, co objawiało się głuchym dudnieniem serca, lekkim drżeniem dłoni i wyschniętymi na wiór ustami.

Wszystko leciało jej z rąk i gdyby miała teraz zjeść popcorn, to pewnie by się nim udławiła. Cholera, powinna łyknąć sobie piwa, które Brian schował do lodówki. A przecież właściwie nie piła.

Leżąca na szafce komórka zapiszczała. Candace sięgnęła po nią i odczytała SMS-a od Sam: „Naruszyłaś już dziewiczy teren?” Mimo że miała ochotę schować się pod łóżko, nie mogła powstrzymać parsknięcia na myśl, że po drugiej stronie miasta mieli z Brianem kibiców.

„Dopiero co przyjechaliśmy! Zadzwoń później” - odpisała z nadzieją, że przez resztę wieczoru będzie miała spokój. Znając przyjaciółki, będą ją pewnie nękać przez całą noc, domagając się najświeższych wiadomości. Czego właściwie chciały? Żeby relacjonowała im wszystko na bieżąco na Twitterze?

Na tę myśl roześmiała się odrobinę histerycznie. Brzdęknęła

mikrofalówka.

- Z czego się śmiejesz? - spytał Brian.

- Eee... z SMS-a Samantha. - Schowała telefon do kieszeni i zerknęła do salonu znad barku, który oddzielał go od kuchni. Brian siedział na brzegu kanapy i klikał pilotem. Gdy film był już nastawiony, oparł się wygodniej i wyciągnął przed siebie długie nogi.

Candace przełknęła z trudem ślinę, bo poczuła nagły ucisk w gardle.

Popuściła wodze fantazji i zobaczyła oczyma

wyobraźni, jak wchodzi naga do salonu i siada okrakiem na Brianie.

Wprawnym, pewnym ruchem wydobywa ze spodni jego twardego członka i wsuwa go w siebie. Doprowadza ich oboje do ekstazy, czując na piersiach jego usta. Tego rodzaju fantazje nie opuszczały jej przez cały tydzień. A teraz, na skutek obecności Briana, stały się dużo bardziej wyraziste. Stały się dużo bardziej... realne.

Absurd. To, że był u niej w domu, nie oznaczało przecież wcale, że go zdobędzie. Z westchnieniem wyciągnęła popcorn z mikrofalówki, przesyłała pachłą, aromatyczną zawartość do dużej miski i dołączyła do Briana na kanapie.

Film od początku ją wciągnął, ale mimo to cały czas wyczuwała obecność Briana. Siedzieli na tyle daleko od siebie, że spokojnie zmieściłaby się między nimi jeszcze jedna osoba. Candace na dodatek postawiła między nimi miskę, żeby oboje mieli do niej łatwy dostęp. Gdy Brian nie sięgał akurat po popcorn, kładł wyciągniętą rękę na oparciu kanapy, ale jego dłoń znajdowała się wtedy tylko w pobliżu jej lewego

barku. Candace wolałaby ją mieć znacznie bliżej.

Nie potrafiła oglądać filmu w milczeniu, powstrzymując się od komentarzy i żartów, a Brian był pod tym względem taki sam. Michelle wiecznie ich uciszała i wściekała się na nich, gdy coś razem oglądali, bo Candace i Brian non stop sobie dowcipkowali. Teraz nie było inaczej, no może poza tym, że Candace ze stresu ciągle się jąkała. Brian mówił też czasem coś, co normalnie doprowadziłoby ją do histerycznego śmiechu, ale dziś parskała tylko z przymusem.

Nie miał zamiaru jej uwodzić. Już się z tym pogodziła. Jeśli go pragnęła - co było chyba oczywiste - musiała przejąć inicjatywę.

Przerażała ją ta perspektywa.

- Hej, co z tobą? - spytał w końcu, szturchając ją żartobliwie w ramię, na co podskoczyła tak, że omal nie zleciała z kanapy. Brian wyraźnie zmarkotniał. - Film chyba nie bardzo ci się podoba, co?

- Nie, nie. Bardzo mi się podoba. - Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się, żeby nie przycisnąć ręki do miejsca, w którym ją dotknął. Wciąż czuła tam mrowienie.

- Wszystko dobrze? Masz jakiś problem? Candace poruszyła się niespokojnie.

- Nie. Tylko... chyba trochę się denerwuję. Przepraszam, że nie jestem dobrym towarzystwem.

Brian zbył jej słowa machnięciem ręki.

- Jesteś świetnym towarzystwem. Ale pewnie masz kupę roboty na

studiach i w ogóle.

Miała ochotę uściskać go za to, że nie kazał jej się tłumaczyć.

- Właśnie. Czasem mi się wydaje, że za dużo na siebie biorę przez to, że chcę jak najszybciej skończyć studia.

- Po co ten pośpiech? Przecież z tego, że będziesz się tak zamęczać, nic dobrego nie wyniknie.

O nie, uwolnię się wreszcie spod cholernej dyktatury moich rodziców, pomyślała.

- Im szybciej skończę studia, tym szybciej pójde do pracy i tym szybciej będę mogła być sobą. - Zdenerwowana tym wyznaniem, włożyła rękę do miski z popcornem i natknęła się na jego dłoń, bo też akurat sięgnął po kolejną porcję. Znow przeszył ją ciarki i zgubiła myśl.

- A dlaczego teraz nie jesteś sobą? Wzruszyła ramionami.

- Nie słuchaj mnie. Gadam bzdury. Miałam chyba po prostu ciężki dzień.

- Jeśli masz coś ważniejszego do roboty, to możemy obejrzeć film innym...

- Nie, nie. Cieszę się, że wpadłeś. Naprawdę... naprawdę się cieszę.

Uśmiechnął się do niej szeroko, co dokumentnie ją rozbroiło.

Mogłaby się wręcz cała rozpląnąć na kanapie. Miał idealnie równe zęby, które na tle oliwkowej skóry niemal oślepiały bielą.

- Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy weszłaś tydzień temu do mojego studia. Już dawno nie spotkało mnie nic równie przyjemnego.

Na te słowa zalała ją fala ciepła, na chwilę odebrało jej mowę.

- To dobrze. Przyszedłabym już dawno, gdybym wiedziała, że ci... że

ty...

- Że mi cię brakuje? - podsunął i poklepał ją zartobliwie po ramieniu.

Zadrżała.

- No...

- Bo brakowało. Bardziej, niż byłem skłonny sam przed sobą

przyznać.

Co chciał przez to powiedzieć? Najwyraźniej nie miał zamiaru

kontynuować tej myśli. Nagle odwrócił się od niej, łyknął piwa i znów się

skupił na filmie. Na ekranie mieszkające w jaskini potwory rzucały się

właśnie na nieszczęsne groto-łazki. Candace wpakowała do ust garść

popcornu i spróbowała się skoncentrować. W kieszeni dzinsów odezwał

się telefon. Pewnie Samantha domagała się najświeższych wiadomości.

Będzie musiała poczekać.

- Mogę cię o coś spytać? - odezwała się nagle.

- Strzelaj.

- Wiem, że mówiłam, że to nie moja sprawa, więc nie musisz

odpowiadać. Ale... czemu zerwałeś z Michelle?

- Kotku, po prostu do siebie nie pasowaliśmy. Chyba nie było na

świecie dwóch mniej dobranych osób.

Miała wrażenie, że traktuje ją protekcjonalnie, że mówi do niej jak do

małej, naiwnej dziewczynki, którą stara się osłonić przed całym złem tego

świata.

- Ale co cię skłoniło do podjęcia ostatecznej decyzji?

- Od początku wiedziałem, że do siebie nie pasujemy. Ale chciałem spróbować. - Wzruszył ramionami. - Lubiłem ją.

Hm... Candace miała wrażenie, że „lubiłem ją” oznaczało „była fantastyczna w łóżku”. Michelle sama o sobie mówiła, że jest nimfomanką.

- Zrobiła coś nie tak?

- Nic konkretnego. Nie potrafię podać żadnej konkretnej przyczyny.

Im dalej w las, tym robiło się poważniej, tyle że mnie to nie odpowiadało.

Ani jej. Całkowicie się od siebie różnimy, zmierzamy w przeciwnych kierunkach.

- Nie chcesz się wiązać na stałe - odpowiedziała z żalem zbyt ewidentnym nawet jak na jej gust.

- Wcale nie jestem przeciwnikiem stałych związków, Candace. - To, że akurat teraz użył jej imienia, spowodowało dziwne poruszenie w jej wnętrzu. Brian nie patrzył na nią. - Chodziło raczej o to, żeby znaleźć kogoś, kto nie będzie doprowadzać mnie do szału.

- Więcej nie potrzebujesz? Tylko kogoś, kogo będziesz w stanie tolerować? A co z miłością?

- Nigdy jej nie zznałem.

- Ale przecież wiesz, że istnieje.

- Chyba tak. Mój brat jest zakochany. Moi rodzice zawsze kochali się do obrzydzenia. Ale jakoś nie wierzę, że mnie też to kiedyś spotka.

- Czemu nie?

- Cholera, mała, zadajesz dużo pytań. Wyprostowała się, pewna, że się

rumieni.

- Przepraszam. Zapomnij o tym.

- Nic się nie stało. Ale może zamieńmy się teraz rolami. Kochałaś kiedyś kogoś?

Mam przynajmniej dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności, że właśnie kocham. Oooch, to była niebezpieczna myśl. A umysł podsunął ją zdecydowanie zbyt łatwo. Tak łatwo, że równie dobrze mogła jej się wymknąć na głos.

- Nie. To znaczy kochałam, ale... prawdziwa, niezaprzeczalna miłość istnieje chyba tylko wtedy, gdy jest odwzajemniona. Jeśli nie jest, to jest po prostu... nieszczęśliwa. Nie wydaje ci się?

Brian wpatrywał się w nią teraz.

- Facet, który nie odwzajemnia twojej miłości, jest skończonym kretynem.

Candace miała ochotę się roześmiać. Gdyby tylko wiedział...

- Miło, że tak mówisz.

- Bo taka jest prawda - rzucił, nie spuszczając z niej wzroku. Coś w jego ciemnych oczach obudziło między jej nogami taką żądzę, że poruszyła się niespokojnie. Wróciło wszystko, co poczuła, gdy leżała u niego w studiu tatuażu.

- Chcesz przez to powiedzieć, że... twoim zdaniem zasługuję na miłość?

Brian otrząsnął się nagle i roześmiał tak, że Candace aż się wzdrygnęła.

- Cholera. Chyba sam się zapędziłem w kozi róg, co? Zgadza się, słonko, moim zdaniem niewątpliwie, niezaprzeczalnie... zasługujesz na miłość.

Ale czy ty byłbyś w stanie mnie pokochać?

Niewypowiedziane pytanie zawisło między nimi w powietrzu.

Candace miała wrażenie, że Brian zdawał sobie z tego sprawę w tym samym stopniu co ona. Wpatrywał się cały czas badawczo w jej twarz, jakby się zastanawiał nad odpowiedzią.

Wraz z upływem wieczoru nabieranie powietrza w płuca okazywało się coraz większym wyzwaniem. Candace po raz nie wiadomo który zastanawiała się, jakby to było go pocałować. Ciekawe, że przy całym swoim braku doświadczenia

koncentrowała się najbardziej na czymś równie banalnym jak pocałunek. Choć mogła się założyć, że pocałunek Briana niewiele będzie miał wspólnego z banałem.

Brian wpatrywał się w jej usta tak, jakby jego myśli szły tym samym torem. Odruchowo oblizwała wargi koniuszkiem języka. Zmysłowość jego ust doprowadzała ją do szaleństwa. Były pełne, niezwykle kształtne. Nie miała wątpliwości, że kryły w sobie moc, która przyprawiłaby ją o słabość, o ile kiedyś spotkałoby ją to szczęście i poczułaby je na swoich ustach.

Ale to niemożliwe. Brian zamrugał, jakby próbował wyjść z transu, a potem spojrzał znów na krwawą jatkę na ekranie i odetchnął. Candace zagryzła swoje biedne, niechciane usta i stłumiła westchnienie frustracji.

Cholera, cholera, cholera. Jeśli nie znajdzie w sobie dziś odwagi do działania, nigdy się na to nie zdobędzie. Brian siedział tuż obok, byli sami, pił piwo. Niedużo, ale zawsze. Może też powinna się napić. Trochę by się rozluźniła. Szkoda, że nie cierpi piwa.

Co by do cholery musiała w sobie mieć, żeby zwrócić jego uwagę? I jej nie stracić. Większe cycki? Pełniejsze usta? Tyłka miała aż nadto. Nie był duży, ale każdy dodatkowy kilogram szedł prosto w pupę. I prawdę mówiąc, borykała się właśnie z tego rodzaju problemem.

Może powinna wcielić w życie to, o czym fantazjowała w kuchni?

Czy jakikolwiek mężczyzna jest w stanie oprzeć się nagiej kobiecie, która siądzie mu okrakiem na kolanach?

- O czym tak intensywnie rozmyślasz?

Póki nie usłyszała jego głosu, nie miała pojęcia, że się na niego gapi.

Odwróciła wzrok, kręcąc przy tym głową, i nabrała garść maślanego popcornu. Kolejna rzecz, która pójdzie jej prosto w tyłek.

- O niczym.

- Nie wydaje mi się.

- Strasznie boli mnie głowa - mruknęła. W tym momencie to nie było już kłamstwo.

Brian się roześmiał.

- Patrzyłaś na mnie tak, że zaczynam nabierać przekonania, że to przeze mnie. Chcesz, żebym już sobie poszedł?

- Nie, naprawdę nie chcę. Serio. Gdyby nie ty, ten wieczór byłby już w ogóle nie do wytrzymania.

Zamilkła i patrzyła zdumiona, jak Brian bierze z kanapy jedną z ozdobnych poduszek, kładzie ją sobie na kolanach i klepie zachęcająco.

- Połóż się.

Usunęła miskę z prędkością błyskawicy, ale - chcąc zachować resztki godności - postarała się nie rozrzucić przy tym popcornu po całym pokoju. Położyła głowę na poduszce i prawie jęknęła z rozkoszy, gdy jego palce zanurzyły się w jej włosach i zaczęły masować jej głowę. Po chwili, mimo że hamowała się z całych sił, z jej ust wydobył się pomruk zadowolenia. Brian parsknął, pozbawiając ją wprawnymi palcami resztek sił.

- Lepiej?

- Ooo tak. - Wielokrotnie widywała, jak robi podobny masaż

Michelle. Jej kuzynka była jak kot. Uwielbiała, żeby ją głaskać. A Brian był w tym naprawdę dobry. Candace poczuła, że całe jej ciało zaczyna się powoli rozluźniać, a z mięśni znika napięcie.

Delikatna pieszczota u nasady włosów uruchamiała w jej mózgu wszystkie ośrodki odpowiedzialne za odczuwanie przyjemności. Wzrok jej się zamazał i nie widziała już dobrze, co dzieje się na ekranie.

Niedługo potem zamknęły się jej powieki. Palce Briana masowały okrężnymi ruchami jej skronie, a potem zsunęły się niżej, za ucho, przeszywając ją lekkim dreszczem. Candace wtuliła twarz w poduszkę, by

Brian zyskał dostęp do jej karku, w który wpił się mocno stanowczymi palcami. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była obolała i spięta, póki

cudowny dotyk Briana nie uwolnił jej od tego wszystkiego. Samo to wystarczyło, żeby w oczach zapiekły ją łzy.

- Ach... jak dooobrze - jęknęła. Ten facet miał czarodziejskie ręce.

Gdyby zaczęły dotykać ją i gdzie indziej... -Mógłbyś mnie tak masować codziennie?

Parsknął cicho.

- Kiedykolwiek zechcesz. Może przynajmniej teraz będziesz miała powód, żeby do mnie zadzwonić.

- Mmm... Pewnie szybko zmienisz numer.

- Na pewno nie.

Uśmiechnęła się z rozmarzeniem do poduszki. Za nic nie chciała zasnąć i stracić choćby sekundę tej rozkoszy. Ale powieki zaczęły ciężać jej coraz bardziej i wkrótce przegrała nierówną walkę. Myśli zaczęły jej się plątać, odpływać... aż w końcu spowiała je ciemność.

Brian nachylił się i zobaczył, że Candace ma zamknięte oczy i oddycha głęboko i równo. Zrobiła się tak miękka, jakby w ogóle nie miała kości. Uśmiechnął się. O to mu właśnie chodziło.

Była strasznie spięta. Zastanawiał się dlaczego, przecież niczego jej nie brakowało. Z tego, co się orientował, miała rodziców, którzy spełniali każdą jej zachciankę. Oddanych przyjaciół. Studia pewnie były męczące, ale nie chciało mu się wierzyć, że to jedyny powód jej ogromnego napięcia. Zawsze wyobrażał sobie, że studia to jedna wielka balanga i w jego przypadku tak zapewne by było.

Candace bardzo się od niego różniła. Miała pewnie najwyższą średnią.

Była ambitna. Zbyt doskonała, by choćby przyjaźnić się z kimś takim jak on.

Była... prześliczna. Jedwabiste włosy prześlizgiwały się miękko między jego palcami, nie potrafił oderwać od nich dłoni. Gładka skóra na szyi była równie zmysłowa, nie wspominając o gardłowych jękach, które kazały mu się cieszyć, że położył sobie na kolanach poduszkę. Był urzeczony wszystkim, dosłownie wszystkim: od palców zwiniętych lekko tuż przy jej twarzy, po maleńki złoty kolczyk lśniący w uchu i podniecającą krągłość biodra.

Wyobraził sobie, jak jej palce zaciskają się zupełnie gdzie indziej.

Mała złota kuleczka kusiła, by ją polizać. A te biodra... Jezu, wolał nawet nie myśleć. Jego fiut pulsował, napierał na rozporek, a ręka marzyła, by zsunąć się niżej, na cudowną krągłość jej biodra.

Nigdy nie chciał zapuszczać się myślami w te rejony, ale Candace była niewątpliwie jedną z dziewczyn, na którą wystarczyło spojrzeć, by wiedzieć, że pożre cię żywcem, a potem obliże tylko paluszki. Silna, apetycznie zaokrąglona, porażająco kobieca. Nie miał pojęcia, dlaczego nie podkreślała swojej urody, ale najczęściej ukrywała boskie ciało pod workowatymi ubraniami i upychała lśniące, jasne włosy pod bejsbolówką. Michelle też doprowadzało to do szału.

Jedno było pewne. Nie mógł się ruszyć. Film właśnie się kończył, ale Brian za cholerę nie chciał jej budzić. Ostrożnie, bez zbędnych ruchów, zsunął jednego adidasa, a potem drugiego, starając się przybrać jak najwygodniejszą pozycję. Nawet jeśli Candace miałyby mu spać na

kolanach do samego rana, nie miał nic przeciwko.

Rozdział 6

Obudziła się, czując pod sobą poruszenie. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Brian śpi, ale musiało mu być niewygodnie z głową opadającą na ramię.

- Brian? - szepnęła, siadając i rozmasowując sobie rękę. Skrzywił się i wyprostował, marszcząc brwi i unosząc powieki. Poczwała na sobie spojrzenie tych niesamowitych oczu. -Przepraszam, że zasnęłam.

- Nic nie szkodzi. Powiniennem się zbierać - powiedział zaspanym głosem, który rozlewał się rozkosznym ciepłem w jej podbrzuszu.

Świecące na zielono cyfry na stojącym na regale zegarze wskazywały trzecią nad ranem.

- Jest strasznie późno...

Brian wstał i przeciągnął szczupłe, wysokie ciało ruchem, który skojarzył się jej z lśniąca, czarną panterą.

- Nie powinienem zasypiać. Lepiej, żebyś się normalnie wyspała.

Podniosła się i stanęła obok niego.

- Nie, to znaczy... jest strasznie późno, a ty jesteś śpiący i... Nie musisz nigdzie iść. - Zatonęła w jego oczach, w których odbijało się migotanie telewizora. - Nie chcę, żebyś teraz prowadził. Będę się o ciebie martwić.

- Uwierz, że zdarzało mi się wracać znacznie później. Musiał ją uważać za naiwne dziecko. I może faktycznie

nim była. Miała wrażenie, że słowa wypływają z niej bez udziału woli.

- Wiem, ale... Chciałabym, żebyś został.

- Naprawdę nie powinienem.

- Czemu?

Spojrzał tylko na nią, a między brwiami pojawiła się mu zmarszczka zaskoczenia.

- Przecież cię do niczego nie namawiam - rzuciła szybko. - Tylko...

Głos odmówił jej posłuszeństwa. Skąd do diabła pomysł, że jest na to gotowa, skoro nie ma nawet odwagi powiedzieć mu, czego pragnie?

Była beznadziejna w roli uwodzicielki i poczuła się nagle bardzo upokorzona. Jeśli ją teraz odrzuci, nigdy nie będzie w stanie spojrzeć mu w oczy, jednemu facetowi, do którego czuła... to.

Może to chore, że chciała wejść na teren zbadany tak dobrze przez jej kuzynkę, ale jej zdaniem wszystko było wynikiem pechowego zbiegu okoliczności. Michelle po prostu pierwsza go zauważyła. I pewnie postąpiłaby dokładnie tak samo, gdyby ich role się odwróciły. Na pewno by wiedziała, co zrobić w takiej sytuacji - gdyby w środku nocy w jej salonie znalazł się mężczyzna, którego pragnęła całą sobą. Uwiodłaby go, posiadała, doprowadziłaby do obłędu z pożądania.

- Nie? - spytał, a jej serce załopotalo w klatce piersiowej. Jego spojrzenie przeraziło ją nagle dużo bardziej niż jakikolwiek horror, ale był to ekscytujący, podniecający strach. Jak pełna napięcia chwila tuż przed tym, zanim kolejka górską da nura w dół.

- No może... n-no dobra, namawiam.

Brian zrobił krok w jej stronę, potem jeszcze jeden, aż znalazł się ledwie kilka centymetrów od niej. Tak blisko, że mogłaby wsunąć rękę

pod jego koszulę. Albo objąć go w pasie i przyciągnąć do siebie. Albo...

Po tym wyznaniu nie mogła spojrzeć mu w oczy, więc skupiła się

zamiast tego na rozmazanym motywie na jego T-shircie, na

wyrównywaniu oddechu. Choć to akurat było z góry skazane na porażkę.

Kiedy Brian uniósł dłoń i pogładził ją lekko po policzku, odruchowo

przymknęła powieki, rozkoszując się delikatną pieścizną, chłonąc jej

ciepło.

- Candace - odezwał się miękko. - Jesteś prześliczna, a ja... - Nie

dokończył, tylko westchnął. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Brian

odchyła głowę, zastanawiając się rozpaczliwie, co powiedzieć. -

Musiałbym być skończonym idiotą, żeby teraz wyjść.

Uważa, że jestem śliczna, ucieszyła się. Zadrżała i próbowała

odczytać wyraz jego twarzy. Ale zobaczyła tylko, że zaciska mocno zęby

i wpatruje się we własną rękę obejmującą jej policzek. Pogładził go lekko

kciukiem, od czego przeszył ją dreszcz.

- Ale przysięgam, że idąc do ciebie, nie miałem tego w planach -

zapewnił.

- Nie przejmuj się. Ja też nie.

- Ale mam wrażenie, że nie miałaś nic przeciwko, prawda?

- A ty?

- Owszem, obiecałem sobie, że do niczego między nami nie dojdzie.

Serce w niej zamarło.

- Dlaczego?

- Bo ty to ty. Lepiej tego wyjaśnić nie umiem. Bez przerwy o tobie

myślę, ale zawsze czuję się wtedy jak skończony drań.

- A o czym konkretnie myślisz? Jego zmysłowe usta się skrzywiły.

- Naprawdę chcesz znać odpowiedź?

- Aha. - Candace siłą wtłoczyła powietrze w płuca. - Nie przejmuj się.

Ja... też o tobie myślę. Dużo. I zawsze zastanawiam się wtedy, co by

pomyślała Michelle, przez co czuję się winna. Ale i tak nie potrafię

przestać. Michelle przecież kogoś poznała i wydaje się naprawdę

szczęśliwa, więc nie mam już aż takich wyrzutów sumienia. - Jeszcze

jeden głęboki wdech. - Tęskniłam za tobą. Nie chcę już znów tak za tobą

tęsknić.

- Kotku - mruknął. A potem zrobił to, o czym marzyła od chwili, gdy

jej dotknął. Pogładził ją po policzku i wsunął dłoń we włosy. Za ucho.

Zanurzył palce głęboko, przesunął rękę na tył głowy i przyciągnął ją

bliżej, tak by ich usta znalazły się tuż obok siebie.

Jęknęła, choć była za to wściekła na siebie. W tym samym momencie

Brian odgarnął jej wolną ręką włosy z twarzy. Uwięziona w jego

objęciach, czuła się bezbronna. Wszystko inne przestało istnieć. Był tylko

jego oddech na jej ustach i zapach wypełniający jej nozdrza. Ciepło jego

dłoni i dotyk szczupłego ciała. Ale dopiero nacisk twardego członka na jej

brzuch wstrząsnął nią bez reszty.

Brian jej pragnął. Nie potrzebowała wyraźniejszego dowodu, większej

zachęty. Przeniosła cały ciężar ciała na czubki palców, co wystarczyło, by

przyłgnąć ustami do jego ust. Zwykle, delikatne zetknięcie warg

sprawiło, że serce podskoczyło jej z radości, a łaskotanie jedwabistej

bródki wypełniło ją rozkoszą. Jego ciepłe, suche wargi rozchyliły się, ale zbyt ostrożnie, ze zbyt dużym wahaniem. Nie tego chciała. Marzyła, do cholery, o obezwładniającej namiętności. Chciała, żeby on czuł to samo co ona - upojenie i przerażenie. Jak ma w nim to wyzwolić?

Chciała go objąć za szyję, ale jej ręce powędrowały pod koszulkę, na gorące, twarde ciało. Jej dotyk sprawił, że Brian napiął mięśnie. Candace uznała, że to dobry znak, i nie cofnęła dłoni, tylko pozwoliła im przesuwac się dalej, dotykać uwypuklonych mięśni brzucha i wyraźnie zarysowanych mięśni piersiowych. Brian znieruchomiał i jęknął, gdy jej palce delikatnie musnęły okrągłe kolczyki w sutkach. I to przesądziło o sprawie.

Jego dłoń zacisnęła się na jej włosach, a Candace miała przedziwne wrażenie, że ich pocałunek zamienił się tak, jak Jekyll przeistaczał się w Hyde'a. Powściągliwy i bierny, w jednej chwili przybrał iście monstrualny wymiar. Usta Briana przylgnęły do jej warg z taką pożądliwością i niecierpliwością, że Candace odchyliła się pod ich naporem, przytłoczona doznaniem, od których łapała gwałtownie powietrze za każdym razem, gdy miała tylko okazję zaczerpnąć tchu. Język Briana wdarł się w jej usta i splótł się w zmysłowym tańcu za ścianą jej zębów z językiem.

Candace zacisnęła pięści na jego koszulce i podciągnęła ją, desperacko pragnąc zobaczyć wreszcie jego ciało.

- Zdejmij to - poprosiła z ustami przy jego ustach. Brian przerwał pocałunek, jednym płynnym ruchem ściągnął T-shirt i rzucił go na

kanapę, Candace tymczasem podziwiała odsłoniętą w ten sposób, rozświetloną poświatą z telewizora skórę. Żeby obejrzeć- dokładnie skomplikowane wzory na jego ramionach, potrzebowałyby wielu godzin. Chciałaby móc spędzić z nim tyle czasu.

Przesunęła dłońmi po jego ciele, zastanawiając się, czy zauważył ich drżenie. Gdy odważyła się w końcu spojrzeć mu w twarz, zobaczyła, że ma przymknięte oczy i odchyloną głowę. Gwiazda na jego lewej piersi przyciągała jej usta jak magnes, więc nachyliła się i musnęła ją delikatnie wargami.

Jego pięść zacisnęła się znów na jej włosach, a mocny podbródek otarł się o czubek jej głowy. Candace przesunęła językiem po jego skórze, uzyskując w odpowiedzi cudowny jęk. Poczucie władzy uderzało do głowy i odurzało. Westchnęła, gdy Brian odchylił jej głowę za włosy i znów przylgnął do niej wargami.

Och... słodki Jezu. Candace całowała się już kiedyś, ale nigdy w ten sposób. Raz z facetem, który chciał chyba zrobić jej wymaz z gardła, innym razem z gościem, który próbował wyssać z niej krew, i z jeszcze innym chłopakiem, który robił wszystko, jak należy, tyle że nie czuła przy nim...

tęgo. W ustach miała intensywny smak Briana, zmysłowy, mroczny, dokładnie taki, jak sobie wyobrażała. A właściwie nie - dużo wspanialszy.

Jego język dotykał i pieścił wewnątrz jej ust, póki kolana nie ugięły się pod nią tak, że musiała się o niego zaprzeć, żeby nie stracić równowagi.

Płynna żądza między jej udami pozbawiła ją kompletnie sił od pasa w dół.

Musi ją złapać, bo inaczej upadnie. Zaczęła się osuwać...

Jego ręce złapały ją w talii, silne i niewzruszone.

- Trzymam cię - mruknął, po czym zsunął jedną dłoń na jej pośladek i uniósł ją lekko. Wykorzystała tę sposobność, by objąć go nogami i otrzeć się kroczem o nabrzmiąły członek. Wydawał się ogromny. Jasna cholera!

- Gdzie? - szepnął, z ustami wciąż przyciśniętymi do jej ust, czym burzył jej myśli i potęgował drżenie całego ciała.

Udało jej się skinąć głową w kierunku sypialni. Brian zaniósł ją tam, a ona przeraziła się nagle nie na żarty, że ma w pokoju bałagan - niepościelone łóżko, zarzucone ubraniami krzesła, chwiejące się niebezpiecznie na nocnym stoliku stosy książek. Przynajmniej było ciemno. Jedyne źródło światła stanowiła poświata z salonu. Czemu do diabła nie była na tyle zapobiegliwa, żeby posprzątać?

Bo nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Ale przecież taka możliwość zawsze istniała. A teraz Brian miał zamiar się z nią kochać.

Serce ścisnęło się jej boleśnie, gdy uświadomiła sobie, że podchodzi do tego zbyt romantycznie. Brian nie był facetem, który się kocha.

Przeleci ją, a potem zniknie. Nie miała co do tego wątpliwości, sądząc po sposobie, w jaki rzucił ją na łóżko wodne, aż zachlupotało; po niemal dzikim błysku, jaki daleka poświata wydobywała w jego oczach.

Candace nie mogła uspokoić oddechu. Był urywany i gwałtowny, oszalał zupełnie jak jej serce. Szybko ściągnęła

przez głowę T-shirt, bo bardzo chciała poczuć na sobie dotyk jego

nagiego ciała. Brian opadł na łóżko prosto w jej ramiona, po drodze

odrzucając starego, sponiewieranego misia, którego cisnął na drugą stronę pokoju. Wyobraziła sobie, że to samo zrobi z jej sercem.

Objęła go i przylgnęła do niego całym ciałem. Jego usta przesunęły się wzdłuż jej szyi w kierunku biustu. Chciała poczuć je na swoich gorących, ciężkich piersiach, napierających na biały, bawełniany stanik. Cholera, czemu nie założyła czegoś bardziej ponętneho? Czegoś z jedwabiu i koronki? Zdecydowanie nie szło jej najlepiej. Powinna zdjąć to cholerstwo razem z koszulką, ale zabrakło jej odwagi.

Brian zahaczył palec o stanik i zsunął go powoli, oswobadzając jej sutek, który znalazł się od razu w jego ustach. Poczwała ciepło, wilgoć i ekstazyjne spazmy między udami. Doznanie było tak zniewalające, że z jej gardła wydobył się jęk. Brian wsunął kolano między jej nogi, a Candace ścisnęła je mocno udami.

- O Boże! - szepnęła drżącym głosem, gdy zaczął ssać i kąsać lekko jej sutek. Ciężka pierś przytrzymała materiał stanika. Brian zsunął niżej rękę i zaczął gładzić jej nagi brzuch. Napięła mięśnie tak bardzo, że aż zdrząły pod lekkim jak piórko dotykiem grzbietu jego dłoni.

Uniósł ciemnowłosą głowę i spojrzał jej w oczy.

- Okej? - spytał, a ona pokiwała głową i przysunęła się do niego biodrami, chcąc poczuć jego palce tam, gdzie potrzebowała tego najbardziej. Tam, gdzie chciała je poczuć od chwili, gdy leżała u niego w studiu pod igłą. Niżej, zdecydowanie niżej...

Zagryzła dolną wargę, a on tymczasem rozpiął spodnie i wrócił do rozkosznych zabiegów przy jej piersiach. Wreszcie była gotowa zdjąć

biustonosz, dzinsy i majtki, wtulić się w niego i już nie puścić. Koniuszki

jego palców zsunęły się

w dół jej jedwabnych majtek i rozchyliła nogi, dając mu do siebie

dostęp, potrzebując go, pozwalając mu na wszystko, czego zechce.

Odgłos, jaki w tym momencie z siebie wydał, syk wypuszczonego

powoli przez zęby powietrza, był cholernie zmysłowy. Policzki Candace

zapłonęły, a razem z nimi inne, bardziej wygłodniałe części jej ciała.

Brian objął dłonią jej wzgórek łonowy. Jego nadgarstek został uwięziony

między jej brzuchem a dzinsami, a palce naciskały na szparkę, oddzielone

od jej ciała jedynie wilgotnym skrawkiem materiału. Candace zaczęła się

wić, bo chciała więcej, pragnęła, żeby odchylił figi i zanurzył się w nią.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę, skarbie - szepnął.

Ale nie mogła. Płonęła, wiała się pod naciskiem jego dłoni,

sfrustrowana jego unikami.

- Proszę cię, Brian. Proszę!

- To właśnie chciałem usłyszeć. Niech go szlag! Żeby musiała błagać

o...

Wszystkie jej myśli rozpierzchły się, gdy odsunął cieniutką przesłonę

z materiału między jej udami i zanurzył się w jej wilgoć, pieszcząc z

nieznośną wręcz delikatnością jej nabrzmiałą szparkę.

Doznania były tak intensywne, że nie potrafiła myśleć logicznie.

Wykręcała boleśnie ciało, wtulała się w niego, dyszała ciężko w jego

ramionach, podczas gdy on - w ogóle się nie spiesząc - sprawiał, że

napinała się jeszcze bardziej.

Gdy w końcu wsunął się głębiej, rozchylając jej płatki i szukając wejścia głębiej, Candace próbowała mu to ułatwić, rozsuwając szerzej nogi. Czubek jego palca wdarł się w nią tak, że wciągnęła z sykiem powietrze, czując nieznośne pieczenie. Z gardła wydobył jej się jęk, którego nie była w stanie powstrzymać.

- Ależ jesteś ciasna - mruknął cicho.

Candace skrzywiła się i poruszyła niespokojnie, gdy Brian zaczął wsuwać się głębiej. Chciała wyswobodzić się z dżinsów, ale jednocześnie było coś niesamowicie podniecającego w takiej pozycji, z jego ręką wsuniętą między jej majtki, pieszczącą ją od środka.

- Tutaj, kochanie - mruknął, gdy odchyliła głowę do pocałunku, by rozkoszować się jego żarem i pożądaniem. Rozchylił jej usta wargami, po czym zdruzgotał wprawnym językiem, którym wdarł się w nią głęboko.

Wysunął z niej palec i zaczął masować nabrzmiałą lechtaczkę dokładnie w tym samym rytmie, w jakim jego język tańczył w jej ustach. Candace napięła się, zadrżała i spróbowała się wyrwać, ale bez zbytniego przekonania. Brian uśmiechnął się szelmowsko tuż przy jej ustach.

- Co się dzieje?

- Tak... och, tak mi dobrze.

- W takim razie nie ruszaj się - wymruczał, muskając ustami jej usta.

Dwa stanowcze palce powędrowały niżej i wsunęły się w nią. Candace westchnęła, ale kiedy Brian spróbował wejść w nią głębiej, nie była w stanie pohamować reakcji. Syknęła i zapała się piętami o łóżko, jakby chciała uciec przed bolesnym naciskiem. Jej dżinsy przytrzymały jego

rękę w miejscu.

- Ciii - szepnął Brian i natychmiast cofnął dłoń, bo zorientował się, że niezdolna rozkosz zamieniła się w ból. - Jezu, Candace. Błagam, powiedz, że już to robiłaś.

Spojrzał na nią, a ona poczuła w oczach łzy. Chciała się odezwać, ale nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Jej milczenie było najwyraźniej wystarczająco wymowne. Brian odgarnął jej włosy z czoła i musnął brwi wargami.

- Moje kochanie. Nigdy?

- Chyba bym zapamiętała. - Nawet w jej uszach jej głos zabrzmiał słabo.

- Wiem, ale... - Wypuścił z drżeniem powietrze z płuc. - Cholera!

- Czy to naprawdę ma aż takie znaczenie?

- Cholera, no ma! Jak widać. Nie miałaś zamiaru mi powiedzieć?

Mogłem ci zrobić krzywdę.

Przełknęła z trudem ślinę.

- Jesteś na mnie zły?

- Nie. - Pokręcił głową. Pochylał się nad nią tak nisko, że czubek jego nosa muskał niemal koniuszek jej nosa. Brian parsknął nagle, jakby śmiał się trochę sam z siebie. - Tylko nie wiem, co teraz z tobą zrobić.

- Ale w jakim sensie? Rób to, co zwykle. Jego kciuk nie przestawał gładzić jej czoła.

- Na pewno nie jestem facetem, z którym chcesz przeżyć swój pierwszy raz.

O czym on do cholery gada?

- No nie, tak tylko rozłożyłam przed tobą nogi. - Dobrze. Lodowaty ton brzmiał znacznie lepiej. Niefajnie, że zakwestionował w ten sposób jej decyzję. - To, co zrobiłeś... Nie wiedziałam, że tak to odczuję. Ale nie chcę przerywać.

Brian znów pokręcił głową. Wolałaby, żeby przestał to robić.

- Skarbie, nie zrozum mnie źle. To nie tak, że cię nie pragnę, bo jestem bliski eksplozji. Chciałbym wejść w ciebie tak głęboko, żebyś nabrała wątpliwości, czy w ogóle zdołam wyjść.

Oooch...

- Ale nie mogę sobie na to pozwolić. Zwyczajnie nie mogę-

Ostatnie dwa słowa wypowiedział z takim zdecydowaniem, że

Candace z góry wiedziała, iż niczym nie przekona go do zmiany zdania.

Ale skoro zaszli już tak daleko, to musi jej przynajmniej odpowiedzieć na kilka pytań.

- Nie możesz dziś czy nigdy?

W jego głosie dało się wyczuć napięcie.

- Candace...

- Mówiłeś, że mnie pragniesz. Ja też cię pragnę. To za mało?

- Przy tobie czuję się zbyt... - Urwał, nie odrywając od niej wzroku.

Uniosła dłoń i pogładziła go po policzku.

- Zbyt?

- Nie zasługuję na ciebie.

Jego słowa wstrząsnęły nią. Nigdy nie sądziła, że Brian może cierpieć

na brak pewności siebie. Zawsze wydawał się śmiały i pewny siebie.

Czemu miałby nagle przy niej podawać w wątpliwość swoją wartość?

Przecież nie powiedziała ani nie zrobiła nic, co mogłoby mi

zasugerować, że nie jest dla niej wystarczająco dobry.

- Ale tu nie chodzi o to, czy zasługujesz - stwierdziła miękko.

- Pewnie masz rację, ale tak mi chyba najłatwiej to ująć. Nie mogę spełnić twoich oczekiwań.

- Niczego nie oczekuję. Chcę tylko, abyś był sobą.

- Nie. Powinnaś dostać coś więcej, kogoś lepszego niż ja. Jesteś wcieleniem piękna i niewinności. Wystarczy, że na ciebie spojrzę i od razu czuję się jak drań, który sprowadza cię na złą drogę. - Już chciała zaprotestować i powiedzieć, że nie ma żadnych podstaw, żeby tak mówić, ale nie dopuścił jej do głosu, kładąc jej palec na ustach. - A jednocześnie w życiu nie pragnąłem niczego bardziej niż ciebie.

Candace ucałowała koniuszek jego palca, po czym rozchyliła wargi i chwyciła go w usta, między zęby. Brian zadrzał i jęknął, gdy zaczęła delikatnie ssać jego palec, zanurzając go głębiej w swoich ustach. Jego wyprężony członek wbijał się w jej udo, wywołując w podbrzuszu łaskotanie podniecenia. Nagle Brian wyrwał się jej gwałtownie.

- Jezu, Candace!

Cholera jasna! Co miała zrobić? Kim musiałaby być, żeby ją chciał?

- Słuchaj - zaczęła. - Nigdy nie będę przy tobie trochę nieprzyzwoita i rozwiązała, jeśli mi na to nie pozwolisz. - Była zła, że głos załamał jej się na koniec, a z kącika oka wymknęła się łza. Może Brian tego nie

zauważy.

Akurat. Otarł jej łzę i spojrzał na nią takim wzrokiem, że poczuła się dużo bardziej naga niż w rzeczywistości.

- Nie musimy się przecież spieszyć - powiedziała, myśląc przy tym, że to niewiarygodne i trochę żalosne, że musi go namawiać. Nie powinno być przypadkiem na odwrót? - Podobały mi się twoje pieszczoty. I to bardzo. Chciałam więcej. Wolałabym chyba tylko, żebyś trochę zwolnił.

- Pragnę robić z tobą takie rzeczy, że... - mruknął cicho, przesuwając usta do zagłębienia w jej szyi.

- To zrób choć część z nich - szepnęła i zadrżała. - Albo chociaż jedną. Tylko jedną. Błagam.

Uniósł głowę, ale w pokoju było tak ciemno, że Candace nie widziała wyrazu jego twarzy. Wyczuwała jednak, że zastanawia się, jak powinien postąpić. Zostać z nią? Sama nie wiedziała. Jeśli jej nie chciał, po co zniżać się nad samą sobą i produkować niepotrzebne wspomnienia?

Wcześniej przynajmniej pozostawał tylko w sferze fantazji. Teraz wiedziała, jak smakują jego pocałunki, jego dotyk. Poznała zapach i ciepło jego skóry. Tak intymne pieszczoty, na jakie nigdy wcześniej nikomu nie pozwoliła. Nie mogła już cofnąć tego, co powiedziała. Nie mogłaby pozwolić mu odejść nawet wtedy, gdyby w budynku wybuchł pożar.

- Rozbierz się - poprosił i pomógł jej się podnieść. Poczowała na plecach musnięcie jego palców, a zaraz potem stanik naciągnął się na moment i opadł luźno, rozpięty. Candace zagryzła wargi, gdy Brian zsunął jej

ramiączka, a potem misecz-

ki. Przed chwilą widział jej piersi, ale i tak miała ochotę się czymś zakryć, bo bała się, że doszuka się w niej jakichś niedoskonałości, które go zniechęcą. Położyła się, zdecydowana nie zachowywać jak dziewica. Ale Brian wydawał się tak zdenerwowany, że Candace naprawdę się bała, że to ona go spłoszy.

Jego wzrok przesuwiał się po jej ciele z taką czułością, z jaką opuszki palców muskały jej krągłe piersi. Sutki stwardniały jej boleśnie, żadne jego dotyku, tak bliskiego, a zarazem tak dalekiego. Zamknęła oczy, gdy zaczął zsuwać rękę, niżej i niżej, póki nie dotarł do jej rozpiętych dżinsów.

- Tego też się pozbędziemy. - Candace uniosła biodra, żeby mu pomóc, czując na pośladkach i udach dotyk szorstkiej tkaniny.

Zorientowała się z przerażeniem, że razem ze spodniami zsunęły się jej figi. Poczowała na nagiej skórze powiew z wentylatora pod sufitem, najpierw na udach, potem łydkach, a na końcu stopach, gdy Brian rzucił jej spodnie na ziemię. Zadrżała, choć w środku cała płonęła.

Brian przyglądał się w ciemności każdemu skrawkowi jej ciała, jakby chciał na zawsze go zapamiętać. Zaciśnął dłoń wokół jej kostki i zaczął przesuwać ją w górę, centymetr za centymetrem. Jak dobrze, że ogoliła nogi.

- Jesteś prześliczna, słonko.

Nie powinien tego robić. Nie teraz. Nie chciała doszczętnie stracić nad sobą panowania.

- Nie widzisz mnie zbyt dobrze.

- Widzę. - Jego dłoń powędrowała wyżej, na zgięte kolano. Wsunął pod nie palce i zaczął muskać delikatną skórę, tak rzadko dotykana.

Candace wciągnęła z sykiem powietrze. -1 czuję.

Z jej gardła wydobył się cichy jęk.

- Ja też chcę cię zobaczyć.

- Zobaczysz.

W końcu pochylił się nad nią i połączył się z nią wargami. Musiała to zrobić. Objęła go rękami i zrobiła mu miejsce między swoimi nogami.

Napinał się wszędzie, gdzie go dotykała: od bioder rozsuwających szeroko jej uda, poprzez gładkie, mocne mięśnie na plecach, na których spoczywały jej dłonie, po klatkę piersiową przyciśniętą do jej biustu.

Duże wybrzuszenie w kroku jego dżinsów ocierające się o jej łechtaczkę przy każdym ruchu... Dobry Boże, to było najtrudniejsze. Co by czuła, gdyby w nią wszedł? Przypomniała sobie palący dotyk jego palców. Czy doznania byłyby silniejsze? Chybaby tego nie zniosła.

Pocałował ją delikatnie, zaczepnie. Odkąd wyznała mu prawdę, zaczął się zupełnie inaczej zachowywać. A jej serce wyrywało się przez to do niego jeszcze bardziej. Ich języki splotły się we wspólnym tańcu i było tak cudownie, że chciało jej się płakać. Ale jedna zbłąkana łza to za mało. Najchętniej w ogóle nie hamowałyaby łez. Bo dokładnie o czymś takim marzyła, odkąd po raz pierwszy przyznała, że interesuje się chłopakami, a mimo to nie mogła tego mieć. Nie tak, jak chciała.

Brian odszukał jej dłonie i splótł się z nią palcami.

- Mógłbym tak leżeć i całować cię całą noc - wymruczał jej prosto w usta. Miło, że to powiedział. Zorientowała się, że ich ciała zaczęły mimowolnie wykonywać miłosne ruchy, co znacząco wspomagało łóżko wodne. Już od samych tych lekkich, płynnych, kołyszących ruchów mogłaby dostać orgazmu. W podbrzuszu poczuła narastający żar, który zaczął rozplýwać się powoli po całym jej ciele.

Było jej mało. Chciała poczuć na sobie jego ręce. Jego usta. Brian jakby czytał w jej myślach, bo zsunął się niżej, wciąż jednak przytrzymując jej ręce, i zaczął pieścić językiem najpierw jeden, a potem drugi sutek. Jego włosy były na tyle długie, że ją łaskotały. Candace zaczęła więc się bezradnie na łóżku, po czym uniosła kolano, żeby przylgnąć mocniej biodrami do jego krocza. Pomyślała, że jego usta wpędzą ją kiedyś do grobu. Gorące jak ogień i niesamowicie wprawne. Gdy zaczęły wędrować w dół jej brzucha, wytyczając powolnymi pocałunkami wilgotny szlak, ogarnęła ją nagła panika, choć jednocześnie miała ochotę mruzczyć z rozkoszy. O tak, tak, tak...

Uwolnił jej ręce i rozchylił szeroko jej uda. Przytrzymał je dłońmi.

Candace omal nie zaczęła szlochać, gdy Brian znieruchomiał, uniósł głowę i spojrzał na jej tatuaż, podziwiając dzieło swoich rąk.

- Gdy mówiłem, żebyś była kreatywna, jeśli trafi się jakiś szczęściarz, nigdy w najśmielszych marzeniach nie sądziłem, że to będę ja.

- Ja też nie - odpowiedziała szeptem. - Ale chciałam, żebyś to był ty. -

Gdy pochylił głowę i wsunął ją między jej uda, złapała go w panice za

włosy. Nie chciała go powstrzymywać, ale co innego miała zrobić? -

Brian!

- Ciii... - Po jej łechtaczce przesunął się jego ciepły, wilgotny język.

Druzgocące doznanie. Cała się spięła i zszokowana wstrzymała oddech.

Brian parsknął cichutko tak, że poczuła na swoim rozpalonym ciele jego oddech. - Nigdy?

- Nigdy.

Jęknął, a jej ciało przyjęło w siebie wywołane tym wibracje, nogi natomiast zadrżały w uścisku jego dłoni.

- Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem. I ostrzegam, gdy dojdiesz, użyję ci moich dwóch palców. Będziesz ich potrzebować.

Candace nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa, zakwiliła więc tylko cichutko.

- Nie zrobię ci krzywdy. - Między delikatnymi pocałunkami i muśnięciami języka, którymi zasypywał jej cipkę, poczuła pieścizotliwy dotyk jego palców. Nie wsuwały się w nią, ale informowały o swojej obecności. Dawaly znać, że czekają w gotowości.

To nie było fair. Doprowadził ją do orgazmu tak sprawnie i szybko, że nie miała nawet czasu się przygotować. A może już wcześniej znajdowała się na skraju? Wiedziała tylko, że zbiegło się wszystko, co kumulowało się w niej w ciągu ostatniego tygodnia, i wystrzeliło z niej w tej samej chwili, w której zacisnął wargi na jej łechtaczce i zaczął ssać. Nie było sensu z tym walczyć. Candace rozsypała się na milion kawałków, z których każdy wykrzykiwał jego imię.

Tyle razy leżała na tym łóżku i przysłuchiwała się, jak sąsiedzi zza ściany szczytują tak, że roznoszą wręcz swój dom w posiadach. Teraz pewnie oni ją słyszeli. Gdy jej ciało wykręcił tak silny skurcz, że aż wyprężyła się cała na łóżku, Brian wykorzystał tę chwilę i wsunął w nią dwa palce, które przyjęła w siebie chciwie. Przeraziła się trochę tym, jak bardzo musiały się w niej rozpychać, ale miał rację, były jej potrzebne. Jej ciało znalazło się w przestrzeni poza bólem. Candace eksplodowała całym nagromadzonym w sobie stresem, gniewem, miłością, a w chwili obłądu wydawało jej się nawet, że się roześmiała.

Jedyne, o czym potrafiła myśleć, gdy wracała powoli na ziemię, to że w niczym nie przypominało to orgazmów, do których sama się doprowadzała. I że mogłaby się do tego przyzwyczaić.

Brian uniósł głowę i pocałował ją w wewnętrzną część uda, po czym złapał lekko zębami za skórę.

- Mmm... Chyba było ci to potrzebne - mruknął.

- O Boże, o Boże... P-przepraszam. - Jej umysł z trudem dochodził do siebie, twarz płonęła. Każda kosteczka w jej ciele zmiękła i rozpląnęła się z rozkoszy, a jej ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze.

- Nie ma za co. Chodź tu do mnie, moja śliczna. - Podsunął się wyżej i położył obok niej, przytulając ją mocno. Candace chłonęła jego siłę, jego spokój. Starła się zrównać swój oddech z jego oddechem, tak samo jak wcześniej w studiu tatuażu. Jego ramię przyciskało się do jej ust, więc bez zastanowienia zatopiła w nim zęby, ze wszystkich sił starając się uspokoić.

Po kilku minutach milczenia w końcu była już siebie na tyle pewna, że mogła się odezwać bez ryzyka, że wybuchnie płaczem.

- Nie miałam pojęcia.

- Że będzie tak dobrze?

- No.

- Bo w przeciwnym razie już dawno byś to zrobiła, co? -zażartował.

- I tak wolałabym zaczekać na ciebie. - Miała nadzieję, że się myli, ale zdawało jej się, iż Brian zaniepokoił się sugestią, że przez cały ten czas zwlekała ze względu na niego. W rzeczywistości wcale tak nie było, ale wyłącznie dlatego, że nigdy nie sądziła, iż ma choćby cień szansy, by doszło do tego, do czego doszło. Gdyby tak sądziła, najprawdopodobniej nie pozwoliłaby żadnemu facetowi nawet się objąć.

- To miłe - powiedział, gładząc ją opuszkami palców po plecach, wzdłuż kręgosłupa. - Nie mogę uwierzyć, że nikogo nie miałaś. Przecież wiem, że spotykałaś się z różnymi chłopakami.

- Ale to nie jest równoznaczne z pójściem do łóżka.

- Nie? - Roześmiał się, a ona uderzyła go lekko w ramię.

- Nie, nie jest. Spotykałam się z kilkoma chłopakami. Ale żaden z nich niczego ze mną nie zrobił. Potem doszło do... -Urwała, nie do końca przekonana, czy chce o tym mówić. Powinna się była jednak domyślić, że Brian będzie chciał

znać szczegóły. Jego głos stracił nagle niskie, uwodzicielskie brzmienie i zrobił się ostry jak trzaśnięcie biczem.

- Do czego?

Pamiętała to tak wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj, ale nie ogarniało już jej na tę myśl obezwładniające przerażenie, jak wcześniej.

Na pewno uda jej się mu o tym opowiedzieć i nie spanikować.

- To było na imprezie Deanne z okazji zakończenia studiów. Gość był pijany i nie chciał się odczepić. W końcu dorwał mnie w jakimś kącie i zaczął nachalnie uwodzić. Pozwoliłam mu się pocałować, ale kiedy zaczął mnie obmacywać, chciałam go odepchnąć. Nie przestawał. Włożył mi łapy pod bluzkę i zaczął szeptać jakieś okropieństwa. Wszyscy pewnie myśleli, że mizdrzymy się do siebie w kącie i minęła cała wieczność, zanim ktoś w końcu zareagował. Narzeczony Deanne w końcu go odciągnął, ale ponieważ był jego kumplem, wszyscy zlekceważyli sprawę. Mówili, żebym nie zwracała na niego uwagi, bo jest narąbany. Ale przez chwilę byłam naprawdę przerażona. Nie mogłam się później uspokoić.

- Kto to był?

- Nie znasz go. Nie jest stąd. - Na całe szczęście dla niego, bo w głosie Briana słyszeć było chęć mordy.

- Pieprzony drań - warknął. - Tyler też, skoro nie potrafił utrzymać swojego kumpla w ryzach. Nienawidzę tego gnojka i gdybym znał skurwiela, który cię obmacywał, powyrywałbym mu nogi z dupy, za to, co ci zrobił.

Nie potrafiła oprzeć się przyjemnemu ciepłu, które zalało ją na te słowa, więc po prostu się nim rozkoszowała.

- Nie przejmuj się tym. Przez jakiś czas nie chciałam mieć nic

wspólnego z facetami, ale to już mi minęło. Co widać na załączonym obrazku.

- Bez względu na to, do czego między nami dojdzie, wystarczy, że powiesz słowo, a przestanę. Cholera, właściwie to nie musisz nawet nic mówić. W przeciwieństwie do tego kretyna doskonale wiem, kiedy jest ci przyjemnie, a kiedy nie.

- Wiem.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Przesunął palec wzdłuż jej policzka. Jego oczy zalśniły szelmowsko w słabym świetle. - Zdecydowanie jeszcze się tobą nie nasyciłem. Mówiłaś, żebym zrobił jedną rzecz, ale nie ustaliliśmy, czy wolno mi to zrobić więcej niż raz. Pozwól mi na to. Tym razem trochę spokojniej. Trochę dłużej. - Odsunął się odrobinę i spojrzał jej w twarz. - Nie przeszkadza ci, że tak do ciebie mówię?

Candace była tak wniebowzięta jego prośbą, że omal nie dosłyszała jego pytania.

- Nie, podoba mi się. Są rzeczy, które z chęcią usłyszysz od pewnych osób, ale od innych nie bardzo.

- Mhm. - Znow przewrócił ją łagodnie na plecy. Muśnięciem tak delikatnym, że prawie go nie poczuła, koniuszek jego palca wsunął się między jej płatki, rozpalając każdy skrawek jej ciała. Westchnęła i rozłożyła szerzej nogi. - To dobrze. Bo chcę ci powiedzieć, że jesteś niesamowicie delikatna, wilgotna i śliczna. Że doprowadzasz mnie do obłędu - mówił, muskając jej szyję wargami.

- O tak. Możesz tak mówić całą noc - mruknęła i zaczęła się wić,

czując na nowo narastającą rozkosz. Jego palce powędrowały od lechtaczki do mokrego wejścia, zanurzyły się w nim i rozprowadziły znaną tam wilgoć po całej szparce. Candace wyprężyła się, pragnąc więcej, chcąc poczuć go głębiej, Brian natomiast - nie wyjmując ręki spomiędzy jej nóg - przesuwiał się pocałunkami w dół jej ciała.

Candace wsunęła palce w jego włosy i już je tam pozostawiła, a Brian ulokował się między jej udami, tak jak wcześniej przytrzymując je rękami. Gdy już myślała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej bez jego ust, pochylił głowę i zaczął jakby od niechcienia budować napięcie, doprowadzając ją do wrzenia.

Jezu, czy wszyscy faceci to potrafili? Miała co do tego wątpliwości.

Wolała myśleć, że swój pierwszy niebędący jej dziełem orgazm uzyskała z najlepszego źródła.

Tuż przed tym, zanim wpadła w otchłań rozkoszy, Brian wsunął w nią głęboko dwa palce. Nagły palący nacisk wystarczył, by zapadła się w niebyt. Tym razem ekstaza trwała długo, przetaczała się powoli przez jej ciało, a Brian doskonale wiedział, jak ją podsycić, jak przeciągnąć w czasie delikatnym wsuwaniem i wysuwaniem palców. W końcu Candace opadła na łóżko, pozbawiona całkowicie sił ostatnimi spazmami rozkoszy. Jej dłonie wypuściły kurczowo utrzymaną pościel, bo nie miały już więcej siły.

Brian nachylił się nad nią. Uchyliła jedną powiekę i zerknęła na niego.

- O rany...

- O rany - przyznał. Poczwała własny zapach, gdy przysunął się i

pocałował ją w szyję. Przechyliła głowę na bok, żeby ułatwić mu dostęp, i zobaczyła, że jego członek wciąż rozpycha się w dżinsach. Obiecał, że będzie mogła go zobaczyć. Miał zamiar całą noc zostać w spodniach? Zebrała się na odwagę, sięgnęła między jego nogi i pogładziła go w kroczu. Cholera, znów syknął jej zmysłowo prosto w ucho.

- Candace.

- Nie zdjąłeś spodni. - Naburmuszyła się.

- Muszą zostać, gdzie są, kotku. Chwaliłem się samokontrolą? No to teraz wisi na włosku. Boję się, że jeśli tylko dotkniesz mojego fiuta, stracę nad sobą panowanie i zerznę cię do nieprzytomności.

Wydała mimowolny okrzyk. Jego słowa jednocześnie ją podniecały i przerażały. Bez względu na to, które z tych dwóch uczuć dominowało, jej krew osiągnęła temperaturę wrzenia. Jeszcze sekunda - plus całe mnóstwo odwagi - a sama zacznie go błagać, żeby to zrobił.

- Naprawdę tego chcesz? Zrobię ci krzywdę. - Już teraz drżał mu głos i pobrzmiwała w nim brutalna nuta, której wcześniej nie słyszała.

Przerazał ją, ale bardzo jej się to podobało. Gdyby tylko jej głupie dziewictwo nie stało im na przeszkodzie, mogliby spędzić absolutnie fantastyczną noc.

- Wiem, że będzie bolało.

- Mówię raczej o dłuższej perspektywie.

Puściła jego słowa mimo uszu. W tym momencie nie chciała zastanawiać się nad tym, czy Brian złamie jej serce.

- Sugerujesz, że moje decyzje dotyczące tego, z kim sypiam, są nietrafione.

- Mam przewagę. Znam siebie lepiej niż ty.

- Nie rozumiem, w czym problem. Właśnie miałam dzięki tobie dwa orgazmy. Co za różnica, czy doprowadziłeś mnie do nich ustami, czy... -

Zamknęła gwałtownie usta.

- Powiedz to, proszę. - Roześmiał się.

- No dobra. Czy fiutem.

- Nieprzyzwoita mała kokietka.

- Ha! I kto to mówi?

- Ja wiem, jak się wyrażam. Ale ty, kotku, jesteś przy tym taka słodka.

- Zmieniasz temat.

- Tak naprawdę poprzez rozmowę staram się trochę ochłonać.

- I co? Działa?

- Nie bardzo.

Wnioskując po twardym wybrzuszeniu napierającym na jej udo, zdecydowanie nie działało. A gdy Candace szczerze przeanalizowała swoje odczucia, zdała sobie sprawę, że jej podsycana pożądaniem odwaga całkiem ją opuściła.

- Brian, czy mogłabym... zrobić dla ciebie w zamian coś innego?

Cokolwiek zechcesz. Nie możesz zostać w takim stanie.

Jego oddech zmienił się, zrobił się bardziej nieregularny.

- Chyba sam powinienem rozwiązać ten problem. Objęła dłońmi jego twarz.

- Pozwól mi to zrobić. Bardzo tego chcę. Proszę? - Oczywiście

wiadomo, że nie miała pojęcia, co robi, ale to przecież nie mogło być aż tak trudne? Sam zawsze jej tłumaczyła, że jeśli facet był naprawdę napalony, do orgazmu wystarczył mu mocniejszy powiew wiatru.

Candace miała przeczucie, że Brian znajdował się teraz właśnie w takim stanie.

Rozdział 7

Powinien był wyjść, gdy tylko jego usta zetknęły się z jej ustami, ale nie żałował, że mógł poczuć na języku smak jej niewinności. Za nic by nie chciał, żeby to ktoś inny doprowadzał ją do takich orgazmów.

Ta dziewczyna wpędzi go kiedyś do grobu. Jakim cudem ubzdurał sobie, że może całą noc robić jej minetę i nie mieć ochoty się z nią pieprzyć?

Gdy znów pogładziła jego kutasa przez dżinsy, wiedział, że już po nim.

Kretyn, wściekł się sam na siebie, ale i tak uległ. Położył się na plecach, a Candace zaczęła majstrować przy jego rozporoku. Jeśli poczuje na sobie jej usta, będzie chciał tylko jednego, unieść jej biodra i wbić się w nią. Candace była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział i, jeśli jeszcze raz powie lub chociaż pomyśli słowo „słodka”, to oszaleje.

Ale inaczej

nie dało się jej określić. Była jak kostka cukru na jego języku. Zwykle nie umawiał się z takimi dziewczynami.

Dziewica. Wciąż nie mógł się oswoić z tą myślą. Od osiemnastego

roku życia nie musiał zwracać sobie głowy takimi bzdurami. Tak mocno zaciskała się wokół jego palców, że nie wyobrażał sobie, jakim cudem ma choćby spróbować w nią wejść. Nie wyobrażał sobie tego, a jednocześnie nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Ale jedno, do cholery, wiedział na pewno. Na samą myśl o tym, że jakiś inny facet miałby się do niej przystawiać, ogarniała go żądza mordy. Zachowała dziewictwo przez tyle czasu i teraz chciała je stracić? I to z kim? Z nim?

Najśmieszniejsze, że gdyby chodziło o kogo innego, pewnie nie miałoby to dla niego aż takiego znaczenia. Ale chodziło o nią. Czuł się jak dziecko wpatrujące się w błyszczący, ślicznie opakowany prezent leżący pod choinką. Marzył, by go rozpakować, a jednocześnie nie chciał go niszczyć, bo był taki nieskalany i piękny.

Ależ z niego pieprzony mięczak.

Candace nie potrafiła sobie najwyraźniej poradzić z guzikiem przy jego spodniach, więc ją wyręczył. Tak bardzo chciał już poczuć na sobie jej ręce. I dzięki Bogu miało to zaraz nastąpić. Kolejna rzecz, której nie musiał się bać, odkąd skończył naście lat to, że spuści się w spodnie. Ale widząc, słysząc i czując Candace szczytującą w jego ustach, był tego bliski. Był bliski ekstazy.

Zachwycił go cichy pomruk najprawdziwszego uznania, który wydała z siebie, gdy w końcu wyswobodziła go z piekielnych pęt bokserek. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej ust. Oblizwała je, zaciskając rękę na jego członku. Zaczęła go masować, ale tak lekko i niepewnie, jakby się

bała, że sprawi

mu ból. Opuścił głowę na poduszkę i jęknął w większej udręce niż rozkoszy.

Chryste, jedyne, co sprawiało mu ból, to fakt, że znajdujący się przed nim pięknie opakowany prezent nie miał bileciku z jego imieniem. A przynajmniej nie powinien mieć. Na bileciku powinno znajdować się imię kogoś dużo lepszego od niego. Lepszego dla niej, dla jej przyszłości, dla jej zdrowia psychicznego. Ale kimkolwiek by był ten drań, Brian miał ochotę powyrywać mu nogi z dupy.

Zwłaszcza gdy jej wilgotny język przesunął się nagle wzdłuż jego kutasa.

- Jezu Chryste! - W stronę sufitu poniósł się jego krzyk. Candace się roześmiała. I polizała go jeszcze raz. I jeszcze. Potem odsunęła się od niego i zachichotała zawstydzona.

- Hm, nie jestem pewna, co z tym zrobić?

- Co? To chyba dość intuicyjne... Aha. - Zerknął na nią i zorientował się, że mówi o jego apie, w którą wpatrywała się niepewnie. Zawsze uczulał klientów, że jeśli dziewczyna ma małe usta, tak jak Candace, ten rodzaj piercingu nieszczerólnie ułatwia seks oralny. - Przepraszam. Mam zdjąć?

- A możesz?

Zwykle nie lubił tego robić, ale gdy jego możliwości ograniczały się albo do fiuta z kolczykiem, albo do fiuta w ustach Candace, wybór był prosty.

- Dla niektórych to problem, ale nie dla mnie.

Candace przysiadła na piętach i przyglądała się mu, jak rozkręca kolczyk. Brian zorientował się, że patrzy głównie na nią, a nie na to, co robi. Że patrzy na jej długie, jasne włosy opadające na piersi. Na smukłe palce spoczywające na udach. Na płaski brzuch. Na mały seksowny tatuaż, który sam jej zrobił. Bardzo się cieszył, że to właśnie jego o to poprosiła. Myśl o tym, że ktoś inny miałby pozostawić trwały ślad na jej ciele, wkurzała go równie mocno jak wizja, że ktoś inny miałby się z nią pieprzyć.

To była nowość. Naprawdę zaczął tracić nad sobą panowanie.

- A więc tajemnica w końcu się wyjaśniła - powiedziała pozornie bez związku Candace.

Zacisnął zęby i wyjął kolczyk. Przy maksymalnie nabrzmiętym, wrażliwym na każdy dotyk członku kosztowało go to niemało wysiłku.

- Jaka tajemnica?

- Na tamtych zdjęciach to na pewno nie byłeś ty. Wybuchnął śmiechem. Była niemożliwa.

- Kotuś, naprawdę aż tak się nad tym zastanawiałaś?

- No... tak!

- Nie należę do tych, co lubią się obnażać publicznie. Pokazuję fiuta tylko wtedy, gdy sam tego chcę. - Uwielbiał, gdy krzywiła się na jego wulgaryzmy. Wyglądała przy tym cholernie uroczo.

- Czuję się zaszczycona - zakpiła i już miał coś odpowiedzieć, gdy pochyliła się i przesunęła językiem po żołądki. Słowa zamarły mu w

gardle i wydobył z siebie tylko krótkie westchnienie.

- O, Boże...

Mimo ciemności zobaczył, że na niego zerka. I nie miał jakichkolwiek wątpliwości, w życiu nie widział niczego bardziej seksownego. A widział niejedno.

- Musisz mi mówić, czy dobrze to robię - szepnęła między rozkosznymi liźnięciami.

- Cokolwiek zrobisz, kotuś, będzie dobrze. Nie może być inaczej.

Po tym zapewnieniu jej usta nasunęły się na główkę jego kutasa i zsunęły się niżej. Otoczył go wilgotny żar. Wszystko przestało nagle istnieć, otaczająca go rzeczywistość znikła... Nie pozostało nic poza dotykiem zaciskających się na nim ust, połykających go tak głęboko, że koniuszek jego fiuta otarł się

o tylną ściankę jej gardła. Brian zanurzył palce we włosach Candace, ale starał się nie zmuszać jej, by wzięła go w siebie głębiej, niż chciała.

Było to w równej mierze frustrujące, co przyjemne. Nie mógł w nią wejść wystarczająco głęboko. Jezu, ależ chciał ją zerznąć. Długimi, głębokimi, powolnymi ruchami. Chciał odkryć przed nią cały nowy świat.

Wziął ją za rękę i zaplótł jej palce wokół podstawy członka.

Przytrzymał je i pokazał, jak pieścić go w miejscu, do którego nie sięgały jej usta. Pokazał, jak mocno ma go ścisnąć. W jakim rytmie. I, słodki

Jezu, gdy już załapała, opadł bezsilnie w narastającej ekstazie, nie będąc w stanie wyobrazić sobie, by cokolwiek mogło mu dać większą rozkosz niż to. Candace była pojętną uczennicą. Jej usta będą podsycać jego

fantazje przez resztę życia. A pewnie i dłużej.

Parcie na jądra zaczęło właśnie osiągać punkt krytyczny. Powściągnął je siłą woli, chcąc odrobinę przedłużyć tę chwilę. I choć bardzo potrzebował sobie ulżyć, nie chciał kończyć. Ale Candace zaczęła nagle ssać go tak, że wzdłuż kręgosłupa poczuł taki wstrząs, jakby trafił go piorun, odbierając mu wszystkie zmysły i ścierając na proch wszelkie żalosne próby odsunięcia w czasie tego, co nieuniknione.

- Cofnij się, kotuś. Zaraz dojdę. O, cholera! - Z jakiegoś względu nie chciał dopuścić do wytrysku w jej ustach, nie za pierwszym razem.

Candace usłuchała go, nie przestając masować go ręką, póki nie doszedł.

A kiedy tak się stało, dobry Boże, usłyszał anielskie pienie. Wytrysk był tak silny, że wykręcił całe jego ciało. Brian przytrzymał rękę Candace, bo jej pieszczoty stały się już zbyt intensywne. Z jej gardła wydobył się pomruk, jakby widok jego ekstazy i ich połączonych rąk na nowo ją podniecił. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli tak było. Z ust Briana posypały się przekleństwa, póki potężne spazmy nie uspokoiły się, a ostatnia kropla spermy nie znalazła się na zewnątrz.

Opadł wycieńczony na jej łóżko, mając wrażenie, że unosi się na wodzie, bo materac kołysał się lekko. Candace puściła go z wahaniem i bez słowa zsunęła się z łóżka. Nawet zza przymkniętych powiek poznał, że zapaliła światło w łazience, bo zalała go nagła jasność. Usłyszał wodę lecącą z kranu. Chwilę później poczuł na brzuchu miękkie ręcznik, którym zaczęła go delikatnie wycierać. Zszedł z obłoków na ziemię, zaczął powoli przychodzić do siebie. Otworzył oczy i zobaczył, że Candace mu

się przygląda. Światło padające z łazienki utworzyło wokół jej jasnych włosów aureolę.

Niech to szlag. Najchętniej wyznałby jej teraz miłość aż po grób, a ona pewnie chciała go właśnie wyrzucić z domu. Jej milczenie go niepokoiło.

Zaczął się zastanawiać, czy nie zrobiło jej się przypadkiem wstyd albo czy nie pomyślała, że popełnili błąd. Jeśli tak, to pewnie zdawała też sobie sprawę, o ile większy błąd mogli popełnić. To dobrze. Przynajmniej dla niej.

Poszła zgasić światło i przysiadła znów na brzegu łóżka, splatając nerwowo palce.

- Chcesz już iść? - spytała po chwili cicho.

- A ty chcesz, żebym sobie poszedł? Odpowiedziała bez zastanowienia.

- Nie. Pomyślałam sobie tylko, że pewnie ty będziesz chciał.

Poklepał materac obok siebie i opuścił rękę, żeby Candace mogła oprzeć głowę o jego ramię. Wdrapała się na łóżko, nakryła ich oboje kołdrą i przytuliła się do niego. Pewnie nie mógł zrobić nic gorszego, głupszego i bardziej idiotycznego, ale zrzucił do końca dzinsy i przycisnął do siebie jej nagie ciało tak, że stykali się każdym niemal skrawkiem skóry. Najprawdopodobniej całą noc będzie mu się śniła i obudzi się z potężnym wzrodem tuż obok niej, kusząco bliskiej, cieplej i być może wciąż chętniej.

Stary, albo jesteś skończonym idiotą, albo najmądrzejszym skurwielem pod słońcem, pomyślał.

- W porządku? - szepnął.

- Mhm. A u ciebie? Poglądził ją po głowie.

- Mnie jest cudownie, kotku.

- Mogę cię o coś spytać?

Nie mógł powstrzymać parsknięcia. Jęczał za każdym razem, gdy

ktokolwiek inny zadawał mu to pytanie. Candace sprawiała jednak, że z

ogromną ciekawością i niecierpliwością czekał na to, co tym razem

będzie chciała wiedzieć.

- O co tylko zechcesz.

- Rzuciłeś palenie?

Na moment odebrało mu mowę. Nie rozmawiali o tym wcześniej.

Nikommu o tym nie mówił.

- Właściwie to tak. A przynajmniej nie miałem papierosa w ustach od dwóch tygodni.

- Zauważyłam. Wcześniej co godzinę musiałeś wyjść zapalić.

Może jego umysł - czy też serce - rozdmuchały całą sprawę. Każda

spozstrzegawcza osoba mogła to zauważyć. Ale jego rodzina nie

zauważyła. Ani przyjaciele. Tylko ona. Tak uważnie go obserwowała.

Przytulił ją jeszcze mocniej, odwrócił się do niej i pocałował ją w

czoło.

- Dziękuję.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Za co?

- Za to, że jesteś. Że jesteś sobą. Za wszystko.

- Cieszę się, że rzuciłeś - szepnęła.

- Ja też.

Obudziło ją wpadające przez okno światło dnia i ciężka noga przygniatająca jej nogę. Z całą mocą zalały ją nagle wspomnienia wczorajszej nocy, zbyt wyraźne, by mogły być snem. Poza tym ciepłe męskie ciało wtulone w nią w łóżku stanowiło namacalny dowód, że wczorajszy wieczór naprawdę się odbył.

Candace niewiele spała. Budziła się kilka razy w nocy i patrzyła zdumiona, że Brian leży obok niej. Może i jej dziewictwo pozostało nienaruszone, ale dzięki Brianowi z „kompletnego i nietkniętego” zamieniło się w kwestię czysto „techniczną”. To już przynajmniej coś. Leżała na boku, a Brian przez sen obejmował ją w pasie. Jego oddech łaskotał ją w szyję, powolny i równomierny.

Jakby to było, móc codziennie budzić się w ten sposób?

Miała ochotę przeciągnąć się, wyprężyć plecy i zamruczeć jak kot. Z trudem się pohamowała, ale gdyby to zrobiła, pewnie by się obudził, a chciała cieszyć się tą chwilą jak najdłużej. Bo może więcej się już nie powtórzy.

Elektroniczny budzik wskazywał prawie dziesiątą. Candace marzyła o kawie. W piątki nie miała zajęć na uczelni, ale Brian na pewno musiał iść do pracy. Westchnęła zrezygnowana, odwróciła się w jego ramionach i przytuliła mocniej, po czym pocałowała go w szyję i ugryzła leciutko.

Zachichotał sennie i odsunął ją od siebie.

- Masz łaskotki - zauważyła z niedowierzaniem.

- Mhm, mam. - Uwielbiała tembr jego głosu, powolny i rozespany.

- Zapamiętam. - Wypowiadając te słowa, zrobiło jej się jednocześnie smutno. A co jeśli to wszystko tak naprawdę nic dla niego nie znaczyło?

A co jeśli nie chciał pozbawić jej dziewictwa dlatego, że hołdował temu głupiemu męskiemu przekonaniu, że jeśli Candace przeżyje z nim swój pierwszy raz, będzie chciała wyjść za niego za męża? Może i tak by było, ale nie w tym rzecz. Raczej w tym, że jeśli rzeczywiście tak myślał, to po prostu jej nie chciał.

„Naprawdę tego chcesz? Zrobię ci krzywdę”.

Te słowa ją zdruzgotały.

Pogładził ją po policzku i odgarnął z jej twarzy splątane włosy. Gdy patrzył na nią tak jak teraz, nie mogła zrozumieć, w czym problem.

Musiał coś czuć. W jego spojrzeniu było coś, czego nigdy nie widziała, gdy patrzył na jej kuzynkę. Jakby... czułość, niezależnie od tego, jak żałośnie to brzmiało. Jakby na jej widok coś w nim miękło. Na pewno sobie tego nie wymyśliła.

Był piękny. Przystojny to zdecydowanie za mało powiedziane. W świetle dnia wreszcie go widziała. Przesunęła dłoń po bicepsie, podążając palcami wzdłuż konturów tatuaży. To by się mogło stać jej ulubioną rozrywką. Usiadła trochę wyżej, nachyliła się i przylgnęła ustami do pięknej niebieskiej róży na jego skórze. Ten ruch sprawił, że przytuliła się jednocześnie do niego piersiami.

- Cholera... - szepnął. Przesunął wyżej rękę i zacisnął ją na jej włosach. Druga powędrowała do jej lewej piersi. Ujęła ją i zaczęła

delikatnie ugniatać. Candace wciągnęła z sykiem powietrze, a jej sutek zeszywniał pod naciskiem dłoni Briana. Wysunęła język i przesunęła nim po jego skórze, a Brian przylgnął do niej mocniej biodrami.

Jego wzwód osiągnął już rozmiary z poprzedniego wieczoru - twarde wybrzuszenie w bokserkach napierało na jej brzuch. Nim zdążył ją powstrzymać, wsunęła rękę za gumkę i zręcznie wyswobodziła jego kutasa.

- Candace - odezwał się Brian z groźbą w głosie.

- Chcę się tylko pobawić - mruknęła. - Mogę? Jeszcze raz?

W jego jęku pobrzmiwała mieszanina frustracji, nieznośnej rozkoszy i rozpacz. Candace uwielbiała doprowadzać go do takiego stanu, jakby z jej powodu czuł się wewnętrznie rozdarty.

Choć wiedziała, że lepiej by było, gdyby wykluczyła z równania rozpacz.

- Jak mam odmówić, gdy pytasz o to w ten sposób? Zachichotała, ujęła obiema rękami jego członek i zaczęła

go gładzić. Zauważyła, że w nocy musiał w którymś momencie założyć z powrotem kolczyk. Jego kutas był duży, długi i ciężki. Sterczał prosto z kępy kruczoczarnych włosów. Poczwała lekki niepokój na widok grubego członka zakończonego połyskującym srebrzyście kolczykiem.

Jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, już sama próba wpuszczenia go w siebie może okazać się trudna, nie wspominając o całej reszcie.

Jednocześnie Candace wiedziała, że chce doświadczyć wszystkiego, co Brian miał do zaoferowania.

Nie przestawała gładzić go od podstawy po sam koniuszek. Najpierw

jedną ręką, potem drugą. Okrążyła kciukiem srebrną kuleczkę, którą zwieńczona była jego żołądź. Brian zaczął oddychać bardziej chrapliwie, wzmocnił uścisk na jej ciele. Wyciągnął rękę i podciągnął do góry jej udo, zanurzając dłoń między jej nogi i jęcząc znów, gdy poczuł nagromadzoną tam wilgoć.

Z gardła Candace wyrwał się głuchy okrzyk, gdy palce Briana rozchyliły jej płatki, zanurzyły się w zebraną tam wilgoć i rozprowadziły ją po jej cipce, pieszcząc okrężnymi ruchami łechtaczkę. Delikatnie badał prowadzący w głąb przedsionek. Candace ścisnęła nadgarstek Briana udami, bo doznanie okazało się dla niej zbyt intensywne. Brian przerwał zabiegi tylko po to, by znów rozchylić jej nogi i odszukać ustami jej usta, wsuwając na nowo palce między jej płatki.

- O Boże - wydyszała w jego usta. Wciągnął ssącym ruchem jej język do swoich ust i zaczął go pieścić, sprawiając, że jej podniecenie wystrzeliło gwałtownie pod niebiosa. Jeden z jego palców wdarł się w nią, pokonując opór jej ciała i zanurzając aż po knykciec w jej żarze. Jego dłoń wciskała się mocno w jej ciało. Candace zaczęła instynktownie poruszać biodrami. Opadła na łóżko bliska spełnienia, czując, że Brian wsuwa i wysuwa z niej palec, zginając go lekko, by pieścić górną ściankę pochwy.

Gdy rozluźniła się trochę, poczuła, że do pierwszego palca dołącza koniuszek drugiego, co doprowadziło ją niemal do obłędu. Była niewiarygodnie mokra... Ciało nie potrafiło odeprzeć napastnika, zresztą wcale tego nie chciała. Wdzierające się w głąb palce rozciągały ją w

cudowny, porażający wręcz sposób i jedyne, co mogła w tej sytuacji

zrobić, to rozłożyć szerzej nogi i pozwolić mu wejść tak głęboko, jak tyko

zdoła. Gdy to zrobił, zmarszczyła w katuszach czoło.

- Boli? - szepnął. Czwała na twarzy jego intensywne spojrzenie.

- Ja... tylko... proszę...

- O co?

Przestań. Nie przestawaj. Sama, do cholery, nie wiem, biła się z

myślami.

- Przecież na pewno sama już to sobie robiłaś - stwierdził mrocznym,

lubieżnym głosem. - Opowiedz mi o tym.

- Brian, ja... - Jej głos zamienił się w jęk, gdy Brian poruszył

wsuniętymi w nią palcami.

- Co mi powiedziałaś wczoraj w nocy? Chciałaś, żebym pozwolił ci na

trochę pikanterii. Powiedz, Candace. Powiedz, co ze sobą robisz i o czym

wtedy myślisz.

Znalazła się nagle w Strefie Mroku. Na zewnątrz świat był jasny i

radosny, śpiewały ptaki, ulicami jeździły samochody. To była jej

sypialnia, jej łóżko, jej rzeczy. A jednak trafiła do zupełnie innego

wymiaru. U jego wrót stał Brian.

- T-tak.

- I o czym wtedy myślisz? Wyobrażasz sobie wtedy, że jest z tobą ktoś

jeszcze? Że to on ci to robi?

Pokiwała głową, zredukowana do odczuwania zmysłowego wsuwania

i wysuwania się palców z jej cipki. Tyle razy marzyła, że to właśnie on to

robi. A teraz faktycznie tak

było.

- Powiedz.

Zaczęła wyrzucać z siebie słowa z upokarzającym wręcz pośpiechem.

- Myślę o... o tobie. Przysięgam, że nie mówię tego tylko dlatego, że tu jesteś. Myślę o tym, że mnie pieścisz. I całujesz. I że... się ze mną kochasz. - Mówiąc to, miała ochotę skulić się z zażenowania.

Brian nachylił się do jej ucha, kłując delikatny, wrażliwy płatek.

- A kiedy się z tobą Kocham - wymruczał, a jej ręce obsypały się w jednej chwili gęsią skórą - jestem delikatny? Czy brutalny? - Przy ostatnich słowach wepchnął w nią mocno palce, aż syknęła. Przycisnął wnętrze dłoni do jej łechtaczki, nie przerywając rytmicznych tortur w jej ciele.

- Jeśli mam... o Boże... zły dzień albo jestem smutna, to wyobrażam sobie, że jesteś delikatny. Ale w innym wypadku... marzę tylko o tym, żebyś... - Zagryzła dolną wargę i zakryła dłonią twarz.

- Nie wstydź się - szepnął. - Choć uwielbiam, jak się rumienisz.

Powiedz mi, co ci robię, jakim mnie chcesz. Co sobie wyobrażasz w najbardziej odważnych fantazjach, tuż przed orgazmem? Że co z tobą robię?

Pokręciła głową na poduszce, nie chcąc wypowiedzieć na głos swoich myśli. Brian spowolnił pieszczoty i Candace złapała go za nadgarstek tak mocno, że zbieła jej knykcie, przerażona, że przestanie, jeśli mu nie powie.

- Wyobrażam sobie, że jestem związana - wyznała.

- Kurwa! - Przysunął usta do jej ramienia, pieszcząc jej skórę ciepłym oddechem, a następnie zsunął się niżej, do jej piersi. Wsunął w usta jej sutek i zaczął go ssać, póki nie zajęczała. To było dla niej za dużo, a przecież pragnęła dużo więcej.

Teraz potok słów był nie do zatrzymania.

- Jestem związana i całkowicie bezradna, zdana na twoją łaskę.

Możesz robić ze mną, co chcesz, a ja na wszystko się zgadzam. - Brian zatopił zęby w jej miękkim ciele tak, że aż krzyknęła. Tak cudownego bólu nie czuła nigdy. - W-więc może wcale nie jestem aż tak niewinna, jak myślisz.

- Oj, jesteś - mruknął, wypuszczając z ust jej sutek, lśniący i wilgotny.

Od jego pieszczot był tak sztywny, rozpalony i pulsujący podnieceniem, że miała ochotę sama zacząć się dotykać, żeby tylko załagodzić ból. - To wspaniałe, że o mnie fantazjujesz. Może następnym razem zadzwonisz do mnie, jeśli będziesz potrzebowała usłyszeć mój głos. Powiem ci wtedy, co bym chciał z tobą zrobić. Możesz dzwonić niezależnie od tego, czego będziesz ode mnie potrzebować, gwałtowności czy delikatności.

Policzki zapłonęły jej na myśl o tym, że ten głęboki, figlarny głos mruczałby jej sprośności do słuchawki, podczas gdy ona doprowadzałaby się do orgazmu. Że pozwoliłaby mu słyszeć, jak z jękiem wypowiada jego imię i dochodzi dla niego, i tylko dla niego, mimo że znajdują się po przeciwnych stronach miasta.

- Zadzwonię - obiecała. - Podoba mi się ten pomysł. Brian wyciągnął

nagle rękę spomiędzy jej nóg i uniósł się

nad Candace, wciskając jej uda w materac. Krzyknęła, bliska paniki.

O Boże, sprowokowała go. Zrobi to, zaraz to zrobi... Wsunął

koniuszek kutasa między jej płatki i rozsmarował na nim jej wilgoć, ale nie wszedł w nią.

- Cholera, chcę tego - mruknął, bardziej do siebie niż do niej. - Chcę tego bardziej niż czegokolwiek w życiu.

Candace cierpiała katusze. Nie była w stanie leżeć spokojnie, tylko przeżyła się, przysuwała do niego biodra, chcąc, by się w nią wsunął.

Chociaż zważywszy na jego grubość, nie znajdzie się w niej przez samo „wsunięcie”. Ale Brian najwyraźniej w pełni nad sobą panował i unikał zbliżenia.

Puściła wiązkę takich przekleństw, że sama tym siebie zaskoczyła.

Miał czelność się uśmiechnąć. Potarł główką kutasa jej łechtaczkę, muskając ją małą kuleczką na żołądź. Silne ręce złapały ją za biodra i uniosły je nad łóżko. Brian nie przerywał przy tym rozkosznego przesuwania wtulonego w jej płatki kutasa po obolałym kłębku nerwów.

Ooooch, jak dobrze. W ten sposób zaraz dojdzie, choć nie uśmierzy to jej tępego bólu. Musiała poczuć go w sobie. Gdyby tylko zsunął się odrobinę, mógłby w nią wejść...

- Zrób to - załkała. - Mam to gdzieś, Brian, po prostu...

- Skarbie, nie mam prezerwatyw. I domyślam się, że ty też nie.

Pokręciła głową i sfrustrowana zmarszczyła brwi.

- Nie zrobię tego bez zabezpieczenia.

- Ale miałeś taki zamiar, póki się nie dowiedziałeś, że jestem dziewczyną.

- Nie, modliłem się, żebyś coś miała. Albo brała. Mówiłem ci przecież, że nie przyszedłem tu z takimi zamiarami. Nie kłamałem.

Pomyślała, że to bardzo wygodna wymówka, i chciała dalej dyskutować, ale jej mięśnie zacisnęły się cudownie i wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Brian zamknął oczy i jęknął. Chwycił swój członek i zaczął go masować, kołysząc się razem z nią w jednym rytmie. Candace miała tylko chwilę na podziwianie, jak bosko w ten sposób wyglądał, na zachwyty nad jego wyraźnie zarysowanymi mięśniami na rękach i brzuchu, bo zaraz potem rozkosz w jej szparce rozlała się po całym ciele i eksplodowała. Candace żałowała tylko, że

Brian nie jest w niej w środku i że nie może się na nim zacisnąć.

- Właśnie tak, skarbie, szczytuj dla mnie - mruknął, a jego słowa przeszły w jęk, który dał jej równie dużą rozkosz, co wszystkie inne zabiegi. Candace zacisnęła pięści na pościeli, a Brian zaklął i zalał jej brzuch gorącą falą, choć zachował na tyle przytomności, by ominąć jej tatuaż. Candace wyprężyła całe ciało i odrzuciła w tył głowę, mimo zamkniętych oczu wiedząc, że Brian wpatruje się w jej rozkołysane piersi. Niezbyt często czuła się naprawdę piękna, ale w tym momencie, gdy wszystkie jej zakończenia nerwowe drażniła rozkosz, którą jej dawał, była skłonna uwierzyć w swoją urodę.

Tylko ta myśl pozostała jej w głowie, gdy Brian opuścił ją z powrotem na łóżko, kładąc ją na ziemię. Z jej ciała uszedł cały żar i zrobiło

jej się nagle bardzo zimno. Potrzebowała tylko, żeby ją przytulił. Znow nie była w stanie przestać się trząść.

Brian położył się na niej delikatnie całym ciałem, a ona objęła go mocno rękami, jednocześnie nieprzytomnie szczęśliwa i bardziej niż wściekła, że zmusił ją do błagania. Z oczu popłynęły jej łzy bezradności i wtuliła twarz w jego ramię. Może będzie ją tulić, póki nie uda jej się opanować, i dzięki temu nie zobaczy znow jej łez. Czy naprawdę prosiła o zbyt wiele, chcąc zachować przy nim choć odrobinę godności?

Całkowicie ją jej pozbawił.

Ten brak prezerwatyw to jedna wielka bzdura. Miała ochotę mu wygarnąć. Pewnie nosił kondom w portfelu. Ale tak naprawdę nie chciała wiedzieć, czy ją okłamał.

Z pewnym wysiłkiem odchrząknęła i modliła się w duchu, by nie usłyszał w jej głosie łez.

- Wstanę zaparzyć kawę.

- Cudownie. - Zsunął się z niej i odgarnął włosy z oczu, wpatrując się w sufit. Candace skorzystała z okazji i ukradkiem otarła łzy kołdrą. Jest przecież dużą dziewczynką i jakoś sobie poradzi. Od początku wiedziała, jak będzie.

- Ale mogę najpierw wziąć szybki prysznic? - spytała, oceniając bałagan, który narobili w pokoju.

- Tylko pod warunkiem że będę mógł wejść zaraz za tobą.

- Jasne. - Mógłby wejść razem z nią, gdyby tylko chciał. Palant.

Gorący strumień wody nie pomógł oczyścić głowy z myśli, gdy

spłukiwała z siebie pozostałości pieszczot Briana. Ale spływająca po twarzy woda zamaskowała przynajmniej łzy, którym Candace pozwoliła w końcu swobodnie popłynąć. Musiała je z siebie wyrzucić, i to teraz. Pozbyć się ich, zakończyć sprawę. Nie miała pojęcia, dokąd to wszystko zmierza, ale przecież to nie był jeszcze koniec. Mieli czas. Wszystko było okej.

Dlaczego więc zaczęła niemal rozpaczliwie szlochać? Podskoczyła i okręciła się gwałtownie, gdy Brian wszedł do kabiny prysznicowej, ocierając się torsem o jej ramię.

- Myślałam, że chcesz się umyć po mnie - odezwała się z paniką w głosie. Brian patrzył jej prosto w oczy, czerwone i załzawione. Nie dało się tego ukryć, podobnie jak drżenia dolnej wargi.

Cholera! Przyłapał ją.

Odgarnął jej włosy z czoła, co najwyraźniej bardzo lubił robić, po czym złapał ją za łokieć i pogładził czule po ręce. Przyciągnął ją bez słowa do siebie, a ona była na siebie wściekła, że z taką chęcią się w niego wtuliła. I że całkiem się rozkleiła, gdy tylko znalazła się w jego bezpiecznych objęciach. Tulił ją mocno do siebie, pozwalając jej się wypłakać.

Rozdział 8

Usiedli na patio pod bezchmurnym niebem i popijali kawę, czując się ze sobą zupełnie swobodnie i naturalnie. Candace nie tylko zaparzyła kawę, ale przygotowała na szybko kilka racuchów i najlepszy omlet, jaki jadł w życiu. Brian był pełny, poranek przyjemny, a Candace miała na

sobie lekką białą sukienkę, którą najchętniej by z niej zdarł. Jednak czas na to już minął. Tak czy inaczej wyglądała ślicznie z wilgotnymi po prysznicu włosami i twarzą pozbawioną tej odrobiny makijażu, którą zwykle nakładała.

Musiał powstrzymać przepływające mu przez głowę z prędkością błyskawicy myśli o tym, jak dobrze by było spędzać z nią w ten sposób każdy ranek. Takie myślenie mogło prowadzić wyłącznie do katastrofy. Nie chciał odbierać jej tej jednej rzeczy, którą specjalnie oszczędzała, póki nie znajdzie czasu, by przeanalizować własne uczucia, i póki się nie przekona, czy to może zamienić się w coś poważnego. Trudno mu było jej to wytłumaczyć. Hołdowała zasadzie wszystko albo nic. Uwielbiał to w niej, ale cholera, ciężko ją było ujarzmić.

A dziś rano prawie dopięła swego. Wystarczyłby jeden impuls, gdy znajdował się tak blisko jej wnętrza, a straciłby nad sobą panowanie. Wizja związanej, zdanej na jego łaskę Candace prawie przeważała szalę. Dołożył się do tego obraz Candace dyszącej mu do słuchawki. Gdyby zsunęła niżej rękę i zaczęła sama pieścić się na jego oczach, wyzwoliłaby w nim prawdziwego potwora. Maksymalnie go podniecało, gdy kobiety same się dotykały.

W ciągu ostatnich dziesięciu godzin zrobili w zasadzie wszystko poza tym jednym. Jej dziewictwo naprawdę nie powinno już w tym momencie stanowić aż takiego problemu.

Ale stanowiło. Ogromny. Gdyby stracił nad sobą panowanie i wziął ją tak, jak tego chciał, czułby się później naprawdę podle, bo zadałby jej ból.

Nie było co do tego wątpliwości.

Candace zasługiwała na coś wyjątkowego. Na świece, róże i tego typu bzdury. A przynajmniej na obietnicę. Na coś, czego nie mógł jej dać, bo nie czuł się do tego w najmniejszym stopniu uprawniony.

Candace siedziała w milczeniu i popijała kawę, zapatrzona w park po przeciwnej stronie ulicy. Po placu zabaw biegały dzieciaki, bawiły się na drabinkach i skrzypiącej karuzeli. Urządzały sobie zawody, kto najbardziej się rozbuja na huśtawce. Brian pamiętał, że gdy był mały, sam się tam bawił z Evanem i Gabby. Męczyli go i doprowadzali do płaczu.

Teraz zwykle było na odwrót.

Odwrocił wzrok od miejsca dziecięcej udręki i patrzył, jak wiatr rozwiewa włosy Candace i rzuca wilgotne kosmyki na jej twarz.

Odgarnęła je sobie za ucho. Miała szczupłe, zgrabne dłonie, a każdy smukły palec kończył się francuskim manikiurem. Oczyma wyobraźni zobaczył natychmiast, jak te właśnie palce zsuwają się w bardziej intymne części jej ciała.

No dobra, jeśli podniecały go jej najbardziej przyziemne gesty, to miał poważne kłopoty. Ale nigdy nie miał nic przeciwko kłopotom, a one też od niego nie stroniły. Były w zasadzie jego dobrymi przyjaciółmi, choć nigdy nie przybrały tak słodkiej postaci.

I znów to cholerne słowo.

- Co dziś robisz? - spytała.

Być może w ten subtelny sposób kazała mu spadać. Chyba jeszcze z żadną dziewczyną nie został tak długo po upojnej nocy i czuł się z tym

dziwnie, nieswojo. Nie miał ochoty wychodzić.

- Pewnie za kilka godzin pójde do pracy - odparł.

- Pewnie? - Roześmiała się. - Dobrze jest być szefem, co?

- Polecam z pełnym przekonaniem. Poza tym lubię ich trzymać w niepewności. Nigdy nie wiedzą, kiedy wpadnę. - Uśmiechnął się szeroko.

- A ty co masz dziś w planach?

Mógłby przysiąc, że spochmurniała.

- Muszę jechać na przymiarkę sukni. Mam być druhną. Cholera.

Zapomniałam zadzwonić do... - Zerknęła na zegarek i zmarszczyła brwi.

- Kto bierze ślub?

- Deanne i Tyler.

- Wreszcie, co? No cóż, życzę szczęścia. Są siebie warci. Miejmy tylko nadzieję, że nie będą się rozmnażać.

Candace zrobiła wielkie oczy i rozdziawiła buzię, a on miał wielką frajdę, widząc jej chwilowe przerażenie. Zaraz potem się roześmiała.

- To moja kuzynka. Pokręcił głową.

- Wyrazy współczucia. Michelle też zawsze współczułem, że musiała mieszkać pod jednym dachem z kimś takim. - Byłoby mu też żal Tylera, biednego sukinsyna, gdyby koleś sam nie był takim palantem. -

Powiniennem iść na ślub i kiedy ksiądz spyta, czy z jakiegoś powodu małżeństwo nie może zostać zawarte, krzyknąć: „Nie widzicie? Ich dziecko będzie antychrystem!”

Candace śmiała się, choć najwyraźniej trochę wbrew sobie. Zakryła dłonią usta i pochyliła głowę tak, że włosy opadły jej na twarz.

Brian sięgnął ponad stolikiem i pociągnął ją za rękaw.

- Przecież się ze mną zgadzasz. Przyznaj. Obiecuję, że nikomu nie powiem.

- Jesteś potworem. To moja rodzina.

- Swojej też nie oszczędzam. Bez skrępowań im mówię, co o nich myślę.

Candace spoważniała nagle i skrzywiła się lekko.

- Moja rodzina jest... - Odezwała się leżąca na stole komórka, ale

Brian miał wrażenie, że i bez tego Candace nie skończyłaby myśli.

Zapomniał o tym wcześniej, ale Michelle mówiła mu kiedyś, że

martwi się o Candace, bo jej rodzice są względem niej bardzo surowi,

konserwatywni i mają iście średniowieczne podejście. Zdaniem jego eks

byli praktycznie zwolennikami aranżowanych małżeństw. Starszy brat

Candace nie był wcale lepszy, ale o tym nikt Brianowi nie musiał mówić.

Chodził z Jamesonem do szkoły. Jeśli ktokolwiek bardziej niż Tyler

zasługiwał na to, by skopać mu tyłek, to był to Jameson Andrews. Jeśli

znęcał się nad swoją młodszą siostrą tak, jak nad wszystkimi innymi, to

nic dziwnego, że czasem wydawała się taka przygaszona.

- O wilku mowa - mruknęła Candace. - Moja mama. Brian umilkł i

popijając kawę, patrzył, jak Candace odbiera

telefon. Podczas rozmowy wyraz jej twarzy przechodził radykalne

zmiany - od spokoju, poprzez lekki stres, po jawną panikę. Jeszcze zanim

się rozłączyła, dokładnie wiedział, co zaraz mu powie, i w jednej chwili

stracił humor.

Tak jak było do przewidzenia, gdy tylko zamknęła klapkę telefonu, zwróciła na niego przerażone niebieskie oczy, sztywno wyprostowana na krześle.

- Mama chce zjeść ze mną lunch. Właśnie po mnie jedzie. Będzie za dwie minuty.

- Co chyba oznacza, że mam spadać. - Podniósł się niechętnie.

Candace też się zerwała i wbiegła do mieszkania, jakby gonił ją wściekły pies. Brian wszedł za nią do salonu.

- O Boże, tak mi przykro, ale zdecydowanie nie możesz zostać! -

stwierdziła, miotając się po pokoju i zabierając w pędzie ze stolika puste butelki po piwie i miskę z resztką popcornu. - Cholera, cholera, cholera.

W innych okolicznościach jej przekleństwa byłyby całkiem urocze. W tej jednak sytuacji wydawały się absurdalne.

- Candace, jesteś dorosła. I co z tego, że jakiś facet został u ciebie na noc? Rozumiem, że nie chcesz się z tym afiszować przed mamą, ale na Boga, to nic takiego. To twoje mieszkanie, a nie pokój w domu rodziców.

- Nic nie rozumiesz - jęknęła, wpadając do kuchni, żeby upchnąć dowody zbrodni jak najgłębiej w kuble na śmieci. Jak bardzo jej matka mogła przypominać Joan Crawford z *Najdroższej mamusi*?

- Drucianeeee wieszakiiii! - krzyknął, zabierając ze stołu portfel i telefon komórkowy, które zaraz potem wepchnął do tylnej kieszeni spodni.

- Do cholery, Brian, to wcale nie jest śmieszne!

Okej, załapał. Nigdy nie poznał osobiście jej matki. Pewnie by

zemdlała na sam jego widok. Jakiś wytatuowany po szyję, obwieszony kolczykami metal, który deprawuje jej małą córeczkę. Znał tę śpiewkę. Cholera, jego matka zwykle patrzyła na niego z nieskrywaną niechęcią. Nie raz był świadkiem rodzicielskiej dezaprobaty. Nawet jego brat nie wiedział zwykle, co o nim myśleć. A siostra? Porażka. Ale nigdy nie ukrywał, kim jest. Nigdy się tego nie wstydził.

- Spadam - rzucił ostro, podchodząc szybkim krokiem do drzwi.

- Brian?

Trzymał już rękę na klamce. Powinien się odwrócić i zniknąć z życia

Candace. Cholera, przecież to nie jej mąż zajechał właśnie pod dom, tylko matka.

- Co?

Candace porzuciła na moment swoje nieskładne próby uprzątnięcia mieszkania i podbiegła do niego.

- Wszystko okej? Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że ona się zjawi...

- Wiesz co? - przerwał jej, zatrzymując ją w miejscu lodowatym

głosem. Cofnęła się o krok. - Nie mam pojęcia, jak mogłaś pomyśleć, że możemy być razem, skoro wstydzisz się nawet pokazać mnie swojej matce.

- Nie wstydzę się, tylko...

- Wstydzisz. Zaczęłaś tak svirować, gdybym był jakimś pieprzonym prymusem z superuczelnii? Nie sądzę.

- Ale przysięgam, że to wcale nie o to chodzi.

I to po całym tym błaganiu o rozwiedzenie. Czemu to tak naprawdę

miało służyć? Chciała się pieprzyć, żeby się zemścić? Odgryźć mamusi i tatusiowi za to, że całe życie trzymali ją pod kloszem? Bo na pewno nie była gotowa zaprezentować go swoim rodzicom jako swojego faceta, a sądząc po jej zachowaniu w ciągu kilku Ostatnich minut, nigdy nie będzie na to gotowa.

Pokręcił głową i otworzył drzwi.

- Sama się okłamujesz. - Wyszedł. Nie miał pojęcia, czy chciała go jakoś zatrzymać, bo nie obejrzał się za siebie.

Sylvia Andrews wparowała do mieszkania jak do siebie, nawet nie pukając. Na widok Candace siedzącej na kanapie i wpatrującej się pustym wzrokiem przed siebie skrzyżowała ręce na piersi.

- Candy, nie jesteś gotowa - odezwała się zamiast powitania.

Candace spojrzała na matkę niewidzącym wzrokiem.

- Cześć. Przepraszam. Daj mi chwilkę, dobra?

Wstała i powlokła się do sypialni, zastanawiając się jakim cudem, poddana bacznej obserwacji swojej rodziny, ma nie rozkleić się przez najbliższych kilka godzin. Brian jej nienawidził. Nie była w stanie wymazać z pamięci spojrzenia, które rzucił jej na odchodne, jakby była największą zdziwą na świecie.

Nie wstydziła się go. Czułaby się zaszczycona, gdyby należał do niej.

Ale jej rodzice spłoszyli już niejednego potencjalnego chłopaka i bała się, że tym razem będzie tak samo. Najwyraźniej jednak sama ich w tym wyręczyła.

- Pospiesz się, kochanie! - zawołała za nią matka. - Do głowy by mi

nie przyszło, że możesz być jeszcze niegotowa. Po dwudziestu minutach anulują nam rezerwację. Źle się czujesz?

Brian nic nie rozumiał. Nie wychował się w takiej rodzinie jak ona.

Był od niej silniejszy. Candace otworzyła szafę i zaczęła wpatrywać się apatycznie w jej zawartość, zastanawiając się, co ma włożyć, żeby matka nie patrzyła na nią zbyt krytycznie. Albo nie zaczęła jej krytykować otwarcie.

- Candy!

- Tak?

- Pytałam, czy dobrze się czujesz?

- Tak, mam. Przepraszam. Postaram się pospieszyć. Ubrała się

szybko i wróciła do salonu. Matka zerknęła na

jej włosy i westchnęła.

- Masz mokre włosy.

- Gdy zadzwoniłaś, akurat wyszłam spod prysznic. Nie miałam czasu ich wysuszyć.

- Trudno. Mam opuszczony dach w samochodzie, to może same ci wyschną.

Jasne. A po przyjeździe do restauracji będzie wyglądać jak narzeczona

Frankensteina, podczas gdy jej matce wystarczy tylko jeden ruch

grzebieniem, żeby znów wyglądać nieskazitelnie. W tej chwili wyglądała

perfekcyjnie w idealnie dopasowanym kostiumie w kolorze brzoskwini z

aktówką od Louisa Vuittona. Candace wbiegła do kuchni, złapała swoją

torebkę i podeszła do drzwi.

- Jestem gotowa. - Przytrzymała matce drzwi, usiłując odwrócić

twarz. Ale było już za późno.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz się rozplakać.

Bo tak było. Znajdowała się na skraju łez, ledwie się trzymała. I może faktycznie nie było sensu tego ukrywać. Może rodzice nie będą mieli nic przeciwko Brianowi. Pochodził z bogatej rodziny, na pewno miał spory majątek. Smutne, że tak naprawdę tylko to się liczyło dla jej rodziny, ale taka była prawda. Jeśli dostanie ich błogosławieństwo, będzie mogła spróbować prosić go o przebaczenie.

- Miałam... miałam wczoraj randkę, ale nie poszła zbyt dobrze.

Doszły już prawie do parkingu, gdzie jej matka zostawiła samochód.

Stukotanie pantofelków od Blahnika ucichło nagle. Candace przystanęła, żeby zmierzyć się z konsekwencjami własnych słów.

- Mówiłaś, że spędzasz wieczór z Macy.

- Bo tak było. Ale potem spotkałam znajomego i...

- Kogo? - To pytanie wystarczyło, żeby Candace poczuła się jak na przesłuchaniu.

Wzięła głęboki wdech i zaczęła się modlić w duchu... Cholera, to bezcelowe. Patrząc w wyczekujące, zimne jak lód oczy matki, nie była nawet w stanie wymówić jego imienia.

- Jednego z byłych chłopaków Michelle.

Przez ułamek sekundy na twarzy matki odmalowała się ulga.

- Scotta Chandlera?

- Nie.

- To kogo na litość boską?

- Ale obiecaj, że nie będziesz się wściekać.

W jednej chwili cały spokój zniknął i matka Candace zrobiła się trzy razy bledsza. Candace poczuła, że opuszcza ją cała odwaga.

- Tylko nie syna Alexandra. Gdzie ty masz rozum? Gdzie Michelle miała rozum?

- Co masz mu do zarzucenia? Zgadzam się, jest inny, ale...

- Inny? Nie. Inność bym zaakceptowała. Najprawdopodobniej. Ale ten chłopak od lat przynosi hańbę swojej rodzinie. W końcu udało nam się ją od niego odciągnąć, to przerzucił się na ciebie? Przynajmniej powiedziałaś, że randka się nie udała. Nie będziesz się z nim więcej spotykać. Dzięki Bogu.

W końcu udało nam się ją od niego odciągnąć? Co to, u diabła, miało znaczyć?

Sylvia złapała ją za rękę i zaczęła znów prowadzić do samochodu.

- Dobrze, że idziesz na ślub Deanne. Będzie tam kilku kawalerów do wzięcia, jeśli kogoś szukasz. Pamiętasz Stephena Davisa, którego ci przedstawiliśmy na przyjęciu Deanne z okazji zakończenia studiów?

Zrobił na mnie ogromne wrażenie. I chyba mu się spodobałaś. Będzie jednym z drużbów Tylera. Przyjeżdża z Yale. Czyż to nie wspaniale?

Candy, chcę, żebyś znalazła sobie kogoś takiego jak on, kogoś, kto ma przed sobą przyszłość. Może Deanne ustawi cię z nim w parze w korowodzie i będziecie mieli okazję lepiej się poznać.

Candace milczała uparcie, ale przeszył ją zimny dreszcz. Faktycznie, pamiętała Stephena Davisa, który zjawił się z Tylerem na rozdaniu dyplomów Deanne. To właśnie o nim opowiadała Brianowi, o jedynym facecie, który poza nim miał okazję dotknąć jej ciała, tyle że bez jej zgody.

Przypomniało jej się jeszcze coś. Koleś był obrzydliwym arogantem, a mimo to potrafił jakimś cudem oczarować wszystkich możliwych rodziców. Jej rodzice uwielbiali go od chwili, gdy Tyler im go przedstawił. Jej matka już wtedy posyłała jej porozumiewawcze spojrzenia.

Candace uśmiechnęła się z satysfakcją. Nie udało mu się jednak oczarować jej. Co spotkało się z bardzo nieprzyjemną reakcją z jego strony.

Ale Candace wiedziała, że lepiej nie mówić matce, co jej zrobił.

Odwróciłaby tylko kota ogonem i zwała wszystko na nią.

Już ją słyszała. „Musiałaś go jakoś sprowokować. Pewnie ubrałaś się jak dziwka, jak to wszystkie macie obecnie w zwyczaju”. Jej matka użyła kiedyś mniej więcej takich słów, mówiąc o dziewczynie, która oskarżyła syna znajomych o gwałt. Candace nie sądziła, by matka potraktowała ją inaczej.

- Bardzo lubię Briana - odezwała się bez specjalnej nadziei. - Randka miała kiepski finał, ale poza tym dobrze się bawiliśmy. Gdyby Brian chciał się znów spotkać...

- Wykluczone, choćbym miała osobiście zadzwonić do Alexandra,

żeby ten chłopak się od ciebie odczepił. Biedny człowiek. Evan wyrósł na tak wspaniałego mężczyznę... to raczej jego powinnaś polubić.

Brian byłby zachwycony, że mówią o nim „ten chłopak”, jakby wciąż chodzili do ogólniaka.

- Mamo, Evan jest żonaty. A poza tym jest ode mnie prawie dziesięć lat starszy.

- Wiek nie ma znaczenia. I wiem, że się ożenił. Szkoda. I to jeszcze z byłą żoną Todda Jacobsa, która nie jest nawet stąd. Uważam, że stać go na więcej. Courtney Miller była taka miła. I z dobrej rodziny. Jej biedna matka była zrozpaczona, gdy się rozstali.

Candace wsiadła z ciężkim westchnieniem do samochodu i zatrzasnęła drzwi.

- Chyba zapominasz, że Evan z nią zerwał, bo go zdradzała.

- Ależ kochanie, każdemu zdarza się popełnić błąd. Nie wolno nam nikogo osądzać.

Błąd?! Nie wolno nikogo osądzać?! Och! Candace miała ochotę zatkać sobie czymś uszy, żeby nie słuchać hipokryzji matki. Nie było po co tłumaczyć, że z tego, co słyszała, Evan był szaleńczo zakochany w swojej żonie i uwielbiał swojego nowo narodzonego syna. O nie. Jak mógł rzucić swoją puszczalską narzeczoną i ożenić się z przemiłą i przeuroczą kobietą, której jedyna wina polegała na tym, że nie była mu równa pod względem pozycji społecznej?

Candace wiedziała, że pytanie było sarkastyczne. Ale przy tym uzasadnione i Sylvia powinna się nad nim zastanowić.

Candace powinna też była wiedzieć, że lepiej nie wspominać o

Brianie. Mimo nazwiska był nonkonformistą i pokazywał środowi palec pozycji społecznej. Miał ją w głębokim poważaniu, a tego rodzaju ludzie zawsze deprimowali i przerażali jej matkę.

Zapowiadało się na jeden z trudniejszych dni w życiu Candace. Straci nad sobą panowanie, bez dwóch zdań. Czuła, że jej samokontrola jest już na wyczerpaniu.

Deanne była z nimi umówiona na lunch. Candace jęknęła w duchu na widok chodzącej lalki Barbie, która z olśniewającym uśmiechem szła właśnie do ich stolika.

- Ciociu Syl!

Właściwie, pomyślała Candace, patrząc, jak matka i kuzynka cmokają się w powietrzu, lalka Barbie to mało trafione określenie. Chyba że byłaby to lalka Barbie rodem z dawnego Południa. Candace zawsze uważała, że Deanne powinna nosić wielkie, przepaściste kapelusze i halki. Pasowałyby do niej. Miała świeżą cerę, jasne włosy, duży biust... i oczywiście urzekający południowy akcent, który zapewne dopracowała do perfekcji. W jednej chwili ociekał słodyczą, a w następnej jadem.

Westchnęła i przetarła dłonią twarz, pewna, że widać po niej nieprzespaną noc. Wiedziała, że ma złowieszczo podkrążone, a do tego zaczerwienione na skutek płaczu oczy. Dziwiła się, że matka w ogóle chce się z nią gdziekolwiek pokazywać.

- Candy! Wyglądasz... świetnie. Cieszę się, że będziesz na ślubie. -

Usta Deanne uśmiechały się serdecznie, gdy zajmowała miejsce przy

stoliku, ale jej krytyczne oczy pozostawały obojętne.

Czy wyglądam, jakbym całą noc próbowała zmusić faceta, żeby mnie przeleciał, i poniosła sromotną porażkę? - pomyślała. Tak? To dobrze.

- Nie zwracaj na nią uwagi. Jest taka marudna, bo nie udała jej się wczoraj randka - obwieściła Sylvia, otwierając z trzaskiem kartę i zaciskając usta w uszminkowaną linijkę. Słowo „randka” wycedziła z takim obrzydzeniem, jakby to był wulgaryzm.

Jezu Chryste. Candace miała ochotę puścić wiązkę takich przekleństw, że Brian byłby z niej naprawdę dumny. Jeśli Deanne dowie się, z kim się spotkała, polecą z językiem prosto do Michelle. Candace miała świadomość, że jeśli zacznie się spotykać z Brianem na poważnie - marzenie ściętej głowy - nie będzie w stanie długo ukrywać prawdy przed kuzynką, ale na razie nie chciała, żeby dotarła do niej ta informacja.

Deanne zrobiła współczującą minę, ale Candace nie umiała ocenić, czy była szczerą, czy nie. Zaraz potem padło nieuniknione pytanie.

- Z kim się spotykasz?

- Eee... wygląda na to, że z nikim. Wolałabym teraz o tym nie mówić.

- Candace zerknęła na matkę i zobaczyła, że posyła jej znad karty dań mordercze spojrzenie. Spuściła wzrok i pomyślała, że w ogóle nie jest głodna.

Nagle Deanne wypaliła:

- Aha, ciociu, mówiłam też Michelle, że umówiliśmy się na lunch i do krawcowej. Powiedziała, że do nas dołączy, tylko trochę się spóźnia. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko

temu.

- Oczywiście, że nie. Nie widziałam jej całe tygodnie. Biedactwo ma tyle nauki!

Ja też mam dużo nauki, poskarżyła się w duchu Candace. A nikt mnie nigdy nie nazywa biedactwem.

No dobra, zdecydowanie za bardzo się nad sobą użala. Zaraz przyjdzie Michelle, a Candace wciąż czuła smak ust Bria-na, poruszenie jego palców w swoim ciele, ciepły oddech na ucho, gdy prosił seksownym głosem, by zdradziła mu swoje fantazje...

- Cześć wszystkim!

Candace wypuściła powietrze z płuc i wstała, czekając na swoją kolej, by przywitać się ze swoją olśniewającą kuzynką. Gdy Michelle zamknęła ją w uścisku wypełnionym zapachem perfum, burzą orzechowych włosów i miękkim biustem, Candace przytuliła się o chwilę dłużej, niż to potrzebne.

- Cześć, kuzyneczko. Co tam słyhać?

- Nic specjalnego - odpowiedziała Candace, starając się brzmieć pogodnie, a nie tak, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. Ależ z niej kretynka, że powiedziała matce o Bria-nie. Idiotka, idiotka, idiotka...

Michelle odsunęła się o krok, a jej brązowe oczy - z tym samym złocistym połyskiem co jej włosy - obrzuciły z niepokojem twarz Cadance.

- Ojej, kochana, wszystko w porządku? Chyba nie jesteś chora, co?

Wyglądasz jakoś nieswojo.

Owszem, i tak właśnie się czuła. Matka nie spuszczała jej z oka.

Czekała tylko na okazję, by zdradzić, czego się dowiedziała? Jeśli piśnie choć słowem o Brianie, Candace chluśnie jej szklanką wody w twarz i powie Deanne, żeby odwaliła się z całym tym ślubem. Nie była w nastroju.

- Nic mi nie jest. Jestem tylko zmęczona.

- Lepiej, żebyś doszła do siebie w ciągu najbliższych dwóch tygodni - wtrąciła się Deanne, gdy Michelle i Candace zajęły już swoje miejsca naprzeciwko siebie. - W przyszłym tygodniu pojedziemy razem z dziewczynami na cały dzień do spa. Zrobimy sobie manikiur, pedikiur, twarz... wszystko.

- Tak się cieszę, że będziesz - zwróciła się Michelle do Candace. Były to najprawdopodobniej pierwsze szczerze słowa, jakie padły przy tym stole. - Będzie super. Poza tym musimy nadrobić zaległości.

- Ja też się strasznie cieszę - odpowiedziała na to Candace, starając się, by słowa te były choć po części prawdziwe. Z ogromną chęcią nadrobiłaby zaległości w rozmowach z Michelle, ale najchętniej w innych okolicznościach, które nie pociągałyby za sobą kiczowatych pastelowych kiecek dla druzhen, czółenek na obcasie i obecności ludzi, których szczerze nie znosiła. Będzie musiała poćwiczyć chodzenie w takich butach, żeby nie wylądować twarzą na kościelnej podłodze.

Michelle zwróciła się do siostry.

- Nie mówiłaś właściwie, czemu Becky wypadła z gry. Co się stało?

Candace wzięła do ręki szklankę, żeby napić się wody, pewna, że za

chwilę nieźle się ubawi.

Deanne przewróciła oczami i dla podkreślenia swoich słów uniosła ręce i krzyknęła:

- Zrobiła sobie tatuaż!

Woda, którą Candace właśnie przełykała, stanęła w jej gardle, po czym szybko się cofnęła. Candace złapała grubą lnianą serwetkę i przycisnęła ją sobie do ust, pewna, że próbując złapać oddech, zrobiła się czerwona jak burak. Michelle uśmiechała się do niej znacząco, ale Deanne i Sylvia były zbyt zdegustowane rewelacją o Becky, by cokolwiek zauważyć.

- Ma go na plecach. O tu. - Deanne wskazała miejsce na lewej łopacie.

- Powiedziałam: „Rebecca! O Boże! Sukienki

odsłaniają ramiona. Nie możesz pójść w takim stanie kościelną nawą!

To obrzydliwe!" Druhny mają mieć upięte włosy. Wszyscy będą się gapić.

Sylvia kręciła głową, jakby została właśnie skonfrontowana z całym złem tego świata.

- To straszne. Przecież to takie paskudztwo. Odrażające.

- Oj, ciociu Syl... - zaczęła pobłaźliwie Michelle. Zawsze dużo lepiej radziła sobie z matką Candace niż jej córka. Była wyluzowana, niczym się nie przejmowała. To była najlepsza metoda na przetrwanie w tej rodzinie. - Teraz tatuaż to nic niezwykłego. Mogłabyś się z tym wreszcie pogodzić.

- O nie. Ludzie oszpecają się tym paskudztwem. Candace Marie, jeśli

dowiem się kiedykolwiek, że...

- Ciociu, zanim powiesz coś więcej, pamiętaj, że ja mam trzy tatuaże. -

Michelle śmiała się już na całe gardło, ubawiona. - Przecież wiadomo, że po ponadrocznym związku z ta-tuażystą muszą zostać jakieś pamiątki.

- Co on ci zrobił? Przytrzymał cię na siłę i wytatuował wbrew twojej woli? - spytała Deanne. Michelle uśmiechnęła się z rozmarzeniem - do swoich wspomnień? - i nawet nie próbowała ukryć rumieńca, który wypłynął jej na policzki. Wyraźnie się rozanieliła.

O cholera. Wciąż jeszcze coś do niego czuła. Candace była właśnie świadkiem, jak na samo wspomnienie o Brianie Michelle milcząco się rozkleja.

Na szczęście usta Sylvii były akurat zajęte popijaniem wody, ale jej zmrużone oskarżycielsko oczy powędrowały na Candace.

- Twoje przynajmniej nie są w widocznym miejscu -skwitowała Deanne.

Michelle otrząsnęła się z tęsknoty. Gdyby tylko Candace mogła zrobić to samo...

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że gdyby były, nie mogłabym przyjść na twój ślub? Własna siostra?

Deanne prychnęła i zacisnęła wydatne wargi.

- Chyba zależy, co by przedstawiały.

- A co wytatuowała sobie Becky?

- Nawet nie wiem.

Michelle pokręciła głową i puściła do Candace oko, gdy zjawił się

kelner, żeby przyjąć zamówienia. Wciąż pełna po późnym śniadaniu, Candace zamówiła tylko sałatkę, co spotkało się z aprobującym skinieniem matki. Candace miała nie tyle ochotę, ile wręcz potrzebę wytargać tę babę za włosy i zamówić najbardziej tuczącą potrawę z karty.

- Dobrze, Candy. Zawsze powtarzam, że lepiej zwęzać sukienkę, niż poszerzać. Poza tym mam wrażenie, że w ostatnim czasie chyba trochę przytyłaś.

O nie. Nie wyskoczyła właśnie z czymś takim przy wszystkich. To jakiś żart?

- Chyba nie trzeba będzie dużo przerabiać - odezwała się Deanne, taksując Candace krytycznym wzrokiem. - Wydaje mi się, że nosicie z Becky ten sam rozmiar. No może trzeba będzie trochę zwęzić w biuście. No jasne. Bo cycki mam mikroskopijne. Ale za to tyłek taki, że ho, ho! Jeśli udało jej się przetrwać ten dzień i nikogo nie zabić ani nie zacząć wrzeszczeć, to panowała nad sobą bardziej, niż sądziła.

Rozdział 9

Brian musiał mieć wściekłość wypisaną na twarzy. Gdy wszedł wieczorem do studia, jego pracownicy spojrzeli na niego, otworzyli usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej szybko się rozmyślili i wrócili do swoich zajęć.

Cholera, ale mieli ruch. Każdy był zajęty przy kliencie, a w poczekalni nie zostało ani jedno wolne krzesło.

Mógł się pożegnać z nadzieją, że zaszyje się w gabinecie albo w swojej pracowni i odreaguje trochę przy rysowaniu i puszczonej na cały

regulator muzyce. A taki właśnie miał plan, gdy udało mu się wreszcie zmusić do wyjścia z domu, w którym chodził nerwowo jak zamknięte w klatce zwierzę, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Candace i nie przeprosić jej za to, że rano zachował się jak kompletny dupek.

Niespecjalnie miał ochotę na kontakt z ludźmi, ale skoro już przyszedł, nie mógł schować się na zapleczu i pozwolić, by pozostali wypruwali sobie flaki. Tak postąpiłby dawny Brian, któremu ten nowy nie dawał już prawa zaistnieć. Cholera, dawny Brian w pierwszej kolejności w ogóle nie zwlókłby dziś tyłka z kanapy. Nurzałby się tylko w swoim nieszczęściu albo topił smutki w wódce.

Teraz natomiast utopi smutki w pracy. Musiał tylko wyrzucić jakoś Candace ze swoich myśli. Za wszelką, do diabła, cenę. Gdyby tylko się zawinął zaraz po tym, gdy się ubrał i był gotowy do wyjścia, jak miał w zwyczaju w takich sytuacjach, być może miałby teraz ochotę pójść o krok dalej i przekonać się, co przyniesie przyszłość. Pewnie dobrze, że stało się tak, jak się stało, zanim zdążył za bardzo się zaangażować.

- Już do was idę - rzucił do czekającej grupki i poszedł na zaplecze.

Miał wrażenie, że wszyscy jego podwładni odetchnęli z ulgą. Złapał szybko bejsbolówkę i gumę - cholera, ależ chciało mu się jarać - i wrócił mierzyć się z chaosem.

Jego pierwsza klientka chciała sobie przekłuć pępek. Tak przynajmniej jej się wydawało. Dziewczyna była drobna, ładna i na tyle młoda z wyglądu, że kazał jej się wylegitymować. Nic nie wkurzało go bardziej niż szesnastolatki, które udawały osiemnastolatki - no może poza

trzynasto- albo czternasto-

latkami, które przychodziły z pisemną zgodą rodziców - ale

dziewczyna nie ściemniała.

Wcześniej przekłuwiała sobie tylko uszy, więc zasypała go miliardem pytań. Gdy zabrał się do dobrze znanych czynności, gdy zaczął wyjaśniać zasady pielęgnacji i pomagać wybierać kolczyk, od razu poczuł się lepiej.

Ale dziewczyna z takim uporem dopytywała się, czy ból rzeczywiście będzie taki potworny, że nie obyło się w końcu bez zwyczajowej gadki na ten temat. Tyle że wyszło mu to zupełnie na opak. Zakończył słowami:

- No więc nie ma rady, będzie bolało. Jeśli wybierasz miejsce na piercing pod kątem tego, gdzie będzie bolało najmniej, to pępek nie jest dla ciebie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem. Bosko. Miał uspokajać klientów, a nie ich odstraszać. Ale w tym samym momencie zdał sobie sprawę, czemu powiedział coś takiego... jego słowa odnosiły się też do związków.

Związki nie były dla niego. Za dużo bólu.

Ból fizyczny był w stanie znieść. Pojawiał się, wykręcał ciało i znikał.

Ale Brian nie wiedział, jak radzić sobie z bólem, który rwał go od środka, gdy walił mu się cały świat. Na palcach jednej ręki mógł policzyć tego rodzaju doświadczenia, ale dzisiejszy dzień zdecydowanie do nich należał.

Po jednej nocy z dziewczyną? Niemożliwe.

Nie mogło chodzić o nią. Po prostu strasznie się z nim obeszła i byłby wściekły na każdą laskę, która wydymałaby go w podobny sposób. Bóg

jeden wie, że sam często traktował dziewczyny przedmiotowo i nie przeszkadzało mu, gdy odwdzięczały się mu tym samym. Ale coś takiego powinno być wiadome od początku. Obowiązywały pewne zasady. Seks bez zobowiązań to jedno. Ale Candace nie miała prawa mówić mu, że chce przeżyć z nim swój pierwszy raz, patrzeć na niego tak, jakby miała ochotę na zawsze się w niego wtulić, wypłakiwać mu się pod prysznicem na ramieniu przez dziesięć minut, a po tym wszystkim wykopać go z domu na zbity pysk.

Ale kretynie, przecież ona nie ma zielonego pojęcia o żadnych zasadach. Pamiętasz?

I z tego właśnie powodu lepiej, żeby dał sobie spokój.

Dziewczyna uspokoiła się w końcu i mogli zakładać kolczyk. Zaciski przeraziły ją chyba bardziej niż igła. Klientka była dzielniejsza, niż się spodziewał, ale z drugiej strony wiedział też, że sam był niezły w te klocki. Większość klientów mówiła, że poczuła tylko jednorazowe ukłucie i tyle, ale czasem zdarzało się, że komuś zakręciło się w głowie. Zawsze czuł się wtedy jak dupek i w ramach rekompensaty kupował w automacie coś do picia i zabawiał klienta rozmową, póki nie mógł go z pełną odpowiedzialnością wypuścić.

W taki dokładnie sposób poznał w poprzednim miejscu pracy

Michelle, jedyną klientkę, z którą pozwolił sobie na coś więcej. Zakładał jej kolczyk na pępku i gdy tylko zeskoczyła ze stołu, zbladła jak ściana i się zachwiała. Wziął ją za rękę i podprowadził do krzesła, zanim się przewróciła. Tego wieczoru ruch był tak mały, że siedział z nią aż do

zamknięcia zakładu. Jej koleżanka w końcu się zirytowała i sobie poszła.

Kontynuowali rozmowę w pobliskim barze przy piwie i tequila, a potem przenieśli się do niej, gdzie urządzili sobie seksualny maraton, zakończony dobrze po wschodzie słońca. Brian zwykle nie postępował w ten sposób, ale tamtego wieczoru sobie odpuścił. Michelle była ponętna, zabawna i zaczęła się do niego kleić, gdy tylko wsiedli do jego auta. Czar wspomnień.

Szkoda, że wspomnienia wczorajszej nocy i dzisiejszego poranka musiał zatruć późniejszy atak paniki Candace. W przeciwnym razie Brian wciąż jeszcze mógłby pławić się w euforii. Jeszcze teraz czuł zapach jej skóry, czuł jej smak na języku. Czuł, jak zaciska się na jego palcach, ciasna i wilgotna. Samo to wspomnienie sprawiało, że przez cały dzień miał lekki wzwód, co zaczynało już go trochę męczyć.

Gdy wrócił do recepcji, ktoś pogłośnił właśnie muzykę, ale Static-X w najmniejszym nawet stopniu nie uspokoił jego wygłodniałej bestii.

Czekała już następna klientka i na szczęście chciała tatuaż, bo to najbardziej go odprężało. Szybko ją przygotował i zabrał się do roboty.

Chciała wytatuować sobie na łopatkę wróżkę, co zajmie mu pewnie dobrą godzinę. Mnóstwo czasu, żeby oczyścić głowę.

Tyle że Starła podsunęła mu pod nos telefon, kompletnie zaburzając jego i tak kiepską koncentrację.

- Do ciebie. Dzwoni twój brat.

Brian zmarszczył brwi i odchylił się jak najdalej od obmierzłego

urządzenia.

- Niech zadzwoni później na komórkę.

Starła przewróciła oczami i przyłożyła sobie do ucha słuchawkę.

- Evan, Brian jest teraz zajęty, możesz zadzwonić później? - Słuchała przez chwilę, po czym ze śmiechem podała mu znów słuchawkę. - Mówi, że musisz ćwiczyć podzielność uwagi. - Nawet klientka zachichotała.

- Niech to szlag. - Wziął telefon, przycisnął go do ucha ramieniem i wrócił do robienia konturu na skórze. - Jesteśmy zawałeni robotą, braciszku. Ja nie dzwonię i nie każę cię wywlekać z sali sądowej.

Evan od razu przeszedł do rzeczy. Jego brat i matka byli pod tym względem identyczni, przynajmniej w stosunku do Briana.

- Ale czemu Sylvia Andrews wywołuje mnie z sądu i prosi, żebyś trzymał się z daleka od jej córki?

- Jasna cholera. Co ty chrzaniasz?

- Co tym razem zrobiłeś?

- Nic nie zrobiłem, stary. Nie masz pojęcia jak bardzo nic. - Okej, może troszeczkę, ale nikomu nic do tego, sprawa dotyczyła wyłącznie jego i Candace.

- W normalnej sytuacji na pewno bym nie uwierzył, ale ponieważ chodzi o Candace, to może faktycznie mówisz prawdę.

Czy wszyscy poza nim wiedzieli, że Candace jest dziewicą? Czy inni faceci wyczuwali błonę dziewiczą na odległość? Mógł z całą pewnością powiedzieć, że Candace nie była dziewczyną, która puszcza się na prawo i lewo, ale, do cholery, choć raz albo dwa? Była śliczną studentką, na

litość boską. Jakim cudem udało jej się tyle czasu utrzymywać w sekrecie to boskie ciało? Czy faceci w college'u nie mieli oczu?

„I tak wolałabym zaczekać na ciebie”.

Cholera.

- Czemu tak mówisz?

- Jej rodzice pilnują jej tak, jakby była co najmniej Fortem Knox. Nie zdziwiłbym się, gdyby rozstawili wokół jej domu snajperów i rozkazali strzelać do każdego, kto odważy się podejść do jej drzwi.

W takim razie musieli zamontować kamery pod drugiej stronie ulicy.

Albo wynająć szpiegów.

- Teraz kapuję - mruknął. - Jezu, słyszałem o tym co nieco, ale zawsze sądziłem, że Michelle trochę przesadza. -Cholera, Candace musiała mieć ciężką młodość. Faceci pewnie pryskali, gdzie pieprz rośnie, na samą myśl o spotkaniu z jej rodzicami.

Ale on by tego nie zrobił. Udowodniłby jej to dziś rano, gdyby tylko dała mu szansę.

- Uwierz, że nie przesadza. Nie miałem pojęcia, że w ogóle widzisz się z Candace.

- Bo nie widuję. I wątpię, by miało się to zmienić. Więc możesz odetchnąć.

Evan zamilkł na chwilę, a gdy znów się odezwał, z jego głosu zniknął ostry, oskarżycielski ton.

- Mam wrażenie, że raczej cię to nie cieszy.

- A czy to ma jakieś znaczenie?

- Miałem wielką ochotę powiedzieć jej matce, żeby się odwaliła.

Zrobiłbym to, ale nie znałem szczegółów. Ale i tak jej się nie spodobało to, co powiedziałem.

- A mianowicie?

- Powiedziałem, że nie wiem, jak wyglądają sprawy między tobą i jej córką, ale jeśli coś jej nie odpowiada, powinna porozmawiać z tobą i Candace. A nie ze mną.

Brian wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze. Już mu się wydawało, że wie o swoim bracie wszystko, a tu proszę, taka niespodzianka. Evan mógł oburzyć się tak samo jak pani Andrews i objeżdżać go przez pół godziny przez telefon, a na koniec obiecać, że nie pozwoli swojemu bratu kryminaliście zbliżyć się na krok do biednego, bezbronego dziewczęcia. Mógł to zrobić, ale nie zrobił.

- Wielkie dzięki.

- Muszą w końcu pozwolić jej żyć własnym życiem. Ale muszę to powiedzieć: jeśli zamierzasz ją potraktować jak kolejną zdobycz, to faktycznie lepiej zostaw ją w spokoju.

I to był Evan, którego znał. Bez względu na wszystko zawsze pozostawał sobą.

- Odpuść już, okej? Jestem wdzięczny za to, co jej powiedziałaś, ale pozwól, że dalej już sam będę decydować o tym, z kim powinienem lub nie powinienem się spotykać. Nie mam już do cholery czternastu lat.

Evan westchnął.

- Ale czasem zachowujesz się tak, jakbyś miał.

Brian powstrzymał się od wulgarnego, szczeniackiego komentarza, którym potwierdziłby tylko słowa brata, od czegoś w stylu: „Czternastkę to mam teraz na łóżku”, i nagle poczuł się przeraźliwie zmęczony. Wręcz wyczerpany. Nie miał ochoty na dalszą rozmowę, chciał tylko dotrzeć do końca zmiany i zaleść w domu.

Na wiele dni.

- Muszę kończyć. Wierz lub nie, ale mam robotę.

- Wiem, że masz, Brian. I wierz lub nie, ale jestem z ciebie dumny.

Brian omal się nie zakrztusił. Po raz pierwszy w życiu usłyszał coś takiego z ust członka swojej rodziny. Skup się, stary, nakazał sam sobie, o mało nie wyjeżdżając poza fioletową linię na skórze klientki. Czuł, że wzrok się mu zamazuje. Kiepsko. Jezu, strasznie się ostatnio mazgał.

- O kurczę, choć raz odebrało ci mowę - parsknął Evan. - Słuchaj, nie bocz się na nas, co? Z przerażeniem widzę cię na progu naszego domu, ale Kelsey z bliżej nieznanym mi powodów lubi, gdy wpadasz.

- Jak mały?

Jego brat był najwyraźniej zaskoczony tym pytaniem.

- Świetnie. Jest niesamowity. Możesz go odwiedzać, kiedy tylko zechcesz.

- W takim razie niedługo wpadnę. Tymczasem.

Rozłączył się i rzucił słuchawkę stojącej w recepcji Starli, zanim już całkiem się rozklei. Nie mógł przestać myśleć o Candace, a jego brat chciał na dodatek doprowadzić go do płaczu. Koszmar.

Co do matki Candace, to za kogo ona się właściwie ma? Rodzina

Andrewsów może i jest wpływową, ale Rossowie mogliby wykupić ich co do jednego. Czy im się wydaje, że otworzył studio tatuażu za pieniądze z ulicznej dilerki? Stara raszpla nie ma pojęcia, z kim zadziera. A skoro o matkach mowa...

Brian tak się wściekł, że zgubił wątek. Przerwał na moment pracę, zanim schrzani klientce tatuaż. Udał, że musi poprawić czapeczkę, i wrzucił do ust jeszcze jedną gumę, ale głowa nadal pracowała mu na pełnych obrotach.

Skąd właściwie Sylvia Andrews o czymkolwiek wiedziała? Candace jej powiedziała? Na pewno nie. Nie po tym, jak zareagowała rano.

Prawdopodobniej brzmiała już wersja z tajniakiem w ciemnych okularach, skulonym z notatnikiem w ręce w samochodzie po przeciwnej stronie ulicy, niż to, że Candace sama się przyznała. Pewnie wspomniała o tym jakiejś koleżance, która uznała za konieczne donieść o tym jej rodzicom. Czy coś w ten deseń.

Musiał trzymać się takiej wersji. Bo myśl o tym, że Candace mogłaby stanąć na wysokości zadania i stawić czoło matce, która wyraźnie ją przerażała, sprawiała, że w piersi odczuwał dziwną czułość, a nie chciał tego w tej chwili analizować.

- Ej, B.! - zawołał Ghost, gdy Brian pochylił się i zabrał znów do pracy. - Wiesz, że Kom gra za dwa tygodnie w Dallas? W ramach dużego festiwalu rockowego.

- Słyszałem.

- Jak cię nie było, dzwoniła Kara. Mówiła, że mają bilety i że nas

zapraszają. Powiedziała, że możemy u nich przekimnąć.

- Stary, byłem już na Kornie osiem razy. - Ale propozycja brzmiała kusząco. Na obu ekranach leciał właśnie klip *Freak on a Leash*, jeden z jego ulubionych kawałków, a tekst piosenki nabrał nagle zupełnie nowego znaczenia.

Gdy dowiedział się o koncercie, chciał nawet w pierwszej chwili jechać, ale uznał, że ma za dużo roboty, żeby robić sobie wolne. Występ był w sobotę, kiedy mieli największy ruch.

- Stary, Korna nigdy dosyć.

To prawda. Może właśnie tego mu było trzeba. Zagubić się w tłumie, wyrzucić z siebie złość, trwale uszkodzić sobie słuch i - co bardzo prawdopodobne - narąbać się jak świnia. Stare nawyki zaczęły wystawiać swoje ohydne główki i grozić rozróbą.

- No to ustalone? - spytał Ghost.

- Ustalone.

Gdyby Brian ją teraz zobaczył, pewnie by ją uznał za psychopatkę.

Sięgnęła dna, skoro wyczekiwała na niego przed studiem tatuażu. Na swoją obronę mogła tylko powiedzieć, że przyjechała tu z nadzieją, że złapie go po pracy i spróbuje mu wszystko wyjaśnić. Nie przyjechała po to, żeby go śledzić. Im dłużej tu siedziała, tym bardziej opuszczała ją odwaga. Ostatecznie to naprawdę wyglądało na szpiegowanie.

- I jak? Co się teraz dzieje? - spytała Macy po drugiej stronie słuchawki, którą Candace przyciskała do ucha. Ścisnęła komórkę tak mocno, że aż bolały ją palce.

- Na razie nic.

- Candace, zlituj się. Wracaj do domu. Zapomnij o nim.

- Nie ma takiej możliwości.

- Sama mówiłaś, jak zareagowała twoja mama. Wpadła w szal. Twoi rodzice nigdy go nie zaakceptują. Sama pomyśl, jak ciężko ci będzie, jeśli zaczniesz się spotykać z chłopakiem, którego twoi rodzice nie cierpią.

Gdyby nie chodziło o twoich rodziców, sprawa nie byłaby aż tak

poważna, ale ponieważ to

o nich chodzi... sama wiesz.

- Po czyjej właściwie jesteś stronie? Po mojej czy po ich?

- Po twojej. I właśnie dlatego ci to mówię. Znajdź sobie kogoś, kto będzie odpowiadać wam wszystkim.

- Ale to nie im ma odpowiadać. Chcę być szaleńczo zakochana i jeśli polubią mojego faceta, to świetnie, a jeśli nie, to trudno. Dziś rano nie byłam po prostu na to przygotowana

i spanikowałam. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu.

- Mam nadzieję, że nie popełnisz go dlatego, że już więcej się z nim nie zobaczysz. Nie chodzi tylko o twoich rodziców. A co z Michelle?

Może nie być zachwycona, że spotykasz się z jej byłym. Wspólne wakacje mogą się okazać krępujące dla was wszystkich.

To nie będziemy razem nigdzie jeździć, odpowiedział natychmiast

głos w głowie Candace. Ale prawda była taka, że

właśnie o Michelle martwiła się najbardziej. Gdyby nie kuzynka, jej

matka i Deanne doprowadziłyby ją dziś chyba do szaleństwa. Michelle

wielokrotnie przychodziła jej z pomocą i jeśli związek Candace z

Brianem miałby stanowić dla niej problem, to będzie straszne. Właśnie z tego powodu nie potrafiła jej jeszcze o niczym powiedzieć. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie to zrobić.

Zapadła długa chwila ciszy, aż w końcu Macy odezwała się:

- Błagam, nie trać dla niego głowy.

- Nie tracę. Ja tylko... - Ja tylko chcę, do cholery, żyć po swojemu. Czy to naprawdę zbyt wiele? Miała dość tego, że rodzice podejmują za nią wszystkie decyzje. Nie chodziło tylko o Briana. Sytuacja z Brianem wydobyła tylko emocje, które gromadziły się w niej od lat. Pozwoliła im wreszcie ujrzeć światło dzienne.

- Candace, swoją drogą ja też nie uważam, żeby on był dla ciebie odpowiedni.

Candace w jednej chwili się wściekła.

- Niby czemu? Owszem, jest inny. Ale poza tym, co jest z nim nie tak?

- Właśnie to, że jest inny. Znam cię nie od dziś. Wiem, o czym marzyłaś, odkąd skończyłyśmy dwanaście lat. Marzyłaś o rycerzu na białym koniu, który przybędzie ci na ratunek. Marzyłaś o książkowej miłości. Marzyłaś o facecie takim jak John Cusack w *Mc nie mów*, który stanąłby pod twoim oknem z magnetofonem. - Macy się roześmiała. - Pamiętasz?

Trudno się było nie zaśmiać na wspomnienie czasów, gdy wymykały się w środku nocy z łóżek, by oglądać filmy, a potem dyskutowały zawzięcie o tym, za jakiego aktora wyjdą, gdy dorosną.

- Moim zdaniem Brian spokojnie mógłby coś takiego zrobić. Tylko że zamiast Petera Gabriela puściłby, no nie wiem, Slipknot albo coś w tym stylu.

- Nie wydaje mi się, żeby czekało cię z nim zakończenie jak z bajki.

- A po co mi bajka? Chcę być po prostu szczęśliwa z człowiekiem, którego kocham i który kocha mnie z wzajemnością. Niczego więcej mi nie trzeba. A skoro mowa o zwalaniu z nóg to... wczoraj wieczorem właśnie to zrobił.

- Z całym szacunkiem, ale nie masz wystarczającego doświadczenia, żeby móc to ocenić. Nie myl pożądaną z czymś głębszym. A co do twoich rodziców, to chodzi im dokładnie o to samo co mnie: chcą tylko cię chronić.

- Ale to już nie jest ich rola. Ani twoja.

Rozmowa z Macy przygnębiała ją tak bardzo, że musiała w końcu się rozłączyć, żeby nie wybuchnąć płaczem. Czy naprawdę to jej odebrało rozum, a cała reszta myślała logicznie? Czy powinna po prostu ukryć wczorajszą noc na dnie serca i przechowywać jak najśłodsza tajemnicę. I będzie mogła wracać do niej wspomnieniami podczas nędznego seksu z mężczyzną, który będzie odpowiadać jej rodzicom?

Za nic. Wzdrygnęła się na myśl, że miałyby pozwolić innemu facetowi robić z nią to, co robił wczoraj Brian. Nie mogła tak żyć. Nie będzie tak żyć. Prędzej umrze jako dziewica. Rodzice mogą ją posłać do zakonu, z chęcią się zgodzi.

Dobry Boże, przecież wcale tego nie chciała. Chciała Briana. Chciała,

żeby jego wzrok wędrował z czułością po jej ciele. Żeby jego usta zaciskały się na jej piersiach, palce zagłębiały się w ciało. To musiał być on. To musiało się wydarzyć. Na samą tę myśl poczuła falę podniecenia. Zastanawiała się, czy będzie lubieżny i brutalny, czy wejdzie w nią ostro i szybko, zakończy sprawę w ciągu jednej krótkiej chwili bólu i ekstazy? Czy może będzie łagodny i czuły i poświęci całą noc na to, by ją uwieść? Niektóre chwile wczorajszej nocy i dzisiejszego ranka były tak cudownie słodkie, a niektóre tak mroczne i przerażające, że sama nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. I nie wiedziała też, który wariant właściwie woli. Od samego zastanawiania poczuła w głębi serca wielką tęsknotę, a w piersiach i ustach narastające na nowo pożądanie. Istniało duże prawdopodobieństwo, że gdy się dziś zobaczą, nie będzie w stanie nad sobą zapanować.

A co jeśli Brian nie wybaczy jej pochopnej reakcji z dzisiejszego ranka?

Czas płynął. Minęła kolejna godzina. Candace nie pamiętała, do której jest czynne studio, a nie miała odwagi podjechać na tyle blisko, żeby zobaczyć, czy na drzwiach są godziny otwarcia. Na parkingu wciąż stały samochody, więc zakładała, że pracują do ostatniego klienta.

Oczy zaczęły jej się zamykać i pomyślała, że może warto skoczyć po kawę, gdy jej uwagę zwróciło jakieś poruszenie i wyprostowała się szybko. Brian wychodził ze studia. Poznała go po wysokiej, szczupłej sylwetce i sposobie chodzenia, swobodnym i pewnym siebie, od którego

całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Poczowała przyspieszone bicie serca i zaczęła właśnie sięgać do klamki, gdy nagle zamarła, bo zaraz za Brianem wybiegła jakaś dziewczyna. A on przystanął, by na nią zaczekać.

Cholera. Czy to jedna z jego pracownic? Nie przypominała sobie, by widziała ją w dniu, w którym przyszła zrobić sobie tatuaż.

Zmrużyła oczy i niemal przykleiła się do okna od strony kierowcy, ale na niewiele się to zdało. Było zbyt ciemno, padająca ze środka poświata malowała jedynie aureolę wokół jasnych włosów dziewczyny.

Blondynka zrównała się z Brianem i poszli razem w kierunku samochodów pozostawionych na przeznaczonym dla pracowników bocznym parkingu. Granatowa furgonetka Briana stała w kręgu przytłumionego światła rzucanego przez uliczną latarnię.

Czyli to musiała być jedna z tatuażystek. Kończyli pracę. Candace omal nie zemdląła z ulgi. Niestety krzyżowało jej to plany. Nie miała zamiaru do niego lecieć przy świadkach. Będzie musiała po prostu zdobyć się na odwagę i zadzwonić.

Brian i jego koleżanka doszli właśnie do samochodu i zatrzymali się przy nim, rozmawiając o czymś, co wyraźnie emocjonowało dziewczynę, sądząc po jej gwałtownej gestykulacji. Candace miała ochotę uchylić okno, ale się powstrzymała. Nie będzie podsłuchiwała. Aż tak jej nie odbiło.

Brian słuchał blondynki, co jakiś czas parszając śmiechem i wtrącając jakąś uwagę. Candace nabrała nagle złych przeczuć. Zwłaszcza gdy Brian wskazał kciukiem na swoje auto, a dziewczyna pokiwała głową.

Otworzył jej drzwi, a ona wdrapała się do środka, podsuwając mu oczywiście pod sam nos tyłek, który w tej spódniczce i tak był doskonale widoczny.

Nie!

Candace najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się od tego, by nie wyskoczyć z samochodu i nie rzucić się z krzykiem w ich kierunku.

Pozostała jednak w aucie, tłumiąc łzy.

I oczywiście pojechała za nimi.

Jak to było z tym szpiegowaniem, ty psychopatko?

Pochyliła się gwałtownie, gdy jego reflektory omiotły jej auto.

Dopiero po kilku sekundach odważyła się wystawić głowę i odpalić silnik.

W głowie wciąż rozbrzmiewał jej głos Macy. „Wracaj do domu.

Mówię ci, wracaj, Candace. Nie chcesz tego widzieć”.

Ale chciała. Może przekona się, że nie ma się czym przejmować. Jeśli nie pojedzie sprawdzić, co jest grane, w ogóle dzisiaj nie zaśnie. Dowie się, dokąd pojechali, i tyle. Rozstrzygnie w ten sposób, czy powinna dalej w to brnąć, czy raczej pogodzić się z nędznym życiem, które wybrali dla niej rodzice. Życie bez Briana musiało być nędzne.

Ruszyła dopiero wtedy, gdy jego furgonetka skręciła na skrzyżowaniu w lewo. Przyspieszyła, by go dogonić, pilnując jednak, żeby zawsze oddzielało ich kilka samochodów. Domysły na temat prowadzonych w furgonetce rozmów wywołały w piersi ucisk, który mógł zamienić się w łzy, jeśli Candace nie będzie w stanie wziąć się w garść. Jeśli podrywał

inną laskę na drugi dzień po nocy spędzonej z nią, to był dupkiem, jakich mało, o czym nie omieszka mu powiedzieć w obecności tej lafiryndy.

Była bliska wygryzienia sobie dziury w dolnej wardze, gdy Brian włączył nagle prawy kierunkowskaz i skręcił do pobliskiego baru.

- Niech go szlag - mruknęła Candace, zasygnalizowała szybko skręt w lewo i wjechała na parking po przeciwnej stronie ulicy. Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, jak się potoczy ten wieczór. Upiją się, pojedą do niego lub do niej i przez całą noc będą robić to, czego jej z uporem odmawiał.

No cóż, ale będzie musiał to zrobić ze świadomością, że został przyłapany. Candace zatrzymała się z piskiem opon na wolnym miejscu parkingowym i sięgnęła po komórkę.

Rozdział 10

Brian odstawił z hukiem szklaneczkę whiskey i starał się nie zwracać uwagi na paplanie Starli.

Być może popełnił wielki błąd. Znali się od lat, ale jeszcze kilka szotów, a migotanie kolczyka na jej języku stanie się na tyle kuszące, że zabierze ją do domu i wykorzysta jej język w zupełnie inny sposób.

Zdarzało mu się robić i bardziej pokręcone rzeczy, a sfrustrowany był wystarczająco mocno.

Ale Starla też miała problemy sercowe i z jakiegoś powodu lubiła go nimi zarzucać. Jego lub dowolną inną gotową wysłuchać jej osobę.

Chciała tu przyjść, bo liczyła, że oderwie się trochę myślami od swoich kłopotów, jeśli jednak to on miał jej w tym pomóc, to się przeliczyła.

Była dość ładna, ufarbowana na platynowy blond poprzeplatany różowymi i fioletowymi pasemkami, a usta miała takie, że spokojnie mogła konkurować z Angeliną Jolie. Trzy lata temu Brian nie miałby w tej sytuacji żadnych skrupułów. Ale teraz było inaczej. Starła dla niego pracowała, a myśl o Candace nie dawała mu spokoju.

-
Pewnie
cię
ograniczam

-
stwierdził
wśród
ryków

rozentuzjasmowanych kibiców, bo na ekranach zamontowanych nad barem Astros zdobyli właśnie punkt. Było koło północy, a mecz się jeszcze nie skończył na skutek doliczonych rund i dwugodzinnej różnicy czasu dzielącej ich od San Francisco, gdzie grali.

Chyba po raz pierwszy w życiu Brian był wdzięczny za zakaz palenia, bo nie musiał dzięki temu przyglądać się żałośnie, jak wszyscy wokół jarają. Gdyby nie to, najprawdopodobniej by się złamał.

Starła rozejrzała się po barze.

- E tam, i tak nie widać nikogo ciekawego. Brian roześmiał się i skinął na jej drinka.

- Jestem pewny, że kilka takich szklaneczek załatwiłoby sprawę.

- Myślałam, że ten dupek tu będzie, ale nigdzie go nie widzę. Jest za to jeden z jego durnowatych kumpli. Powinnam podejść i wylać mu to na łeb.

- Żeby mnie tylko przez ciebie nie przymknęli.

- Dzięki, że ze mną przyjechałeś. Jesteś świetnym szefem. Ale jeśli chcesz, możesz już iść. Nie lubię tylko wchodzić sama do środka.

- Przyjąłem do wiadomości. Ktoś jednak musi cię podrzucić z powrotem do samochodu.

Machnęła lekceważąco ręką, wciąż okręcając się na barowym stołku, żeby zyskać ogląd sytuacji. Przynajmniej nie zwracała większej uwagi na niego.

- Nie, nie, to nie problem. Albo kogoś poderwę, albo zjawi się ten dupek, albo złapię taryfę. Spoko.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- To świetnie. Skoro jednak już tu jestem, muszę się jeszcze czegoś napić. - Przywołał barmana i zamówił piwo.

Starła odwróciła się do niego z westchnieniem, bawiąc się szklaneczką. Miała pomalowane na czarno paznokcie.

- A ciebie co tak zdołowało, Bri? Z tego, co zauważyłam, masz dziś niezłą deprechę.

- Tak? - mruknął, niezadowolony, że wszystko po nim widać. -

Większą niż zwykle?

- Zdecydowanie. Kim ona jest?

Uśmiechnął się i łyknął z butelki, którą postawił przed nim barman.

- Z góry zakładasz, że chodzi o dziewczynę, co?

- No chyba że wolisz chłopców.

Omam nie opluł jej piwem, które właśnie nabrał do ust. Skrzywił się i otarł usta grzbietem dłoni.

- No nie. Nie o to mi chodziło.

- Chciałam się tylko upewnić. No to o kogo chodzi?

- O kogoś, kogo na pewno nie znasz.

- Była w Dermamamii?

Brian poruszył się niespokojnie.

- Była. Ale miałaś wtedy wolne. Nie jest stałą klientką.

- Nie chcesz o niej mówić. Stary, chciałabym tak umieć. Ja zarzucam swoimi problemami każdego, kto zechce mnie wysłuchać, niezależnie od tego, czy go to interesuje, czy nie. -

Parsknęła śmiechem. - Ale lubię też słuchać. I udzielam świetnych rad. Wręcz z tego słynę.

- To księżniczka trzymana pod kloszem, a do tego dziewczica.

- No dobra, chyba jednak będziesz musiał radzić sobie sam.

- Tak właśnie przypuszczałem. - Oparł łokcie o bar i westchnął ciężko.

Starła przyglądała się mu przez chwilę, usiłując najwyraźniej wyczytać coś z jego twarzy, a potem nachyliła się do niego konspiracyjnie.

- Okej, przeanalizujmy sprawę. Co ci w niej bardziej przeszkadza: księżniczka czy dziewczica?

- Obie są do dupy.

- Ale dziewczicy można w prosty sposób zaradzić. I problem z głowy.

No chyba że ona nie chce, to wtedy naprawdę będziesz musiał radzić sobie sam.

Brian wzruszył ramionami.

- Ale wyczuwam, że chce i to bardzo, tak?

- Najprawdopodobniej chciała.

- To daj dziewczynie prawo decydowania o samej sobie i zgódź się,

Brian. O co chodzi? Czemu fakt, że dziewczyna nie puszczała się wcześniej na prawo i lewo, tak was zniechęca? Rozumiem, że czujecie wtedy presję odpowiedzialności, by było jej dobrze, ale przecież dla niej pierwszy raz pewnie i tak będzie beznadziejny i bolesny. Ponieważ nie ma jednak żadnego porównania, nie musicie się tym przejmować. - Starła przewróciła oczami i napiła się porządnie, po czym mówiła dalej: -

Pierwszy raz pieprzyłam się na tylnym siedzeniu forda taurusa na parkingu przed szkolnym meczem. Nakrył nas jakiś gliniarz. Wtedy się z tego cieszyłam. Ambitna byłam, co nie?

Brian znów łyknął piwa i wrócił myślami do swojego pierwszego razu.

- Jeśli pamiętasz imię tego chłopaka lub jeśli w ogóle je znałaś, to i tak jesteś lepsza ode mnie. - On miał wtedy piętnaście lat i był kompletnie zalany. Nie przespał się z dziewczyną, którą kochał czy choćby darzył nieco cieplejszymi uczuciami. Zrobił to na imprezie z przypadkową laską, która była gotowa odbyć swój pierwszy raz z napalonym nastolatkiem.

Jak widać też cholernie ambitnie.

Starła ciągnęła:

- Żałuję, że trochę nie zaczekałam, jak twoja dziewczyna. Niektórzy nie żałują przeszłości, ale ja tak. Brawo dla niej, Brian. Nie znam jej, ale naprawdę ci się poszczęściło, skoro ma aż tak poukładane w głowie.

- Nie wiesz o wszystkim. Nie ma jeszcze tak do końca poukładane w głowie, co nie zmienia faktu, że jest niesamowita.

- Najwyraźniej nieźle się wkręciłeś, skoro tak się tym przejmujesz.

Nawet jeśli wam nie wyjdzie, to przynajmniej pozostaną jej po tobie miłe wspomnienia. Większość z nas nie ma nawet takiego szczęścia.

- Problem w tym, że wątpię, czy w ogóle do tego dojdzie. Tu właśnie do głosu dochodzi księżniczka. Tylko trochę minę się z prawdą, mówiąc, że w porównaniu do jej rodziców Hitler to istna Matka Teresa.

- Ojoj. Niedobrze. Ciągłe z nimi mieszka?

- Nie. Ma własne mieszkanie, ale wciąż chodzi u nich na pasku. Jest na przedostatnim roku studiów.

- No to uzbrój się w cierpliwość. Niedługo skończy studia, znajdzie dobrą pracę, będzie zarabiać sama na siebie i będzie mogła powiedzieć rodzicom, żeby się odwalili.

- Taa... O ile to robi. - W tym momencie zaczął się zastanawiać, czy Candace nie uprawiała dotąd seksu przypadkiem dlatego, że gdzieś w głębi duszy bała się, że dowiedzą się o tym jej rodzice. Może budzili w niej takie przerażenie,

że byli w jej życiu wszechobecni, jak Oko Saurona. Ta myśl

maksymalnie go rozwścieczyła. Najchętniej nazwałby rzecz po imieniu:

to znęcanie się. Bo uraz psychiczny był pewnie nieodwracalny. Na jej miejscu już dawno by zwariował.

Ale pewnie przesadzał. Wczoraj była aż nazbyt chętna. Pewnie musiała zebrać się na ogromną odwagę, bo była to dla niej nowość... a on jej odmówił.

Oczywiście wyobraźni zobaczył Candace w bejsbolówce i koszulce, uosobienie słodkiej młodszej siostrzyczki. Żaden mężczyzna nie powiedział jej nigdy, że jest piękna, seksowna i ponętna, a kiedy wreszcie ktoś taki się zjawił, powiedział wszystko, co trzeba, ale nie poparł tego żadnymi działaniami.

A na dodatek zasłużył sobie na tytuł Dupka Roku za to, jak ją potraktował na odchodne. Nie miał wtedy pojęcia, że sytuacja jest aż tak poważna.

Znow poczuł w piersi dziwną czułość. I albo odczucie się nasiliło, albo spotęgował je alkohol, bo Brian miał nagle wrażenie, że jego cholerne serce zmiękło tak, że mogło zaraz wypłynąć na podłogę.

Lepiej, żeby stąd spadał.

- Starła, będę się zbierać - oznajmił, wyciągając z tylnej kieszeni portfel. Rzucił na bar wystarczająco dużo, żeby starczyło za drinki i hojny napiwek.

- Jedziesz do niej?

- Rozważam taką możliwość. Mrugnęła do niego żartobliwie.

- Mam nadzieję, że spędzicie cudowny wieczór.

Uśmiechnął się do niej w odpowiedzi i wstał ze stołka, tyle że zaraz znów na nim usiadł, gdy zobaczył, kto siedzi przy stoliku przy drzwiach.

- Jasna dupa. Ona tu jest.

Starła krzyknęła głucho i się wyprostowała. Na szczęście nie odwróciła się, żeby spojrzeć.

- O nie, mam nadzieję, że sobie czegoś nie pomyślała. Zobaczyła cię?

- Nie patrzyła w moją stronę. Jest chyba ze znajomymi.

- No to idź z nią pogadać! Żeby wiedziała, że nie robisz nic złego.

- Nie, wszystko gra. - Nie bał się, że Candace nabierze podejrzeń. Ale kim do diabła był koleś, który siedział obok niej?

- To wcale nie jest śmieszne - panikował siedzący obok Candace Michael. - Przez ciebie dostanę w mordę.

- No co ty. Obiecuję, że do tego nie dojdzie. Sam zachichotała z kanapy naprzeciwko.

- Przecież wybraliśmy się najzwyczajniej w świecie we trójkę do knajpy. Poza tym on nie ma prawa się czepiać, skoro sam przyszedł z jakąś laską. - Spojrzała ukradkiem przez ramię. - Choć moim zdaniem to wygląda na czysto platoniczny układ. Buldożer by się między nimi zmieścił. Ale i tak nie zaszkodzi go troszkę podenerwować.

- Jeśli w ogóle się przejmie - mruknęła Candace. Michael pokręcił głową.

- Mnie może zaszkodzić, jeśli on się zdenerwuje. O cholera, idzie. Candace miała wielką ochotę podnieść głowę, ale się powstrzymała. Chciała zobaczyć minę Briana. Ocenić, czy naprawdę musi zasłonić

własnym ciałem Michaela dla zapewnienia mu bezpieczeństwa.

- Michael - szepnęła Sam, choć szept w takim miejscu oznaczał w

zasadzie krzyk. - Obejmij ją albo coś.

- Żeby mi złamał rękę?

- Zachowuj się jak facet, do cholery - nakazała Sam z rozbawieniem w

oczach. Nachyliła się nad stolikiem do Candace. - Bez względu na to, co

się tu dziś wydarzy, zakazuję ci z nim gdziekolwiek wychodzić. Dałaś mu

wczoraj próbkę

swoich możliwości, teraz każ mu trochę poczekać. Gość nie zaprosił

cię jeszcze nawet na należytą randkę.

Candace była skłonna mu to wybaczyć. Brian nie był raczej

randkowym typem.

- Nie mam ochoty bawić się w niedostępną - sprzeciwiła się.

- To jasne jak słońce, skarbie. Ale to wcale nie zabawa. W ludzkiej

naturze leży pożądać czegoś, czego nie można mieć.

Czy to stąd właśnie wszystkie jej uczucia do Briana? Czy to tylko

prymitywna reakcja na to, co niedostępne, co nieosiągalne?

Michael myślami był wciąż przy wcześniejszych słowach Sam.

- Odczep się, jestem facetem. Ale to nie oznacza, że muszę dać się

pobić, żeby ona mogła wzbudzić zazdrość w jakimś gościu. Nie ma w tym

nic męskiego.

- Dobra już, cii... - syknęła Candace i podniosła w końcu głowę.

Spojrzała w oczy podchodzącemu Brianowi i nadała swojej twarzy wyraz

autentycznego zdumienia z niby-przy-padkowego spotkania. Zrobiła

minę w stylu: „O! Co za niespodzianka!”, a nie: „Uuups. Przyłapano na szpiegowaniu”.

Brian najwyraźniej nie maskował żadnych uczuć. Nie widać było po nim radości na jej widok. Ale złości też nie. Czy on w ogóle coś czuł?

Ależ ją wkurzał!

- Cześć - przywitała się, gdy znalazł się przy ich stoliku. Odpowiedział uśmiechem, raczej groźnym niż serdecznym. -Znasz moich przyjaciół, Michaela i Samanthę? To jest Brian.

Cała trójka wymieniła uprzejmości, ale Candace miała wrażenie, że wzrok Briana zatrzymał się na Michaelu trochę dłużej niż na Sam.

Mierzył go. Michael najwyraźniej też to zauważył, bo kopnął ją mocno pod stołem. Też go szturchnęła.

- Miło cię poznać - odezwała się Sam, robiąc mu miejsce na swojej kanapie. - Candace dużo nam mówiła o... - Can-

dace spiorunowała ją wzrokiem - ...o tatuażu. Mówiła, że świetnie się spisałeś. Ja też zastanawiam się, czy sobie czegoś nie wytatuować.

Brian nie spuszczał wzroku z Candace, rozmawiając jednocześnie z Sam. Jego spojrzenie było pieszczotliwe, ale Candace nie miała odwagi go odwzajemnić. Wciąż jeszcze była zła. Blondynka, z którą przyszedł Brian, przeniosła się do stołów bilardowych i popijając od czasu do czasu piwo, zaczęła zagadywać kilku facetów, którzy właśnie rozgrywali partyjkę. Candace widziała ją tylko od tyłu. Tylko raz dziewczyna odwróciła się i zerknęła na drzwi, demonstrując ładny, delikatny profil.

Boskie usta. Włosy poprzepłatane różnokolorowymi pasemkami.

Dzinsową spódniczkę tak nisko opuszczoną na biodra, że na plecach widać było zdzirowaty tatuaż, jak wyraziłaby się Macy... oraz skrawek fig w bliżej nieokreślonym kolorze. Na jednej z łydek miała wytatuowane obłądne słońce, ale w połowie zakrywał je czarny kowbojski but.

Może to Brian zrobił jej te tatuaże? Może to właśnie takie dziewczyny mu się podobały? Tworzyliby przepiękną parę, pomyślała żałośnie Candace. Sama nigdy taka nie będzie.

- Przyszedłeś ze swoją dziewczyną? - spytała głosem niewiniątka, gdy jej wściekłość zaczęła grozić wybuchem.

Sam zrobiła wielkie oczy. Brian mówił coś właśnie Michaelowi, który zdążył wyraźnie się zrelaksować, ale urwał i odwrócił się do niej spokojnie. Candace zapłonęła pod intensywnym spojrzeniem jego niebieskich oczu, a pod mikroskopijną mini poczuła ucisk podniecenia, który nie wróżył zbyt dobrze poleceniu Sam, by nigdzie z nim nie wychodziła. Jego włosy wydawały się tak obłądnie jedwabiste, że wciąż czuła między palcami ich dotyk. Na wargach wciąż czuła łaskotanie jego bródki.

Cholera, czemu muszę cię tak bardzo pragnąć?

Uśmiechnął się, jakby doskonale wiedział, o czym ona myśli.

- To Starla, jedna z moich tatuażystek. Przyszła skonfrontować się ze swoim chłopakiem, z którym na przemian to schodzi się, to rozchodzi.

Ale za cholere nie wiem, o co im poszło.

- Nie mogła do niego zadzwonić? Albo do niego pojechać?

- Nie, bo on nie odbiera telefonów i nie otwiera drzwi.

- W takim razie regularnie go prześladowuje.

- Mówisz? To naprawdę godne potępienia. - Spojrzał na nią z lekką kpina, czym nieziemsko ją wkurzył.

Co za bezczelność! Czy on sugerował... zarzucał jej...?

No cóż, ostatecznie miał rację. Nie zadzwoniła do niego. Nie pojechała do niego do domu. Przyjechała za nim do baru. Ale żeby jej to wypominać! Jak śmiał!

Sprawa przesądzona. Nienawidziła go.

Brian skinął w kierunku drzwi.

- Chciałbym z tobą chwilę pogadać na osobności.

Ależ go nienawidziła! Serce waliło jej jak oszalałe po tym, co ośmielił się zasugerować. Zerknęła na Samanthę i wyczytała z jej twarzy wszystko, co przyjaciółka chciała jej powiedzieć. Nie idź z nim. Nie. Idź. Z. Nim.

- Dobra. - Wstała i chciała odruchowo wytrzeć spocone ręce o spódnicę, ale tego nie zrobiła. Brian też się podniósł, na co Sam i Michael uśmiechnęli się znacząco. Candace przeżyła chwilę satysfakcji, bo na widok jej stroju Brian zrobił taką minę, jakby oczy miały wyskoczyć mu z orbit. Jej spódniczka była równie skąpa jak mini Starli. Candace włożyła ją jak ta głupia z nadzieją, że uwiedzie go podczas rozmowy i trafią znów do niej. Albo do niego.

- Bawcie się dobrze - rzucił Michael. Cała trójka wymieniła pożegnalne uprzejmości, a Candace podeszła w tym czasie do drzwi. Objęła się rękami, starając się uspokoić. Cała się

trzęsła, choć nie wiedziała właściwie dlaczego... czy to z wściekłości, podniecenia, czy może na skutek wspomnień o tym, do czego między nimi doszło nie dalej jak wczoraj. Tak bardzo pragnęła, by znów do tego doszło, a przecież wiedziała, że nie mogło.

Wiedziała, prawda? Rozumiała przecież tak naprawdę, że Macy ma rację, tak? Że rodzice zamienią jej życie w piekło, jeśli zwiąże się z kimś takim? Nie chciała, żeby się jej wyrzekli. Nie chciała, żeby Brian ją wykorzystał i porzucił. Najwyraźniej nie było złotego środka: albo mogła iść z nim do łóżka, wiedząc, że to nie ma żadnej przyszłości, albo wiedząc, że to ma przyszłość, ale przyszłość ta niepokojąco przypomina piekielną otchłań. Czy w takiej sytuacji będzie w stanie wszystko dla niego poświęcić? Już sama myśl o tym przerażała ją nie na żarty.

Oczywiście oba warianty zakładały, że Brian jej pragnie. Powinna się z nim natychmiast pożegnać, wrócić do domu, płakać, a na pocieszenie wtrącić pudełko lodów i tabliczkę czekolady. Zaś pustkę, której nie uda się uśmierzyć jedzeniem i powtórkami *Gotowych na wszystko*, wypełnić rundką po sklepach w towarzystwie przyjaciółek. Zakupy dobre na wszystko. Taka terapia zawsze skutkowałą.

Brian dogonił ją i przytrzymał jej drzwi, machając na pożegnanie do koleżanki. Candace prawie o niej zapomniała. To chyba oznaczało, że - być może głupio - uwierzyła w jego wersję wydarzeń.

Wyszli na chłodne, wieczorne powietrze, zostawiając za drzwiami knajpianą wrzawę. Candace oddychała głęboko, starając się okiełznać zamęt w głowie. A przynajmniej tak sobie powtarzała. Naprawdę starała

się uspokoić zszargane nerwy. Przy nim czuła się tak, jakby od środka zżerały ją jakieś potworki.

- Dokąd idziemy? - spytała łagodnie.

- Zaparkowałem od tyłu. Stańła jak wryta.

- Nigdzie z tobą nie jadę.

- W porządku. Chcę tylko pogadać. - Zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując się na króciutkiej spódniczce i kusej, obcisłej bluzeczce. -

Czy to mój wpływ, kotku? Bo chyba mi się podoba.

Równie dobrze mógł ją dotknąć. Jej sutki stwardniały i zaczęły napierać na jedwabny stanik. Poruszyła się niespokojnie i obciągnęła bluzeczkę, mając nadzieję, że nie zauważy wybrzuszenia. Najchętniej zasłoniłaby się rękami.

Gdy zorientował się, że nie doczeka się odpowiedzi, wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Może miał już przygotowaną własną wersję pożegnania i wszystkie jej wątpliwości nie miały większego znaczenia.

Wnętrze wozu pachniało nowością. Brian kupił go sobie po rozstaniu z Michelle, więc Candace nie miała nigdy okazji w nim siedzieć. Był ładny i duży. Candace starała się trzymać jak najbliżej drzwi od strony pasażera, choć Brian uniósł przegródkę i zrobił jej miejsce na środkowym siedzeniu.

Zarechotał w ciemności, gdy nie przesiadła się bliżej.

- Boisz się, że cię pogryzę? Wbiła wzrok przed siebie.

- No mniej więcej.

- Jesteś dla mnie prawdziwą zagadką, słonko.

- Czemu w ogóle tak na mnie mówisz? - wypaliła.

W powietrzu dało się niemal fizycznie wyczuć jego zaskoczenie.

Odchrząknął.

- To głupie, nie zwracaj sobie tym głowy.

- Powiedz mi. Proszę?

- Pod jednym warunkiem.

- Jakim? - spytała nieufnie.

- Że przysuniesz się do mnie. Candace zaplotła ciasno palce.

- Ale najpierw mi powiedz.

Westchnął, jakby rozmawiał z upartym dzieckiem, i zaczął bawić się kierownicą.

- Kiedyś byłem u Michelle, pogoda była do bani, a Michelle była najwyraźniej tuż przed okresem. Już miałem się zwijać, ale wtedy wpadłaś ty. Weszłaś w jaskrawożółtej koszulce i różowej czapeczce, przez którą przeciągnęłaś kitkę, i uśmiechnęłaś się do mnie szeroko.

Niemal... oślepiająco. Cała się rozpromieniłaś na mój widok. A ja sobie pomyślałem, że wyglądasz jak promień słońca, który chciał się schować przed ulewą. - Parsknął zawstydzony. - Mówiłem, że to beznadziejnie głupie.

Candace zaczęła skubać paznokcie, czując, że dolna warga drży jej tak, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem.

- To wcale nie jest głupie. Pamiętam ten dzień. Zostałeś z nami i poszliśmy do kina i na pizzę. A czemu mówisz, że jestem zagadką?

- Cholera, pytasz i pytasz. - Bardziej go to chyba bawiło, niż

irytowało.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że powiesz coś takiego i nie obudzisz mojej ciekawości.

- No tak. - Kątem oka widziała jego nogę i spoczywającą na udzie dłoń. Tak bardzo chciała, żeby jej dotknął. Ale jeśli to zrobi, już po niej.

- Jeśli się tu zaraz nie przysuniesz, ja przysunę się do ciebie.

- Brian...

- Taka była umowa. Nic się nie bój. - Poklepał fotel obok siebie. -

Zaufaj mi.

Westchnęła tak, żeby wiedział, że wcale jej się to nie podoba, i przesunęła się na sąsiednie siedzenie, ledwie kilka centymetrów od niego.

Jego bliskość obezwładniła ją, ciepło

zalało jej lewy bok, a drzenie, nad którym dopiero co udało jej się zapanować, znów powróciło. Ze zdwojoną mocą.

- Od razu lepiej, co? - skomentował Brian.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czemu jestem zagadką?

- Bo wczoraj nie mogłem się od ciebie opędzić, a dziś zachowujesz się tak, jakbym był trędowaty. I bawisz się ze mną w jakieś gierki.

- W gierki? - spytała i po raz pierwszy od wyjścia z baru spojrzała mu w oczy. Na parkingu była tylko jedna latarnia, która nie zapewniała wystarczającej ilości światła. Jego twarz tonęła w półmroku. - Co takiego robię?

Brian skinął w kierunku knajpy.

- Twój kolega. Musiałaś oczywiście usiąść obok niego, prawda?

- Nie mam pojęcia, o czym... Roześmiał się.

- Daruj sobie, kotku. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, żebym wiedział, że dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, kim dla ciebie jestem.

To przecież jasne, że wszystko było ukartowane. Przyjechałaś tu za mną?

Candace nic nie powiedziała, bo w zasadzie nie było co. Poza tym

zacięły jej się szczęki. Brian ciągnął:

- Przykro mi, że zobaczyłaś mnie z inną dziewczyną, ale naprawdę nie musisz się tym przejmować. To tylko koleżanka. Pracujemy razem od lat i nigdy nic nas nie łączyło.

- Jesteś wolnym człowiekiem, możesz robić, co chcesz. -Choć dotarło to do niej dopiero w chwili, gdy wypowiadała te słowa, taka była prawda.

Nie miała prawa robić tego, co zrobiła. Wciągać w to przyjaciół.

Zrobiło jej się gorąco ze wstydu. Rany, przeholowała na całej linii.

Naprawdę umrze jako dziewica, jeśli tak właśnie

miało wyglądać jej postępowanie w sytuacji, gdy facet, który jej się podoba, okazuje jej choć odrobinę zainteresowania.

- Niczego mi nie obiecywałeś, Brian.

- Ale - wtrącił się, jakby chciał jej przerwać, zanim zdąży skończyć myśl - w pierwszej chwili, gdy zobaczyłem was razem... Chyba dotarło do mnie to, co mi chciałaś pokazać. Nie byłem zachwycony tym widokiem.

- Michael to chłopak Samantha.

- Domyśliłem się, że nie ma powodu do obaw. Ale zachwycony i tak nie byłem.

- Ja też ci niczego nie obiecywałam - wymamrotała niewyraźnie, bo nie miała odwagi powiedzieć tego głośniej.

- Wiem. - Zaczął przesuwając palec wzdłuż linii jej barku. - I do tego ta kłótnia dziś rano. Jest mi z tym fatalnie i strasznie mi przykro, że zachowałem się tak debilnie.

Candace przymknęła oczy, czując, jak jego palec wędruje delikatnie na jej kark.

- Może miałeś rację. Co do reakcji moich rodziców. Może zawsze tak będzie.

- A musi?

- A jakim cudem miałoby się to zmienić? Moja sytuacja wygląda, jak wygląda.

- Kotuś, siłą rzeczy zabrzmiało to protekcjonalnie, ale jesteś młoda. Teraz tak to widzisz, ale uwierz, twoje życie nie zawsze będzie tak wyglądać. Niedługo będziesz mogła pójść swoją drogą i nie przejmować się tym, co myślą twoi rodzice.

- Nie znasz ich - stwierdziła martwym głosem. Położył dłoń na jej karku, a drugą przekręcił jej głowę w swoją stronę. Jeśli Candace szybko czegoś nie zrobi, Brian zaraz ją pocałuje. Ale przytrzymał ją tylko, gładząc kciukiem po policzku i wpatrując się badawczo w jej oczy, jakby kryły w sobie odpowiedzi na wszystkie pytania. Gdyby tylko tak było.

- Nie znam. Ale wydaje mi się, że dość dobrze znam ciebie. Poradzisz sobie.

Wpatrywał się w nią bardzo intensywnie. Jego oczy przypominały ciemne, wzburzone wody oceanu, w których chciała zatonać. Nagle zdała sobie sprawę ze swoich boleśnie nabrzmiąłych warg i ciężkich piersi rozpychających się w staniku.

Jej spódniczka była przeraźliwie krótka, ale wybrała ją przecież właśnie z tego powodu. Może jednak popełniła wielki błąd. Brian nie będzie musiał w najmniejszym nawet stopniu się wysilać, żeby sięgnąć pod nią i pod jej czarne stringi. Niedobrze, choć sama też tak bardzo tego pragnęła, że mimo woli ścisnęła mocno gołe uda. Jego spojrzenie unieruchamiało wszystkie jej mechanizmy obronne.

Brian nachylił się, gdy miał już pewność, że Candace zaraz stanie w płomieniach albo rozsypie się na kawałki w jego aucie. Jego ciepłe usta przylgnęły do jej warg, z których wydobył się wyzbyty tchu okrzyk.

Candace zacisnęła pięści na jego koszuli, czując, jak jego język przedziera się przez zaporę jej zębów i wnika do ust. O takim pocałunku marzyła całe życie: głębokim i równie gwałtownym, co czułym. Otwierał podwoje tak silnych emocji i doznań cielesnych, że Candace zaczęła się niemal wić na siedzeniu.

Nagle nie mogło być nic bardziej naturalnego niż jego dłoń na jej piersiach. Mimo dwóch denerwujących warstw tkaniny czuła jej żar, gdy ujęła jej pierś i zaczęła pieścić kciukiem twarde wybrzuszenie sutka, od czego wyprężył się jeszcze bardziej. Gdy Brian zacisnął na nim palce, jęknęła prosto w jego usta i złapała go za nadgarstek. Ale nie po to, by go powstrzymać. Tylko po to, żeby przypadkiem nie odsunął ręki. Jej ciałem

wstrząsały spazmy rozkoszy przemieszanej z bólem, wybuchając z największą siłą w jej kroczu. Skąpa bielizna w najmniejszym nawet stopniu nie hamowała wypływającej wilgoci. Candace zaczęła się bać, że nabrudzi Brianowi w samochodzie.

Oderwała się od jego ust dla zaczerpnięcia oddechu, a on w tym czasie przypuścił atak na jej szyję. W życiu nie słyszała nic bardziej podniecającego niż jego zmysłowe dyszenie. Brian drżał już teraz tak samo mocno jak ona. Zaczął kąsać zębami skórę na jej szyi, a Candace mimowolnie jęknęła. To najwyraźniej podnieciło go jeszcze bardziej, bo wsunął jej gwałtownie rękę pod koszulkę, podciągnął stanik i dotknął wreszcie nagiej, rozpalonej skóry wokół obolałego sutka.

Candace nie miała żadnego punktu oparcia, nic, co odgrodziłoby ją od intensywności doznań. Z tyłu głowy mignęła jej myśl, że ktoś może ich przyłapać, ale... samochód stał w głębi parkingu, zapadła noc, a szyby były przyciemniane. Candace wykręciła się na tyle, na ile pozwalała jej na to zajmowana pozycja, usiłując unieść prawą nogę i siaść na nim okrakiem. Gdyby wziął ją na kolana, żeby mogła przycisnąć się do niego...

Zorientował się, do czego dąży. Tuż przed tym, zanim krzyknęła w niemocy, wyciągnął rękę spod jej bluzki i złapał ją za tyłek, podsadzając tak, jakby była lekka jak piórko. W tej pozycji, gdy objęła go nogami, jej spódnica powędrowała już całkiem do góry. Była w zasadzie naga, z wyjątkiem skrawka materiału, który Brian z łatwością mógł z niej

zederzeć. Ale zamiast to zrobić, przesunął obie ręce nisko na jej plecy, zahaczając palcami o stringi i obejmując dłońmi oba jej pośladki.

- Jezu Chryste, Candace - jęknął i oparł się czołem o jej bark. Jego dłonie nie przestawały jej masować, gładzić, pieścić, uwodzić. Było jej tak dobrze, tak dobrze...

- O, Boże - westchnęła z drzeniem. Rozkraczona w ten sposób, czuła jego palce ledwie kilka centymetrów dalej... -Błagam.

- O co?

Przycisnęła się do niego mocno miednicą, żeby jej łechtaczka przylgnęła do jego dzinsów. Chciałaby być zdecydowanie bliżej. Jego ręce nadal ją dręczyły, ścisnęły za pośladki, pociągały za sznureczki stringów, ale nie robiły nic, by zająć się palącą ją pośrodku żywym ogniem żądzą.

- Dotknij mnie.

- Gdzie? Powiedz to na głos.

Nie musiał prosić dwa razy, ale jej usta - tak czyste i nieskalane, póki nie zaczęła się z nim spotykać - zająknęły się na słowie, którego chyba nigdy w życiu nie wypowiedziała na głos.

- Mojej... cipki.

Przytulona policzkiem do jego policzka poczuła, że się uśmiecha.

Brian zsunął opuszkę jednego palca wzdłuż rozcięcia między jej pośladkami, sięgając pod spód, aż do źródła jej udręki. Druga dłoń powędrowała z powrotem na jej pierś, uwolnioną pod koszulką ze stanika.

Candace objęła go mocno rękami za szyję i załkała, gdy koniuszki dwóch palców zaczęły brodzić w jej wilgoci, zatrzymując się w przedsionku jej pochwy, póki nie zaczęła wić się i przyciskać do jego ręki. Zrobił unik i zachichotał irytująco. Candace nie mogła się ruszyć i cierpiała katusze. Powinna odsunąć się i ułatwić mu dostęp do jej wilgotnego wnętrza czy przycisnąć się do niego biodrami i ocierać o niego łechtaczką?

- Ależ ty się niecierpliwisz, moja śliczna. Muszę ci pokazać, jak zwolnić i delektować się każdą chwilą.

Nie chciała się niczym delektować. Nie teraz. Nie zrozumiałby tego.

Odmawiała sobie tego tak długo. Zbyt długo. Kupiła te skąpe majteczki, marząc o dniu, w którym jakiś facet zedrze je z niej w szale namiętności.

Nagromadzona frustracja doprowadziła ją na skraj wytrzymałości i dłużej nie była w stanie się hamować.

Brian zlitował się nad nią i wsunął palce w jej ciasne wnętrze,

Candace odchyliła zaś głowę i jęknęła tak samo głośno jak on. Wycofał się i wszedł na nowo, wślizgując się w nią, łagodząc ból, który tym razem trwał krócej i był mniej dotkliwy niż wczorajszej nocy. Zakołysał delikatnie jej biodrami i znów przyciągnął do siebie jej głowę, żeby ją pocałować, usiłując zyskać pełniejszy dostęp zarówno do jej ust, jak i jej cipki. Wsunął jej język do ust w tym samym rytmie, w jakim jego palce plądrowały jej ciało, a ona omal nie eksplodowała.

- Oooch, Brian!

Jego westchnienie przybrało formę najpiękniejszych słów, jakie

kiedykolwiek słyszała.

- Candace. Pozwól mi zabrać cię do domu, a dam ci wszystko, czego potrzebujesz, moja słodka. Wszystko, czego pragniesz. Choćbyśmy mieli poświęcić na to całą noc. - Wsunął głębiej palce, jakby chciał jej pokazać, co ma dokładnie na myśli. Krzyknęła.

Ale słowa Samantha jakimś cudem przebiły się przez jej nieprzytomne myśli, na co miała ochotę wrzasnąć. „Każ mu trochę poczekać”. A zaraz za nimi przedarły się słowa Macy, mówiącej, że zachowuje się jak wariatka. I wyniosła, pełna dezaprobaty twarz matki. Wyraz twarzy Michelle, rozczulonej tęsknotą, odpływającej myślami tysiące kilometrów na wspomnienie o Brianie.

W jednej chwili rozległy się głosy rozsądku wszystkich bliskich jej osób, z których każdy mówił dokładnie coś przeciwnego niż to, czego domagało się jej ciało.

- Nie mogę - szepnęła i oderwała się od jego ust, wciskając twarz w jego szyję. Modliła się, żeby ją zrozumiał, ale jednocześnie nie przerywał tego, co robi. Samolubnie chciała dostać to, czego nie mogła mieć.

- Przecież czuję, że jesteś cała mokra - mruknął jej kusząco w ucho. -

Że bardzo tego potrzebujesz. Do cholery z całą resztą. Pozwól dać sobie to, czego pragniesz. - Jego język połaskotał ją w ucho, a ona jęknęła, czując, że jego wprawne palce podjęły swoje czary. Ale Brian zwolnił, dotykał ją zbyt płytko, przytrzymał ją na krawędzi druzgocącego orgazmu. Usiłował nakłonić do uległości. Ale nie mogła ulec. - Nikt nie musi o niczym wiedzieć - namawiał.

- Proszę, nie rób mi tego! - krzyknęła przerażona, że zaporą

powstrzymująca napór jej emocji zaraz pęknie. Nie mogła na to pozwolić.

To nie mogło się stać. Brian znieruchomiał i odsunął się od niej tak, jakby nagle zaczęła go parzyć.

Rozdział 11

Choć serce jej krwawiło, odsunęła się od Briana i wycofała na miejsce tuż przy drzwiach od strony pasażera, rozpaczliwie starając się doprowadzić do ładu swój strój. Upokorzenie paliło ją niemal równie mocno jak niezaspokojone pożądanie.

- Słuchaj - zaczął Brian. Mówił łagodnie, ale w jego głosie dało się wyczuć ostrą nutę, jakby z trudem panował nad wściekłością. Była dla niego zagadką, tak? Mało powiedziane. Słowo obłąkana bardziej by pasowało. - Czego mam ci nie robić? Czego ty właściwie chcesz, Candace? Bo staram się, jak mogę, ale naprawdę cię nie rozumiem.

- Ja...

- Boisz się?

Tak. Wszystkiego. Wzruszyła ramionami.

- Myślałam, że nie chcesz tego zrobić - powiedziała z trochę większą złością, niż zamierzała. - Błagałam cię dziś rano, Brian.

- Wiem i bardzo cię za to przepraszam. Przez cały dzień nie byłem w stanie o niczym innym myśleć.

Candace przycisnęła palce do czoła w miejscu, w którym czuła narastający ból głowy, i zabroniła sobie patrzeć na Briana.

- Przyszłam tu z przekonaniem, że muszę się z tobą pożegnać -

tłumaczyła, słysząc we własnym głosie znużenie. - A potem przeraziłam się, że ty zechcesz zrobić to samo. Sam widzisz, w jakim stanie się znajduję. Dlatego najlepiej, jeśli przestaniemy się widywać. Wcale tego nie chcę, ale naprawdę mam bajzel w głowie. Znajduję się już pod wystarczająco dużą presją. Nie mogę tak żyć.

Brian milczał. Słysząc było tylko jego oddech, powolny i równomierny, podczas gdy jej był wciąż płytki i drżący.

- Naprawdę jesteś gotowa to zrobić? - spytał po kilku pełnych napięcia minutach, w trakcie których Candace ocierała płynące z uporem łzy. - Po tym wszystkim, co się wydarzyło od chwili, gdy zjawiałaś się w moim studiu, po wczorajszej nocy, po tym, jak tu za mną przyjechałaś, chcesz mi powiedzieć, że mam o wszystkim zapomnieć? Że to był błąd? Bo ogarnęły cię silne, dziwne uczucia, których nie rozumiesz?

- Po prostu nie możemy być razem, okej? Stwierdziłeś, że nikt nie musi wiedzieć. Rozumiem i masz oczywiście rację, ale nie chcę ukrywać tego, że z tobą jestem. A nikt nas nigdy nie zaakceptuje.

- A jakie to ma, kurwa, znaczenie? - W jego głosie słysząc już było wściekłość, a słowa przypominały uderzenie pioruna. Candace uświadomiła sobie, że uraziła go do żywego. Kolejny raz.

Och, musiała stąd uciekać. Nie dlatego, że Brian ją przerażał, ale dlatego, że nie była w stanie patrzeć na jego ból, zwłaszcza jeśli sama mu go zadawała.

- Dla mnie ma znaczenie - szepnęła.

- Co ci powiedziała twoja matka? Wie o nas, bo wydzwaniała już do

mojego brata.

- Co? - Dzwoniła do Evana? Tak od razu? Candace omal nie zakrzuszyła się z niedowierzania. O Boże, coraz lepiej. Upokorzenie paliło ją coraz głębiej, jakby połknęła kwas siarkowy. Schowała twarz w dłoniach. Uspokój się, tylko spokojnie...

- Mówiłaś jej o nas? - spytał.

- Tak.

- Co ci powiedziała, kotku?

Candace miała taki mętlik w głowie, że jego łagodna prośba nawet do niej nie dotarła.

- Sam widzisz - rzuciła, słysząc, że z przerażenia zaczyna mówić piskliwym głosem. - To bez sensu. Ja tak nie potrafię. Przepraszam.

Zanim zdążył jej coś odpowiedzieć, pociągnęła za klamkę, wyskoczyła z furgonetki i zatrzasnęła drzwi na pierwszy dźwięk jego sprzeciwu. Zamiast wrócić do baru, do czekających na nią przyjaciół, pobiegła do swojego samochodu, modląc się w duchu, by nie usłyszeć za sobą kroków Briana. Nie usłyszała.

Ale musiałby być nienormalny, żeby ją gonić. Albo żeby kiedykolwiek się jeszcze do niej odezwać.

W cichym, bezpiecznym wnętrzu swojego samochodu zadzwoniła do Sam, usiłując uspokoić oddech, nie zważać na to, że auto Briana stoi ciągle na parkingu po drugiej stronie ulicy, ciemne i nieruchome. Miał zamiar tak stać całą noc? A może wróci do środka i dokończy ze Starłą to, co razem zaczęli?

Na tę myśl z jej oczu popłynęło jeszcze więcej gorących, bezradnych łez. W tym samym momencie Sam odebrała telefon.

- Jednak jedziesz, tak?

- Nie - zaszlochała Candace, choć postanawiała sobie solennie, że będzie twarda.

- Ojej, kochanie. Co się stało?

- Nie chcę o tym teraz rozmawiać. Chciałam wam tylko powiedzieć, że możecie wracać do domu. Nie jestem w nastroju do dalszej zabawy.

- A ja mam wrażenie, że jesteś w doskonałym nastroju. Chodź do nas, upijemy cię margaritami, a potem zabiorę cię na noc do siebie.

- Sammy, naprawdę to doceniam, ale chcę teraz zostać sama. Dobrze?

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Brzmisz strasznie. Nie chcę, żebyś prowadziła w takim stanie.

- Nic mi nie jest. Słowo. Zadzwoń jutro.

- Zadzwoń wcześniej, jeśli będziesz potrzebować. Mówię poważnie.

Kochamy cię.

- Ja też was kocham.

Nawet jej przyjaciele uważali, że beznadziejny z niej przypadek.

Pociągając nosem, wcisnęła telefon do torebki. No cóż, to mogłoby się zmienić, gdyby przestała się tak zachowywać.

Beznadziejna. Była absolutnie beznadziejna. I zawstydzona. I

skołowana. I... poruszyła się niespokojnie na fotelu, przypominając sobie jego palce, wsuwające się w nią głęboko. O tak. I przede wszystkim

niewiarygodnie wręcz napalona. Każdy skrawek jej skóry zrobił się tak

wrażliwy na dotyk, że nawet ubranie jej przeszkadzało. Chciała być naga, wtulona w jego rozpalone ciało. I dziś tak właśnie mogło być, gdyby tylko przestała wreszcie panikować. Chciała uprawiać seks, do cholery.

Namiętny, ognisty, nieziemski, bezlitosny seks.

Nie umknęła jej też ironia całej sytuacji. Przed chwilą w dwie sekundy rozpaliła faceta do czerwoności. Kilkadziesiąt metrów od miejsca, w którym stała, znajdował się bar. Był pełen mężczyzn, którzy podeszliby zapewne do sprawy z niemałym entuzjazmem. Powinna zaciągnąć jednego z nich do

łóżka i wreszcie mieć to z głowy. Stracić dziewictwo z kimś anonimowym, bez zobowiązań, aby po wszystkim mieć serce dalej w jednym kawałku i móc je kiedyś komuś oddać. Brian natomiast na zawsze zabrałby ze sobą jakąś część niej, a na ten moment nie była na tyle panią siebie, by móc się sobą z kimś dzielić.

Jeszcze nie odjechał. Może liczył na to, że Candace zmieni zdanie i wróci? Bardzo tego chciała. Choć na tę jedną noc. Nawet gdyby jutro rano miała wyjść od niego i nigdy więcej go nie zobaczyć, czy naprawdę bardziej by tego żałowała niż seksu z kimś zupełnie nieznanym? To bez sensu. Brian jej się podobał, szanowała go i... powiedzmy to sobie szczerze, kochała go.

Niektórym czasem trudno przyznać się do tego uczucia, ale dla niej była to prawda dość oczywista, będąca na dodatek przyczyną całego zamieszania. Kochała go. Jej serce należało do niego prawdopodobnie od chwili, gdy prawie dwa lata wcześniej Michelle przedstawiła ich sobie.

Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy i beznadziejny organ na zawsze stracił swój równomierny, spokojny rytm. Całkiem się rozregulował i od tej pory była zdana na jego łaskę.

Jej palce zacisnęły się na klamce, ale dopiero po chwili zreflektowała się, że ją trzyma.

Widzisz? Nawet twoje ciało wie, co robić, myślała. Idź do niego, kretynko. No idź!

Tylne światła w jego samochodzie rozjarzyły się nagle na czerwono, a ona podskoczyła na fotelu. Teraz albo nigdy... ale on wycofał się z miejsca parkingowego i ruszył tak gwałtownie, że pewnie by ją przejechał, gdyby usiłowała go zatrzymać. Puściła klamkę, opadła na siedzenie i wbiła wzrok w swoje ręce, kątem oka widząc mijający ją samochód Briana. Spodziewała się, że wyjedzie na ulicę z piskiem opon, ale tego nie zrobił. Włączył się płynnie do ruchu i zniknął.

No i patrz, co narobiłaś, wyrzucała sobie. Jesteś z siebie dumna? To jedź teraz do domu umierać z rozpacz.

Niech to, kurwa, szlag jasny trafi!

Tylu rzeczy żałował. Nie powinien dać się jej odtrącić. Ale skoro już na to pozwolił, to powinien wrócić do baru i schlać się jak świnia.

Nie mógł jednak tego zrobić. Nie, musiał wrócić do domu i zwalić sobie konia, żeby nie nabawić się obrzęku jąder. Wykorzystanie w tym celu innej dziewczyny nie wchodziło w grę. Miałby jej za złe, że nie jest tą, której pragnie, tą, z którą mógł dziś wieczorem wrócić do domu. Poza tym nie bardzo miał ochotę pieprzyć się z kimś, kto wzbudza w nim

odrazę, a tak właśnie by było.

Planował jechać do domu, ale gdy mijał swoje studio - pozamykane na cztery spusty - skręcił odruchowo na parking. W domu tylko się zdołuje.

Jeśli zacznie oglądać jakiś film, będzie żałował, że nie oglądają go razem.

Gdy położy się spać, będzie tylko rozpamiętywać, że gdyby nie okazał się takim kretynem, ona mogłaby teraz leżeć obok niego.

W studiu mógł się zająć czymś, co go trochę uspokoi, co zajmie mu

głowę. Nawet teraz miał już pomysł na kilka nowych tatuaży. Każdy

wzór składał się z rozerwanego, przebitego na wylot lub w inny sposób

okaleczonego serca. Tamtego dnia, gdy Candace do niego przyszła,

wytatuował jej własne serce. Naprawdę nie było sensu temu zaprzeczać.

Wszedł do studia i zamknął się od środka, po czym westchnął z ulgą.

To był jego azyl. Od osiemnastego roku życia marzył dokładnie o tym: by

ludzie mogli dzięki niemu wyrazić siebie. I choć jechał mniej więcej na

tym samym wózku co Candace, bo zadłużył się u ojca, to staruszek

powoli odzyskiwał każdego zainwestowanego centa. Dzięki Bogu ojciec

nie starał się kontrolować go tak, jak robili to starzy Candace.

Jak się nad tym zastanowić, to chyba nie miał na co narzekać. Jego

bliscy troszczyli się o niego na swój wkurzający, wścibski sposób.

Zgasił światła od frontu i poszedł na zaplecze. Wyciągnął sobie z

lodówki napój energetyzujący. Jego pracownicy zostawiali sobie

śmieszne liściki na tablicy korkowej zawieszanej w pomieszczeniu

socjalnym, droczyli się ze sobą. Do niego też coś było: „B.:

zdecydowanie przydałoby ci się małe ruchan-ko". Wyglądało mu to na

rękę Ghosta. Brian się uśmiechnął. Chyba faktycznie cały wieczór chodził skwaszony.

Wziął z biurka karteczkę samoprzylepną i nabazgrał: „Pogadaj z siostrą, bo ostatnio nie radzi sobie z zaspokajaniem moich potrzeb seksualnych”. Przyczepił karteluszek wśród innych dobroduszných docinków i kpin.

Często narzekał, że traktuje się go jak czternastolatka, ale nie ulegało wątpliwości, że lubił się tak zachowywać. Kolejna rzecz, której nie było sensu przeczyć.

Nie dotyczyło to jednak Candace. Dziewczyna budziła w nim tak silny instynkt opiekuńczy, że trochę go to przerażało. No nie, zawsze miał w sobie coś z samca alfa, nie lubił, gdy ktoś wkracza na jego teren, ale tym razem było... inaczej. Wcześniej chodziło o zaznaczenie swojego terytorium. Teraz pojawiła się w nim głęboka, pierwotna potrzeba ochrony czegoś, co jest mu drogie.

Chciał z nią być. Chciał się nią opiekować. Chciał dać jej wszystko, czego tylko zapragnie, i obić mordę każdemu, kto kiedykolwiek ją skrzywdzi. Co w tym momencie oznaczało z grubsza wszystkich członków jej rodziny.

Cholera. W życiu by nie pomyślał, że po jednej wspólnej nocy może się tak nakręcić, ale ostatecznie to ciągnęło się już od jakiegoś czasu.

Tylko że nie zdawał sobie z tego wcześniej sprawy. I na pewno nie chciał się teraz zastanawiać, od jak dawna to trwa, bo zupełnie się pogąrzy.

Nastawił *Two Weeks AU That Remains* tak głośno, żeby zagłuszyć

chaos w swojej głowie, i poszedł z puszką napoju do pracowni z zamiarem pozostania tam, póki nie wyrzuci z siebie choć części nagromadzonej agresji. Jeśli zostanie do rana, to nawet lepiej. Może jaskrawe światło dnia zdławi mroczną namiętność, która rwała go od środka. Wleje mu odrobinę oleju do głowy, gdy wyjdzie rano na dwór. Proces leczniczy właśnie się zaczął, gdy w kieszeni zawibrowała mu komórka. Cholera. Zapomniał zostawić ją w samochodzie. Mógł to olać, ale cholerne serce zareagowało oczywiście po swojemu i zatrzepotało gwałtownie. Sięgnął do tylnej kieszeni, wyłowił telefon i zaklął, gdy zobaczył, kto dzwoni.

Michelle? Robiło się coraz dziwniej.

Przez ułamek sekundy pomyślał, że może chodzi o Candace, ale to by nie miało przecież sensu. Jak szybko rozchodziły się wieści?

Odebrał i przyłożył aparat do ucha, idąc ściszyć muzykę.

- Halo?

Michelle mówiła miękkim, pozbawionym zwykłej pewności siebie głosem.

- Cześć.

- Cześć. Kopę lat.

- Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zły, że dzwonię. Po prostu dziś coś mi o tobie przypomniało i pomyślałam sobie, że zadzwonię spytać, co u ciebie. Co słychać?

- Świetnie. W studiu wszystko dobrze i w ogóle wszystko... dobrze. -

Zakończył trochę niezręcznie, ale naprawdę nie wiedział, co innego

powiedzieć. - A u ciebie?

- Też dobrze. Na studiach jak zwykle ciężko, ale daję radę.

- To świetnie. - Oboje na chwilę zamilkli. - Mówisz... że coś ci dziś o mnie przypomniało?

- Byłam na obiedzie z Deanne, ciotką Syl i Candace. Rozmawialiśmy o tatuażach. Przypomniał mi się ten wieczór, gdy zrobiłeś mi moje. - Zachichotała jak podłotek. Cholera, też to pamiętał. Wytatuował ją tutaj po godzinach w dniu otwarcia. Po tym, jak ochrzcili ten pokój, by tak rzec. A konkretnie ścianę w tym pokoju. - Oczywiście przypominam sobie o tym za każdym razem, gdy na nie patrzę - dodała.

Brian zmarszczył brwi. Starła się go wybadać? To była pułapka?

- Masz kogoś? - spytała. Najwyraźniej.

Odchrząknął. Najłatwiej byłoby zaprzeczyć, ale z jakiegoś powodu uznał nagle, że nie może kłamać, że nie może umniejszyć znaczenia Candace tylko dlatego, że sprawy między nimi nie układały się najlepiej. Zasługiwała od niego na coś więcej.

- Prawdę mówiąc, jestem kimś zainteresowany.

- Aha, to dobrze. Ja też kogoś mam. Właściwie to nie wiem, czemu dzwonię do ciebie o takiej porze. Chyba po prostu... jesteś dla mnie ważny. Chcę wiedzieć, że jesteś szczęśliwy.

Miło, że komuś na tym zależało.

- A ty jesteś szczęśliwa?

- Jestem. Naprawdę. Mój nowy chłopak jest zupełnie inny niż ty, ale z drugiej strony, mało kto jest podobny do ciebie, przynajmniej tutaj. -

Roześmiała się trochę smutno. - A twoja dziewczyna? Znam ją?

Cholera. Nie chciał narobić Candace jeszcze większych problemów, niż już najwyraźniej miała. Odpowiedź musiała być enigmatyczna.

- Mam wrażenie, że nikt tak naprawdę jej nie zna. Jest śliczna i naprawdę wyjątkowa. Bardzo mi na niej zależy i zrobiłbym dla niej wszystko. Ale ona nie jest chyba jeszcze pewna, czy mnie chce.

- Szkoda. Bo mówisz o niej w taki sposób... Rany. Muszę przyznać, że jestem trochę zazdrosna. Ale naprawdę mam nadzieję, że wam się uda.

Jasne, teraz tak mówisz...

Chyba naprawdę o niczym nie wiedziała.

Jej szczerość wywołała jednak uśmiech na jego twarzy. Najwyraźniej w powietrzu wisiała dziś samotność. Usiadł znów na stołku i zaczął wykańczać szkic.

- Nie musisz być zazdrosna, skarbie. Byłaś w moim życiu tak długo, jak sama chciałaś.

- Raczej tak długo, jak mi pozwoliłaś.

- Przecież zgodziliśmy się, że nikt nie jest temu winny.

Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie. I w końcu oboje uznaliśmy, że tak będzie lepiej.

- No tak. Tak przynajmniej mówiliśmy. Ale to był chyba najtrudniejszy okres w moim życiu.

To była nowość. Michelle zawsze sprawiała wrażenie wy-luzowanej, poskładanej. Za nic by nikomu nie pokazała, że cierpi, a zwłaszcza jemu.

Z Candace było inaczej. Zastanawiał się, czy właśnie przez to

odczuwał tak silną potrzebę, by tulić ją do siebie i chronić przed całym złem tego świata: przez to, że mu na to pozwalała. No tak, tyle że dziś w samochodzie powiedziała mu zasadniczo: żegnaj.

Nie mogła mówić poważnie. Da jej dzień lub dwa, żeby ochłonęła, i miejmy nadzieję, że się pozbiera.

- Nie wiedziałem - zwrócił się do Michelle. - Trzeba mi było powiedzieć, że masz wątpliwości.

- A czy to by cokolwiek zmieniło? Racja.

- Przykro mi.

- Brian, naprawdę nie zadzwoniłam po to, żeby do tego wracać. I cieszę się, że ci się układa. Mam nadzieję, że dogadasz się ze swoją dziewczyną.

- Ja też mam taką nadzieję. Powodzenia we wszystkim, Michelle.

Wkrótce potem rozłączyli się, a do jego wcześniejszej melancholii dołożyło się jeszcze i to. Związek z Michelle był jak skóra, którą musiał z siebie zrzucić, ale dużo mu zawdzięczał. Odegrał w jego życiu określoną rolę. Może przygotował go na związek z Candace, pokazał, że nie jest gadem, że może coś do kogoś czuć.

Tamta noc, gdy wytatuował Michelle, była jedną z najbardziej pamiętnych w jego życiu. W końcu otworzył studio, zrealizował swoje marzenie. Był z prześliczną dziewczyną. Michelle zawsze mu powtarzała, że pozwoli mu się wytatuować, gdy będzie mógł to zrobić we własnym studiu. Potem jednak zmieniła zasady gry i gdy atmosfera tego wieczoru zaczęła robić się coraz bardziej gorąca, powiedziała mu, że za każdy

orgazm pozwoli mu na jeden mały tatuaż.

Postanowił nie karać jej zbyt surowo i przypomniał jej o tym po trzech. Miała lekką panikę w oczach.

Jasna cholera, teraz nie miał ochoty siedzieć i tutaj. Gdziekolwiek się obejrzał, widział duchy przeszłości.

- Co ty tu robisz?

Słyszając niespodziewany głos spod drzwi, tak się przestraszył, że omal nie upuścił ołówka.

- Do cholery! Starła? Skąd się tu wzięłaś?

Parsknęła z rozbawieniem, a on zaczął się zastanawiać, czy naprawdę prosi o zbyt wiele, pragnąc odrobiny prywatności? Ale z drugiej strony prywatności powinien chyba szukać w domu, a nie tu.

- No nie, poważnie, a co ty tu robisz? - powtórzyła.

- Pracuję, do ciężkiej cholery. Wolno mi?

- Nie, skoro miałaś być ze swoją gołąbeczką. Prychnął na te słowa.

- Lepiej powiedz, co ty tu robisz?

- Przyjechałam z dupkiem. Podrzucił mnie do samochodu, żebyśmy mogli jechać do domu. Razem.

- Gratulacje.

- E tam, wytrzymamy najwyżej tydzień. Chociaż zapowiedziałam mu dziś, że jeśli jeszcze raz mnie wkurzy, założę mu apę, bo i tak się nad tym zastanawiał. Tyle że zrobię mu to we śnie.

- Cholera, dziewczyno. Nieładnie.

- W każdym razie zobaczyłam, że tu jesteś, i chciałam sprawdzić, czy

wszystko okej.

- Przecież mogłem tu być z nią, bardzo zajęty.

- Mmm... Mówiłam ci już, że lubię podglądać?

- O Boże.

Starła pomachała mu i zniknęła za drzwiami, rzucając na odchodne:

- Dobranoc, Brian. Nie mazgaj się. Lepiej kogoś przeleć. -Jej głos

cichł, w miarę jak zbliżała się do wyjścia.

To według nich był lek na całe zło. Dziewczyna cię rzuciła? Przeleć

kogoś. Brak ci kasy? Przeleć kogoś. Zbliża się koniec świata? Przeleć

kogoś wielokrotnie.

Westchnął i krzyknął za nią:

- Wcale się nie mazgaję! - W tym samym momencie usłyszał dźwięk

zatrzaskiwanych drzwi. Miał nadzieję, że Starła nie zapomni zamknąć ich

na klucz. Przypadkowy seks niespecjalnie pomoże w przypadku napadu z

bronią w rękę i kulki w łeb. Choć można by się spierać.

Przynajmniej miał w perspektywie koncert. Im bardziej się wściekał

na cały świat, tym większą miał ochotę zamknąć studio na cztery spusty i

wyjechać na cały weekend. Właściwie tego właśnie mu było trzeba. Długi

weekend z przyjaciółmi i rozróżba na całego. Ojciec pewnie dostanie

zawału na wieść o tym, że zamknął na cały dzień studio. W dupie to

ma. Stary będzie miał prawo się czepiać dopiero wtedy, gdy nie

dostanie na czas swojej forsy.

Rozdział 12

Candace tonęła. Powoli. Dławiła się, walczyła o oddech, umierała.

Każdego dnia po trochu.

Och, przestań być taka cholernie melodramatyczna, pomyślała.

Podniosła srebrny widelec i na oślep dziabnęła nim jedzenie, za

wszelką cenę próbując odseparować się od uprzejmego trajkotu wokół.

Było to niemożliwe. Głos jej matki brzmiał jak drapanie paznokciami po

tablicy. Fałszywość Deanne jeszcze podkreślała to wrażenie, a jej

cukierkowa słodycz dodatkowo grała Candace na nerwach. Ledwie

panowała nad emocjami, jeszcze chwila a ktoś spłonie.

Właśnie przebyła drogę do ołtarza wsparta na ramieniu Stephena,

który teraz siedział obok niej przy stole, roztaczając przed pozostałymi

gośćmi swój urok. Tylko ona zauważyła, jak gapił się na jej piersi. A

przecież niczego nie odsłoniła. Ani odrobiny dekoltu, tkanina nawet się

nie napinała. Zapewne przypomniał sobie tę noc, gdy dobierał się do niej

bez jej zgody, jeśli był w stanie cokolwiek zapamiętać w tak pijanym

widzie.

Niemal zakrztusiła się kęsem czegoś, co włożyła do ust. Wypiła

szybko swoje wino, zanim jej oczy zaczęły łzawić.

Tak, umieram. Niech ktoś mnie stąd zabierze. Ktokolwiek. Nie miało

to dla niej żadnego znaczenia.

- Jak ci idzie nauka? - zapytał Stephen. - Przypomnij mi, co studiujesz?

- Pracę społeczną - odparła cicho z nadzieją, że nie przykuje to uwagi matki. Nie miała szczęścia. Sylvia od razu utkwiała w nich wzrok.

- Jesteś w stanie w to uwierzyć, Stephen? - zaszczebiła, splatając

palce. - Tak ją przekonywaliśmy, by studiowała nauczanie początkowe.

Tak dobrze sobie radzi z dziećmi. A jeden Bóg wie, jak wiele z nich potrzebuje odpowiednich wzorów do naśladowania.

Candace opanowała głos, rozpaczliwie próbując nie dopuścić do tego, by znalazła się w centrum uwagi.

- Mamo, wciąż mogę być wzorem do naśladowania. -Nie patrząc na Stephena, mruknęła: - Zamierzam zostać licencjonowanym doradcą, mogę też pracować z dziećmi lub robić inne rzeczy. Pomagać ludziom, którzy tego potrzebują.

Kątem oka dostrzegła, że kiwnął głową, nie widziała jednak, czy jest zainteresowany jej słowami. W zasadzie nic ją to nie obchodziło.

- No, nie wiem - kontynuowała Sylvia, bardziej dla Stephena niż dla córki. - Nie podoba mi się ta wizja. Pomyśl, z jakim elementem będzie się stykała.

- Cóż, to szlachetne dążenia, pani Andrews. Powinna pani być z niej dumna.

- Ależ oczywiście, oczywiście. Jesteśmy.

Jasne. Matka była gotowa odciąć ją od funduszy, gdy zmieniła kierunek, tata jej to jednak wyperswadował. To zaskoczyło Candace, ponieważ zazwyczaj ojciec ulegał we wszystkim matce, wielkiemu lalkarzowi. Świadomość, że naprawdę się co do czegoś nie zgadzali, była dla niej prawdziwym szokiem.

- Stephen, przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł - za-świergotała nagle Sylvia. - W następny weekend jedziemy do domku nad jeziorem.

Powinieneś nas odwiedzić. Oczywiście, z chęcią cię ugościmy, jeśli nie będziesz miał gdzie się zatrzymać. Moglibyście się wtedy lepiej poznać z Candace.

- Dziękuję, pani Andrews - odparł gładko. - Zapewne skorzystam z oferty.

Nie odrywał wzroku od Candace. Czuła się pod jego spojrzeniem niczym mysz w pułapce, aż zagotowała się ze złości. Wzięła głęboki oddech i sięgnęła po szklankę z wodą, jej dłoń zadrżała. Czuła się tak, jakby próbowała oddychać w mule.

Tonęła. Pograżała się.

- Byłem pewien, że z twoją urodą już dawno zaczęłaś się z kimś spotykać - mruknął do niej Stephen.

Szklanka zamarła w połowie drogi do ust. Już dawno? Wszystko pamiętał. Nie to jednak przyprawiło ją o dreszcz. Przez cały wieczór próbowała nie myśleć o Brianie. Jego obraz miał być tym ostatnim rozpaczliwym haustem powietrza, odliczaniem do trzech tuż przed słodkim zapomnieniem... doszła bowiem do wniosku, że lada chwile oszaleje. W obecności ich wszystkich.

Czuła się tak, jakby wszyscy patrzyli właśnie na nią, choć tak naprawdę spoglądali na nią tylko Stephen i matka. Wszyscy inni gawędzili wesoło, podlizując się szczęśliwej, zbyt doskonałej młodej parze, która szczerzyła się do siebie u szczytu stołu nad szampanem i filetem mignon. Obserwowała ich z takim dystansem, jakby znajdowała się w równoległym wszechświecie.

Powoli odstawiała szklankę na stół, nie upijając z niej ani łyka.

- Mam kogoś - oświadczyła cicho.

- Bzdura - zaprotestowała matka, czym zasłużyła sobie na mordercze spojrzenie córki, które po prostu zignorowała. - Ona z nikim się nie spotyka, Stephenie. Z nikim.

Taka była prawda. Przecież z nikim się nie spotykała. Jednak. ..

- Jestem zakochana - oświadczyła stanowczo, sztyletując wzrokiem Sylvię Andrews. - Może nie jesteśmy razem, ale...

- Przestań natychmiast - niemal wysyczała matka, robiąc pauzy między słowami. - Jeśli usłyszę jeszcze jedno słowo na temat tego chłopaka, Bóg mi świadkiem..

Jedno niewinne pytanie sprowokowało koniec świata. To Michelle je zadała, pochylając się nad stołem.

- O kim mówicie?

Przerażona Candace zerknęła na uroczą, zaciekawioną twarz kuzynki.

- Michelle, ja... Możemy porozmawiać o tym później? Michelle zmarszczyła brwi.

- Ależ oczywiście, jeśli tylko chcesz. Byłam po prostu ciekawa. Nie wiedziałam, że kimś się interesujesz.

- To ona nie wie? - zdziwiła się Sylvia. Goście zaczęli popatrywać na nich z niepokojem. - Cóż, to doprawdy szczyt wszystkiego, Candace.

Myślałam, że powiedziałaś Michelle, co zamierzasz zrobić.

Candace zniżyła głos do szeptu. Krew tak huczała jej w uszach, że niemal nie słyszała samej siebie.

- Mamo, proszę cię, nie rób tego.

- Wstydzisz się? Powinnaś.

Gdy twarz Sylvii zaczęła się jej rozmazywać przed oczami, Candace spokojnie położyła serwetkę na stole, odsunęła krzesło i wstała. Stephen także się podniósł.

- Przepraszam, muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Candace Marie, jeszcze nie skończyłam. Usiądź.

- Ja skończyłam. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, będziesz musiała

zwlec tyłek z krzesła i pójść ze mną. - Przy akompaniamencie kilku

oburzonych westchnień i zszokowanej ciszy okręciła się na pięcie i poszła

do drzwi, zaciskając dłonie w pięści. Zaszurało jeszcze kilka krzeseł.

Wspaniale. Ile osób wyjdzie na zewnątrz, by sobie popatrzeć? Trzęsła się

tak bardzo, jej serce biło tak szybko, iż bała się, że zaraz zemdleje. Z jej

oczu popłynęły gorące łzy,

zostawiając na jej policzkach ciepłe ślady, osobliwie pocieszające.

W końcu na szczęście udało się jej stamtąd wydostać, stanęła przed

okazałym domem ciotki i wuja w parnym powietrzu. Było duszno, lecz

nie aż tak jak w jadalni. Niebo sięgało aż po horyzont, właśnie zapadał

zmierzch. Świerszcze grały wesoło, nareszcie znów mogła oddychać.

Nagle matka chwyciła ją za ramię i odwróciła do siebie twarzą. Tuż obok

niej stali Michelle i ojciec Candace, surowy, wysoki i porządnie

wkurzony. Kilka sekund później dołączył do nich jeszcze jej starszy brat

Jameson.

- Nie wierzę w to, czego się właśnie dowiedziałem - zagrzmiał ojciec.

- Jeśli jeszcze raz usłyszę, że odnosisz się do matki z takim brakiem szacunku...

- A co z szacunkiem do mnie, tato? Jako osoby dorosłej, członka tej rodziny, twojej córki? Kiedy, do diabła, nadejdzie moja kolej na szacunek?

- Gdy sobie na niego zasłużysz - warknęła Sylvia. - Kiedy nauczysz się zachowywać jak osoba dorosła i zaczniesz podejmować dojrzałe decyzje. Kiedy w końcu nauczysz się powstrzymywać od przedstawień takich jak to, którego właśnie byliśmy świadkami. Wtedy, być może, nadejdzie twoja kolej.

- Ciociu... - próbowała wtrącić Michelle. Rodzice Candace natychmiast ją zagłuszyli.

- Teoretycznie wciąż mieszkasz pod naszym dachem - ostrzegł córkę Phillip, grożąc jej palcem. Michelle położyła mu dłoń na ramieniu, by go uspokoić, on jednak ją zignorował, całkowicie skoncentrowany na Candace. Gdy była mała, to spojrzenie ją przerażało. Teraz tylko potęgowało jej gniew. Zaraz padnie dobrze jej znane „Szanuj mój autorytet!”. - I dopóki tak jest, to my sprawujemy władzę, Candace. Nie pozwolę, byś dziczała i zawstydziała całą rodzinę, gdy wciąż pokrywamy twoje rachunki!

- A co ja takiego zrobiłam? - krzyknęła. - Idę do szkoły, wracam do domu! Nie imprezuję, nie wydaję waszych pieniędzy na gorzałę i męskie prostytutki, tato. A nawet gdyby? I tak mam cholerną średnią cztery zero i...

- Candace! - zawołali rodzice chórem. Nawet Michelle otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Jameson, który milczał dotychczas, skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał wzrok w ziemi, marszcząc brwi. Dobrze wiedziała, że od niego nie otrzyma pomocy.

- Posłuchajcie! - Zaczęła wyliczać na palcach: - Mam średnią cztery, nie puszczam się, nie piję, nie biorę narkotyków! Jestem przerażająco nudna. Przez was, bo nigdy nie chciałam przynieść wam wstydu, bałam się tego, co moglibyście pomyśleć, powiedzieć lub zrobić. Wszystko robię dla was. Nie chcę być jednak cholerną nauczycielką. Przestańcie mi o tym truć. Chcecie, bym przez całe życie była nieszczęśliwa?

- Przykro mi to mówić, lecz jesteś na najlepszej drodze, biorąc pod uwagę, z jakimi szumowinami utrzymujesz...

- Szumowinami? Zawsze się zastanawiałam, co byś powiedziała, gdybyś wiedziała, że twój uroczy Stephen molestował mnie seksualnie na przyjęciu Deanne. I ty chcesz rozmawiać o szumowinach?

- Och, Candace, proszę.

- To prawda, ciociu - wtrąciła Michelle cicho, lecz stanowczo. -

Musieliśmy go z niej ściągać. Kazałam mu wyjść, ale nie chciał, a żaden z chłopaków nie ujął się za nią i nie zdecydował się go wyrzucić.

Odwiozłam ją prosto do domu. Nie chciała wam powiedzieć, co się wydarzyło.

W postawie matki pojawiła się rysa, nie na tyle jednak, by zwiastować jakąkolwiek zmianę. Wtedy przemówił Jameson.

- Do diabła, za dużo wypił. Jak my wszyscy. Robisz z igły widły,

Candace. Byliście w pokoju pełnym ludzi.

Michelle zacisnęła zęby tak mocno, że niemal nimi zazgrzytała.

- Właśnie - rzuciła matka, znów płonąc z oburzenia. - Wiem, że wciąż kręcisz się koło tej dziewczyny Sandersów, jej matka jest alkoholiczką...

- Sam do tego nie mieszaj! Ona nie ma z tym nic wspólnego.

Sylvia kontynuowała, niezrażona.

- A teraz jeszcze to... - Zerknęła na Michelle. - Jestem po prostu zdumiona.

Michelle położyła obie ręce na biodrach, jej głos przebił się nagle przez toczącą się sprzeczkę, koncentrując całą uwagę na niej.

- Hej! Natychmiast przestańcie i powiedzcie mi, co się dzieje. Ciociu, przy stole rzuciłaś podobną uwagę, a odkąd zaczęła się ta rozmowa, wszyscy obrzucacie mnie tymi dziwnymi, tajemniczymi spojrzeniami, dłużej tego nie zniosę. O co chodzi?

Candace odwróciła się do ukochanej kuzynki, słowa utkwily jej w gardle. Musiała je z siebie wyrzucić, zanim ją uduszą.

- Michelle, tu chodzi o Briana. - Zaniósł się szlochem, Michelle spojrzała na nią z konsternacją. - To Brian jest tym chłopakiem, z którym się widywałam. Dwa razy raptem. To on jest tą szumowiną według matki. Przepraszam, kocham cię bardzo, ale jego również. Kocham go, odkąd nas sobie przedstawiłaś. Zapewniam cię, że nic się między nami nie wydarzyło, gdy byliście parą. Jestem gotowa przysiąc na wszystko. To kwestia ostatnich tygodni. - Zerknęła na rodziców. - Zaczęło się, gdy poszłam do niego zrobić sobie tatuaż.

Sylvia cofnęła się o krok, Phillip podtrzymał żonę w obawie, że zaraz zemdleje. Przyłożyła nawet dłoń do gardła.

- Co zrobiłaś?

Candace poczuła, jak jej wargi wykrzywają się w złośliwym uśmiechu w najmniej odpowiednim momencie.

- Pokazałabym ci go, mamó, choćby zaraz, ale dopuściłabym się obrazy przyzwoitości.

Michelle przeczesła włosy palcami, odgarniając je z czoła. To była u niej oznaka zdenerwowania. Candace natychmiast pożałowała swych nierozważnych słów, cieszyła się jednak, widząc na twarzach rodziców totalne przerażenie. Jakby właśnie się dowiedzieli, że umarła. Nie... w zasadzie nawet gdyby dowiedzieli się o jej śmierci, nie byłiby tak zszokowani.

- Przepraszam - powiedziała cicho do Michelle. - Ja... Proszę, nie znienawidź mnie za to.

Jamesom prychnął i pokręcił głową.

- Naprawdę musi się wam podobać na samym dnie, jeśli zadajecie się z kimś takim.

- James! - syknęła Michelle, a Candace otworzyła usta ze zdziwienia. - Masz czelność go obrażać, choć przed chwilą broniłaś siedzącego w środku łajdaka?

- Nie zapominaj, że chodziłem do szkoły z tym świrem. To znaczy wtedy, kiedy nie był zawieszony albo rodzice nie przynosili go gdzie indziej. Fatalnie, że ty się z nim związałaś, Michelle, nie zamierzam

jednak pozwolić, by położył łapy na mojej siostrze. Skopię mu tyłek w przyszłym tygodniu.

Candace starała się zachować spokój. Po tych słowach ogarnął ją jednak gniew, podsycony jeszcze zdecydowanie zbyt pełnym zadowolenia uśmiechem matki.

- Och, proszę cię, Jameson, Brian zrobiłby z ciebie mia-

Michelle uśmiechnęła się znacząco, gdy nagle ktoś otworzył frontowe drzwi. Na zewnątrz wypadła Deanne i oszalałym wzrokiem natychmiast namierzyła Candace. Nie udawała już rozkosznej damy z Południa, zamieniła się w prawdziwą potworną pannę młodą. Stała między rodzicami Candace, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Właśnie uspokoiłam cholerne zamieszki w środku, Candace. Co ty, do diabła, próbujesz osiągnąć, odstawiając coś takiego podczas mojej próbnej kolacji? Chcesz mi wszystko popsuć?

- Hej! -Michelle, jak zawsze w roli mediatora, chwyciła ją za rękę. -

Daj jej spokój. Candace, idź do domu. Nie jestem na ciebie zła, skarbie, ale lepiej będzie, jeśli już pójdiesz.

Po policzkach Candace spłynęły kolejne łzy. Kapały na jej bluzkę.

Cała piątka - rodzice, brat i przyjaciółki - wpatrywała się w nią. Tylko wzrok Michelle nie był otwarcie wrogi. Jej usta zaciskały się jednak w wąską linię, a między brwiami rysowała się niepokojąca zmarszczka.

Boże, nie mogła pozwolić na to, by Michelle ją znienawidziła. Nie mogła.

Deanne skrzyżowała ramiona na piersi i nieco się rozluźniła.

- Nieważne. Nie wiem, o co poszło, i nic mnie to nie obchodzi. Jeśli jednak coś jeszcze pójdzie nie tak na tym ślubie, najpierw się zastrzelę, a potem wyrwę wszystkie włosy z głowy. Candace, zdołasz przyjść jutro na drugą do kościoła? Drugą po południu, skarbie, żeby było jasne.

- Deanne - mruknęła Michelle ostrzegawczo. Candace nie chciała słyszeć już nic więcej. Uraza rosła

w tej mrocznej, przerażającej części jej duszy, do której nie zaglądała zbyt często. Tej części, która pragnęła uczynić piekło wszystkim, którzy ją ranili. Odwróciła się więc i poszła do samochodu powoli, spokojnie, byle tylko nie zacząć biec. Dobrze, że zostawiła torebkę w aucie. Za nic nie wróciłyby do tego domu.

Rodzice najwyraźniej nie mieli jej nic więcej do powiedzenia.

Ciekawe, czy teraz oficjalnie ją wydziedziczą. Od zawsze wydawało się jej to nieuniknione i nawet poczuła ulgę.

Otworzyła drzwi i spojrzała po raz ostatni na jasno oświetlony dom.

Michelle szła za nią. Candace zamarła, z jedną nogą na chodniku, a drugą w samochodzie.

- Cóż, widzę, że nauczył cię przeklinać. Spałaś z nim? -zapytała

przyjaciółka. Candace wiedziała, że to pytanie padnie, gdy tylko zostaną same. W głosie Michelle nie było złości, na jej twarzy malowała się tylko troska. Mówiła jednak tak obojętnie, że Candace poczuła ból w sercu. -

Powiedz prawdę. Nie pogniewam się. Martwię się o ciebie.

Nie mogłaby okłamać Michelle, nawet gdyby odpowiedź na to pytanie była twierdząca.

- On... raz został u mnie na noc, ale do niczego nie doszło.

Michelle uniosła brwi.

- Doprawdy? Cóż, w takim razie jestem pod wrażeniem... -

Westchnęła i odgarnęła włosy z czoła, drugą dłoń położyła na biodrze. -

Posłuchaj, skarbie, wiem, że masz niewielkie doświadczenie z mężczyznami. To oczywiście twoja prywatna sprawa. Tylko pamiętaj, proszę, że faceci przychodzą i odchodzą, zwłaszcza tacy jak on. Tak będzie przez następnych parę lat, gdy w końcu zaczniesz częściej wychodzić. Większość nie zostanie z tobą dłużej, a twoja rodzina tak. Nie chciałabym, byś odsunęła się od nas wszystkich tylko po to, byś pewnego dnia została całkiem sama. Nie niszczy czegoś trwałego dla ulotnego zauroczenia.

- W tej chwili oni także wydają mi się ulotni. A nawet gdyby nie byli, nie mogłabym zamienić tego, jak się przy nim czuję, na to, co właśnie zrobili mi najbliżsi. Wolałabym spędzić pięć minut z nim niż całe życie z nimi. Właśnie to sobie uświadomiłam.

Michelle westchnęła.

- Dobrze. Posłuchaj, chciałabym, żeby było inaczej. Naprawdę.

Porozmawiam z nimi wieczorem. Wiesz jednak, jak trudno do nich dotrzeć. Gdy ja z nim byłam, też nic nie zadziałało.

- Zrobili coś, by was rozdzielić?

Wargi kuzynki uniosły się nieco w kącikach.

- Lubią myśleć, że mnie przekupili. Prawda jest jednak taka, że wtedy już nic nie było między mną a Brianem. Czułam to. W przeciwnym razie

nie nie byliby w stanie zrobić.

- Rozumiem. Nie musisz z nimi rozmawiać. Masz rację, to nie zadziała. Zobaczymy się później.

Candace wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i przekręciła kluczyk. Michelle obserwowała ją przez chwilę, po czym wróciła na przyjęcie.

Zniosła nowinę zdumiewająco dobrze. Candace myślała, że poczuje ulgę, ale była zdruzgotana. Ogarnęło ją wyczerpanie, które próbowało ją dopaść od wielu dni. Nagle zaczęło jej jeszcze bardziej dokuczać, gdy cała adrenalina ją opuściła.

Jutro. O Boże, jutro. Pójdzie do ołtarza i stanie obok kobiety, która właśnie ją poniżyła. U boku mężczyzny, który byłby ją zgwałcił, gdyby nikt nie interweniował. Czy rodzice naprawdę oczekiwali, że spędzi z nim weekend w domku nad jeziorem? Narażona na dwa dni unikania jego lepkich łap i swatania matki? Wątpiła, by zaproszenie zostało cofnięte tylko dlatego, iż nagle okazało się, że ją obmacywał. Przecież to byłoby niegrzeczne.

Do jej oczu napłynęły świeże łzy, musiała zjechać na pobocze, choć nawet nie opuściła jeszcze krętego podjazdu. Upłynął kwadrans, zanim przestała szlochać. Wszystko ją rozbolało - ramiona, klatka piersiowa, brzuch... zwłaszcza brzuch. Wyjechała na drogę tylko po to, by po przejechaniu kilometra znów się zatrzymać, otworzyć drzwi i wymiotować. Po takim napadzie płaczu zawsze chorowała.

Nikt do niej nie zadzwonił. Nikt nawet nie próbował dowiedzieć się,

czy wszystko u niej w porządku. Gdy weszła do mieszkania, nie zastała żadnych wiadomości na automatycznej sekretarce. Wiedziała, że zawsze może zadzwonić do Sam, ale choć brakowało jej czyjejs troski, nie miała ochoty na spotkanie z przyjaciółką. Macy też jej teraz raczej nie pomoże, bo zazwyczaj opowiadała się po stronie jej „mającej na względzie tylko jej dobro” rodziny. Candace prychnęła, wyciągając piżamę z szuflady. Skoro Macy ich tak kochała, i vice versa, szkoda, że się u nich nie wychowywała.

Szczerze mówiąc, była tylko jedna osoba, z którą naprawdę pragnęła tego wieczoru porozmawiać. Ale Brian był nieosiągalny od tamtej nocy w jego furgonetce dwa tygodnie temu. Tak szybko go odnalazła i znów straciła.

Wczołgała się do łóżka, położyła poduszkę, na której spał Brian, na swojej i pozwoliła płynąć łzom. Szeptala jego imię niczym dziecko tęskniące za swoim kocykiem.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że broniła związku, który nie istniał. Byłoby całkiem inaczej, gdyby Brian czekał na nią tutaj, w domu, gdyby wziął ją w ramiona, zaniósł do łóżka i tulił do siebie całą noc. Ta kłótnia z rodziną stałaby się znośna. Do diaska, może nawet w ogóle by się nią nie przejęła, może byłoby to jej obojętne. Gdyby tylko wiedziała, że on ją kocha.

Wzięła do łóżka komórkę, otworzyła ją teraz i zmrużyła powieki, gdy w ciemnym pokoju rozblysnął wyświetlacz. Kciukiem musnęła klawiaturę. Numer telefonu to jak szyfr do sejf, powiedział jej dla żartu.

Co by znalazła, gdyby otworzyła akurat ten sejf? Gdyby do niego zadzwoniła i poprosiła, by przyjechał, gdyby wyznała mu, jak rozpaczliwie go tej nocy potrzebuje?

Pewnie by się roześmiał. Nie powiedziałby, co porabiał. Czego mógłby chcieć od niej, naiwnej dziewczyny, jeśli mógł wybierać spośród kobiet znacznie bardziej doświadczonych i dojrzałych? Kobiet, które nie doszłyby od razu tylko

dlatego, że ledwie tknął je palcem. Pewnie uważał ją za naprawdę żalosną.

Zamknęła telefon, rzuciła go na podłogę i przewróciła się na brzuch, błagając sen, by w końcu nadszedł. Sen olewał ją jednak dokładnie tak samo, jak wszyscy inni w jej życiu. Nie zmrużyła oka, choć wiedziała, że powinna wyglądać na wypoczętą i piękną jak cholerna idealna księżniczka na ślubie Deanne.

Wstała dziesięć razy bardziej wyczerpana, niż się położyła.

Powłócząc nogami, weszła do kuchni i dopiero tam przypomniała sobie, że kawa się skończyła.

Ze też musiała się skończyć akurat dzisiaj.

Cóż, nie miała wyjścia. W innych okolicznościach mężnie by to zniosła. Wiedziała jednak, że jeśli natychmiast nie dostarczy organizmowi kofeiny, doprowadzi się do stanu, w którym będzie się włóczyć po ulicach i łapać ludzi za głowy niczym zombi.

Nawet się nie uczesała, włożyła tylko klapki, chwyciła torebkę i w piżamie pobiegła do drzwi.

Rozdział 13

Jest za wcześnie, stary. Po co wyjeżdżamy tak wcześnie? -Duch

ziewnął, zakrył usta dłonią i wrzucił do furgonetki Briana drugą torbę z lodem.

Stojący na łóżku Brian uderzył nią mocno kilka razy o bok

samochodu, by rozbić lód, po czym przesypał go do przenośnej lodówki.

- Bo chcę tam być, gdy otworzą bramy.

- Czyli kiedy?

- O drugiej.

- To po co zerwaliśmy się z łóżek o świcie?

- Jest wpół do dziewiątej! Przestań marudzić, bo wrócisz do domu.

Jeśli wyjedziemy o dziewiątej, dojedziemy do Dallas na dwunastą.

Niewiele czasu nam zostanie, by wyluzować się u Marca, zanim wyruszymy. Otwórz te dwunastopaki.

Mruczając coś do siebie pod nosem, Duch rozerwał pierwszy i zaczął

rzucić Brianowi puszki jedna po drugiej. Brian chował je pod lodem.

Zapowiadał się upalny dzień. Słońce już prażyło niemiłosiernie. Stali na

parkingu przed sklepem spożywczym. Nie mogli odbyć takiej podróży

bez zimnych napojów. Mieli, rzecz jasna, nie tylko piwo, którego zresztą

nie zamierzali pić w drodze. Mógł sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby

policja zatrzymała go i znalazła w samochodzie otwarte puszki z

alkoholem. Brat by go powiesił, ciągle się o to kłócili. Evan był

przekonany, że Brian nigdy go nie słucha.

Duch wziął do ręki zgrzewkę Dra Peppera, Brian zerknął na niego z

kpiącym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że posmarowałaś głowę kremem z filtrem.

Wyglądasz jak kula bilardowa.

- Pieprz się, stary. Dziś nie pracujemy. Nie muszę wysłuchiwać tych bzdur.

Brian wybuchnął śmiechem, który po raz pierwszy od dwóch tygodni zabrzmiał szczerze.

- Promienie UV będą się odbijać od twojej czaszki? Taki masz plan?

- Bóg mi świadkiem... - Duch zaczął ciskać puszki z większą siłą, celując prosto w głowę kumpla. Łajdak był naprawdę szybki. Brian musiał się uchylić przed ostatnią, która uderzyła w łóżko.

- Ups, przepraszam.

- Uważaj, skur...

- Hej, hej! Nie odwracaj się, stary, coś mi się wydaje, że twoje słoneczko nas obserwuje.

- Moje co... - Ignorując zakaz odwracania się, Brian wykręcił głowę...

i zauważył Candace w niebieskiej toyocie camry zaparkowanej w następnej alejce. Odwróciła wzrok, gdy ich oczy się spotkały. Otworzyła drzwi, wyskoczyła z samochodu uroczo potargana i pobiegła do sklepu. Dokładnie tak wyglądała tamtego poranka, gdy wstała po ich wspólnej nocy. Tyle że wtedy była też cudownie naga.

- Niech to szlag - mruknął Brian, gdy zniknęła w środku. - To mi nie było potrzebne. - Zerknął na Ducha. - Skąd o niej wiesz?

- Starła opowiadała, że ślinisz się do jakiejś laski, która przyszła do

nas dwa tygodnie temu. Nietrudno się było domyślić, o którą chodzi.

Nigdy wcześniej nie widziałem, byś dawał klientce swój numer.

Chciał go ostrzec, by uważał na słowa, uświadomić mu, że Candace

jest kimś więcej niż jakąś laską. Duchowi nie sposób było jednak

zamknąć usta, a Brian nie miał ochoty stać się obiektem drwin na resztę

dnia.

- Ależ ty jesteś spostrzegawczy. Ciekawe, dlaczego nie potrafisz

zapamiętać tygodniowego grafiku, żebym nie musiał dzwonić do ciebie

każdego wieczoru i pytać, gdzie się do cholery podziewasz?

Duch posłał mu spojrzenie pełne frustracji. Wyciągnął przed siebie

obie dłonie, jakby coś na nich ważył.

- Stary. Praca. Kobiety. Jest pewna różnica, widzisz?

- Tak, tyle że aby zdobyć kobietę, musisz pracować. W przeciwnym

razie będziesz siedział sam na swoim splukanym tyłku. Pamiętaj o tym.

- Jedziemy w końcu?

- Zaraz.

Briana ogarnął niepokój. Candace wyglądała tak, jakby... dręczyły ją

problemy. A choć najwyraźniej właśnie wstała z łóżka, miała tak

podkrążone oczy, jakby nie spała od wielu dni.

To przez niego była taka załamana? A może chodziło o coś innego?

Niech to szlag! Dopiero od paru dni był w stanie nie myśleć o niej dłużej

niż pięć minut. Doszedł do wniosku, że jej zajęło to jeszcze mniej czasu

po tym, jak go odrzuciła. A jednak nie wyglądała dobrze.

Gdy wyszła ze sklepu z jedną reklamówką w dłoni, przyjrzał się jej

otwarcie i stwierdził, że wygląda jeszcze gorzej, niż mu się wydawało.

Nawet z takiej odległości widział, jakie ma opuchnięte i podkrążone oczy.

Jakby właśnie rozplakała się w sklepie.

Zeskoczył z tyłu furgonetki i wylądował lekko na ziemi. Duch

mruknął coś pod nosem. Zapewne jakiś złośliwy komentarz, którego

Brian nie dosłyszał. Szedł już bowiem w stronę Candace, która nagle

przyspieszyła kroku, jakby próbowała mu uciec. Znowu. Tym razem nie

zamierzał jej na to pozwolić.

Candace poczuła przyływ paniki i pobiegła prosto do samochodu, by

się w nim schronić. Brian dotarł tam jednak w tej samej chwili i chwycił

ją za rękę, gdy sięgnęła do klamki. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że

zaledwie pięć sekund dzieli ją od całkowitego załamania. Jego palce były

ciepłe, znajome i pełne otuchy...

- Co się stało?

O, Boże... Wyglądał tak...

Pokręciła rozpaczliwie głową. Brian zdjął okulary przeciwsłoneczne i

oparł je na daszku czarnej czapeczki bejsbolowej, porażając Candace

głębią niebieskich oczu. W oślepiającym słońcu dostrzegła w jego

źrenicach swoje odbicie.

- Nie śledziłam cię. Przyjechałam po kawę.

Zrobił zdezorientowaną minę, a potem wybuchnął śmiechem.

- Skarbie, nie przysłoby mi to do głowy. Jeśli chcesz, możesz mnie

śledzić w dowolnym miejscu i o dowolnej porze, dobrze?

Musiała zwalczyć pokusę rzucenia mu się w ramiona na środku

zatłoczonego parkingu. Miał na sobie podkoszulek bez rękawów.

Dlaczego wybrał akurat ten dzień, by chwalić się tatużami? Widziała je od barków aż po nadgarstki. Piękne. Chciała, by te ramiona ją otoczyły.

Chciała, by ten głos powiedział jej, żeby się nie martwiła. Najwyraźniej jednak Brian i jego przyjaciel mieli jakieś plany. Nie chciała ich zatrzymywać. Zasługiwał przecież na to, by wieść beztroskie życie, nieobciążony jej bagażem.

- W zasadzie... mogłabyś już teraz zacząć mnie śledzić. Jedź z nami.

Wygląda na to, że przydałaby ci się odskocznia.

Jej serce załomotało.

- D-dokąd?

- Wybieramy się całą paczką do Dallas na festiwal rockowy. Mam tam przyjaciół, u których się prześpimy. Spodoba ci się, Candace. Wiem, że nigdy wcześniej nie byłaś na czymś takim.

Kusił niczym wąż, który namawia do sięgnięcia po zakazany owoc.

Ucieczka. Bezpieczeństwo. I... czy ośmieliłaby się nawet o tym pomyśleć? Dobra zabawa.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, więc nie będę nawet...

- Nie jestem na ciebie zła.

- Cóż... w takim razie możemy po prostu pobyć razem przez weekend.

Żadnej presji, żadnych zmartwień. Myślę, że to by ci dobrze zrobiło.

Zgadzała się z nim. Całkowicie. Mogłaby spędzić z nim trochę czasu, nawet jeśli oficjalnie z nim nie była. Miało to jakiś sens w jej skołowanym umyśle.

Ale ciążyły na niej zobowiązania. Musiała zjawić się w kościele o drugiej. Drugiej po południu. Nie mogła o tym tak po prostu zapomnieć. On najwyraźniej zapomniał, chyba że nie wspomniała mu o tym ślubie. Nie przypominała sobie, by to zrobiła. A wątpiła, żeby śledził kronikę towarzyską w gazecie.

Nie tylko powinna zjawić się w kościele o drugiej, miała też pójść do ołtarza ze swym niedoszłym gwałcicielem. O tym też nie wolno jej zapominać. Postanowiła jednak, że niezależnie od tego, co zaplanuje matka, nie pojedzie do domku nad jeziorem w przyszły weekend na rodzinne spotkanie. Nie ma mowy. Nie zamierzała obudzić się w środku nocy z tym świrem wczolgującym się do jej łóżka. Na samą myśl o tym ogarnęły ją mdłości.

Brian pogładził delikatnie kciukiem grzbiet jej dłoni.

- Jedź z nami. Załatwimy ci bilet bez problemu. Zgódź się.

Otworzyła usta, nie padło z nich jednak żadne słowo. Toczyła się w niej burza - rozum i serce ciągnęły ją w przeciwne strony.

- Jedź do domu, weź rzeczy, a my przyjedziemy po ciebie za dwadzieścia minut. Włóż coś wygodnego. Gdy już dojedziemy na miejsce, resztę dnia spędzisz na nogach.

Wyglądał na podekscytowanego pomysłem, że mogłaby jechać z nimi. Wyobraziła sobie, jak matka i Deanne będą z niej drwić, gdy wejdzie do garderoby po południu. Wyobraziła sobie, że Michelle przywita ją z tą samą chłodną miną, z jaką zwracała się do niej poprzedniego wieczoru, bez śladu tak typowego dla niej ciepła.

Deanne przecież nawet jej tam nie chciała. Wiedziała o tym. Nikt jej tam nie chciał.

„Wolałabym spędzić tylko pięć minut z nim niż całe życie z nimi”.

Naprawdę tak myślała, gdy przekonywała o tym Michelle. Zdumiała jednak samą siebie, gdy w końcu z jej ust padło ciche:

- Dobrze.

Podróż do Dallas furgonetką Briana w czasie, gdy powinna przygotowywać się do ślubu Deanne, była najbardziej surrealistycznym doświadczeniem w życiu Candace. Zostawiła komórkę na blacie w kuchni i wrzuciła do torby kilka ubrań tak szybko, że zapewne zapomniała o najniezbędniejszych drobiazgach. Nie potrafiła opanować drżenia. Musiała gryźć się w język, by nie poprosić Briana, by zawrócił i odwiózł ją do domu.

Na to było już jednak za późno. Siedziała z tyłu ze Starłą i Janelle, bo Duch zaklepał sobie miejsce wcześniej, co najwyraźniej było wiążące. Nie miała nic przeciwko temu. Przecież to nie była randka. Tak jak powiedział Brian, tylko spędzali razem weekend. Trzygodzinna podróż tuż obok niego zapewne przyprawiłaby ją o rozstrój nerwowy. A poza tym dziewczyny chciały, by usiadła z nimi. Starła poklepała miejsce obok siebie z szerokim uśmiechem.

- Usiądź z nami, ślicznotko - zachęciła.

Ducha szalenie podnieciła wizja damsko-damskich interakcji na tylnym siedzeniu, zaoferował nawet, że nagra to wszystko komórką.

Brian pokręcił głową ze śmiechem.

Od tamtej chwili rozmowy nie zamilkły ani razu, Candace miała kłopoty, by za nimi nadążyć. Czowała się tak, jakby weszła do pokoju pełnego nieznajomych, którzy mówią obcym językiem, i próbowała rozszyfrować ich plotki i prywatne żarciki. Przez tę zagadkowość wydawali się jej jeszcze bardziej zabawni.

- Stary - oświadczył Duch mniej więcej w połowie podróży. Sięgnął do swojego worka podróżnego i wyjął z niego płytę CD, którą podał Brianowi. - Włącz to.

Brian wziął od niego płytę i uniósł ją do oczu, by się jej uważnie przyjrzeć.

- Co to za szajs, stary - mruknął, nie wyjmując lizaka z ust. Candace bawiło to, że często jego pytania brzmią jak zdania oznajmujące.

- Po prostu włącz. Spodoba ci się.

- Oby, bo w przeciwnym razie resztę podróży odbędziesz pieszo. -

Brian zerknął na Candace. - Duch ma dosyć nietypowy gust.

- Bardzo nietypowy - przytaknęła Starła, podając Candace torbę chipsów, która krążyła po furgonetce.

Gdy Brian bawił się odtwarzaczem, Duch zaskoczył Candace, odwracając się do niej i patrząc jej prosto w oczy.

- O co chodzi z twoją dziewczyną?

Miała pełną buzię chipsów, z trudem je przełknęła, by zapytać:

- Słucham?

- Twoja dziewczyna. Ta, z którą wtedy przysłaś.

- Ach, Macy? Co z nią?

- Ma faceta? - Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią uparcie, niemal niepokojąco. Zazwyczaj wydawał się taki nonszalancki. Choć przecież spotkała go tylko dwa razy.

- Och... obecnie nie.

- Daj mi jej numer.

Roześmiała się, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

- Nie mogę ci tak po prostu dać numeru mojej przyjaciółki.

- Dlaczego? Przecież się przyjaźnicie, prawda?

- Tak, właśnie dlatego nie mogę dać ci jej numeru bez pozwolenia.

- Chodziło mi o to, że skoro się przyjaźnicie, to ci wybaczy. Nie musi nawet wiedzieć, skąd go mam. Nie powiem jej.

- A od kogo innego mógłbyś go wziąć?

- Powiem, że zostawiłaś telefon w samochodzie czy coś, ja ci go zwinąłem i spisałem numer.

- Przecież nie wzięłam komórki.

- Cóż, ona o tym nie wie!

Brian i dziewczyny wybuchnęli śmiechem. Starła chwyciła Ducha za ramię.

- Uspokój się, chłopcze, odwróć się. Przestań ją molestować.

Duch ją zignorował.

- Jest taka sztywna i wymuskana, nie?

- Nawet nie masz pojęcia.

- Niech to szlag! - mruknął Brian, wiedząc, co się zaraz wydarzy. -

Stary, odwróć się. Patrz przed siebie.

- Do diabła, uwielbiam takie dziewczyny. Zawsze się przy mnie trochę pobrudzą.

Candace zachichotała.

- Powodzenia. Sprawdź znaczenie słowa „brudny” w słowniku.

Definicja brzmi: „to nie Macy”.

Starła wybuchnęła śmiechem, a Duch zrobił zbolałą minę.

- Ach! Dobijasz mnie. - Pokręcił głową i odwrócił się, mrużąc: - I tak myślę, że powinnaś mi dać jej numer.

Kusiło ją, by to zrobić, tylko po to, aby potem się z tego śmiać. Biedak nie miał pojęcia, w co się pakuje.

Za każdym razem, gdy Brian zerkał na tylne siedzenie, uśmiechała się.

Wyglądała o wiele lepiej, musiał sobie pogratulować. Jego przyjaciele każdego potrafili wprowadzić w dobry nastrój. Starła i Janelle zadbały o

to, by czuła się mile widziana, choć ich o to nie poprosił. Bał się, że opinia

Starli na temat Candace zmieniła się po ostatnim tygodniu. Najwyraźniej jednak martwił się na zapas.

Gdy w końcu zaparkowali przy krawężniku przed domem Marca i

Kary na przedmieściach Dallas, z jej twarzy zniknęło

całe napięcie. Mieli tego nie nazywać randką, ale Boże, tak tego

pragnął. Chciał podbiec do niej, otoczyć ją ramieniem i przedstawić

przyjaciołom jako swoją. Jego randka, jego kobieta, jego dziewczyna...

Do diabła, zgodziłby się na wszystko, na co by mu pozwoliła.

Nie mógł tego zrobić, nie zamierzał jednak walczyć z magnetyzmem,

który go do niej przyciągnął, gdy tylko postawił stopy na chodniku.

Uśmiechnęła się do niego, gdy stanął obok niej, i pokazała palcem lizaka, którego wciąż ssał, rozciągając mięśnie po długiej podróży.

- Nowy nawyk?

- Tak. Lepiej, żeby mi zgniły zęby niż płuca.

- Fuj!

Wybuchnął śmiechem i wrzucił patyczek na tył furgonetki. Cisnąłby go do kratki ściekowej, nie chciał jednak, by pomyślała, że lubi śmiecić.

- Gdy zobaczyłam, jak parkujesz przed moim mieszkaniem, dostrzegłam błysk czegoś białego w twoich ustach i przestraszyłam się, że znowu palisz.

- Całkiem nieźle mi idzie - mruknął, gdy przeszli przez schludny zielony trawnik. - Jeszcze się nie poddałem. Nie martw się.

- Skąd znasz ludzi, u których się zatrzymam? - Roześmiała się nerwowo. - Mam nadzieję, że nie będą mieli nic przeciwko.

- Ależ skąd, są super. Zobacysz. Prowadzą salon tutaj, w Dallas. Gdy mam ochotę na coś nowego, jadę właśnie do nich. Marco jest moim mentorem. Praktykowałem u niego.

- Och! A więc to wszystko ich dzieło?

- Jestem ich witryną. Duch to usłyszał.

- Tak, łajdak nie pozwala mi się nawet tknąć.

- Bo dobrze wiem, jakby się to skończyło.

Frontowe drzwi otworzyły się, na ganek wybiegła z piskiem żona Marca. Janelle i Starła wydały z siebie podobny odgłos radości i rzuciły się na nią, by ją uściskać.

- To Kara - szepnął Brian do ucha Candace. - Przedstawię cię.

Polubisz ją.

Trzy kobiety tańczyły razem przez chwilę, aż w końcu rozdzieliły się ze śmiechem. Unikając awansów Ducha, Kara wyminęła go, podeszła do Briana i Candace i ich również uściskała. Candace dosłownie się rozpromieniła.

- Candace, poznaj Karę. - Brian wybuchnął śmiechem. -Która wcale nie jest nieśmiała.

- Nigdy wcześniej cię nie widziałam - wyjaśniła jej Kara - ale jeśli jesteś z nim, to już cię lubię.

- Och, ja... - Candace spojrzała na Briana z niepokojem, lecz on tylko pokręcił głową. Nie musieli niczego wyjaśniać. -Cieszę się, że mogę cię poznać. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że dołączyłam do wycieczki w ostatniej chwili.

- Oczywiście, że nie. Być może w nocy będzie wam trochę ciasno, jesteśmy jednak przygotowani na każdą ewentualność, zapewniam cię. Im więcej, tym weselej.

- Jeśli w ogóle będziemy spać - wtrącił radośnie Duch. Kara nie spuszczała wzroku z Candace.

- Brian, ona jest urocza! Spójrzcie na tę twarz. Dbaj o niego, Candace. Jest jednym z moich ulubieńców, odkąd jako osiemnastolatek z głową w chmurach zaczął się kręcić po naszym salonie.

- Jednym z? - zapytał, a Kara mrugnęła do niego.

- Postaram się - zapewniła oszołomiona Candace. Kara uścisnęła ją

lekko i odwróciła się do pozostałych.

- Marco wyszedł z Connorem i Tayem. Po piwo. Ja doglądam grilla do jego powrotu, ale lepiej przejmijcie ode mnie ten obowiązek, chłopcy, zanim coś przypalę.

- Świetnie - stwierdził Duch. - Umieram z głodu.

- Con i Tay już przyjechali? - zapytał Brian. - Szybko. - Jego dwaj pracownicy podróżowali osobno.

- Powiedzieli, że ustawili stałą prędkość na sto czterdzieści. - Kara wywróciła oczami i zaprosiła ich do domu. Brian wziął Candace za rękę i uścisnął jej dłoń. Nie był w stanie wyobrazić sobie, jak się teraz czuła, pośród nieznanym i to z takiego rodzaju ludźmi, z którymi nigdy wcześniej nie miała kontaktu. Ręce Kary pokrywały tatuaże, nosiła też jak on, kolczyk w nosie i dwa nad górną wargą. Nie wspominając o tym, czego nie było widać. Była krzykliwa i arogancka. I nie dbała o to, co myślą inni. Całkowite przeciwieństwo rodziny Andrewsów. .. Jego rodziny również.

Candace czuła się teraz zapewne równie komfortowo jak on, gdy zmuszano go do przebywania z jego usztywnioną rodziną. Ale chyba bawiła się lepiej niż on w takich sytuacjach. Kara chwyciła dziewczyny za ręce i zaprowadziła je do kuchni, by zrobić drinki. Candace poszła za nimi, rozglądając się po domu.

Była po prostu zbyt słodka, zbyt miła. Nie wyobrażał sobie dotąd, by mógł się zakochać w kimś takim, nawet za milion lat, w chwilach szczerości musiał jednak przyznać, że brało się to z tego, iż nie mógł

sobie wyobrazić, by taka dziewczyna zakochała się w nim.

Rozdział 14

Kara była bardzo ładna i jeszcze bardziej onieśmielająca. Zachowywała się przyjaźnie, a nawet wydawała się zbyt fajna i sympatyczna. Candace, otoczona kobietami, które tak dobrze się znały, że wydawały się najlepszymi przyjaciółkami, musiała zwalczyć pokusę wtopienia się w tłum. Nie chciała zawieść Briana, nie integrując się z jego przyjaciółmi. Nie chodziło jednak tylko o niego. Potrzebowała tego dla siebie. By udowodnić sobie, że jest w stanie funkcjonować z dala od parasola ochronnego rodziny.

Poznała jeszcze męża Kary i dwóch pracowników Briana, gdy ci wrócili ze sklepu monopolowego. Marco był wysoki, miał długie czarne włosy i masę tatuaży, rzecz jasna. Uścisnęli się z Brianem po męsku, obrzucili dobrodusznymi zniewagami, nie było jednak wątpliwości, że jest to postać, do której Brian czuje ogromny szacunek. Mężczyźni wyszli na podwórko, by przejąć grill, a kobiety zebrały się przy kuchennym stole.

Candace przyjęła piwo, które jej zaproponowano, przekonana, że niegrzecznie byłoby odmówić, jednak w ogóle go nie piła. Kara odmówiła alkoholu, najwyraźniej z Markiem starali się o dziecko.

Rozmowa była szybka i płynna, tematy zmieniały się jak w kalejdoskopie, od pracy przez muzykę po wysiłki Kary, by zajść w ciążę.

- A jaki jest seks dzieciaków? - zapytała Janelle. - Słyszałam, że nudny i mechaniczny, na komendę: „Owuluję! Weź mnie teraz!”

Kara ze śmiechem pokręciła głową.

- To nie do końca prawda. Dla mnie jest jeszcze bardziej ekscytujący, bo zawsze się zastanawiam, czy to właśnie ten moment. I, dziewczyno, nigdy nie jest nudno. Jestem pewna, że nigdy się nim nie nasycę.

Jej wargi wygięły się w uśmiechu, gdy wyjrzała przez okno i zobaczyła facetów zebranych wokół grilla.

- Od jak dawna jesteście małżeństwem? - zapytała Candace.

- Od siedmiu lat. Ale razem jesteśmy od piętnastu. Poznaliśmy się w liceum.

- Ojej!

Kara odwróciła się do niej.

- Jak długo spotykasz się z Brianem? To chyba świeża sprawa, bo nie wspominał o tobie aż do dzisiaj, gdy zadzwonił, by powiedzieć, że przyjeżdżasz.

- Och... szczerze mówiąc, nie spotykamy się ze sobą. To znaczy, chciałabym, by tak było, ale... To skomplikowane.

Nagle dziewczyny zaczęły mówić naraz.

- Kochana, on za tobą szaleje.

- Mogłabyś z nim być, jeśli tylko chcesz.

- Komplikacje są do bani. Uprość wszystko i do dzieła.

Wszystkie wybuchnęły śmiechem. Candace wzruszyła ramionami i utkwiała wzrok w butelce, obracając ją w palcach. Zmierzała w złym kierunku. Sprawy nie stawały się coraz prostsze, lecz jeszcze się komplikowały, głównie przez to, co zrobiła dzisiejszego poranka.

Dochodziła pierwsza. Ilekroć o tym myślała, czuła dziwne trzepotanie w żołądku, a jej serce przyspieszało. Co zrobią, gdy jej nie znajdą? To było wbrew jej naturze. Istniała też możliwość, że Brian się na nią zezłości, gdy się dowie, co zrobiła. A jeśli znienawidzi ją za to, że pogorszyła sprawy? A jeśli całkowicie zrujnuje mu tym weekend? A jeśli ogarnie go obrzydzenie, gdy się dowie, że zachowała się jak mała ameba bez kręgosłupa, która ucieka i kryje się przed problemami?

Co ona najlepszego zrobiła?

Rozejrzała się po schludnej, ślicznie udekorowanej kuchni Kary i zaczęła się zastanawiać, czy ona kiedyś też będzie mieć coś takiego.

Wolność. Dom, który należy tylko do niej. Mężczyznę, którego pokocha i z którym spędzi resztę życia.

- Tobie też na nim zależy - stwierdziła Starła. Chrząknęła i wyprostowała się na krześle. - Brian na pewno ci to już wytłumaczył, ale sama też chciałam ci powiedzieć, że przepraszam, iż zaciągnęłam go do tamtego baru, by ze mną porozmawiał. To nic nie znaczyło. Pomagał mi rozwiązać problemy z facetem. Brian jest wspaniałym przyjacielem, a przez cały czas, gdy tam byliśmy, mówił głównie o tobie.

- Naprawdę?

- Przez cały wieczór miał taką fazę. Mówię ci, ten facet za tobą szaleje.

- Starła posłała jej spojrzenie mówiące, że wie więcej, niż jest gotowa zdradzić. - Tylko nie mieszaj mu w głowie, dobrze? - dokończyła

łagodnie.

- Nigdy bym tego nie zrobiła. Ja... Są pewne sprawy, które muszę sobie poukładać.

- Pozwól mu sobie pomóc - wtrąciła się Kara. - Nie odtrącaj go.

- Wydaje mi się, że Brian zasługuje raczej na kogoś, kto nie będzie go obciążał dodatkowymi problemami.

- Kochanie, Brian zasługuje na kogoś, kto będzie go kochał za to, jaki jest. Jeśli będą temu towarzyszyły problemy, trudno. Razem to przetrwacie.

Trzy pary oczu wpatrywały się w nią z sympatią, lecz badawczo, jakby próbowały rozszyfrować jej prawdziwe intencje. Rozumiała to.

Ogarniało ją ciepło na myśl, że Brian ma wokół siebie ludzi, którym na nim zależy. Uważała go za samotnika, a dowiedziała się, że ma większe wsparcie niż ona.

Kara pochyliła się nad stołem, jej egzotyczne, obwiedzione ciemną kredką i cieniami oczy nabrały intensywności.

- Na końcu okaże się, że było warto. Zapewniam cię. Gdy uporacie się z tym całym szajsem i zostaniecie już tylko wy, będziesz się cieszyć, że zaryzykowałam. Jeśli go kochasz.

O Boże, chyba znów się rozplacze. Candace, spanikowana, pociągnęła duży łyk piwa z butelki, próbując oswoić się z jego smakiem.

Kara zlitowała się nad nią i uśmiechnęła się figlarnie.

- Pewnie nie wiesz, ale to mnie powinnaś podziękować, że namówiłam go na apadravya. Tak na marginesie, akceptuję czekoladki i dobre wino.

- Dziewczyno, lepiej kup jej Cheval Blanc lub coś takiego - mruknęła

Janelle pod nosem. - Nigdy tego nie doświadczyłam, ale słyszałam, że

to... - Urwała i wzdrygnęła się.

- Dotyka wszystkich czułych miejsc - odpowiedziała jej Kara.

- I to raz za razem, raz za razem... - Starła chwyciła się krawędzi stołu

i odrzuciła głowę do tyłu w udawanej ekstazie. Candace poczuła, że na jej

policzki wypływa rumieniec, dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

Uśmiech Kary zbladł, gdy zobaczyła, że Candace znów chowa się za

piwem.

- Podoba ci się to, prawda?

Starła przerwała swój udawany orgazm i zerknęła na Candace z

zainteresowaniem.

- Cóż... Nie wiem. Pewnie mi się spodoba.

- W takim razie będę czekać na podziękowania przez telefon. A potem

na Godivę i Cheval Blanc, rzecz jasna.

- To ty założyłaś mu kolczyk?

- Tak. Jestem profesjonalistką, nie martw się. Do diaska, nawet bym o

tym nie wspomniała w normalnych okolicznościach, doszłam jednak do

wniosku, że już robicie to jak króliki.

Candace zamarła, gdy w drzwiach pojawił się Brian z tacą pełną

burgerów. Zatrzymał się, gdy powitały go głośne salwy śmiechu.

- Do diaska. Mogę sobie tylko wyobrazić, w czym przeszkodziłem.

Kara nie miała wstydu.

- Omawialiśmy właśnie zalety apadravya. Może podzielisz się z nami

męską opinią, Bri?

Uśmiechnął się z zażenowaniem i podszedł do blatu.

- Jestem dobrym chłopcem i dżentelmenem. Nie rozmawiam o takich sprawach.

- Jak chcesz. - Kara wybuchnęła śmiechem. - Marco twierdzi, że bardzo chciałeś o tym rozmawiać, gdy po raz pierwszy go użyłeś.

Podobno nazwałeś to szaleństwem.

- Muszę to wiedzieć - wtrąciła Candace, nie bardzo chcąc nadal tego słuchać. - Jak zniósł sam zabieg?

- Krzyczał jak mała dziewczynka - oświadczyła Kara.

- Nieprawda!

Kara mrugnęła do Candace.

- Żartowałam. Był taki cichy, stoicki wręcz. Wzdrygnął się i było po wszystkim. Teraz możesz nam powiedzieć, jak się wtedy czułeś.

Brian wybuchnął śmiechem.

- Do diabła. Chciałem krzyczeć jak mała dziewczynka. Gdyby nie to, że miałem już Księcia Alberta, pewnie bym wrzasnął, a potem skulił się w kącie i zapłakał za mamusią.

- Porządny z ciebie facet - oświadczyła Janelle, unosząc swojego drinka w jego stronę. - Gdyby tylko więcej was było gotowych się torturować w imię naszej satysfakcji.

- Nie jestem wcale altruistą - stwierdził, zerkając na Candace. Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy. Zbyt często intensywność jego wzroku ją onieśmiewała. Koniec z tym. Przecież i tak nie chciała

patrzeć na nikogo innego. Brian na chwilę zgubił wątek, a ją ogarnęła czysto kobieca duma. - Sam mam z tego wiele korzyści.

W ich rodzinnym mieście Brian był wyrzutkiem. Tu, pośród zapierających dech w piersi kolorowych ciał, wyrzutkiem stała się ona.

Gdy przekroczyli główną bramę, zatrzymała się i zaczęła rozglądać oszołomiona, a wtedy on roześmiał się cicho i powiedział:

- Witaj w moim świecie.

Nigdy wcześniej nie widziała czegoś podobnego.

Była obolała, spocona, wyczerpana, prawie głucha i bawiła się najlepiej w życiu. Widziała wszystkie możliwe rodzaje tatuaży (gdy wspomniała o tym Brianowi, mruknął tylko: „Nie, nie widziałaś”), każdy kolor włosów, który mogła sobie wyobrazić, i takie, które wymykały się jej pojęciu. Obserwowała bójki na pięści. Widziała, jak ochrona rzuca się na chuliganów, przyciska ich do ziemi i wyprowadza poza teren. Pomogła komuś przepłynąć ponad głowami tłumu i chyba złamała sobie przy tym palec. Widziała, jak całują się dwie dziewczyny. Potem jedna z nich próbowała przekazać jej skręta, ale Brian odepchnął jej dłoń.

Przez cały ten czas się nią opiekował, odpychał od niej luzaków chcących się zaprzyjaźnić, posyłał groźne spojrzenia facetom, którzy się na nią gapili lub - Boże, broń - próbowali jej dotknąć.

Zespoły były wspaniałe. Połowy nie znała, entuzjazm ogarniał jednak widownię za każdym razem, gdy na scenę wychodziła nowa grupa.

Muzyka grzmiała z głośników nawet między występami, gdy tłum rzednął, bo ludzie szli po picie i jedzenie. Ilekroć jednak rozlegał się

nowy gitarowy riff, wszyscy wracali na miejsca, ściśnięci, rozentuzjasmowani, rozgorączkowani. Można było tylko poddać się temu nigdy niekończącemu się przepływowi ciał, który odpychał i przyciągał. Myślała, że takie doświadczenie może wywołać w niej tylko panikę. Pomyliła się jednak, bo nie wzięła pod uwagę jednego zdumiewającego czynnika. Pasowała tam. W morzu ludzi czuła się akceptowana. Wszyscy byli tu tylko w jednym celu, by zapomnieć na chwilę o problemach i pozwolić, żeby to muzyka stała się ich światem. Nikt jej nie znał, nikt nie wiedział, skąd pochodziła ani co zrobiła. Po prostu ją lubili.

A przez cały ten czas Brian był z nią, czuwał nad nią. Ilekroć na niego spojrzała, odpowiadał jej spojrzeniem i uśmiechał się lekko.

Zapadł zmrok. Ślub na pewno się już skończył, cała rodzina ją wyklinała. W pewnym momencie zobaczyła, że Brian wyciąga z kieszeni telefon i serce podeszło jej do gardła. A jeśli do niego zadzwonią?

Przecież po wydarzeniach poprzedniego wieczoru przyszłoby im to do głowy, prawda? Zwłaszcza Michelle, która na pewno wciąż miała jego numer.

Brian tylko wyłączył telefon i wsunął go z powrotem do kieszeni.

Nad ich głowami zebrały się deszczowe chmury, powietrze wypełniło się elektrycznością, gdy tłum czekał na występ Kom. Stopy i łydki bolały Candace niewyobrazalnie. Nagle zaczęła gorąco zazdrościć ludziom mającym miejsca siedzące i dziewczynom, które przycupnęły na barkach swoich facetów. Nie ośmieliła się zapytać Briana, czy by jej na coś takiego pozwolił. Doszła do wniosku, że jeśli przyjmujesz taką pozycję,

tłum oczekuje, byś choć raz zadarła koszulkę. A o tym nie mogło być mowy.

Światła zgasły, stadion pogrążył się w nieprzeniknionych ciemnościach. Jedyнным wyjątkiem była scena. Ryk tłumy był ogłuszający. Już miała do nich dołączyć, lecz głos uwiązł jej w gardle, gdy poczuła, że stojący za nią Brian otacza ją ramieniem w talii i przyciska usta do jej ucha.

- Zaraz zacznie się szaleństwo - ostrzegł ją, gdy tłum zafalował i popchnął ich do przodu. Ucieszyła się, gdy ją do siebie przytulił. Nie chciała go zgubić w ciemnościach.

Nie miał na sobie koszuli. Zdjął ją już wcześniej i wcisnął za pasek długich czarnych szortów. Gdy jego wilgotny nagi tors musnął jej plecy, miała ochotę jęknąć z rozkoszy... I mogłaby to nawet zrobić, bo i tak by jej nie usłyszał. Ogarnęło ją obezwładniające pragnienie, by się odwrócić i go pocało-

wać. Wyobraziła sobie, że ściąga bluzkę i pozwala ich ciałom otrzeć się o siebie. Nie mogła tego jednak zrobić i była to dla niej czysta tortura.

Bas zagrzemiał nad morzem ludzi niczym piorun nad oceanem, tłum zafalował i ryknął w odpowiedzi. Była tak niska, że niewiele widziała, dostrzegała jednak od czasu do czasu kątem oka członków zespołu, których muzyka doprowadzała widownię do ekstazy.

Brian pochylił nieco głowę i wtulił twarz w jej włosy. A może to tylko jej wyobraźnia. Byli tak ściśnięci, że trudno było powiedzieć. Jej oddech zaczął się jednak rwać.

Jego ramiona były niczym stalowe obręcze, nie zostawiały nawet centymetra przestrzeni między nimi. Odchyliła lekko głowę do tyłu, by oprzeć ją na muskularnym torsie Briana w nadziei, że się nie pomyliła, w nadziei, że...

Och, tak. Przesunął wargi wzdłuż linii jej policzka. Zamknęła oczy i zadrżała w jego uścisku. Jego usta zsunęły się niżej, na jej szyję, a jego palce zatańczyły na pasku nagiej skóry na jej brzuchu. Drugą ręką przyciągnął ją do siebie tak blisko, że pośladkami wbiła się w jego krocze. Był gorący, twardy i prężył się ku niej.

Nadal jej pragnął. Słowo to nie oddawało jednak głębi tego, co ona czuła. Między jej nogami zebrała się wilgoć, jej uda zadygotały. Była zdesperowana, obolała, obojętna na wszystkich i wszystko poza pragnieniem, by poczuć go w sobie. By oddać się mu całkowicie, bez hamulców. Koniec uciekania.

Rozejrzała się szybko - wszyscy wpatrywali się w to, co się działo na scenie - i przesunęła jego rękę wyżej, pod bluzkę. Nawet w tym hałasie usłyszała jego jęk, poczuła jego oddech na szyi. Gdy jego palce natknęły się na wilgotne ciało pod ubraniem, nie musiała go już ponaglać. Obie dłonie pięły się w górę, aż napotkały jej piersi. Uniosła twarz do nieba i poczuła na policzku chłodną, pojedynczą kroplę deszczu.

Czuła się tak wspaniale, że niemal nie dbała o to, czy ktoś na nich patrzy. Jego palce pieściły ją powoli, kołysły jej podniecenie, sprawiając, że jej piersi stały się ciężkie, a sutki stwardniały. Zdumiewało ją, jak reaguje na niego każda część jej ciała. Piersi. Wnętrze ud. Jej usta wypełniły się

smakiem pożądania. Jej ręce drżały, kolana osłabły. Czy była choć jednak część jej ciała, nad którą on nie panował?

Przechylił jej głowę do pocałunku, jego wargi były gorące i wilgotne.

Deszcz padał coraz większymi kroplami. Nie była dostatecznie blisko niego, niemal coś się w niej załamało. Chłodny deszcz studził jej rozgorączkowaną skórę. Potrzebowała więcej, by ugasić ten płomień, zanim ją spopieli.

Ich wargi się rozdzieliły, pozostały jednak blisko siebie, muskając się w pocałunkach i kradnąc sobie oddech. Spojrzała na niego, światła sceny zamigotały na jego twarzy i w mrocznej głębinie jego oczu. Dostrzegła tam cały świat, który tylko czekał na to, by go odkryła, jeśli przestanie się bać. Postanowiła spróbować. I to od razu.

Rozdział 15

Candace poczuła chłodną twardość błotnika ciężarówki Briana pod pośladkami, gdy ją do niego przycisnął. Słodka, czuła pieszczota jego warg na jej ustach, jego znajomy smak... tylko te głosy - głównie Ducha - wciąż przebijające się przez osnu-wającą ją chmurę przyjemności.

- Hej, wiecie, że Korn naprawdę dziś wystąpił, prawda? I że byli zarąbiści? Migdaliliście się na widowni? To w sumie całkiem seksowne.

Brian roześmiał się, uwalniając jej wargi, nie odsunął się jednak i nie spuszczał z niej wzroku.

- Zamknij się, stary. - Candace była pełna podziwu, że nadal był w stanie mówić. I oddychać. Zamknęła oczy i zacisnęła dłonie w pięści na jego torsie, by powstrzymać je od wędrowania po jego ciele. Jego skóra

była ciepła i wciąż wilgotna po deszczu.

- Daj im spokój - zbesztła Ducha najwyraźniej zmęczona Kara.

Candace zerknęła na nią i zobaczyła ją w ramionach Marca. Miała włosy przyklepione do twarzy, Candace mogła sobie tylko wyobrazić, jak ona sama musi wyglądać. - Brian, możecie mieć pokój gościnny tylko dla siebie, jeśli chcecie.

Serce Candace niemal stanęło, gdy usłyszała żartobliwą propozycję.

- Nie będę spał na podłodze - oświadczył głośno Duch. - Jedno z łóżek jest moje, do diabła.

- Będziesz spał tam, gdzie ja ci każę - wtrącił Marco; obaj kumple wdali się w przyjacielską kłótnię.

Candace świetnie się bawiła, mogła jednak myśleć tylko o Brianie, gdy znów ją pocałował. O jego dłoniach. Jego wargach. Jego języku w jej ustach. Wsunął kolano między jej nogi i przycisnął je do jej krocza.

Resztkami sił powstrzymywała się, by się na niego nie rzucić. Była tak obolała, że robiła, co mogła, by nie zacząć ocierać się o niego biodrami.

- Musimy coś postanowić, zanim tych dwoje stanie w płomieniach - oświadczyła Kara, wtulając się w swego mężczyznę. - Jedziemy do klubu

czy nie? - Wszyscy poza Bria-nem i Candace zaczęli potakiwać. - Bri?

Dam ci klucze, jeśli chcecie wracać do domu. My chyba wychodzimy.

- Wszyscy jedźmy do domu - wtrąciła Starła. - Jestem brudna. Muszę się przebrać.

Wtedy Brian odsunął się nieco i spojrzał na swoich przyjaciół, odsłaniając szyję, którą Candace zaczęła skubać.

- Chyba i tak prześpiemy się gdzie indziej. Przepraszam za tę zmianę planów.

- Hej, nie ma sprawy, to całkowicie zrozumiałe - odparła Kara, próbując przekrzyczeć okrzyki radości wywołane oświadczeniem Briana.

Brian odwrócił głowę.

- Zgadzasz się? - szepnął Candace do ucha. Przytaknęła nieznacznie, czując gwałtownie bicie serca.

Sam na sam z nim przez całą noc... Krew zgęstniała w jej żyłach, napływając ciężką falą do miejsc, którymi się w niego wciskała. Brian musnął wargami jej małżowinę, a potem pociągnął lekko. Każdy mięsień w jej ciele napiął się w odpowiedzi. Rozłożyła dłonie i pogłaskała go po piersi, okrążając jeden z jego przekłutych sutków opuszką środkowego palca. Wiedziała, że to sprawi, iż jęknie do jej ucha, i nie rozczarowała się.

- Musimy się stąd wydostać - mruknął.

- Tak, proszę.

Chwilę później stali w niekończącej się kolejce do wyjazdu z kompletnie zaparowanymi szybami. Byli sami, reszta zlitowała się nad nimi i pojechała do domu z Karą lub Tayem.

Candace jęknęła i przywarła do Briana, gdy jego wargi zawładnęły skórą u podstawy jej szyi i zassały ją bezlitośnie. Chwilę wcześniej zatrzasnął za nimi drzwi, przeklinając cicho, i zaatakował ją, zamykając w uścisku na przednim siedzeniu. Leżała z nogą przerzuconą przez jego kolana.

Przeczesała palcami jego włosy i przyciągnęła go do siebie.

Łaskoczący ból wywołany ssaniem doprowadzał ją do szaleństwa,
wypchnęła rozpaczliwie biodra, próbując się o niego otrzeć. Nagroził ją,
zsuwając dłoń na jej nogę w szortach. Niemal umarła z rozkoszy.

Oswobodził wargi i zaczął sunąć nimi po jej wilgotnej skórze.

- Nie powinienem cię dotykać - szepnął szorstkim i niewiarygodnie

seksownym głosem. - Powinienem cię zostawić taką rozpaloną, byś

doszła, gdy tylko dotknę językiem twojej

słodkiej łechtaczki. - Na przekór własnym słowom wsunął palec pod

jej bieliznę i brzegiem wskazującego palca pogładził jej pulsującą

kobiecość.

- O Boże!

- Do diabła, ależ jesteś wilgotna. - Zataczając palcem niszczycielsko

leniwe kółka, rozprowadził wilgoć na jej wargach. Deszcz znów zaczął

bębnić w szyby. Wygięła się ku niemu, podniecona do bólu.

- Proszę, Brian, szybciej.

- Nie chcesz czekać? - szepnął, zachowując dręczący rytm. - Aż

będziemy bezpieczni, rozgrzani i sami w łóżku, mając całą noc przed

sobą? Aż będę mógł doprowadzić cię na szczyt raz za razem...

- Tylko raz, doprowadź mnie tam tylko raz, ale natychmiast.

- Hm, nie jestem pewien... Położyła palce na jego dłoni.

- Jeśli ty tego nie zrobisz, zajmę się tym sama. Uśmiechnął się.

- Jasne.

- Przecież i tak zaraz będziesz musiał prowadzić. Nie zdołasz mnie

powstrzymać.

- Jeśli się przy mnie dotkniesz, zjadę na pobocze i owinę ci kolana

wokół uszu w nanosekundzie. Przekonasz się.

- Może tego właśnie chcę - oświadczyła, podniecona jego słowami.

- Na tym etapie nie sędzę.

- Proszę, cierpię. To boli.

- Och, skarbie... - Delikatnie zwiększył tempo między jej nogami, a

ona odsunęła dłoń i oparła się o jego ramię. - Przepraszam. Ja też cierpię.

Tak bardzo cię pragnę.

- Zrobię, co zechcesz, tylko...

- Sza. Pozwól mi się sobą zająć.

Pomyślała, że zacznie krzyczeć, jeśli kolejka samochodów ruszy. A

może i tak zacznie krzyczeć. Ludzie spacerowali między samochodami, a

Brian chyba zauważył, że wodzi za nimi nerwowo oczami, bo mruknął:

- Oni nie widzą, gdzie trzymam rękę. - Potem stopniowo zwiększył

tempo. Zadygotała, jej głowa opadła do tyłu.

- Chyba nic mnie to nie obchodzi. Och, tak. Tak, tak...

Facet wiedział, co robi. Gdy tylko jej uda się napięły, a rozkosz

przesłoniła wszystko inne, zwolnił, powiększył zakres ruchu i zatrzymał

ją tuż nad przepaścią, aż zapragnęła krzyknąć i uderzyć go w ramię.

- Brian!

- Samochody ruszyły, skarbie.

- Do diabła z samochodami!

- Przecież muszę prowadzić.

- Lepiej najpierw poprowadź mnie.

Roześmiał się i znów przyspieszył, aż eksplodowała, a ból rozerwał ją na dwoje, zanim stopniowo osłabł do znośnego poziomu. Pozbawiona tchu, drżąca, opadła na siedzenie.

Przerwa trwała dwa tygodnie, pomyślała, przypominając sobie ich rozkoszne interludium przed barem, po którym tak głupio od niego uciekła.

Wyprostował się i usiadł za kółkiem, po czym wrzucił bieg z miną kota, który właśnie pożarł kanarka. Ruszyli powoli do przodu, Candace poprawiła się i przesunęła dłońmi po ciele, wciąż czując się dziko i rozpustnie przez jego dotyk i wspaniałe orgazm, który jej dał. Jej stopa - naga, ponieważ kłapek leżał gdzieś na podłodze - spoczywała na jego kolanach, zaczęła więc pieścić nią masywną erekcję prężącą się pod rozporkiem.

Odchylił głowę do tyłu i jęknął.

- Jezu.

Zapragnęła uklęknąć i wziąć go do ust. To byłoby sprawiedliwe.

Zebrała wszystkie siły, przysunęła się do niego i wsunęła dłoń między jego nogi.

- Skarbie - jęknął, jedną rękę zaciskając na kierownicy, a drugą łapiąc jej wędrujące palce. - Bardzo tego chcę, ale jeszcze nie muszę tego robić.

Chcę znaleźć się w tobie, gdy dojdę i uczynię cię moją po raz pierwszy.

Oparła czoło na jego ramieniu, drżąc.

- Jeśli się zgodzisz - dokończył.

Koniec z uciekaniem. Koniec z zabawą. Pragnęła należeć do niego, choćby na jedną noc, nieważne, co miała im przynieść przyszłość.

- Oczywiście.

Po tych słowach usiadła obok niego; przez chwilę jechali powoli w milczeniu, wycieraczki sporadycznie usuwały z szyby krople deszczu.

Wziął ją za rękę, splótł jej palce ze swoimi i oparł je na jej nagim udzie.

Piosenka płynąca z jego odtwarzacza była niewiarygodnie seksowna, zaczęła sobie wyobrażać, że robi mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy do jej rytmu.

- Co to za piosenka?

- Nosi tytuł *Bliss*. Nagrał ją Syntax.

- Podoba mi się. - To było właściwe. Po raz pierwszy w życiu ogarnął ją ten szczególny stan umysłu. Wiedziała, że wkrótce będzie musiała stawić czoło piekłu, teraz czuła jednak spokój. - Tak się cieszę, że z tobą przyjechałam. Może zabrzmiało to szalenie, bo jestem mokra, wykończona i chyba straciłam słuch, ale nigdy wcześniej się tak dobrze nie bawiłam.

- Bez ciebie byłbym tu taki nieszczęśliwy.

- Byłbyś? Dlaczego?

- Zamierzałem przyjechać tu, by spuścić trochę pary, ale to byłoby niemożliwe. Wszędzie, gdzie bym spojrzał, widziałbym twoją twarz.

Zamrugała, nie mogąc uwierzyć w jego słowa. On sam najwyraźniej nie mógł w nie uwierzyć, wpatrywał się bowiem bez wyrazu w szybę, a luna bijąca od deski rozdzielczej oświetlała jego zaciśniętą szczękę. W tamtej chwili poczuła do niego tyle miłości w sercu, że każde jego

uderzenie odbijało się bolesnym echem w jej żyłach.

Pochyliła się ku niemu, przycisnęła wargi do jego bicepsa w delikatnym pocałunku, a potem przytuliła policzek do jego ramienia i zsunęła dłoń na jego brzuch.

- Mam nadzieję, że nie jesteś śpiąca - zażartował, otaczając ją ramieniem.

- Zmęczona, ale podminowana.

- Wiem, co masz na myśli. - Przez chwilę przyglądała się pełznącym samochodom, a potem ziewnęła, choć sen był absolutnie ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Było już po północy. Jej rodzina zapewne odchodzi od zmysłów. Każdy mięsień w jej ciele napinał się boleśnie. Była mokra od stóp do głów. Mogła jednak myśleć tylko o tym, że wkrótce go dotknie.

Pojechali do hotelu w centrum, bo Brian upierał się, że musi to być coś eleganckiego. Jej wystarczyłby sieciowy motel przy drodze, on był jednak nieugięty. Musieli stanowić niezły widok, gdy szli przez lobby po zameldowaniu: mokrzy, ubłoceni i ciasno przytuleni. Czekając na windę, nie mogli oderwać od siebie rąk. Jej matka dostałaby zawału, gdyby zobaczyła takie zachowanie. To był jeden z powodów, dla których

Candace czuła się tak wspaniale.

Gdy już dotarli do pokoju, opadła na łóżko i westchnęła ciężko.

- Jestem padnięta.

- Lepiej zbieraj siły. - Mrugnął do niej, myszkując po pokoju. - Chcesz zadzwonić po obsługę? Jeszcze nie jest za późno.

Powinna umierać z głodu, nie sądziła jednak, by była w stanie coś

przełknąć.

- Cóż, może. Najbardziej jednak pragnę teraz prysznic. - Zamknęła oczy. Była podekscytowana i zdenerwowana, ale i tak zdołałaby zasnąć w dwie minuty. Otworzyła oczy, gdy poczuła, że materac ugina się pod ciężarem Briana.

- Moim zdaniem brzmi świetnie. - Wyciągnął dłoń. Chwyciła za nią i pozwoliła mu postawić się na nogi. Utkwił w niej wzrok i wsunął palec pod brzeg jej podkoszulka.

- Czy mogę to zdjąć?

Przygryzła wargę i przytaknęła, unosząc dłonie nad głowę z bijącym sercem. Delikatnie podciągnął przemoczony materiał, wiążąc jej ręce. Jego wzrok wędrował swobodnie po jej piersiach, osłoniętych tylko cielistym skrawkiem jedwabiu i koronki. Jedną dłonią rozpiął haftki z przodu, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze i zadygotała. Muśnięciem tak lekkim, że ledwie je poczuła, rozchylił biustonosz i obnażył ją.

- Rób tak dalej, to nigdy nie skończymy - szepnęła.

- Skończymy - zapewnił ją. Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że jesteś taki opanowany.

Przesunął dłoń na jej brzuch i rozpiął guzik szortów. Myślała, że będzie miał problemy, gdyż używał tylko jednej ręki, nie doceniła jednak jego zwinności. Chwilę później jej szorty opadły do kostek, a ona została tylko w figach i rozpiętym staniku, by mógł się zachwycić jej widokiem.

- Piękna - szepnął.

- Bałam się, że pomyślisz, iż jestem nijaka. Mam tylko jeden tatuaż.

Uśmiechnął się i otoczył siebie szyję jej ramionami.

- Każdy artysta uwielbia czyste płótno. Odetchnęła płytko i przytuliła się do niego, rozkoszując doznaniem, gdy jej sutki otarły się o jego koszulę.

- Chcesz, żebym zrobiła sobie kolejne?

- Tylko jeśli ty tego chcesz. I jeśli to ja je zrobię.

Odsunął włosy z jej czoła i zawładnął jej wargami, jego oddech zaczął się rwać, gdy otworzyła usta, by przyjąć natarcie jego języka. Umierała z pragnienia za jego smakiem. Śliskie ciepło jego pocałunku rozpałiło w niej ogień, który ugasił na chwilę w furgonetce. Przywarła do niego i niemal zaszlochała. Pachniał deszczem, parnym dniem i piżmem, jej hormony ogarnęły szaleństwo.

- Tak za tobą tęskniłam - powiedziała między jego głębokimi pocałunkami. Otoczył dłońmi jej twarz i odsunął ją nieco.

- Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj. - W jego słowach nie było groźby, raczej błaganie. Trzymał ją jednak tak zaborczo, a jego oczy były tak zamglone, że z trudem przełknęła ślinę i zadrżała.

- A jeśli ucieknę? Utkwił wzrok w jej twarzy.

- Nie pozwolę ci na to.

- Obiecujesz?

- Och, tak.

- Dobrze. Byłam w okropnym stanie. Nie mogłam się skupić na zajęciach i...

- Kochanie, nie pozwól więcej, bym aż tak zamieszał ci w głowie.

Wystarczy tylko, że zadzwonisz, a przybiegnę do ciebie. Chciałem dać ci nieco przestrzeni, myślałem, że tego potrzebujesz.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nie potrzebuję. Nie potrzebowałam wtedy, ale myślałam...

- Sza. - Położył palec na jej wargach. - Już w porządku. Musiała mu powiedzieć, co zrobiła. Wciąż zapominała,

wierzyła, że wszystko się jakoś ułoży, lecz gdy sobie przypominała...

Trudno było pamiętać o czymś, gdy się całowali jak wtedy. Leniwie, głęboko, mokro. Była taka obolała, pulsowanie między jej nogami odpowiadało gwałtownemu biciu jej serca.

Jakoś zdołał zaprowadzić ją do łazienki, rozbierając się po drodze i tylko przelotnie zrywając kontakt między ich ustami. Robiła, co mogła, by mu pomóc, szarpała i ciągnęła, aż stanął przed nią nagi. Zerwał z niej figi. Zsunął stanik z jej ramion, wziął jej piersi w dłonie i przycisnął ją do ściany z głuchym warknięciem. Krzyknęła i otoczyła go nogą w pasie.

Chciała, by jej pomógł, uniósł ją i...

To wymykało się spod kontroli. Jego członek był twardy i ogromny, przyciskał się do jej brzucha, wsuwał między ich rozgorączkowane ciała.

Wiedziała, że teoretycznie będzie do niej pasował, nie mogła sobie jednak tego wyobrazić. Koralik na spodzie musnął jej skórę. Jak to miało się do niej dopasować?

Brian wyciągnął rękę i odkręcił wodę w kabinie. W powietrzu uniosła się para, wypełniając łazienkę. Nastawił odpowiednią temperaturę, a potem pomógł jej wejść do środka. Zapragnęła jęknąć z rozkoszy, gdy

gorący strumień oblał jej skórę. Już szalała od jego dotyku, prysznic

jeszcze bardziej ją ożywił.

Jej sutki ocierały się o niego. Koła je gładka śliskość jego torsu.

Zakwiliła, a jego jęk, który usłyszała w odpowiedzi, gdy wsunął język do

jej ust, był najbardziej męskim dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszała.

Jego ramiona uwięziły ją przy ścianie, biodra wcisnęły się w nią tak, że

jego członek znów umościł się na jej brzuchu. Sięgnęła po niego i

pogłaskała z uczuciem, nie pozwolił jej jednak bawić się nim zbyt długo.

Przesunął wargi na jej podbródek i szyję, a ona dotknęła swoich ust.

Były jak posiniaczone. Opuchnięte i obolałe od jego pocałunków. Jego

wargi zawędrowały na jej pierś,

czubkiem języka zlizał z niej wodę i pocałunkami wytyczył szlak do

jej sutka. Położyła dłoń na jego głowie, każdy oddech wciskał jej

naprężone krągłości do jego ust, tak jak chciała.

- Boże, nie jestem w stanie się tobą nasycić - wymruczał, gdy różowy

czubek zniknął w jego ustach. Zapomniała, jak oddychać. Dłonią objął jej

drugą pierś, jakby wiedział, że jej ciężar stał się wręcz nieznośny i zaczął

gładzić brodawkę kciukiem. Wyczyniał szokujące rzeczy językiem i

zębami, wywoływał pieczenie i ból, który zaraz potem koił liźnięciami,

by znów zacząć od nowa.

Czuła wilgoć zbierającą się między jej nogami i obmywającą wewnątrz

ud, która nie miała nic wspólnego z prysznicem. Starła się stać prosto,

prawie jednak przegrała bitwę, gdy przesunął wargi na drugi sutek. Czy

mogłaby dojść w taki sposób? Narastające w niej napięcie w każdej

chwili mogło doprowadzić do wybuchu.

Położył dłonie na jej biodrach, które mimowolnie wygięły się ku niemu.

- Spokojnie, skarbie.

- Brian, potrzebuję...

- Wiem, czego potrzebujesz.

Pochylił się i opadł na kolana. O Boże. Prawą dłonią chwyciła się drążka na ścianie, szukając oparcia. Lewą wplotła w jego włosy. Chwycił ją za lewą nogą i oparł ją sobie na ramieniu, otwierając ją ledwie centymetr od swojej twarzy. Jakby tego było mało, kciukiem rozdzielił jej płatki i odsłonił ją całkowicie, a ona krzyknęła.

Tak jak poprzednim razem złąka się, że odleci, gdy tylko jego wargi jej dotkną. Nie pozwolił na to. Jego pieszczoty były zbyt delikatnie, zbyt lekkie, by przynieść jej ulgę. W przerwach informował ją szeptem, jak dobrze smakuje, jak bardzo lubi ją taką oglądać. Nie może się doczekać, by w nią wejść. By uczynić ją swoją.

Gdy jego język zanurkował w jej wnętrzu, kolana się pod nią ugięły.

Musiał wiedzieć, że już długo tak nie wytrzyma, postępował okrutnie, zmuszając ją do tego. Pragnęła leżeć pod nim, pragnęła, by ją pochłonał.

On jednak zdawał się nie dbać o to. Był nieugięty w doprowadzaniu jej na szczyt, lizał, pieścił i penetrował ją językiem.

- Zaraz upadnę - szepnęła drżąco.

- Trzymam cię. Nic ci się nie stanie. - Owiał rozgrzanymi słowami jej wilgotne wnętrze.

- Brian...

Jego wargi zamknęły się na jej łechtaczce, zaczął ssać nieubłaganie, aż zachłysnęła się słowami, które utknęły w jej gardle. Skuteczna strategia uciszania. Nie odezwała się już ani słowem, aż w końcu wyssał z niej orgazm, jęknął i zatopił w niej dwa palce. Krzyknęła, zacisnęła się na nim i zaczęła się wić przy ścianie. Jej palce kurczowo zaciskały się na drążku, tylko dzięki temu jeszcze stała.

Gdy wydobył z niej ostatni krzyk, wstał, położył dłonie na jej biodrach, po czym przesunął je na jej pośladki i przytulił ją do siebie. Tak cudownie się czuła. Spojrzała na niego, z trudem unosząc ciężkie powieki.

- Uwielbiam, gdy tak na mnie patrzysz - mruknął, ugniatając palcami jej jędrne pośladki.

- Jak na ciebie patrzę?

- Jakbyś chciała zjeść mnie żywcem, ale nie masz łyżeczki.

Zachichotała, muskając palcami jego tors.

- Trafiłeś w dziesiątkę.

- Tak? Cóż, nie musisz się powstrzymywać - szepnął, pokrywając pocałunkami linię jej szczęki. - Jestem twój.

- Ja też jestem twoja.

- Naprawdę? Ten rozkoszny tyłeczek jest mój?

- Mhm. Co zamierzasz z nim zrobić?

- Chciałbym zatopić w nim zęby, to po pierwsze. - Pisnęła z oburzenia i odepchnęła go figlarnie, lecz on nawet nie drgnął. To go tylko

podnieciło. -1 wymierzyć mu kilka klapsów, to po drugim.

- Brian!

- A poza tym zrobić mnóstwo innych rzeczy, o których nie musimy teraz rozmawiać.

Zadrzała pomimo lejącej się z deszczownicy gorącej wody i zaczęła się zastanawiać, czego od niej zażąda, gdy ich relacja seksualna się rozwinie. Nie poczuła zdumienia, gdy uświadomiła sobie, że zgodziłaby się na wszystko, o co by poprosił.

- Tylko będziesz musiał okazać mi cierpliwość.

- Nigdy nie poprosiłbym cię o nic, czego nie chciałabyś zrobić, skarbie. Tylko musisz mi powiedzieć.

- Chcę cię mieć w każdy sposób, w jaki mogę cię mieć.

- Nie będziemy się spieszyć. - Objął dłońmi jej szyję. Gdy na nią spojrzał, poczuła się bardziej kochana niż w całym swym dotychczasowym życiu. - Do diaska, Candace. Nie mogę uwierzyć, że tu jesteśmy.

- Ja zawsze tego chciałam.

Po tych słowach z przyjemnością go namydliła, przesuwając dłonie po jego ciele i poznając dokładnie jego skórę. Tak, zdecydowanie była winna podziękowania Karze i Marcowi za ich kunsztowną robotę. Niektóre z rysunków miały płynne linie, jeśli jednak śledziła je dostatecznie uważnie, dostrzegała obrazy. Zielony smok, który otaczał jedno z jego ramion, syrena i wspaniała niebieska róża na drugim ramieniu.

Najbardziej podobała się jej jednak syrena. Była niezwykle piękna i

spokojna, siedziała na skałach, a długie jasne włosy spływały na jej nagie piersi.

- Uwielbiam ten - szepnęła, obwodząc kontury palcami. Zawstydził się.

- Może nie spodobać ci się jego znaczenie.

- Dlaczego?

- Cóż, syreny wabią żeglarzy na śmierć. Są tak kuszące, że żeglarze rozpaczliwie próbują je pochwycić, skaczą do morza i toną.

- Zrobiłeś sobie tatuaż, by pamiętać, że trzeba uważać na uprzykrzone syreny?

- I na kobiety w ogóle.

Oparła dłonie na biodrach, zamierzając zmierzyć go złym spojrzeniem, zdołała jednak tylko się uśmiechnąć.

- I kobiety w ogóle, tak?

- Nie chciałem nigdy zejść z raz obranej drogi, stracić celu z oczu, ścigając ułudę, bo nigdy nie zdołałbym zaczerpnąć tchu. - Nie uśmiechnął się do niej. - Tak się ostatnio czułem, Candace. Jakbym tonął.

Wystarczyły dwie noce z tobą, bym poszedł na dno.

Ona czuła dokładnie to samo.

- Och, Brian. Nie staram się sprowadzić cię...

- Wiem, skarbie. - Przechylił nieco rękę, by móc spojrzeć na tatuaż. -

Jest do ciebie podobna. Nie zauważyłem tego aż do tamtej nocy, którą spędziliśmy razem. Wtedy pomyślałem, że będę torturował się do końca życia tym, co stale będzie mi o tobie przypominać.

Pokręciła energicznie głową.

- Teraz jestem tutaj i nie odejdę, dopóki tego ode mnie nie zażadasz.

- W takim razie szykuje się długa jazda, bo nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek tego zażądał.

Po tych słowach ogarnął ją ciepły, kojący spokój. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nie była w stanie odwrócić głowy. Jej palce musnęły różę na jego bicepsie. Jego oczy miały równie błękitny odcień co jej płatki.

- A co symbolizuje niebieska róża?

Uśmiechnął się lekko.

- Niemożliwe. Pragnienie czegoś, czego nie możesz mieć.

- A czego pragniesz? - szepnęła.

- Tego, co znalazłem tutaj.

Oszołomiona pochyliła się ku niemu i oparła czoło na jego obojczyku, po czym otoczyła go ramionami i przytuliła się do niego. Mówił dalej.

- Gdyby zapytał mnie o to ktoś inny, skłamałbym. Nigdy nikomu nie mówiłem, że pragnę właśnie... tego. Ale skłamałbym.

- Chwileczkę. - Uniosła głowę. - To chyba znaczy, że te symbole są sprzeczne, prawda? Jednocześnie pragniesz miłości i ostrzegasz się przed nią.

- Tak, cóż, jestem facetem pełnym sprzeczności.

- Brian?

- Hm?

- Możemy już iść do łóżka?

Roześmiał się, odsunął włosy z jej karku i pocałunkami wyznaczył szlak do jej ucha.

- Gdy tylko będziesz gotowa.

Rozdział 16

Brian mógłby powiedzieć, że znów czuł się jak nastolatek, tyle że nawet przed swoim pierwszym razem nie był tak podekscytowany.

Nie zasługiwał na nią. Mogła znaleźć kogoś znacznie lepszego niż on.

Był samolubnym łajdakiem gotowym wykorzystać sytuację, ona jednak zdołała drastycznie ograniczyć jego egoizm i jego łajdactwo.

Teraz leżała rozciągnięta na łóżku, a jej biodra poruszały się seksownie, gdy jego palce pieściły ją głęboko.

- Brian, ja zaraz... - Jej słowa przeszły w długi, śpiewny jęk.

- Właśnie tak, skarbie. - Boże, uwielbiał się jej przyglądać, wyglądała tak seksownie, gdy dochodziła. Odrzucała wszystko, oddawała się temu całkowicie. Żadnych chropawych jęków i westchnień, doznania, które w niej wzbudzał, niszczyły jej samokontrolę i wywoływały w niej konwulsje.

Jej śliskie wnętrze zacisnęło się na jego palcach, gdy napięła się, wygięła w łuk i wykrzyczała jego imię, przesuwając dłonie od piersi, przez brzuch, aż do łona, gdy pobudzał ją do orgazmu. Jej ciasne mięśnie zasysały jego palce przy każdym skurczu tak głęboko, że musiał walczyć z instynktem, gdy je wysuwał. Gdy przesunęła dłonie, odsłoniła różowy sutek, który znalazł się tuż przy jego twarzy, drżąc przy każdym jej urywanym oddechu. Zaatakował go wargami i wessał głęboko, jej głowa

podskoczyła na poduszce.

Był to jej drugi orgazm, odkąd się położyli, a do obu doprowadził ją niemal bez wysiłku. Już bardziej się na niego nie otworzy. Była gotowa.

Do diaska, była tak cholernie gotowa.

Gdy napięcie ją opuściło, pozostawiając bez sił, odsunął się nieco i szybko nałożył kondom, który przyniósł do łóżka. Leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami, drżała jednak tak bardzo, że to widział. Nie mógł się już doczekać, by ją do siebie przytulić i wchłonąć jej wibracje.

Usadowił się między jej udami, przesunął członek do jej wejścia i wsunął się nieco w niewiarygodnie ciasną obręcz mięśni. Otworzyła oczy i utkwiała w nim wzrok, jej dolna warga zadrżała. Była wręcz zbyt różowa, zbyt opuchnięta, zbyt kusząca. Pochylił się i obwiodł ją koniuszkiem języka, a potem

skubnął zębami. Poczul, jak jej ciało otwiera się na niego odrobinę, jak spazmy po orgazmie sięgają po niego. Znalazł się niemal na krawędzi.

- Mogę, skarbie? - szepnął.

Skinęła lekko głową, muskając go wargami.

- Twoja.

- Moja. - Skoncentrował siłę w biodrach i pchnął, by pokonać opór. Jej ciało ustąpiło, wbiła paznokcie w jego ramiona i zamknęła oczy. - Nie, otwórz je, Candace, pozwól mi się widzieć.

Posłuchała, a on karmił się jej emocjami niczym psychotyczny wampir. Ból, lęk, miłość, determinacja, oszołomienie, poddanie... O Boże, słodycz, zachwyty...

- Do diabła - jęknął, wycofując się. Pierwszy gorący, opuchnięty centymetr jej wnętrza zacisnął się na nim z taką siłą, że stracił oddech. Bał się o nią, nagle jednak poczuł ze wstydem, że to może on nie da rady tego ciągnąć.

- Nie przestawaj - poprosiła, poruszając biodrami, by znów się z nim połączyć. - Nie robisz mi krzywdy. - Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo ona krzywdzi jego. Miękkie, wilgotne zapomnienie znów się na niego otworzyło, pchnął głębiej, z jego płuc wyrwał się jęk, przyjęła w siebie całą jego żołądź, objęła go, a rozkosz przeszła jego członek aż do kręgosłupa. Zachłysnęła się, gdy wsunął się dalej, pieszcząc jej górne i dolne ścianki. W jej ciasnym uścisku musiał z całych sił walczyć, by zachować kontrolę, by nie zagłębić się w niej zbyt mocno, zbyt szybko. Zacisnęła uda na jego biodrach, jej silne mięśnie utrudniały realizację jego planu.

- Rozłóż nogi szerzej, wpuść mnie - szepnął, wpatrując się w jej piękne oczy. Posłuchała, lecz zacisnęła się na nim mocno, gdy pchnął. - Boli, skarbie?

- Ja...

- Mów do mnie, żebym wiedział, co mogę zrobić lepiej. -I żebym przestał myśleć o wdarciu się w ciebie gwałtownie.

- Przytłaczające - sapnęła. Wycofał się i zaczął delikatnie muskać jej łechtaczkę dolnym koralikiem, aż mięśnie jej twarzy znów rozluźniły się z rozkoszy.

- Och - jęknęła, rozkładając nogi szerzej.

- Lepiej? Przytaknęła.

- Chcę poczuć cię w środku.

Do diabła, kochał tę kobietę. Jego członek znów wsunął się między jedwabiste płatki, tym razem niemal bez wysiłku. Była taka wilgotna. Po prostu z trudem rozciągała się, gdy przyjmowała w siebie najszerszą jego część.

- Pragnę tego, skarbie, tak bardzo.

Całował ją, leniwie i kojąco, podejmując szybszy rytm biodrami. Był pewien, że jeśli przesadzi, dojdzie za szybko, tylko tak był jednak w stanie jej pomóc.

- Rozluźnij się dla mnie, przyjmij mnie. Powiedziałaś, że pragniesz mnie tam.

- Och, tak...

Na jego ramiona wystąpił pot, gdy jeszcze zwiększył siłę nacisku.

- Pomyśl o swoim tatuażu, jak piekło, jak na początku nie wiedziałaś, czy będziesz w stanie to zrobić i jak pięknie wyglądał potem.

- To mnie tak podnieciło. Bałam się, że to widzisz. - W jej głosie słychać było napięcie, tak bardzo się starała.

- Widziałem. - Pchnął nieco głębiej, jęknęła, a on jęknął w odpowiedzi. - Mogłem myśleć tylko o tym, by zerwać rękawiczki i rozebrać cię do naga.

- Chciałam tego.

- Teraz tu jestem, skarbie. Z tobą. I pragnę cię równie mocno jak wtedy.

- Brian, proszę, potrzebuję cię. Po prostu... po prostu to zrób.

- Tym razem nie mogę być gwałtowny. - Płynnymi ruchami wchodził w nią coraz głębiej, orgazm narastał w jego członku, czuł ucisk w jądrach. Serce waliło mu w piersi niczym młot. Wiedział, że musi się wycofać i złapać oddech, zanim się skompromituje, był jednak już tak głęboko, że jeden płynny ruch mógłby uruchomić reakcję. Zamarł więc, podparł się na łokciach, dyszał ciężko i starał się na nią nie patrzeć. Reakcję mógł bowiem uruchomić również widok jej uroczego ciała pod nim, rozciągniętego i otwartego.

Kogo próbował oszukać? To ona wywoływała w nim te reakcje. Gdy ona wchodziła w grę, był tak naładowany, że wystarczyłaby iskra, by zajął się ogniem.

Zakwiliła cicho i poruszyła się pod nim niecierpliwie. Szybko przycisnął dłoń do jej brzucha.

- Nie ruszaj się.

Była tak posłuszna. Musnął kciukiem jej łechtaczkę i poczuł, jak w odpowiedzi jej mięśnie zaciskają się na nim.

- Do diabła!

- Nic na to nie poradzę, ty mi to robisz. Potrzebuję cię. Ko... - Urwała, a on spojrzał na nią, bez słów błagając, by dokończyła. Proszę, proszę...

Ona jednak tylko oblizwała wargi i musnęła dłonią jego biceps.

Może chciała tylko powiedzieć, że kocha to, jak się przy nim czuje, albo że kocha z nim być, albo że kocha szczeniaczki. Do diabła. Taka dziewczyna jak ona na pewno nie zakocha się w kimś takim jak on. Ta

świadomość nie mogła w nim jednak ugasić pragnienia. Boże, tak chciał, by go pokochała.

Przesunął dłoń i pochylił się nad nią, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

- Złap się mnie i nie puszczaj.

Otoczyły go jej delikatne ręce, jej nogi zacisnęły się na jego pasie.

Wziął głęboki oddech i pchnął. Jej cudowne usta otworzyły się tak jak jej ciało, uległa, wpuściła go głębiej. Jej głowa opadła na poduszkę, odsłaniając pełną gracji szyję, nie zdołał się oprzeć, zatopił w niej zęby.

Zadygotała, niemal nie zauważył, że wbija mocniej paznokcie w jego plecy z każdym centymetrem, który zyskiwał. Znieruchomiał, wysunął się i pchnął niemal do nasady.

- O Boże - jęknął nabożnie. Była rajem. Cholerną nirwaną. Oddech rwał mu się w piersi. Jej gorąca pochwa otaczała go ciasno, jej mięśnie rozciągały się i dygotały na jego członku, gdy przyjmowała go w siebie głęboko...

Oblizwała wargi językiem, jej niebieskie oczy wpatrywały się w niego chciwie pomimo łez płynących po policzkach. Do diabła. Zamierzała pożreć go żywcem i poprosić o dokładkę. Wiedział to.

- Zrobiłaś to - mruknął, pobudzając ją do uśmiechu. Otarł kropelkę błyszczącą w kącie jej oka. - Dobrze się czujesz?

- Tak. Nawet lepiej niż dobrze.

- Powiedz mi, co mam robić.

- Rusz się - poprosiła desperacko. Zakołysała delikatnie biodrami.

- A co z brudnymi gadkami?

- Przeleć mnie - niemal warknęła.

- Moja dziewczynka. - Wycofał się powoli, przyglądając się jej

uważnie. Westchnęła, jej oczy uciekły do tyłu, powieki opadły. Niemal

wysunął się z ciasnego tunelu, gdy instynkt wziął górę i pchnął go z

powrotem do środka, gwałtownie i głęboko.

Jęknęła i uniosła kolana.

- Proszę, proszę, proszę...

- W ten sposób? - szepnął, robiąc to znowu. Wypełniał ją szybko i

mocno, wycofywał się powoli. Na jej policzki

wypłynął rumieniec, wygięła się w łuk, jej twarde sutki ocierały się o

jego tors, gdy się poruszał. - A może tak? - Kołyszając rytmicznie biodrami,

narzucił powolny, płynny rytm.

- Mmm, to... Och, Brian.

Podążając za jej gardłowymi westchnieniami, odnalazł jej czułe

miejsce. Ilekroć jego koralik ocierał się o nie, gwałtownie wciągała

powietrze, dygotała i przywierała do niego. Była taka wrażliwa. Dał jej

czas, by przywykła do tego doznania, stopniowo zwolnił ruchy i

ograniczył je tylko do pieszczenia tego miejsca w przód i w tył, aż zaczęła

wzdychać i jęczeć z rozkoszy.

- Jesteś najśłodszym stworzeniem, jakie w życiu widziałem -

wychrypiał dziko. Zawsze miał skłonność do wygadywania bzdur

podczas seksu, części później nawet nie pamiętał. Nagle zaczął się

obawiać tego, co może się uwolnić z jego duszy bez jego pozwolenia.

Oblizwała opuchnięte wargi, sprawiła, że załśniły. Zamknęła go w uścisku. Wyszepiała jego imię. Pod jej zaciśniętymi powiekami pojawiły się kolejne łzy.

- Nie mogę się już doczekać, aż zobaczę, jak dochodzisz tym razem. O Boże. Wezmiesz mnie wtedy ze sobą. Chciałbym, aby między nami nic nie było, abym mógł cię wypełnić.

Zmarszczyła brwi, pojawiła się między nimi pionowa kreska. Mięśnie jej ud stały się twarde jak skała. Wiedział, że jest już blisko, czuł to w sposobie, w jaki jej śliski żar zamykał się na nim. W jej jękach słychać było słowa: jego imię, przekleństwa, błogosławieństwa. Porzucił swój rytm, pchnął mocno, głęboko i posłał ją do gwiazd.

A następnie do niej dołączył. Ogarnięty słodkim spełnieniem, które sprawiło, że cały pokój zawirował, przeprowadził ją przez jej orgazm i wypełnił czubek prezerwatywy, żałując, że nie może uwolnić się w niej, że nie może zostawić tym razem w niej części siebie. Jeszcze nigdy tak rozpaczliwie tego nie pragnął.

Trzęsąc się, opadł na nią, uważając, by nie zgnieść jej swoim ciężarem. Wydawała się taka krucha, gdy pod nim leżała. Ukrył twarz w jej wilgotnych, słodko pachnących włosach, oddychał nią i pławił się w rozkoszy. Wciąż ścisnęła go równie mocno jak podczas orgazmu, tłumiała łkanie, przyciskając wargi do jego szyi.

- Wszystko w porządku, laleczko? - szepnął, unosząc się nieco, by odnaleźć jej wargi. Nie chciał, by tłumiała te dźwięki. Pragnął się nimi

upajać. Westchnęła, gdy ją pocałował, jej ciepły, miętowy oddech musnął jego wargi, znieruchomiła w jego objęciach, jakby samym pocałunkiem zdołał ją ukoić.

Nie wiedział, co ma począć z tym ogromem miłości, który nagle poczuł. Nie przywykł do tego. Seks był dla niego zawsze rozrywką dwojga osób, które chcą uwolnić się od napięcia. Tymczasem odkrył całkiem nowy świat.

Tak, był mięczakiem i wcale go to nie obchodziło.

Z ociąganiem wycofał się z niej i odwrócił, by pozbyć się prezerwatywy. Gdy zobaczył na niej jej krew, zamarł. Był ekspertem od przeprowadzania ludzi przez bolesne procedury, a ten widok nim wstrząsnął.

A jeśli ją skrzywdził, choć ona się do tego nie przyznaje? Nie zaskoczyły go krwawe pozostałości jej niewinności, a mimo to poczuł się jak podły łajdak. Na koniec ostro ją potraktował. Być może budziła w nim bestię, powinien był jednak chociaż spróbować trzymać tę bestię w cholernej klatce, dopóki Candace się do niego nie przyzwyczai.

Zasługiwała na to, by usłyszeć wszystko, co miał jej do powiedzenia.

Poszedł do łazienki i wrócił do łóżka z wilgotnym ręcznikiem, w jego głowie panował zamęt. Candace leżała z zamkniętymi oczami, wyłączył lampę i wsunął się pod kołdrę.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy delikatnie wsunął ręcznik między jej nogi.

- Lepiej?

Odwróciła twarz do jego ramienia, nieśmiałość jej gestu wzbudziła w nim gwałtowną potrzebę chronienia jej.

- Mhm.

- Kocham cię - szepnął. Nie był w stanie się powstrzymać. Równie dobrze mógłby nakazać wiatrowi, by przestał wiać, tak bardzo pragnął wszystkim się z nią podzielić. - Chyba zawsze cię kochałem.

Odkąd sięgał pamięcią, nigdy nie powiedział tego żadnej kobiecie.

Nie pamiętał nawet, kiedy powiedział to własnej matce. Tymczasem teraz słowa płynęły z jego ust, a on nie mógł nawet wykorzystać ekstazy jako wymówki.

Cóż, może jednak mógł. Wciąż ją odczuwał.

- Ja też cię kocham - odparła po prostu.

Nie wątpił w jej szczerłość, nawet jeśli wcześniej nie była w stanie tego wyznać. Jej serce, jej wrażliwość, jej lęk... wszystko to odbijało się w jej oczach. Mogłaby go złamać jednym spojrzeniem.

Odgarnął włosy z jej czoła i podparł się na łokciu.

- Tak mi przykro, że sprawiłem ci ból. Sięgam pamięcią do naszego pierwszego spotkania i przepraszam cię za wszystko, co powiedziałem lub zrobiłem, a co kiedykolwiek sprawiło ci przykrość.

- Brian, nie zrobiłeś nic...

- Nie, zrobiłem. Chociażby to, że byłem z Michelle, choć powinienem być z tobą.

- Nie przepraszaj za to. Ona bardzo cię lubiła. Ty ją też.

- Nie rozjaśniała dla mnie pokoju, do którego wchodziła. Nie

sprawiała, że cały dzień stawał się lepszy jednym uśmiechem, nie zmuszała mnie, bym pytał siebie, co o mnie myśli, gdy mówiłem lub robiłem coś paskudnego drugiej osobie. To nie dzięki niej pragnąłem się starać i zrobić coś więcej, stać się lepszym człowiekiem. Tylko ty tego dokonałaś, słońce. Nawet w ciemnościach wyczułem, że się uśmiechnęła.

- Brakowało mi tego przydomku. Nie miałam pojęcia, że tak o mnie myślisz.

- Szaleję za tobą.

Zamilkli, Candace przez chwilę skubała jego tors wargami. Już miał zasnąć, gdy nagle jej głos przedarł się przez mgłę rozkoszy spowijającą jego umysł.

- Brian... Muszę ci coś powiedzieć.

Niech to szlag. Powaga w jej tonie nie wróżyła dobrze. Pomyślał, że jeśli zaraz powie mu, że coś do niego czuje, ale chodzi jej głównie o seks, odegranie się na rodzicach albo coś w tym stylu, równie dobrze może od razu walnąć się młotkiem w głowę i skończyć z tym.

- O co chodzi?

- Dziś odbył się ślub Deanne. Nie tego się spodziewałem.

- Nie miałaś na nim być?

- Miałam, owszem. Wyszłam wczoraj, po próbnej kolacji, nie powiedziałam nikomu, dokąd idę. A potem zobaczyłam cię tego ranka i...

Oto jestem.

Chryste, powinna była go uprzedzić. Nigdy by... Właśnie. Gdyby mu

powiedziała, że nie może z nim jechać, wciąż tkwiliby w miejscu. A tego by nie chciał.

- Nikt nie wie, gdzie jesteś? Pokręciła głową z nieszczęśliwą miną.

- Nic dziwnego, że Michelle dzwoniła dzisiaj do mnie dwa razy.

Zesztywniała w jego ramionach.

- Dzwoniła?

- Tak, podczas koncertu. Połączyła się od razu z pocztą głosową, a mnie nie chciało się sprawdzać wiadomości.

- Nie sprawdzaj ich, proszę. Nie chcę wiedzieć, co się dzieje. Nie chcę tego zniszczyć. - Westchnęła. - Mam nadzieję, że się na mnie nie gniewasz.

- Dlaczego miałbym się gniewać?

- Bałam się, że pomyślisz, że wszystko w porządku. Ze ludzie wiedzą, że z tobą pojechałam, i nie mają nic przeciwko temu. Ale to nieprawda. Postaram się trzymać cię jak najdalej od tego wszystkiego, gdy jednak wrócę, na pewno zetknę się z...

- Nie waż się trzymać mnie od tego z daleka. Chcę być przy tobie, gdy wrócisz do domu. Chcę, by wszyscy wiedzieli, gdzie byłaś.

- Bałam się też, że pomyślisz, iż jestem mięczakiem, który ucieka od problemów, zamiast stawić im czoło. Brian, nie mogłam. Deanne dobrała mi jako partnera tego faceta, o którym ci opowiadałam, tego, który napastował mnie na imprezie. Mama zaprosiła go nawet na weekend do domku nad jeziorem. Pokłóciłam się ze wszystkimi i uciekłam. Nie mogłam już dłużej tego znieść.

- Rozumiem, skarbie. - Jego wzrok przesłoniła czerwona mgła na myśl o palancie próbującym wsadzić jej dłonie pod spódnicę przez cały weekend. Nie ma mowy, do diabła. Koniec z tym, i to natychmiast.
- Należała do niego, a nikt nie krzywdził tego, co do niego należało. - Nie martw się tym. Będę przy tobie, nigdzie się nie wybieram. W zasadzie możemy zostać tutaj, jak długo chcesz.
- Muszę jutro wrócić. W poniedziałek zaczynają się egzaminy końcowe.
- Nie powinnaś się uczyć?
- Poradzę sobie. Wiem też, że mam inne możliwości, nie będę się więc przejmować tym, co inni mówią i robią. Przywykłam jednak do tego, że to oni o wszystko dbają. Boję się.
- Każdy się tego boi. Musisz po prostu wziąć się w garść i to przetrwać. W twoim wypadku problem polega zapewne na tym, że zbyt długo trzymali cię pod kloszem. - Delikatnie musnął kciukiem jej twarz. - Zamknięta w wysokiej wieży. Chcę cię uratować.
- Jak księżę z bajki? - Jej głos drżał, a on nie wiedział dlaczego. Chciał być jej rycerzem na białym koniu...
- Tak, skarbie. Właśnie tak. - Uspokajał ją, głaskał po plecach, muskał jej nos wargami, aż w końcu zaczęła się odprężyć.
- O tym zawsze marzyłam. Tego zawsze pragnęłam.
- Cóż, to dobrze. Teraz to masz.
- Ostatnio jednak uświadomiłam sobie, że choć fantazjowałam o bajce i chciałam być w niej z tobą, najważniejsze dla mnie stało się dotarcie do

punktu, w którym zdołam sama siebie uratować.

Zapewne nie miał prawa być z nikogo dumny. Brzmiało to protekcyjnie, był pewien, że to nie jego rola. Emocja, która wypełniła jego serce, przypominała raczej szacunek. Jeśli będzie chciała go przy sobie zatrzymać, by zobaczył, jak rozpościera skrzydła, to mu wystarczy. Chciał tylko być wtedy przy niej.

- Będę przy tobie w takiej roli, w jakiej mnie potrzebujesz.

Wybawiciel czy kibic, wszystko mi jedno. Dostosuję się.

- Boże, kocham cię - szepnęła, przechylając głowę i zagarniając jego wargi do pocałunku.

Martwić będziemy się jutro, pomyślał. Może w domu czeka ją pandemonium, tej nocy mieli jednak tylko siebie. Jej wargi były takie słodkie, że mógłby ją pożreć żywcem.

W zasadzie to świetny pomysł, uznał.

Rozdział 17

Candace wiedziała, że jego przyjaciółom wystarczy jedno spojrzenie na nią, by poznać prawdę, nie dbała jednak o to. W zasadzie na tę myśl przeszywał ją rozkoszny dreszcz.

Czuła go przy każdym ruchu. Pozostawił między jej nogami szorstkie, bolesne uczucie wypełnienia, które ją podniecało, nawet gdy nie było go w pobliżu. Ilekroć siadała, z trudem opierała się pokusie, by poruszyć biodrami i poczuć to głębiej, pobudzić dygotanie w ciele.

Błady różowy ślad, który pozostawił na jej szyi, gdy czekali w kolejce po koncercie był niemal niewidoczny, gdy wkładała podkoszulek.

Uwielbiała jednak świadomość, że tam jest... nawet jeśli matka miałaby nazwać ją za to tanią dziwką. Ta myśl pobudziła ją do ponurego śmiechu.

Wiedziała, że wkrótce będzie musiała stawić jej czoło.

Nie chciała jechać. Mogłaby na wieki zamieszkać z nim w tym pokoju hotelowym, jeśli tylko dzięki temu nie musiałaby już mierzyć się ze światem. Gdy leżała w jego objęciach, miała wszystko, czego potrzebowała.

Zatrzymali się na śniadanie i długo pili kawę, odkładając nieuniknione. Czowała trzepotanie w żołądku, gdy na niego patrzyła, odnajdowała przyjemność w tak przyziemnych rzeczach jak sposób, w jaki jego wargi zamykały się na widelcu, czy to, jak trzymał kubek. Była pewna, że nigdy nie zaspokoi swej fascynacji jego ustami i dłońmi.

Służyły mu one za niezwykle skuteczne narzędzia doprowadzania jej do szaleństwa.

Gdy przyjechali do Kary, wszyscy jeszcze spali. Brian uznał, że zapewne dopiero co się położyli. Gdy zapukali do drzwi, otworzyła im Kara, ziewając szeroko, w ogromnym podkoszulku, ze zmierzwionymi włosami.

- Cześć. Jesteście zdecydowanie zbyt radośni. Kawy?

- Właśnie piliśmy, ale poproszę o jeszcze jedną - odparł Brian. Gdy weszli do środka, Candace wybuchnęła śmiechem na widok ciał, koców i dmuchanych materaców, które zajmowały każdy centymetr podłogi przestronnego salonu.

- Tak, wczoraj wpadło jeszcze kilka osób - wyjaśniła Kara, podążając

za jej wzrokiem w drodze do kuchni. Nawet nie ściszyła głosu. Sądząc po chrapaniu, jej goście przespaliłyby nawet trzęsienie ziemi. - Dobrze, że pojechaliście gdzie indziej, jeśli pragnęliście prywatności. Nasi sąsiedzi nas kiedyś zlinczują.

- Przepraszam, że cię obudziliśmy, ale musimy zwołać naszą ekipę i wracać do domu. - Brian pogłaskał Candace po plecach. - Candace ma od jutra egzaminy, a ja chcę dopilnować, by się uczyła.

- Przecież ci mówiłam, że dam sobie radę - zaprotestowała, szczypiąc go w pośladek.

Kara obserwowała ich ze znaczącym uśmiechem, gdy wyjmowała kubki z szafki.

- Och, kochani.

- Tak na marginesie - szepnęła do niej Candace - dziękuję ci. Po stokroć. - Wspomnienie tego, jak pieścił jej wnętrze koralikami nadal wywoływało w niej dreszcze.

Brian spojrzał na nią podejrzliwie, gdy Kara wybuchnęła śmiechem.

- Proszę bardzo. Po stokroć. A wczoraj żartowałam. Za podziękowanie wystarczy mi obietnica, że przyjedziesz z nim, gdy nas następnym razem odwiedzi. Chcielibyśmy cię lepiej poznać.

- Umowa stoi.

- Nie pozwolę ci sprowadzić jej na manowce - wtrącił kpiąco Brian. - To moje zadanie.

Niemal wieczność upłynęła, zanim wszyscy wstali; potem rozgorzała gorąca dyskusja na temat tego, kto jedzie z Brianem,

a kto zostaje, by się jeszcze przespać, i wróci później z Connorem i

Tayem. Miejsca w samochodzie Connora nie było dużo, tak więc co

najmniej dwie osoby musiały wracać z Bria-nem.

- Nigdy więcej nie poproszę nikogo o podwiezienie. Sam sobie znajdę

transport - narzekał Duch. - Żebym musiał zwlekać się z łóżka dwa dni

pod rząd... - mruczał niezrozumiale.

- Dobra - przerwał mu Brian. - Możecie nawet ciągnąć losy. A ten, kto

dziś wieczorem pracuje, niech lepiej przywlecze się na miejsce na czas.

Wszyscy zaczęli jęczeć.

- Do diabła, ja dziś pracuję - mruknęła Starła. - W takim razie pojedę z

wami. Och, Brian, byłabym zapomniała. - Podniosła nieco bluzkę i

odsłoniła śmieszna małą uśmiechniętą buzię, którą ktoś namalował na jej

brzuchu. - Dostałam autograf od Jonathana Davisa! Był didżejem w

klubie, do którego pojechaliśmy po koncercie. Wytatuujesz mi to, gdy

wrócimy?

Brian się uśmiechnął.

- Super. Nie ma sprawy.

- A czemu nie ja? - zapytał Duch.

Starła opuściła koszulkę i wywróciła oczami.

- Bo wolałabym uniknąć molestowania w trakcie.

Im bliżej byli domu, tym Candace bardziej się denerwowała. Wracali

do rzeczywistości. Wczoraj łatwo było udawać, że dziś nie nadejdzie.

Teraz miała je tuż przed sobą.

Brian przez całą drogę trzymał ją stanowczo za rękę. Przynajmniej

jego miała po swojej stronie, nie walczyła już o nic. Należał do niej, a ona do niego. Jej rodzina nie mogła zrobić ani powiedzieć nic, by to zmienić.

Czuła jednak, że będzie paskudnie. Naprawdę paskudnie.

- Co chcesz robić? - zapytał, gdy wszyscy już wysiedli i zostali sami. -

Chcesz pojechać do mnie?

Zamrugła zaskoczona.

- Naprawdę?

- Jasne. Możesz zostać u mnie, jak długo zechcesz.

To byłoby spełnienie marzeń. Mogłoby się nawet zdarzyć, zanim wszystko zostanie powiedziane i zrobione, tymczasem jednak nie mogła go o to prosić. To by oznaczało kolejną ucieczkę. Musiała w końcu stawić temu czoło.

- Bardzo bym chciała. Naprawdę. Ale... Muszę stawić im czoło.

Uścisnął jej palce.

- W takim razie zostanę z tobą i pomogę ci. To rozkaz. Nie zostawię cię, byś przechodziła przez to sama. Potem idę do pracy, ale możesz iść ze mną, jeśli chcesz.

Mówił tonem niedopuszczającym dyskusji, więc tylko westchnęła i skinęła głową.

- Dobrze.

W jej mieszkaniu panowała cisza, gdy weszli do środka -tego się spodziewała, a jednak dziwnie się poczuła. Cisza przed burzą. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, z jakiegoś jednak powodu zaniepokoiło ją to, że weszła w normalność, jakby nic się nie zmieniło.

Oczekiwała porzuconych sprzętów, odciętej elektryczności, zmienionych zamków, czegokolwiek.

Brian zamknął za nimi drzwi, a ona stała w korytarzu i przyglądała się temu wszystkiemu, co nie należało do niej. Jej wzrok padł na leżącą na blacie komórkę, za bardzo się jednak bała, by ją podnieść i sprawdzić liczbę nieodebranych połączeń, oburzonych wiadomości głosowych i tekstowych.

- O Boże - szepnęła, ogarnięta niepokojem. Brian był tuż obok, zaprowadził ją na kanapę.

- Usiądź. Wszystko będzie dobrze. - Opadła na poduszki, a on usiadł przy niej i odwrócił się do niej twarzą. - Nie denerwuj się aż tak. Przecież nie musisz nic dzisiaj robić. Daj sobie trochę czasu, zanim zgodzisz się z nimi spotkać, pozwól, by ochłonęli.

- To nie jest stan, w jakim moi rodzice często się znajdują. -

Westchnęła. - W porządku, Brian. Nic mi nie jest. Zrobiłam, co zrobiłam, i muszę ponieść konsekwencje. Nie mogę znieść myśli, że przy tym będziesz, a jednocześnie cieszę się, że tu jesteś.

- Nie martw się tym. - Uśmiechnął się. - Zapewne tego nie wiesz, ale jeśli chodzi o potyczki słowne, przy mojej mamie Sylvia Andrews wygląda jak chihuahua szczekająca na mastiffa. Nie można dorastać z kimś takim i nie nauczyć się bronić.

Rozluźniła się przy nim, wtuliła się w jego tors i pozwoliła otoczyć się ramionami.

- Opowiedz mi o swojej mamie. Nigdy jej nie spotkałam.

- Co mogę ci o niej powiedzieć? Jest bardzo pewna siebie, potrafi w jednej chwili skopać mi tyłek, a w następnej bronić mnie do upadłego, słynie z tego, że gdy jest wkurzona, przechodzi na włoski. Nienawidzi moich tatuaży.

- Jesteście sobie bliscy? Milczał przez chwilę.

- Nieczęsto się z nią widuję. To skomplikowane. Ale... tak, moja mama jest całkiem spoko.

- Myślisz, że mnie polubi?

- Myślę, że oszaleje na twoim punkcie. Jak miałyby nie oszaleć?

- Cóż, moi rodzice mnie nienawidzą, więc chyba każdy inny też by mógł.

- Nie nienawidzą cię, skarbie. Nie mogliby. Każdy byłby dumny, mając taką córkę. Nie wiem, na czym polega ich cholerny problem, ale na pewno nie chodzi o to, że cię nienawidzą. To niemożliwe.

Mogłaby się nie zgodzić, była jednak na to zbyt zmęczona. I tak wkrótce sam się o tym przekona, zobaczy otwartą pogardę i zawód w oczach jej matki. Candace zaczęła ich doświadczać wkrótce po ukończeniu liceum, a teraz nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Była tym taka zmęczona. Zmęczona domysłami, co tak bardzo raziło w niej matkę. Nie chciała o tym myśleć. A goszczenie Briana w mieszkaniu stanowiło zbyt wielką pokusę.

Zdumiała go, gdy uniosła twarz, wspięła mu się na kolana, usiadła na nim okrakiem i pochyliła ku niemu głowę. Jego reakcja była natychmiastowa, jak zawsze w jej wypadku. Jęknął w jej słodkie usta i

wsunął w nie język, by poczuć jej smak.

- Pamiętasz tę noc, kiedy przyszedłeś? - zapytała między ciepłymi pocałunkami.

- Nie, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Roześmiała się i musnęła nosem jego nos.

- Stałam w kuchni i patrzyłam na ciebie... A w głowie lęła mi się taka fantazja... Może nieco inna, myślałam jednak o tobie na mojej kanapie i sobie na twoich kolanach. Tyle że byłam naga.

Niech to diabli. Już cały się przeżył ku jej wnętrzu, które, jak się domyślał, było gorące i wilgotne pod szortami i figami. Chwycił brzeg jej podkoszulka i uniósł go.

- Tę akurat fantazję chyba możemy zrealizować. Szybko podskoczyła, zrzuciła szorty i wróciła do niego w samej bieliźnie. Po kilku sekundach zdarł z niej stanik, jej przyprawiające o ślinotok, perłoworóżowe sutki znalazły się niemal na poziomie jego ust. Posmakował ich, musnął je językiem, a w końcu ujął je w dłoń. Dźwięki, jakie z siebie wydawała, gdy je ugniatał, były rozkoszne, bezradne i doprowadzały go do szaleństwa. Zacisnęła palce na jego dłoniach, jej głowa opadła na ramię.

- Rozpuść włosy - szepnął. Uniosła szczupłe ramię i zdjęła gumkę z włosów, które rozsypały się złotymi falami wokół jej delikatnej szyi.

Niektóre pasma sięgnęły jego dłoni. Zapragnął wziąć je w garść.

Zapragnął popchnąć ją w dół i zanurzyć się głęboko w jej usta. Tyle było rzeczy, które chciał z nią zrobić. Najbardziej jednak pragnął znów znaleźć

się w jej ciasnym, gorącym wnętrzu. Nigdy dotąd nie przeżył niczego, co mogłoby się z tym równać.

Ona już nad tym pracowała, zaatakowała jego rozporek, uwolniła go i wzięła w dłonie. Opadł na poduszki i odchylił głowę na oparcie kanapy, gdy zaczęła go pieścić.

- O Boże.

- Pragnę tego - szepnęła, a prostota jej stwierdzenia wywołała w nim kolejny przyływ pożądania, gdy uniosła się wysoko na kolanach i przytrzymała jego członek w takiej pozycji, by się na niego nadziać.

- Jesteś na to gotowa? - szepnął, znając odpowiedź, lecz pragnąc się upewnić.

- Och, tak.

- Grzeczna dziewczynka.

Wyciągnął rękę i odsunął na bok jej figi, przygryzając wargi, by nie jęknąć, gdy poczuł wilgoć na materiale. Musiał ją tam dotknąć, musiał poczuć to na palcach, sprawdzić, jaka jest gorąca. Bał się bowiem, że w przeciwnym razie eksploduje, gdy tylko ona nasunie się na niego.

Zatrzymała się i pozwoliła mu się bawić, jej uda drżały. Była w środku taka cudowna, taka opuchnięta, taka spragniona. Kochał to, jak bardzo go potrzebuje. Gdy w końcu uznał, że nie może jej dłużej dotykać, bo straci rozum, posadził ją na sobie i wciąż odsuwając bieliznę, nasunął na siebie.

Przygryzła drżącą, dolną wargę swoimi drobnymi, białymi zębami, a on zapragnął jęknąć na sam widok.

Tym razem jej ciało wciągnęło go od razu w swój ciasny, wilgotny

żar, upajając się nim. Brakło mu słów, by to opisać. Strzały doznań
przeszyły jego członek, napinając do granic każdy mięsień w jego ciele.

Candace jęknęła, otoczyła go ramionami i przywarła do niego.

Musnął wargami jej szyję.

- Uwielbiam to. Jesteś taka ciasna. - Zacisnął dłonie na jej pośladkach,
niemal łkając z radości na myśl, że może je trzymać i uniósł ją powoli, aż
drażnił tylko wejście do jej pochwy. Candace zaczęła się wic i ugryzła go
w szyję, jej biodra zaczęły poruszać się miarowo, aż w końcu nie był w
stanie dłużej tego znieść i znów ją na siebie opuścił. Odrzuciła głowę do
tyłu i zachłysnęła się oddechem, włosy niczym roztopione złoto spłynęły
na jej plecy. Jej wilgoć spłynęła po jego członku, obmyła go...

- Nie dałam ci czasu, byś cokolwiek założył - szepnęła. Do diabła! Nie
mógł uwierzyć w to, że o tym zapomniał.

Nawet nie przyszło mu to do głowy, a przecież zawsze przestrzegał
zasad bezpieczeństwa. Jeśli chodziło o niechciane mikroby, traktował
swoje ciało z równą powagą jak salon, w którym można było jeść z
podłogi.

Jeszcze bardziej zaniepokoił go fakt, że nawet nie poczuł paniki. W
zasadzie zapragnął jej jeszcze bardziej, mocniej, szybciej, chciał w niej
ekspłodować bez granic.

Na tym etapie byłoby to szaleństwo. Zacisnął zęby w agonii i zmusił
się, by się z niej wycofać i sięgnąć do kieszeni po portfel. Gdy jęknęła z
frustracji, niemal stracił władzę w palcach, którymi niezdarnie rozrywał
mały pakiecik.

- Wierz mi, skarbie, jesteś tak cholernie cudowna, że wcale nie chcę przestawać - wyrzucił z siebie.

Pochyliła się do jego ucha i zaczęła je uwodzicielsko skubać po każdym słowie.

- Pospiesz się, bo zacznę bez ciebie. - Uniosła dłoń i przesunęła ją w dół brzucha.

Do diaska! Nie wiedziała, jak go to podnieca? Warknął, nie mogąc wydostać cholernej gumki z opakowania i dostatecznie szybko jej nałożyć. Pamiętał, jaka jest gorąca, wilgotna i ciasna. Gdy jej palce zniknęły między nogami, a z gardła wyrwał się jęk, chwycił ją w talii i posadził sobie na kolanach. Usadowił jej wilgotny żar tuż nad obrzmią żołądka. Niemal umarł, gdy pozwoliła mu zatopić się w sobie, połykając go centymetr po centymetrze.

- Kochasz mnie? - wydyszała, przyjmując go coraz głębiej i głębiej.

W normalnych okolicznościach uznalby, że to nie najlepsza pora na takie pytania. Jej jednak mógł odpowiedzieć szczerze i prawdziwie.

- Ponad wszystko.

- Będiesz ze mną niezależnie od wszystkiego?

- Będiesz musiała się ode mnie opędząć kijem.

- Nie chcę już myśleć. Chcę tylko wiedzieć, że należysz do mnie i nic innego nie ma znaczenia.

- Tylko to ma znaczenie. - Zatopił palce w jej pośladkach, pokazał jej rytm, a potem pozwolił jej przejąć kontrolę i obserwował, jak się na nim porusza. Jej piersi kołysały się przed jego oczami, sięgnął po nie i otoczył

je dłońmi.

Szukała odpowiedniego kąta natarcia, znalazła go i odchyliła się do tyłu, kładąc dłonie na kolanach. Gdy to nie wystarczyło, chwycił ją za przedramiona, a ona zacisnęła palce na rękach Briana, wykorzystując jego siłę, by nie spaść, i udała się na poszukiwania własnej przyjemności z pasją, która niemal go zniszczyła. Doznania z poprzedniej nocy jeszcze się zwielokrotniły, jej gorące wnętrze zaciskało się na nim z taką żądzą, że nie był w stanie oddychać. Ani myśleć o niczym poza nią.

Spełnienie wypełniło jego fiuta, sprawiając, że stał się jeszcze większy. Wiedział, że to kończy się zbyt szybko, mieli jednak przecież całą noc. I jutro. I zawsze, jeśli tylko ona go zechce. Gdy więc między jego ciałem a umysłem została przerwana, całkowicie stracił kontrolę nad sobą.

Na szczęście i w tej dziedzinie życia dotrzymywała mu kroku.

Zacisnęła się na nim i krzyknęła głośno, gdy dał się ponieść fali. To był koniec, nigdzie się nie wybierał. Należała do niego, a on było gotowy na wszystko. Małżeństwo, dzieci, mała liga, recitale baletowe, treningi piłkarskie, wnuki, cały pakiet. Przyciągnął ją do siebie i zaklął cicho, gdy zacisnęła się na nim, pragnąc więcej. Wiedział, że przepadł. I wcale mu to nie przeszkadzało. Czuł się wspaniale.

Do diaska, nawet lepiej. Nigdy wcześniej nie czuł się tak dobrze, jakby wszystkie zmarszczki jego życia nagle się wygładziły.

- O Boże - westchnęła, schodząc ze swoich wyżyn i rozplływając się na nim jak masło. Jej uda zwolniły uścisk na jego biodrach, oderwała

paznokcie od jego ramion. Musnął nosem jej podbródek, absorbując jej dygotanie i uśmiechając się, gdy jej zęby zaczęły dzwonić tuż przy jego uchu.

Delikatnie ją uniósł, by móc się wycofać, mięśnie jej twarzy się rozluźniły, gdy musnął koralikami kolczyka jej wrażliwe, rozpalone tkanki. Usiadła i przytuliła się do niego.

- Przepraszam za wcześniej - mruknął. - Nigdy nie zapomnę.

Wszyscy dostaliby szału, gdybyś zaszła w ciążę.

- Szczerze mówiąc, w ogóle mnie to nie obchodzi.

- Chyba mam na ciebie zły wpływ.

- Jeśli mój cykl nagle nie oszalał, jesteśmy raczej bezpieczni.

- Chcę, żebyś wiedziała, że jestem czysty. Badam się co kilka

miesiący z powodu pracy. Nie byłem z nikim od naszego ostatniego razu.

- Pogłaskał ją po włosach i nakłonił, by

uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Chciał, by uwierzyła w to, co jej

powie. - Mówiłem prawdę, skarbie. Nie wybieram się nigdzie,

niezależnie od wszystkiego.

- Wiem, Brianie - szepnęła, marszcząc brwi, jakby dawała mu do

rozumienia, że nie ma co do tego wątpliwości. - Nigdy w ciebie nie

wątpiłam. Zacznę się zabezpieczać najszybciej jak to możliwe, żebyśmy

nie musieli aż tak się tym martwić.

Uniósł do ust jej palce i pocałował je lekko.

- Tak?

- Nie chcę, by cokolwiek nas dzieliło.

- Ja też nie. Mam jednak nadzieję, że wiesz, jak bardzo antykoncepcja

zawiodła mojego brata i jego żonę. Dowodem jest mały Alex.

- Ojej, to przerażające.

- Myślę, że możemy stosować dodatkowe zabezpieczenie, jeśli

poczuję się wyjątkowo jurny.

Wybuchnęła śmiechem. Tak bardzo kochał ten dźwięk. Był czysty

niczym powiew wiatru, zdolny rozwiać chmury w najbardziej burzliwy

dzień.

- To znaczy, że są dni, gdy się tak nie czujesz?

- Niezupełnie. Zapomnij o tym. Zawsze jestem cholernie jurny.

Rozdział 18

Ktoś zapukał do drzwi wczesnym wieczorem.

W zasadzie nie było to pukanie. Do drzwi dobijało się pół tuzina

pięści. Candace i Brian poderwali się na kanapie, na której drzemali

przytuleni.

- Do diaska - szepnęła. Dzięki Bogu, wcześniej zaciągnęła zasłony,

nikt więc nie mógł dostrzec ich przez okno. Zerwała się i zaczęła ubierać,

a Brian poszedł do łazienki. Wciąż stała w miejscu, gryząc palce, gdy z

niej wyszedł dwie minuty później.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, zerkając na nią podejrzliwie.

Roześmiała się nerwowo.

- Nie, ale wytrzymam.

- Potrzebujesz mnie?

- Zawsze, lecz na razie się nie mieszaj, dobrze? Skinął głową, a ona

odwróciła się i podeszła do drzwi.

Musiała wyglądać okropnie: zmierzwione włosy, pomięte po podróży ubranie... Zapewne pachniała seksem.

W jej gardle wezbrał histeryczny śmiech, nie pozwoliła mu się jednak uwolnić. Nawet nie wyjrzała przez wizjer, by sprawdzić, komu przyjdzie jej stawić czoło. Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi na oścież.

Musiała mieć okropną minę, bo wściekłe spojrzenie jej matki natychmiast zastąpiło zdumienie. Candace zmierzyła ją wzrokiem z pogardą, którą sama przez tyle lat musiała znosić.

- Co?

- Po tym, co zrobiłaś, masz jeszcze czelność o to pytać? -Sylvia

odwróciła się w kierunku parkingu i wezwała kogoś gestem. Świetnie.

Jeszcze więcej ludzi, którzy sprawiają, że poczuje się jak najgorsza szumowina na ziemi.

- Co masz na myśli? Może się rozchorowałam? Może wybrałam się na przejażdżkę i zepsuł mi się samochód?

- Bzdura. Zadzwońabyś. Dzwoniliśmy do ciebie, byliśmy tu, sprawdziliśmy wszystkie miejsca, które mogliśmy sprawdzić.

Zadzwońiliśmy nawet na policję.

- Co cię bardziej niepokoiło, mamó? To, że się o mnie martwiłaś, czy to, że ominął mnie ślub roku?

- Teraz, gdy już wiem, że wszystko u ciebie w porządku, najbardziej niepokoi mnie twój całkowity brak odpowiedzialności. Nie mam pojęcia, co w ciebie wstąpiło.

A ja mam, chciała powiedzieć. To coś ma mniej więcej metr osiemdziesiąt wzrostu, mnóstwo tatuaży i pieprzy się jak bóg.

- Wciąż mi powtarzasz, że powinnam podejmować lepsze decyzje.

Wczoraj rano nadarzyła się okazja i podjęłam decyzję najlepszą dla mnie.

Nie dla ciebie, Deanne czy kogokolwiek innego. Koniec z altruizmem.

Postanowiłam na jakiś czas zostać egoistką.

Urwała i poruszyła się niespokojnie na widok idącej ku nim

chodnikiem pary. Jameson i Michelle. Do diabła. Nagle zapragnęła

wrócić do środka i zatrzaskać drzwi.

- Candace, czy on tu jest? - zapytała Michelle cicho.

Skinęła głową, a wtedy do drzwi rzucił się Jameson. Candace ogarnęła

furia, odepchnęła go brutalnie, zanim ją wyminął.

- Uspokój się, James, i nie waż się wchodzić do mojego mieszkania.

Brian musiał usłyszeć poruszenie, bo stanął na progu u jej boku.

- Masz jakiś cholerny problem, James?

Jameson, zawsze tak pewny siebie, dopóki sprawy nie przybierały

poważnego obrotu, nieco skurczył się w sobie.

- Mam problem z tym, że pieprzysz moją siostrę.

- Sugeruję, żebyś ty się odpieprzył.

Sylvia się wycofała, a Michelle i Candace stanęły między Jamesem a

Brianem. Obaj mężczyźni nastroszyli piórka, Candace postawiłaby

jednak na Briana w każdej sytuacji. Ale miał nieustraszone spojrzenie,

które ją zmartwiło. Bardzo.

- Brian, nie warto pakować się w kłopoty - szepnęła, kładąc mu rękę

na piersi.

James eksplodował.

- Co jest z tobą nie tak, Candy? Wolisz tego śmiecia ode mnie? Nie jestem wart tego, by miał przeze mnie kłopoty?

- Nie to miałam na myśli! Musisz już iść. To nie ma nic wspólnego z tobą.

- Ma, z nami wszystkimi - wtrąciła Sylvia. Wpatrywała się w Briana takim wzrokiem, jakby był czymś, co przykleiło się jej do buta. - Ja nie muszę nigdzie iść. Chyba zapomniałaś, czyje nazwisko znajduje się na umowie najmu tego mieszkania, Candace.

- Tak? - zapytał Brian, wpatrując się w Sylvię z takim napięciem, że aż się cofnęła, jakby się obawiała fizycznego ataku. - Na mojej umowie najmu znajduje się tylko moje nazwisko. Niech pani robi tak dalej, a wkrótce przybędzie drugie. Koniec tego szajsu. Nie obchodzi mnie, do kogo pani zadzwoni.

Michelle spojrzała na niego.

- Mam jedno pytanie - powiedziała cicho, a on odwrócił się do niej ze znacznie przystępniejszą miną. - To o Candace opowiadałeś tamtej nocy?

Candace zmarszczyła brwi. O czym oni rozmawiali? O niej?

Skinął głową.

- Tak.

Michelle szybko podjęła w myślach jakąś decyzję, wzięła Jamesona za rękę i odciągnęła go do tyłu.

- James, chodź. Wszystko w porządku.

- Mowy nie ma - zagrzmiał. Michelle spojrzała błagalnie na ciotkę.

- Ciociu Syl, przekonałaś się, że nic się nie stało, teraz musisz jej pozwolić wieść własne życie. Jeśli właśnie jego pragnie, to jest to jej decyzja, a nie twoja. Jeśli jej nie pozwolisz, stracisz ją na zawsze. Brian ją kocha i zaopiekuje się Candace.

Sylvia Andrews była jednak królową śniegu i nawet ogień piekielnie nie stopiłoby jej lodowej skorupy.

- Odmawiam - syknęła do Briana. - Nie będę przypatrywać się z boku, jak uwodzisz moją córkę.

Brian objął Candace ramieniem.

- Już ją uwiodłem. Nic pani na to nie poradzi. Candace otoczyła go ręką w pasie.

- Mamo, kocham cię i wiem, że zachowałam się nieodpowiedzialnie.

Żałuję, że do tego doszło. Możesz nas jednak zaakceptować albo pokazać się od najgorszej strony. Nie dbam o to. Wypowiedz umowę najmu, to zamieszkać z Brianem. Obetnij mi chesne, znajdę pracę, złożę podanie o pożyczkę studencką i dokończę studia sama. I tak chyba to zrobię, bo mam już dość polegania na tobie, jeśli tak ma to wyglądać. Nie masz nademną władzy. Wiem, że doprowadza cię to do szału, mogę jednak tylko poradzić ci w takim przypadku terapię, bo tak jak powiedział Brian, to koniec. Od teraz.

Podczas jej przemowy mina Sylvi zszedła. James natomiast był coraz bardziej oburzony. Mierzył ją takim wzrokiem, jak matka przed chwilą Briana.

- Boże, Candace, jak nisko można upaść? Odwróć się od nas

wszystkich plecami, by być dziwką tego...

Ruch za Candace był tak nagły, że niemal go przeoczyła. W jednej chwili ręka Briana otaczała jej ramiona, a w następnej wystrzeliła do przodu. Rozległ się głośny trzask, Jameson padł na ziemię, z jego nosa połała się krew. Od razu zrozumiała, że jeśli nawet poczyniła jakieś postępy, zostały one bezpowrotnie zaprzepaszczone.

Obojętny na wysiłki Michelle i Candace Brian pochylił się i chwycił Jamesa za kołnierz.

- Jeśli jeszcze raz ośmielisz się choćby pomyśleć to słowo w stosunku do niej, zrobię z twoich jaj kołatkę i przybiję je do jej drzwi, rozumiałeś?

- Cisnął go na asfalt, wyprosto-

wał się i spojrzał na Candace. Jego oczy płonęły furją. - Jeśli oni nie pójdą, mam proste rozwiązanie. My się stąd wyniesiemy.

- Nie musisz się martwić - oświadczyła Sylvia, wpatrując się w syna, który próbował wstać. Candace była gotowa przysiąc, że widzi na jej twarzy rozczarowanie. - Pójdziemy, zanim pobijesz kogoś jeszcze. -

Lodowaty wzrok przesunął się na twarz Candace. - Widzisz, co cię czeka, prawda? Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim ty padniesz na ziemię ze złamanym nosem?

Na te słowa nawet Michelle wywróciła oczami.

- Ciociu, to śmieszne, dobrze o tym wiesz. Gdybym ja miała trochę siły, sama kopnęłabym Jamesa, gdy leżał. - Przeszła nad kuzynem i minęła Candace i Briana, wchodząc do mieszkania. - Chciałabym z wami

porozmawiać.

Brian poszedł za nią, Candace zatrzymała się jeszcze przy drzwiach.

- Mamo, ja... - Urwała, lecz Sylvia i tak uniosła drżącą rękę.

- Nie chcę tego słuchać. Rób, co musisz, Candace. Mnie też już to nie obchodzi.

- Nie tego chcę. Nie chcę przestać cię obchodzić. Po prostu pragnę, byś dostrzegła, jak mnie zraniłaś, zwłaszcza teraz. On jest dla mnie wszystkim. Może będziemy razem już na zawsze, a może nie. Nie o to chodzi. Tylko o to, że wybór należy do mnie. To ja ponoszę ryzyko.

Jameson stanął niepewnie na nogach i odszedł bez słowa, ręką tamował krew, która wciąż lała mu się z nosa. Nie zatrzymał się i nie odezwał, nawet gdy Candace zapytała go, czy chce ręcznik.

Sylvia odwróciła się i poszła za nim. Gdy Candace zamykała drzwi, usłyszała jeszcze, jak matka ostrzega brata, by krwią nie pobrudził skórzanej tapicerki.

Michelle i Brian siedzieli przy kuchennym stole, ona wpatrywała się w przestrzeń, on rozmyślał, wyginając palce, którymi uderzył Jamesona.

Candace podeszła do lodówki, wyjęła lód i owinęła go cienką ściereczką.

- Cóż, poszło nieco gorzej, niż się spodziewałam - oświadczyła, siadając na krześle. Brian pozwolił jej przyłożyć lód na kłykcie. - Nie liczyłam na prawdziwy rozlew krwi.

- Tak. Przepraszam za znokautowanie twojego brata - mruknął. -

Świetny sposób, żeby wywrzeć dobre pierwsze wrażenie, prawda?

- To nic. - Westchnęła i pogłaskała go po przedramieniu. W głębi

ducha czuła dumę, że jej mężczyzna jest na tyle silny i nieustraszony, by ją obronić fizycznie, gdyby zaszła taka potrzeba. Zależało mu na niej.

A tam, дума. Gdyby nie było to całkowicie niestosowne, uśmiechałaby się szeroko.

Biedny Jameson. Zadarł z niewłaściwą osobą. Mimo wszystko kochała swego starszego brata, wiedziała jednak, że zasłużył sobie na lanie.

Wargi Michelle zadrżały.

- Podejrzewam, że mój transport właśnie odjechał.

- Przepraszam. Odwiozę cię do domu. Jak bardzo Deanne mnie teraz nienawidzi?

Michelle zastanawiała się przez chwilę.

- Deanne była... dziwna. Przez chwilę wyglądała tak, jakby miała wybuchnąć, pomyślałam, że zaraz się załamie i że rozpęta piekło, potem jednak spłynął na nią dziwny spokój i w ogóle przestała się przejmować.

Chciała tylko iść do ołtarza i mieć to już za sobą. Zastąpiła cię Becky.

Candace wybuchnęła śmiechem.

- Z tymi wszystkimi tatuażami i w ogóle?

- Owszem. Nie miała wyboru, nie zamierzała pozwolić, by do ołtarza poszedł samotny drużba. Nakazała jej jednak zamaskować wszystkie tatuaże toną podkładu.

Brian prychnął, Candace uśmiechnęła się do niego.

- Ja bym jej kazał się odpieprzyć.

- Tak, wiem. - Michelle lekko wywróciła oczami.

- Więc... kiedy ze sobą rozmawialiście?

Brian otworzył usta, Michelle go jednak uprzedziła.

- Zadzwoiłam do niego. To było po tym, jak wybrałyśmy się razem na lunch i rozmawialiśmy o tatuażach. Chciałam sprawdzić, co u niego słychać. Nie miałam pojęcia, że się spotykacie.

- Przecież powiedziałaś, że rozmawialiście o mnie? Brian pokręcił głową.

- Zapytała, czy się z kimś widuję. Opowiedziałem jej o tobie, nie mówiąc jednak, że to ty.

- A ja wywnioskowałam z tych niedomówień, że to coś poważnego. -

Uśmiechnęła się do niego smutno. - Dbaj o nią. W przeciwnym razie będziesz miał ze mną na pieńku.

- Nie martw się. Nie będzie musiała zbierać się z podłogi ze złamanym nosem - odparł gorzko.

Candace poczuła się okropnie na myśl o insynuacjach matki. Był to przedsmak tego, z czym ona stykała się na co dzień. Może teraz Brian ją zrozumie.

- Hej, gratuluję, ten cios był wspaniały - stwierdziła Michelle. - A mina ciotki Sal... bezcenna.

- Cóż, dziękuję.

- Właściwie to przeoczyłam - wtrąciła Candace. Michelle spojrzała na nią.

- A ty... Chyba podoba mi się ta nowa strona twojej natury, którą on z ciebie wydobywa. Nigdy wcześniej nie widziałam, byś się im postawiła.

- I dobrze się z tym czuję. Martwię się tylko konsekwencjami.

Michelle zmarszczyła z troską brwi.

- Szczerze mówiąc, ja też.

Brian spojrział Candace w oczy z powagą i niepokojem. Położył poranioną dłoń na jej dłoni, w której wciąż trzymała lód na jego opuchnięte kostki.

- Skarbie, muszę iść do pracy. Możesz iść ze mną, jeśli chcesz. W zasadzie wolałbym, żebyś ze mną poszła. Nie chcę, byś była teraz sama.

- Przecież nie wrócą tutaj i mnie nie skrzywdzą...

- I tak uważam, że powinnaś iść ze mną. Oderwiesz się od tego wszystkiego na chwilę.

- Jesteś pewien, że zdołasz pracować z taką ręką? Uniósł lód i poruszał palcami.

- Nie jest tak źle. - Uśmiechnął się do niej figlarnie i zachichotał. -

Chociaż powinienem był zachować przytomność umysłu i wymierzyć jednak lewy sierpowy.

Candace obserwowała go przez cały wieczór z obawą, że cierpi znacznie bardziej, niż chciałby pokazać. Jeśli jednak miała rację, znosił to wszystko bez słowa skargi.

Po jakimś czasie schowała się w jego biurze i zadzwoniła do Sam - z jakiegoś powodu Macy była nieosiągalna - a resztę wieczoru spędziła na przeglądaniu notatek na egzamin z psychologii. Pracownicy Briana byli zabawni i przyjacielscy, ona jednak nie chciała z nimi przebywać. Nie chciała wchodzić im w drogę ani ich krępować. Jakby się czuli, gdy

dziewczyna szefa wisiała nad nimi i przyglądała się, jak pracują?

Była jego dziewczyną. Ta myśl była zbyt zdumiewająca, by mogła się nią cieszyć.

- Dobrze się czujesz? - zapytał ją, stając w progu. Podniosła na niego oczy i oparła się pragnieniu oblizania warg, gdy oparł się o framugę. Był taki wysoki, taki przystojny, gdy patrzył na nią łagodnie. Nie wiedziała, jak długo tam stał i przyglądał się jej. Wyglądał na odprężonego.

- Dobrze. A ty?

Skinął głową, wszedł do środka i usiadł na krześle przy drzwiach.

- Prawie nie ma klientów. W niedziele zazwyczaj tak jest.

Powiedziałem ekipie, że możemy zamykać. Chyba wciąż są zmęczeni i skacowani po koncercie.

- Ojej, miły szef. Uśmiechnął się.

- Może wrócimy do domu i trochę poszefuję tobie?

- Cóż, przykro mi, ale nie jest pan moim szefem, panie Ross.

Pogładził dłonią bródkę i posłał jej długie spojrzenie, które obudziło w niej szaloną ciekawość, by odkryć, co dzieje się na dnie tych oczu.

- A gdybym był?

- Słucham? Wzruszył ramionami.

- Myślałem o tym, jak dobrze wyglądasz, siedząc tutaj. Wcześniej wspominałaś matce, że chciałabyś podjąć pracę. Przydałby mi się ktoś, kto odpowiadałby za biznesową stronę przedsięwzięcia, żebym mógł się skupić na obsłudze klientów. Mogłabyś pracować po zajęciach.

- To brzmi wspaniale, ale... Czy ty to przemyślałeś?

- Nie, właściwie nie. Po prostu przyszło mi to do głowy. Wiem jednak, co powiesz i zapewne masz rację.

- To jeszcze skomplikowałoby sprawy. Oczywiście nie mam wątpliwości co do ciebie, ale jest jeszcze tak wcześnie. Co się stanie, jeśli, Boże broń, się nam nie uda?

- Nigdy bym cię nie oszukał, Candace. Gdyby się nam nie udało, zostałabyś tutaj, dopóki nie znalazłabyś czegoś innego, gdybyś oczywiście czuła potrzebę odejść. Nie oszukałbym cię w pracy. I ufam, że ty też byś mnie nie oszukała.

- Chyba zależy od tego, co byś zrobił - zazartowała.

Wybuchnął śmiechem.

- Hej, a dlaczego zakładasz, że to ja nawalę?

- Poza tym nie wiem, czy byłoby cię na mnie stać.

W jego wzroku, w jego twarzy pojawiło się ciepło, od którego zmiękło jej serce. Jeszcze trochę, a ten gąbczasty organ przestanie się do czegokolwiek nadawać.

- Cóż, ta obawa może być uzasadniona. Nie wiem, czy mnie na ciebie stać, jestem jednak gotów napaść na bank, by spróbować.

Miała nadzieję, że nie znajdzie kolejnego powodu, by go kochać, bo już teraz nakłaniał ją, by zrezygnowała ze wszystkiego, co знаła, i wprowadzał ją do swojego życia. Było to ekscytujące i przerażające.

Gdyby znalazła choć jedną rzecz, dla której chciałaby pozostać dawną sobą, być może byłaby w stanie oprzeć się jego pokusom.

Jednak nie. Zabrał ją do swojego mieszkania, a jej spodobało się to,

jak mieszka. Jej okolica była cicha i nudna, zamieszкана głównie przez rodziców z dziećmi i zawodowców robiących karierę, którzy stale potrzebowali ciszy.

Rzadko widywała sąsiadów - poza tymi, którzy zabawiali ją co wieczór odgłosami swoich seksualnych eskapad, rzecz jasna. Na nich akurat ciągle wpadała. Zazwyczaj była zbyt zawstydzona, by spojrzeć im w oczy.

Nie spędzili w mieszkaniu Briana nawet dwudziestu minut, gdy wpadli sąsiedzi, by zaprosić ich na imprezę przy basenie. Brian odmówił, jej jednak spodobała się atmosfera tego miejsca, wyluzowana, swobodna zabawa. Była gotowa się założyć, że tu nikt nie urwałby jej głowy, gdyby nieco za głośno włączyła w nocy muzykę. Nawet teraz słyszała dobiegające z dołu stłumione odgłosy.

Mieszkanie Briana było schludne i oszczędnie umeblowane. Tak właśnie wyobrażała sobie jaskinię kawalera. W zbyt wielu nie bywała. Miał podstawowe meble i dużo zabawek: płaski telewizor HD, konsole X-box i Wii, wspaniały zestaw komputerowy i ogromny zestaw stereo.

Na ścianach wisiało kilka abstrakcyjnych obrazów i surrealistycznych pejzaży, które wyglądały jak prace H.R. Gigera. Dopiero gdy zajrzała do jednej z sypialni i znalazła domową pracownię i płótno na sztaludze, zrozumiała, że obrazy na ścianach - w mieszkaniu i w studiu - musiały wyjść spod jego ręki. Ten sam styl, pomimo różnic.

Był taki skromny, gdy powiedziała mu, jak bardzo jej się podobają

jego obrazy. A gdy zapytała, czy namaluje coś dla niej, bez słowa wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do pracowni.

- Namalowałem coś kilka dni temu - powiedział, przekładając płótno oparte o ścianę. - Po prostu... musiałem.

To, co jej pokazał, sprawiło, że oddech uwiązł jej w gardle. To była ona. Jej twarz, roześmiana, oparta na dłoni, naszkicowana węglem z takim... uczuciem. Skrupulatnie. Zaczęła się rozglądać po pokoju, zastanawiając się, czy Brian ma jakieś jej zdjęcia.

- Wygląda jak ja. Jest... piękna. To znaczy, rysunek jest piękny, nie ja...

- Przestań. Jesteś piękna.

- Narysowałeś to kilka dni temu?

- Tak.

Kiedy nie rozmawiali ze sobą. Narysował ją, a potem ukrył. Czy próbował wypędzić ją ze swoich myśli? Przyłożyła drżące palce do ust.

- I... nie miałeś żadnego mojego zdjęcia na wzór?

- Tak na mnie spojrzełaś pewnego razu, gdy jeszcze byłem z Michelle.

Powiedziałem coś głupiego, już nie pamiętam co. Pamiętam tylko, że zaczęłaś się śmiać, ten obraz utkwiał mi w głowie, nie potrafiłem o tym zapomnieć. Mam twoją

twarz wyrytą w myślach, Candace, mógłbym ją naszkicować nawet we śnie.

- Proszę, nie chowaj tego rysunku - poprosiła cicho. Poczowała pieczenie pod powiekami.

- Nie będę. Nie byłem w domu, odkąd cię wczoraj rano zobaczyłem, a potem tyle się wydarzyło... Powieszę go nad łóżkiem, jeśli się zgodzisz.

Zamierzałem go pomalować, ale podoba mi się właśnie taki.

- Jest idealny. Mógłby wisieć nawet w łazience, ale trzeba go wystawić.

Wybuchnął śmiechem.

- Chodź, pomożesz mi go zawiesić. Nienawidzę wieszać obrazów bez kogoś, kto mógłby mi powiedzieć, czy robię to prosto.

To, co zaczęło się jako niewinna rozrywka, skończyło się w jego łóżku. Milczeli skąpani w świetle księżyca, które sączyło się przez żaluzje. Skradł jej oddech, Kochając się z nią powoli i delikatnie, aż zamieniła się w rozdygotaną masę bezbronnego uwielbienia dla niego. Z każdym jego gestem, z każdym oddechem, gdy zagłębiał się w niej, bardziej się zakochiwała. Był niepokojąco milczący, w pokoju unosiły się tylko ich westchnienia, jęki, odgłosy ich jednoczących się ciał i drżące oddechy.

- Brian - szepnęła, odwracając twarz do okna, gdy muskał wilgotnymi wargami jej szyję. Widziała przez szybę blady sierp księżyca, słyszała odgłosy przyjęcia przy basenie. Wsunął dłoń pod jej kolano i oparł sobie jej nogę na biodrze, by wejść w nią głębiej długim, leniwym pchnięciem.

- Słucham, słońce.

Z jej oczu polaty się łzy, kapały z włosów na jego poduszkę.

- Boję się.

- Nie bój się. Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze. Nie uciekaj przede

mną. Nie zamykaj się na mnie.

- Boję się, bo zaczynam się gubić i nie jestem w stanie się na ciebie zamknąć.

- To dobrze, skarbie. To dobrze. O Boże! Candace... Czy to dobrze, że aż tak się przed nim obnażyła? Mógł ją skrzywdzić znacznie mocniej niż jakakolwiek inna osoba w jej życiu.

Jego ruchy stały się bardziej nerwowe, poddał się pasji, jego oddech zaczął się rwać. Próbowwała walczyć z uczuciem, nie chciała dać mu już nic więcej, pragnęła zachować coś dla siebie. Nie miało to jednak sensu. Im bardziej walczyła, tym więcej przegrywała, aż w końcu dała się ponieść gwałtownym, mrocznym falom ekstazy.

Jęknął i zadygotał raz, drugi, zanurzając się w niej tak głęboko, że niemal przestała oddychać. Była obolała i wrażliwa po ostatnich dwóch dniach, nie potrafiła mu się jednak oprzeć, nie mogła mu odmówić tego, czego pragnął. Był dla niej taki czuły i pełen otuchy, jakby czuł, że właśnie tego jej teraz trzeba. Przez to zagubiła się jeszcze bardziej.

- Jesteś taka cudowna - wymruczał, tuląc ją do siebie, gdy wstrząsały nią dreszcze. - Nie bój się więcej. Skończyliśmy z tym.

Zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu, rozkoszując się jego ciepłem.

- Z tobą jestem bezpieczna, ochronisz mnie przed wszystkim. Jeśli uczynię jeden zły ruch, mogę to stracić. Stracić moje schronienie. Nie tak chciałam siebie ocalić.

Uniósł głowę, nie widziała jednak wyrazu jego twarzy. Delikatnie

odsunął włosy z jej czoła.

- Nie wiem, dlaczego myślisz, że wszystko musisz zrobić sama. Jesteś otoczona ludźmi, którzy cię kochają. Zaufaj nam. Nam wszystkim. Nie musisz być sama. Nie jesteś.

- Tylko raz się na kimś oparłam i zobacz, do czego to doprowadziło.

- Nie pozwól im zniszczyć swego zaufania. Nie pozwól im splamić tego, co do mnie czujesz. Nie zniósłbym, gdy jesteśmy tak blisko osiągnięcia wszystkiego, żebyśmy przez nich to stracili. Pozwoliłabyś im wygrać.

To były chyba te magiczne słowa. Przecież nie mogła pozwolić im wygrać, nie tym razem. Dotychczas wygrywali niemal każdą bitwę w jej życiu, torturowali ją nawet wtedy, kiedy przegrywali. Walczyła zbyt długo, za bardzo jej zależało, by się poddać.

Drugą noc z rzędu spędzała w jego ramionach, była przekonana, że nie zdoła już wrócić do samotności w łóżku. Gdy jej sny nawiedził surowy głos jej matki, Brian był przy niej. Gdy usłyszała jego głos, gdy zobaczyła w myślach jego twarz i obudziła się przerażona tym, że ich wspólny czas mógł się okazać tylko snem. Ale był przy niej.

Kiedy światło księżycy ustąpiło miejsca słońcu, doszła do wniosku, że jej rozgorączkowany, przepracowany umysł nie zdoła już zasnąć, zsunęła się więc pod kołdrę i postanowiła zapewnić mu prawdziwie dzień dobry.

Rozdział 19

Szkoda, że nie sprzedają takich budzików.

Brian miał sen o niej raczej z gatunku filmów dla dorosłych, który szybko zamienił się w pornograficzny, kiedy poczuł ciepły język na swoim członku. Otworzył oczy, sięgnął pod kołdrę i chwycił ją za włosy, dziękując Bogu, że jest z nim naprawdę.

Była bezlitosna, przesuając się w górę i w dół bez cienia tej nieśmiałości, jaka towarzyszyła jej na początku. Nie zbił jej z tropu nawet jego piercing. Wzięła go całego z takim zapalem, że poczuł skurcze mięśni brzucha od nagłego napływu krwi do penisa.

Jęknęła, kiedy zaczął nabrzmiwać w jej ustach, pulsując ku górze.

Głowa opadła mu z powrotem na poduszkę, uniósł biodra, instynktownie próbując zanurzyć się głębiej, ale ona odsunęła głowę, żeby przed nim uciec. Objęła go dłonią u nasady i zaczęła gładzić, a dzięki wilgoci, którą zostawiła, jej ruchy były płynne. Znalazł się w niebie.

- O Boże, Candace. Spróbuj wziąć go głębiej. O cholera.

Zrobiła to, a on poczuł, jak czubek jego członka dotyka jej gardła.

Takiego gorącego, takiego wilgotnego, tak cholernie miłego.

Gwałtownym ruchem zdarł z siebie kołdrę, bo chciał ją widzieć, chciał widzieć, - jak go bierze do ust. Skierowała na niego intensywnie błękitne oczy, a on mało nie zemdlął od erotyzmu tego słodkiego, pełnego żaru spojrzenia. Z czułością, o jaką się do tej pory nie podejrzewał, pogładził ją po twarzy, a potem opadł na łóżko i zatracił się w gorączce jej warg, obejmujących go, na ssaniu, na słodyczy.

W pewnej chwili usłyszał niewyraźnie swój telefon, ale w tej chwili nie mógł się skupić na niczym innym. Był uwięziony przez nią i bezradny

jak ptak w szponach wygłodniałego kota.

Narastające podniecenie sięgnęło zenitu i skupiło się w członku. Z ust Briana wydobył się stek przekleństw. Koniuszek języka Candace był sztywnym, małym narzędziem tortur, które wciskało się mocno w dolną część penisa, kiedy jej usta przemierzały jego długość, aż stracił resztki panowania nad sobą, zanim zdążył ją ostrzec.

Nie zwróciła na to uwagi, pozwoliła mu eksplodować w swoich ustach. Wszystkie jego mięśnie napięły się do tego stopnia, że mogłyby się oderwać od kości, a on zacisnął obie dłonie w pięści w jej włosach, uważając, żeby jej nie szarpnąć.

Po dwóch ostatnich dniach powinien być wykończony, ale cały czas przekonywał się, że ma jej co dać, aż wycisnęła z niego wszystko.

Niechętnie powstrzymał jej dłoń, którą go gładziła. Powaliło go to, jak się odsunęła i oblizała wargi. Gdyby nie to, że był wyczerpany, w jednej chwili przewróciłby ją na plecy.

Zwlokła się z łóżka, a on sapał zdyszany. Jakimś cudem leżał na materacu na ukos i przez kilka kolejnych minut odpływał i zbierał siły, wpatrując się w jej szkielet, który narysował. Kiedy wróciła i wytarła go ręcznikiem, zaskoczył ją - chwycił i posadził, a ona objęła udami jego biodra.

- Kocham cię, skarbie - powiedział, przytrzymując jej dłonie.

Rozchyliła wargi, kiedy jego wzrok powędrował do nagich piersi

Candace i zaczął pieścić je po kolei. - Chcę smakować każdy centymetr twojego ciała.

Jej słowa były ledwie słyszalnym jękiem i, cholera, nawet one go podnieciły.

- Brian, ja też bym chciała, ale mam obronę i...

- Ćśś. Wiem. Więc będę smakował cię po centymetrze wieczorem. A teraz zajmę się tymi miejscami, przy których będziesz krzyczeć z rozkoszy.

Przesunął dłonie po jej udach, rozchylił je mocniej i przesunął się w dół jej ciała, wdychając ciepłe powietrze przy muszelce i dopiero po chwili dał jej poczuć dotyk swoich warg. Jej uda napięły się pod jego dłońmi, a on chwycił mocniej, trzymając je pięknie rozsunięte, tak jak chciał. Jej różowe ciało lśniło w blasku słońca zalewającym pokój, pocałował ją tam tak mocno, jak pocałowałby ją w usta, pieszcząc wargami, delikatnie krążąc językiem. Kiedy opuściła dłonie, szukając czegoś, czego mogłaby się chwycić, puścił uda i splótł palce z jej palcami.

- Och, Brian...

Już dochodziła, rozkoszny róż zamienił się w karmin. Zanurzył w niej język na tyle głęboko, na ile mógł, szukając zapachu jej aromatycznej kobiecej esencji. Kiedy zrobiła się wilgotna, uniósł się i zobaczył, że ten ładny róż zakradł się też na jej policzki i pojawił się na piersiach. Wyswobodził jedną dłoń i wsunął w nią palec. Później drugi. Odchyliła głowę i jęknęła. Wziął głęboki oddech, zanurzył w niej trzeci palec i zaczął poruszać nimi, żeby dostać się głębiej. Poczuł, że jej dłoń zaciska się na jego dłoni, a ona marszczy czoło.

Cholera. Była taka ciasna wokół jego palców, że ledwie mógł nimi

ruszyć. Ale ona się poruszała, delikatnie kołyszając biodrami, próbowała mu pomóc zanurzyć się głębiej. Pochylił się i zaczął muskać językiem jej łechtaczkę, aż poczuł wokół palców wilgoć, która pomogła im się przesuwać. Jego członek znów domagał się uwagi, ale tym razem miał się skupić tylko na niej.

Ale, do licha, kiedy jej palce przesunęły się na jej pierś i zaczęły drażnić brodawkę, aż zamieniła się w twardy pączek, niemal złamał to przyrzeczenie, które sobie dał. Coś w jego spojrzeniu musiało ją przestraszyć, bo kiedy następnym razem jej wzrok powędrował ku niemu, otworzyła szeroko oczy i wzięła gwałtowny oddech.

- Dalej, kochanie, bo nie wytrzymam i wezmę cię na dziko.

Żeby nie zwariować, chwycił ją delikatnie zębami i zaczął łagodnie ssać łechtaczkę, aż eksplodowała. Była tak wilgotna, że palce miał całe w jej sokach, a nagły, dodatkowy przyływ wilgoci, kiedy jęknęła, nie pomógł mu nad sobą zapanować. Jezu Chryste, była taka podniecająca i należała do niego, tylko do niego. Nigdy nie zaliczał się do tych, którzy wpadają w obsesję na temat dawnych kochanków swojej dziewczyny, ale świadomość, że tylko on doszedł tu, gdzie jest w tej chwili...

Że tylko on doprowadzał ją do podniecenia, dreszczy i płaczu. Jej pochwa zaciskała się na jego palcach, a ona rozchyliła uda jeszcze bardziej, dając mu lepszy dostęp do swoich głębin. Wykorzystał to, zaczął szukać miejsca w nadziei, że sięgnie na tyle głęboko, żeby je znaleźć. Wysunął jeden palec, dwa pozostałe zanurzył z powrotem i lekko musnął maleńkie szorstkie miejsce w całej

jej miękkości. Poderwała biodra z łóżka. Poruszał palcami nieustępliwie, ssał ją mocno, a ona znalazła się u szczytu.

Wydała z siebie krzyk, który brzmiał jak muzyka. Żałował, że nie może być wszędzie jednocześnie, bo chciałby go spijać z jej ust, całować szaleńczo. Cholera, chciał ją podnieść i wypełnić. Mógł tylko leżeć bez ruchu i patrzeć nad jej wzniesieniem łonowym, jak odchyła głowę, a jej piersi i ciało wyginają się w cudowny łuk. Na ten widok wymiękłby największy zbir.

Napięcie z niej uszło i wiedział, że potrzebuje, żeby ją przytulił, pomógł opanować dreszcz. Przesunął się w górę, ostrożnie kładąc na niej swój ciężar i wsuwając pod nią ręce. Objęła go i westchnęła.

- Było miło, kochanie? - wymruczał, całując ją w szyję.

- Było lepiej niż miło. To zaczyna... wymykać się spod kontroli.

- To chyba dobrze?

- Mam nadzieję.

Zakłopotany jej słowami postanowił nie odpowiadać. Jeżeli znowu zaczną, może się skończyć tym, że zatrzyma ją na cały dzień i będzie się wymądrzał. Tylko ona miała siłę, żeby się z tego wyrwać, zaufać mu. Ale nie podobała mu się bezradność, z jaką stał i przyglądał się jej wahaniu.

Kiedy brała prysznic, zaparzył kawę, włączył telewizor i zaczął szukać czegoś na śniadanie. Ten posiłek nie miał dla niego szczególnego znaczenia, na ogół budził się na nie za późno. Ale ona na pewno była głodna, a najbliższy sklep spożywczy znajdował się tuż za rogiem.

Napisał jej szybko kartkę, chwycił klucze i telefon komórkowy.

Włączając go, zauważył, że dzwoniła do niego Starła. Dziwne. Nie było jeszcze dziesiątej. Zostawiła wiadomość na poczcie głosowej, na którą zadzwonił, żeby odsłuchać ją po drodze do samochodu w łagodnym wiosennym słońcu.

Głos na nagraniu wcale nie przypominał głosu przyjaciółki. Zawieszał się, słysząc w nim było panikę.

- Brian. Musisz przyjechać do Dermamarii, natychmiast. Ktoś... ktoś ją rozwalił.

Stanął jak wryty, mało nie upuścił telefonu. Zmroziło go. Jak bardzo jest źle? Jak bardzo, Starła, cholera, mów natychmiast.

- Wszystkie frontowe okna są powybijane... nie widać, żeby coś zginęło, jest po prostu zniszczona. Ekrany powyrywane... Och, Brian, chce mi się płakać. Musisz przyjechać. -Rozłączyła się.

Jego nogi już pokonywały odległość, jaka dzieliła go od mieszkania.

Candace zdążyła wyjść spod prysznicza owinięta wielkim czarnym ręcznikiem. Powitała go promiennym uśmiechem, który znikł, jak tylko spojrzała na jego twarz.

- Ktoś zdemolował mój cholerny salon, muszę jechać.

- Jadę z tobą. Daj mi dwie minuty.

Nie był w stanie stać i czekać na nią w mieszkaniu, bo bał się, że tym razem on coś zdemoluje, więc wyszedł na zewnątrz, gdzie największą szkodą, jaką mógł spowodować, było wyrwanie paru krzaków z ziemi.

Kiedy się nad tym zastanawiał, Candace wybiegła z mieszkania i zbiegła po schodach z mokrymi włosami podskakującymi na ramionach. Bez

słowa wsiedli do samochodu. Ciężko było nie zostawić śladu opon na parkingu, udało mu się nie przejechać na żadnym czerwonym świetle, chociaż nie było to łatwe.

Cholera, cholera, cholera. To na pewno był Jameson Andrews. Co prawda nie podejrzewał, że się do tego posunie. A może nawet znajdzie zbirów, którzy to za niego zrobią.

Ale właśnie do tego był zdolny. Nie mógł dręczyć Briana fizycznie, więc uderzył w jedną z rzeczy, które kochał najbardziej.

Candace siedziała obok niego spięta i wyprostowana, palcami bawiła się paskiem torebki, którą trzymała na kolanach. Zastanawiał się, czy myśli o tym samym, co on.

- Czy mógł to zrobić twój brat? - spytał ostro. Odwróciła się do niego.

Widział ją w lusterku.

- Nie wiem, Brian.

- Jak to: nie wiesz? Znasz go lepiej ode mnie. Jest zdolny do czegoś takiego czy nie?

Uniosła ręce, a kiedy na nią spojrział, zauważył, że pociera skronie.

- James jest narwany. Tak, mogę sobie wyobrazić, że robi coś takiego.

Ale to nie znaczy, że to zrobił.

- Tak? Cóż. Ten, kto to zrobił, niczego nie ukradł. Nie chodziło mu o pieniądze ani sprzęt. Zdemolował lokal. Z wściekłości.

Wydała z siebie cichy odgłos. Płakała.

- Tak mi przykro.

- Jezu, ja pier... To nie twoja wina. Ale mam nadzieję, że nie będziesz

za nim za bardzo tęsknić, bo mam zamiar zabić tego gnojka, jak tylko go dorwę.

Jak tylko wjechał na ulicę, na której znajdował się jego ukochany salon, zobaczył wozy policyjne. Zrobiło mu się niedobrze. Czuł się tak, jakby zbliżał się do samochodowego wraku i doskonale wiedział, że za chwilę zobaczy coś, czego nie chce widzieć, ale nie mógł odwrócić wzroku. Candace uniosła dłonie do ust.

- O, Boże - wymruczał, parkując przy krawężniku i wyskakując z samochodu. W miejscu, gdzie wcześniej znajdowały się okna, była teraz tylko wielka dziura otoczona żółtą taśmą ostrzegawczą. Na parkingu stały Starla i Janelle i rozmawiały z policjantami. Obie płakały. Wokół budynku, który wyglądał tak, jakby przetoczyło się przez niego tornado, kręcili się inni policjanci. Pociemniało mu przed oczami. Stała mu przed nimi gorąca, piekielna czerń. To nie może być prawda, to nie może się dziać naprawdę...

Poczuł na ramionach delikatne dłonie, ale cofnął się przed nimi. Starla zobaczyła go i już do niego biegła, dudniąc kowbojkami o asfalt. Chwytał ją za ręce, zanim na niego wpadła.

- Wiedzą coś?

Pokręciła głową, a z jej oczu popłynęło więcej łez.

- Chodzą po sąsiednich lokalach, pytają, ale na razie nie mają żadnego tropu. Chcą z tobą porozmawiać.

Oczywiście nikt nic nie widział. Ich miasteczko należało do tych, w którym o jedenastej gasi się światło i kładzie się spać, a po zamknięciu

firm nikt nie miał powodu, żeby jeździć tą ulicą, chyba że miał niecne zamiary.

Musiał zadzwonić do Evana.

Policjanci działali sprawnie, spisali informacje, jakich im udzielił, a on z największą radością opowiedział im o wszystkich nowych wrogach, jakich sobie przysporzył. Ale ponieważ nie byli w stanie podać mu głowy Andrewsa na srebrnej tacy w tej chwili, byli dla niego raczej nieużyteczni. A nie byli w stanie. Nie tylko nikt nic nie widział, ale w ciągu dnia przez lokal przewinęło się tylu ludzi, że ślady palców nie mogły być żadnym dowodem. Czuł się tak cholernie bezradny, a umysł miał tak skołowany, że równie dobrze mógłby być upośledzony.

Kiedy policja skończyła go przesłuchiwać, mógł tylko stać i wpatrywać się w to, co zostało z jego sanktuarium, w którym podłoga była pokryta szkłem, jego dzieła sztuki i plakaty były pozdzierane ze ścian, krzesła porozrzucane, tapicerowane stoły porozdzierane i rozprute.

Widok był taki jak jego samopoczucie. Candace stała z dziewczynami, dała mu spokój.

A co niby miała robić? Właśnie się od niej opędził, jakby to ona zrobiła. Jakby ona była temu wszystkiemu winna, chociaż sam jej powiedział, że tak nie jest.

- Brian.

Odwrócił się, słysząc znajomy głos, na który zwykle się nie cieszył, ale którego w tej chwili potrzebował. Powstrzymał się, żeby nie rzucić się bratu w ramiona, kiedy Evan podchodził do niego, z ponurą miną

oceniając zniszczenia.

- Zobaczyłem to rano na kamerze. Współczuję, brachu.

- Kurwa, co mam robić, Evan? - Brian przeczesał włosy.

- Na razie nic. - Westchnął. - Czekać. Niestety, nie mogę ci powiedzieć nic innego.

- Cholera jasna.

Evan położył mu dłoń na ramieniu i obejrzał się na Candace.

- Muszę z tobą porozmawiać o czymś jeszcze. Chodź. Poszedł za budynek z Evanem, myślami tak pogrążony

w rozpaczy, że z początku nie zastanawiał się nawet nad tym, o czym mógłby chcieć z nim rozmawiać brat. Kiedy Evan odwrócił się do niego, unosząc brwi, z zaciśniętymi zębami, poczuł lekki niepokój. Może jednak źle zrobił, że go tu ściągał.

- Miałem rano telefon od kumpla z policji. Jameson Andrews złożył na ciebie doniesienie. Musisz się stawić, żeby złożyć zeznania.

Koszmarne zaćmienie zamieniło się w złowieszczą czarną dziurę w myślach, która pochłonęła wszystko.

- Parszywy gnój je...

Evan pewnym głosem przerwał Brianowi, który ze zdenerwowania chodził w kółko i robił wszystko, żeby nie walnąć pięścią w mur, wyobrażając sobie, że to twarz Jamesona.

- Brian, jeżeli się nie zgłosisz, wydadzą nakaz aresztowania.

- Nie mogę odejść, człowieku, muszę...

- Słuchaj, rozumiem, że się martwisz o lokal, że trzeba go

doprowadzić do porządku, ale w tej chwili za wiele tu nie zwojujesz, a nie chcę patrzeć, jak będą cię ciągnąć w kajdankach. Candace też nie musi tego widzieć. Musisz iść i to załatwić. Zgoda? Brian? Spójrz na mnie.

- Ten bydlak najprawdopodobniej zrobił to, a teraz... -Brian przestał spacerować, wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. W końcu podniósł głowę i spojrzał Evanowi w oczy.

- Zgoda. Co na mnie mają?

- Zależy. Wykroczenie pierwszego stopnia, my się takimi nie zajmujemy, prowadzi je prokurator. Zarzuty mogą zostać oddalone w całości, ale mogą cię czekać prace społeczne albo kara w zawieszeniu.

Areszt ci raczej nie grozi, ale jest możliwy.

- Pięknie, kurwa.

- Powiedziałem, że to mało prawdopodobne, zwłaszcza że będziesz współpracował. Właśnie dlatego każę ci w tej chwili ruszać tyłek na komisariat.

- Potrzebuję adwokata?

- A będziesz się odwoływał?

- Chyba nie. Świadcami były jeszcze trzy inne osoby.

- Możesz do niego zadzwonić, jak chcesz, ale wynik pewnie będzie ten sam. Jak chcesz, mogę iść z tobą. Za wiele ci nie pomogę, mogę na ciebie poczekać przed wejściem.

Z jakiegoś powodu potrzebował go. Chociaż Evan nie był w stanie mu pomóc, czuł się lepiej ze świadomością, że jest w pobliżu.

Niełatwo schować dumę do kieszeni, a kiedy już się to zrobi, człowiek

ma wrażenie, że w tej kieszeni ma gówno.

- Tak, jeżeli możesz. Chyba mogę powiedzieć Candace, że idę na policję w związku z tym? - Wskazał swój salon. - Ale nie chcę jej okłamywać.

- Lepiej nie okłamuj. Ma dokąd pójść?

- Przyjechała ze mną, nie chcę, żeby wracała do domu sama.

- No to chodź, coś wymyślimy. - Evan go objął. Candace zagryzła wargi, kiedy wyłonili się zza budynku.

Słyszała podniesione głosy, ale na pewno nie była w stanie usłyszeć słów. Obaj mieli identyczne miny. Zorientowała się, że gdyby Briana doprowadzić do porządku, ubrać w garnitur i buty ferragamo, miałoby się przed sobą Evana. Podobieństwo było uderzające.

Teraz obaj wyglądali jak granitowe posągi. Brian skinął na nią, a ona odeszła od grupy jego znajomych i pracowników, z którymi stała. Serce nie przestawało jej walić jak oszalałe, odkąd powiedział jej, co się stało, a przypieszyło jeszcze bardziej na widok jego miny.

- Twój brat złożył na mnie doniesienie - stwierdził oschle.

- O, mój Boże, Brian.

- Muszę iść na policję, bo inaczej mnie aresztują, a ty masz egzaminy, więc...

Starła się rozumieć to, że jest wyjątkowo zdenerwowany, ale ton jego głosu ją ranił.

- Poradzę sobie, jeżeli ktoś mnie odwiezie do domu.

- Nie chcę, żebyś jechała do domu.

- Nie załamie się, jeżeli będę dwie godziny sama - warknęła. - Moja rodzina mnie nie porwie i nie odda do klasztoru. Starła albo ktoś inny podwiezie mnie do domu, poradzę sobie.

- Dobra - rzucił i odwrócił się do samochodu Evana. -Zadzwoń do ciebie po wszystkim.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Co takiego? - Zamarł i obrócił się do niej.

- Zaczekam na ciebie - mruknął Evan i odszedł, żeby mogli porozmawiać.

Candace czekała, aż oddali się na tyle, że nie będzie słyszała, i dopiero wtedy odważyła się otworzyć usta.

- Doskonale rozumiem, o co tu chodzi. Nie możesz na mnie patrzeć, warczysz do mnie, jakbym ci coś zrobiła, w porządku. Gdybyś się ze mną nie zadał, miałbyś salon i nie musiałbyś iść teraz na policję. To ja...

- Cholera, nie zaczynaj teraz. Nie w tej chwili. Mam dość wszystkiego, żeby jeszcze teraz tego wysłuchiwać. - Jego mina mogłaby jej się przyśnić w koszmarze. - Wybacz, ale moje źródło utrzymania poszło w diabły, a na policji mam nową, lśniącą kartotekę. Dość mam chyba na głowie, nie uważasz.

- Nikt ci nie kazał bić Jamesona. Ja cię o to nie prosiłam. Ale ja też nie musiałam uciekać z wesela Deanne i wszystkich denerwować. Tyle samo w tym twojej winy, co mojej, Brian, ale może to w tej chwili nie jest dla nas najlepsze.

Nadal był zszokowany jej stwierdzeniem na temat Jamesona.

- Nie miałem zamiaru stać i słuchać tego, co o tobie gadał.

- To szlachetne, ale to była twoja decyzja. Mówiłam, że się tym zajmę.

A teraz proszę cię, żebyś dał mi się zająć tą sprawą.

Chciała się wycofać, widząc jego minę, ale pomyślała, że tym razem musi dopiąć swego.

- Ty się zajmij tym, żeby wszystko doprowadzić do porządku. Chyba czeka cię dużo roboty. Pozwól mi załagodzić sprawy w mojej rodzinie.

Może kiedy wszystko się poukłada, będziemy mogli spróbować od nowa, jeżeli będziemy chcieli.

- Nie - powiedział.

Poczuła ukłucie w sercu, kiedy usłyszała jego błagalny ton.

Uniósł dłoń, jakby chciał dotknąć jej twarzy, ale się powstrzymał.

Żałowała. Jeden dotyk i może zapomnieliby o tym wszystkim, o tym, co zrobiła.

- Przepraszam, mam kocioł w głowie, zrozum. Przepraszam, jeżeli odnosiłem się do ciebie tak, jakbym cię obwiniął. Nie winię cię, zapewniam. Możemy porozmawiać o tym, jak ochłonimy?

- Ja jestem opanowana. - Posłała mu smutny uśmiech. - Gdybyś ty też myślał racjonalnie, to wiedziałbyś, że mam rację. Nie chodzi tylko o to, na co ja będę przez to wszystko narażona. Chodzi też o to, co będziesz musiał znieść ty.

- Jestem dorosły. Może w tej chwili ciężko to sobie wyobrazić, ale wytrzymam. Chyba zapomnielaś, skąd pochodzę. Oni chyba też.

- Ale nie wiem, czy ja wytrzymam.

- Więc się poddajesz. Masz zamiar całe życie przeżyć pod ich pantoflem. Wyjść za jakiegoś nadętego krawaciarza, którego ci podsuną, i spłodzić pół tuzina dzieci.

- A jaką ty masz wizję przyszłości? - warknęła. - Ja chcę skończyć szkołę i pójść do pracy. Chciałabym mieć kiedyś rodzinę. Tobie się pewnie wydaje, że to jakieś życie z piekła rodem..

- Nie szufladkuj mnie, bo tego nie cierpię. Robię to, co kocham.

Codziennie tworzę i pomagam innym się wyrazić. Widzę radość na ich twarzach, kiedy widzą swoje nowe dzieło, i widzę, jak się wzruszają, kiedy to dla nich wiele znaczy. Nie trzeba mi nic więcej. Nic nie chcę. -

Wskazał palcem budynek. - Cholera, to jest moja przyszłość, Candace, to.

I ktoś, kto ma być częścią mojego życia, musi sobie z tego zdawać sprawę.

- Próbują to zniszczyć przeze mnie. Nie rozumiesz?

- Słuchaj, muszę iść. Ale zadzwonię do ciebie później, a ty odbierzesz i porozmawiamy o tym.

- To tylko utrudni sprawę...

- Powiedziałem ci, że nie pozwolę ci drugi raz uciec. Mówiłem poważnie. - Nie spuszczał wzroku z jej oczu, nawet kiedy szedł do samochodu Evana i otwierał drzwi. - Mówiłem poważnie.

Patrzyła, jak odjeżdżają, zagubiona i samotna... Czowała jeszcze milion innych rzeczy, ale żadna nie była dobra. Starła, która, podobnie jak wszyscy policjanci kręcący się po okolicy, na pewno słyszała każde ich słowo - podeszła do niej i ją objęła.

- Chodź, odwiozę cię do domu.

Droga mijiała w napięciu. Na pozbawionej makijażu twarzy Starli

widać było przygnębienie. Candace powiedziała, dokąd mają jechać, ale nie wiedziała, co jeszcze może dodać. Po tym, jak Starla usłyszała to wszystko, może ją obwiniać.

Odezwała się dopiero na parkingu.

- Nie zostawiaj go w takim stanie. Potrzebuje cię, chociaż się do tego nie przyzna. Brian łatwo daje się ponieść nastrojom. Jeżeli go teraz zostawisz, to go zabije.

- A mnie zabije to, że zostanę. Ten weekend był... -Wzięła oddech. -

Piękny, cudowny i najbardziej przerażający w całym moim życiu.

Brązowe oczy Starli wpatrywały się w nią intensywnie.

- Po raz pierwszy się zakochałaś. Nic dziwnego, że jesteś przerażona.

Ale nie uciekaj od tego. Teraz powinniście trzymać się razem, żeby to przejść.

- Moja rodzina na pewno będzie chciała zamienić jego życie w piekło.

Wygląda na to, że już zaczęli działać. Nie jestem mu potrzebna.

Rozdział 20

Brian mierzył świat złym wzrokiem przez szybę furgonetki Evana.

Właśnie opuścili posterunek policji, gdzie spisał wszystko, co zaszło poprzedniego dnia w mieszkaniu Candace. Nie dbał o konsekwencje.

Irytowały go, ale były niczym w porównaniu ze spustoszeniem, jakie zastał w studiu.

I w porównaniu z tym, jak potoczyły się sprawy między nim a

Candace.

Policję zainteresował fakt, że jego firma została zdemolowana w noc bójki. Jameson najwyraźniej nie był wcale taki sprytny. Należało tylko znaleźć kogoś, kto widział go na miejscu przestępstwa albo jakiś dowód, że tam był.

- Trzymasz się? - zapytał Evan.

- Nie. Zatrzymaj się przed sklepem. Potrzebuję papierosów. Zapalę pięć naraz i wciągnę je wszystkie.

- Rzuciłeś czy co?

Brian zamilkł, już miał powiedzieć bratu, że dziś jeszcze nie zdążył zapalić. Był przekonany, że nie przetrwa tego dnia bez nikotyny. Prawda jednak sama wypłynęła mu z ust. Ostatnio często mu się to przydarzało.

- Tak.

- W takim razie się nie zatrzymuję. Trzymaj się, stary. -Evan się roześmiał. - Nic dziwnego, że znokautowałeś Jame-sona. Pewnie paznokcie obgryzłeś do krwi.

- To nie ma nic wspólnego z tym, że uderzyłem tego dupka.

- Dobra. Opowiedz mi wszystko. Brian zerknął na brata z ukosa.

- Jesteś teraz moim bratem czy oskarżycielem?

- Zawsze jestem twoim bratem, ty w gorącej wodzie kąpany gnojku.

Musisz się jednak nauczyć właściwie oceniać sytuację.

- Czyżby? W takim razie powiedz mi, bracie, co byś zrobił, gdybyś wrócił z Kelsey z Hawajów, a na progu przywitałby was jej brat i nazwał ją przy tobie dziwką?

Evan gwizdnął cicho.

- Do diaska. Jej były mąż nazwał ją dziwką tego dnia, gdy przyłapała go z Courtney. Nie... Powiedział wtedy, żeby przestała zachowywać się jak dziwka. Rzuciłem się na niego, ale odskoczył i dziewczyny nas rozdzieliły. Kelsey wrzeszczała na mnie, że mam go zostawić w spokoju, bo nie jest tego wart. Pomyślałem, że na pewno byłoby warto poczuć na pięści szczękę tego łajdaka.

- Wspaniałe uczucie. Wtedy, nie teraz. - Brian zgiął palce, krzywiąc się z bólu. Jego poobcierane kłykcie wciąż były obolałe. - Miałeś o wiele więcej do stracenia niż ja.

- Wydaje mi się, że ty też masz wiele do stracenia -oświadczył Evan. - Nie nawal, zachowując się jak wariat. Jeśli chcesz zjednać sobie jej rodzinę, nokautowanie jej brata to nie najlepszy sposób.

- Do diabła z jej bratem. I z jej rodziną.

- Okej, spróbuję inaczej. Nie sędzę, by to był dobry pomysł złamać sobie rękę na takim śmieciu jak Jameson Andrews.

- Z moją ręką wszystko w porządku.

- Rzucają przeciwko tobie wszystkie siły. Tym razem chyba nie zdołam ci pomóc.

- Nie prosiłem cię o to, nie rób mi żadnych przysług. Poniosę konsekwencje i nie będę się wahał, bo to dla niej. - Brat przez chwilę trawił te słowa, wpatrując się w drogę. Brian obserwował go, myśląc o tysiącu rzeczy, których nie zrobił, nie powiedział. - Nie przeraża cię bycie ojcem?

Evan wybuchnął śmiechem.

- Jesteś dzisiaj bardzo rozmowny, chłopie.

- Więc?

- Zazwyczaj czuję w związku z tym milion różnych rzeczy. Przede

wszystkim jestem wariacko szczęśliwy, ale też przerażony. Chwilę. Do

diabła, Brian. Powiedz mi, że Can-dace nie jest w ciąży.

Wzruszył ramionami.

- Wszystko jest możliwe.

- Kochasz tę dziewczynę? - Nie było to zwykłe pytanie. Niosło ze sobą

zapowiedź, że jeśli Brian udzieli złej odpowiedzi, Evan zatrzyma się na

poboczu i wyrzuci go z samochodu.

- Szaleję za nią, do diabła.

- Tego się domyśliłem. Tyle że ja pytam, czy ją kochasz. Czy zdołasz

wypowiedzieć te słowa. Pytam, czy żywisz do niej prawdziwą, trwałą,

bezwarunkową miłość, która pozwoli ci podtrzymywać jej włosy, gdy

będzie się pochylać nad kibelem, szarpana porannymi mdłościami.

- Jasne, że zdołam wypowiedzieć te słowa, do diabła! Kocham ją.

Powiedziałem jej, że ją kocham. Będę jej trzymać wszystko, co tylko

zechce.

- Cóż, wcześniej wcale z nią nie rozmawiałeś, jakbyś ją kochał.

Miałem ochotę cię tam przy wszystkich wykastrować.

- Nie zostałeś dostatecznie długo, by zobaczyć, jak się płaszczę.

Doceniam twoją wstrzemięźliwość. I tak czuję się wykastrowany. - Potarł

mocno twarz dłońmi. - Ale ją kocham.

- To słodka dziewczyna. Nie nawal, Brian. I oby nie zaszła w ciążę.

Dobrze? Nie jesteś jeszcze gotowy na ten stopień zobowiązania i
odpowie...

- Nie chrzań, stary, przecież się o to nie staram. Ty też się nie starałeś,
o ile pamiętam.

Evan się uśmiechnął.

- Kelsey twierdzi, że tak bardzo się kochamy, iż nie możemy się
powstrzymać i wiążemy się nawet na poziomie molekularnym.

- Nie będziecie chyba jedną z tych par, które mają dziewiętnaścioro
dzieci, co?

- Nie. Zdecydowanie chcemy jeszcze jedno, może dwoje, ale nie od
razu. Przy Aleksie jest mnóstwo roboty.

- Wiesz, gdy siedziałem na posterunku, przyszło mi coś do głowy.

- Oho.

- Na tym etapie, gdyby nie Candace, nie miałbym żadnych oporów
przed przeprowadzką z tobą i Kelsey. Mógłbym zacząć od nowa gdzie
indziej... Tak, teraz wydaje mi się to świetnym pomysłem. Miałeś rację.

Mam jednak Candace i... - Urwał, sfrustrowany swoją niemocą wyrażenia
słowami własnych uczuć. Nieważne, co by mu powiedziała, co by
zrobiła, i tak by jej nie zostawił. Przynajmniej w tym wypadku zamierzał
dotrzymać słowa.

- Nie martw się, wyremontujesz studio i znów je otworzysz.

Zamkniesz najwyżej na dwa tygodnie i przywrócisz wszystko do
odpowiedniego stanu, dasz sobie radę. Gdy składałeś zeznania,

zadzwońnięm do szklarza i kazałem wstawić szyby od frontu. Zrobią to najszybciej, jak się da, będziesz więc przynajmniej zabezpieczony przed kradzieżami.

- Dzięki, stary. Za wszystko. I przepraszam cię za... Do diabła, po prostu przepraszam.

Evan zerknął na niego, poklepał go po ramieniu.

- Nie ma o czym mówić.

Brian wziął głęboki oddech, próbując uspokoić burzę emocji.

- Czy tata wie?

- Tak, do niego też dzwoniłem. Pomoże, jak tylko będzie mógł.

Wszyscy pomożemy.

- Już tak wiele mi daliście. I znów zaczynam od nowa.

- Przestań dramatyzować. Ubezpieczenie pokryje szkody.

- To wspaniale i w ogóle, ale nadal czuję się tak, jakbym musiał zbudować studio od podstaw. Chcę, żeby ten gnojek za to zapłacił, bo go stać. To sprawa osobista, zamierzam mu to wydrzeć choćby z tyłka.

- Cóż, nie możemy siedzieć i czekać, aż to się wydarzy. Wiem, że jesteś wkurzony, ale nie daj się sprowokować. -Gdy Brian nie odpowiedział, Evan postanowił kontynuować: -Wszyscy jesteśmy z ciebie dumni, nieważne, czy to dostrzegasz, czy nie. I jesteśmy oburzeni tym, co się stało. Wysokość wyrządzonych szkód zdecydowanie podpada pod przestępstwo. Jeśli to sprawka Jamesona Andrewsa, nie pozwolą mi wziąć sprawy, będę się jednak świetnie bawić, obserwując, jak wyciskają z jego tyłka każdego centa.

Skręcili w ulicę, przy której znajdowała się Dermamania. Brian poczuł ucisk w żołądku na widok tego, co zostało ze studia. Nie dramatyzował, do diabła. Studio wyglądało jeszcze gorzej niż kilka godzin wcześniej.

- Ja również - mruknął do brata.

Candace następny tydzień poświęciła na zdawanie egzaminów i odpoczynek po szalonych wydarzeniach poprzedniego weekendu. Gdy już było po wszystkim - a jakimś cudem zdała wszystko - postanowiła cieszyć się leniwymi letnimi dniami. Nie zamierzała jednak robić tego zbyt długo, większość czasu poświęcała na czytanie ogłoszeń i wysyłanie aplikacji o pracę. Wiedziała, że nawet pół etatu, które zdołałaby dopasować do harmonogramu zajęć w semestrze zimowym, dałoby jej niezależność, która byłaby balsamem na jej duszę.

Dzięki Bogu, dostała okres. Gdy o dzień się spóźnił, niemal wpadła w panikę, przekonana, że ten jeden moment zapomnienia będzie miał najpoważniejsze konsekwencje, jakie można sobie wyobrazić.

Świadomość, że to dziecko Briana rośnie w jej brzuchu, może i była oszałamiająca i romantyczna.

Przez kolejną dobę jednak obgryzała paznokcie i zastanawiała się, co na litość boską pocznie z dzieckiem na tym etapie. Tak, naprawdę była przerażona. Od razu poszła do lekarza i poprosiła o przepisanie pigułek.

Ilećkolwiek dzwonił Brian, odbierała, jak prosił. Co ciekawe, w ogóle na nią nie naciskał. Opowiadał jej o postępach w pracach nad Dermamanią 2.0, jak ją nazywał. Czuła, jaki jest podekscytowany z powodu

ponownego otwarcia. Razem z pracownikami i Evanem pracował ciężko całymimi dniami, by uprzątnąć lokal. Kara i Marco zaproponowali, że pożyczą mu sprzęt, dopóki nie kupi własnego. Była rozczarowana, że nie udało się jej z nimi spotkać, postanowiła jednak przez jakiś czas trzymać się od niego z daleka.

Od razu rozszyfrowała jego strategię. Dawał jej przestrzeń, której tak bardzo potrzebowała. Działo znacznie skuteczniej niż kwiaty, podarunki, czekoladki i prześladowanie, lecz tęskniła za nim jak szalona. Chciała do niego pobiec, ale wiedziała, że nie powinna. Jeszcze nie. Z wielu różnych powodów - dla siebie, dla rodziny, w której sprawy powoli się układały. Dla kruchego związku z rodzicami, którzy chyba zobaczyli ją w nowym świetle. Mimo wszystko ich potrzebowała, pragnęła ich wsparcia. Z początku czuła się tak, jakby chodziła po szkle, teraz jednak dogadywała się z matką lepiej niż kiedykolwiek od czasów dzieciństwa. Spotkanie z Brianem mogłoby znów to wszystko popsuć.

I był jeszcze jej brat.

Sprawa z Jamesonem przedstawiała się zupełnie inaczej. Przez wiele dni chodził z podbitymi oczami. Często odwiedzała rodziców i natykała się u nich na niego za każdym razem, jakby się ukrywał. Spędzał tam tyle czasu, że równie dobrze mógłby się znów wprowadzić. To tylko wzmagalo jej podejrzenia.

Był przerażony. Gdy słyszał dzwonek lub pukanie do drzwi, dosłownie wyskakiwał ze skóry. Nie potrafiła jednak wymusić na nim wyznania, niezależnie od tego, jak często uśmiechała się do niego

znacząco. Celem jej życia stało się torturowanie brata.

- To tylko kwestia czasu, zanim złapią tego faceta -oświadczyła

złowieszczo pewnego wieczoru podczas kolacji, gdy rodzice na chwilę wyszli z pokoju.

Następnego wieczoru napomknęła:

- Są postępy w śledztwie. Evan twierdzi, że są już blisko.

- Kogo to obchodzi - warczał Jameson za każdym razem. A ona odpowiadała:

- Nie niepokoi cię fakt, że po naszym mieście biegają wandale?

Chociaż to ciekawe, że nie zdewastowali niczego poza studiem Briana, nie sądzisz? Zastanawiam się dlaczego.

Czasami po prostu wstawał i wychodził z pokoju.

Widać było, że czuje się winny. A ona niczego nie mogła z tym zrobić... poza uczynieniem piekła z jego życia, jak powiedziała Starła.

Nie mogła niczego zrobić... aż w końcu odebrała szokujący telefon.

Głos Macy od początku brzmiał dziwnie. Zaczęła od pytania o jej związek z Brianem, co było do niej zupełnie niepodobne.

- Jest... w porządku - powiedziała Candace. - Dużo rozmawiamy, czekamy, aż sprawy się uspokoją. Chyba potrzebowałam tego kroku wstecz na złapanie oddechu. Teraz, gdy go już złapałam, wszystko jest jasne. Nie czuję się dobrze bez niego.

Z jakiegoś powodu na te słowa Macy wybuchnęła płaczem.

- Tak mi przykro.

Oszołomiona Candace ściszyła telewizor i usiadła prosto na kanapie.

- Mace, co się stało?

- Muszę ci coś powiedzieć - zaszlochała. - Znienawidzisz mnie.

Co do diabła? Następne dwie minuty Candace poświęciła na uspokajanie przyjaciółki i zapewnianie jej, że nic nie sprawi, iż ją znienawidzi. Choć biorąc pod uwagę reakcję dziewczyny, nie była tego taka pewna.

- Byłam w Dermamanii tej nocy, kiedy zdemolowali studio.

Widziałam samochód Jamesona przejeżdżający obok bardzo powoli.

Zauważyłam go tylko dlatego, że najpierw pomyślałam, że to auto bardzo podobne do samochodu twojego brata. Nawet się zastanawiałam, po co w ogóle miałby tam przyjeżdżać. Gdy odjeżdżałam, samochód stał zaparkowany parę ulic dalej. Byłam-przekonana, że się pomyliłam, ale gdy dowiedziałam się, co się wydarzyło między nim a Brianem...

Krew szumiała Candace w uszach. Macy widziała samochód Jamesa przejeżdżający obok... Czy to wystarczy? Do diabła, pożałowała nagle, że nie ma numeru Evana.

- Co tam robiłaś?

Zapadła martwa cisza co najmniej na dziesięć sekund.

- Tamtej nocy widziałam się z Ghostem. O, kurczę.

- Z Ghostem? Jak do tego doszło? Przecież nie dałam mu twojego numeru.

- A prosił o niego?

- Tak, w drodze do Dallas. Myślałam, że nie jesteś nim zainteresowana.

- Wpadliśmy na siebie w barze sushi. Tego wieczoru, gdy wróciliście z koncertu. Rozmawialiśmy, dałam mu swój numer. Zadzwoił, gdy skończył pracę, i poprosił, bym się z nim spotkała w Dermamanii.

- Macy, nie wiem, co mnie bardziej zszokowało...

- Wiem, daj spokój. Nie chciałam, by Jameson miał przeze mnie kłopoty, bałam się. Jestem jednak pewna, że to był on. To by nie było sprawiedliwe, gdyby mu to uszło na sucho. Nie mówiłam o tym Ghostowi.

- Ghost pewnie niczego nie zauważył, bo Brian już by wiedział. Gdzie byliście?

- Siedzieliśmy na parkingu w moim samochodzie. Podejrzewam, że James czekał, byśmy odjechali. Nie wiedziałam, co zaszło między nim a Brianem, nie miałam pojęcia, że zdemastuje lokal!

Candace przypomniała sobie, że tamtej nocy nie rozmawiała z Macy.

Jej przyjaciółka rzadko zwracała uwagę na podejrzane rzeczy.

- Zapytałabym cię, co robiliście w tym samochodzie, chyba jednak niewiele, skoro zauważyłaś mojego brata przejeżdżającego obok.

- Do niczego nie doszło - zaprotestowała Macy żarliwie. - Tylko rozmawialiśmy.

- Aha. Nadal ze sobą... rozmawiacie?

- Rozmawiamy. Tak. To wszystko.

- Nie jestem w stanie wyobrazić sobie poważnej rozmowy z tym facetem, ale jak tam chcesz.

- Jest w nim coś takiego...

- Hej, mnie nie musisz się tłumaczyć. Nie będę ci wytykać twoich

decyzji, chociaż ty to robiłaś.

- Przepraszam - zaszlochała Macy.

- Posłuchaj. Jeśli zeznasz to wszystko policji, wybaczę ci. Mogę nawet iść z tobą, jeśli chcesz. James był wściekły, musiał się wyżyć, jest moim

bratem, ale nie widziałaś miny Briana, gdy to wszystko zobaczył. Miał złamane serce. James jest mu to winien. Może zdołam namówić Briana, by nie wnosił oficjalnej skargi, jeśli Jameson zapłaci za szkody. Może uda się w ten sposób zamknąć obie sprawy.

- Czułabym się znacznie lepiej, gdyby tak się to skończyło.

- Nie mogę ci niczego obiecać, to zależy od niego. Co nie zmienia faktu, że musisz iść na policję, Macy.

Macy pociągnęła nosem.

- Wiem.

- W zasadzie... chcesz jechać najpierw do Briana i mu powiedzieć?

- Nieszczególnie. - Candace była w stanie ją zrozumieć. Na samą myśl o zobaczeniu Briana poczuła w żołądku trzepot setek skrzydeł małych kolibrów. - Znienawidzi mnie za to, że nie zgłosiłam się wcześniej.

Minęły niemal trzy tygodnie, zżerało mnie to żywcem.

- Jestem pewna, iż tak się ucieszy z prawdopodobnego zakończenia sprawy, że nawet nie będzie miał do ciebie pretensji.

Rozdział 21

Candace nie wiedziała, że studio jest już otwarte. Gdy zaparkowały przed nim razem z Macy, wyglądało jak nowe, jedyna różnica polegała na

tym, że nie wymieniono jeszcze płaskiego telewizora w poczekalni.

Janelle powitała je szerokim uśmiechem, od razu podeszła do Candace i uścisnęła ją mocno. Ghost oderwał wzrok od tatuażu, nad którym pracował, i spojrzał na Macy z pożądlivym uśmiechem. Candace nie zdołała się oprzeć i szturchnęła przyjaciółkę łokciem. Miłość doprawdy była dziwna.

Nie widziała nigdzie Briana, jego furgonetka stała jednak zaparkowana na zewnątrz.

- Jest? - zapytała cicho Janelle.

- W biurze. Ośmielę się powiedzieć, że możesz wejść od tyłu. -

Mrugnęła do niej.

Candace wzięła głęboki oddech, oderwała Macy od jej obiektu pożądania i popchnęła ją na zaplecze.

Brian uniósł wzrok znad laptopa, gdy weszły, na jej widok jego oczy wypełniły się taką tęsknotą, że od razu zrozumiała, iż dla niego te mijające tygodnie były równie wielką torturą. Musiała walczyć ze łzami, które napływały jej do oczu. Wstał, jak marionetka na sznurku, przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona.

- Boże, tak dobrze cię widzieć - szepnął jej do ucha. Znajome ciepło i solidność jego ciała sprawiły, że nie chciała go puścić. Nigdy. Ukryła twarz w jego koszuli i głęboko odetchnęła jego zapachem.

- Tęskniłam za tobą.

- Ja tylko... niech to szlag, nie wiem, co mam powiedzieć. Nie

spodziewałem się twojej wizyty.

Candace zerknęła na Macy, która ze zdenerwowania przygryzła wargę.

- Bardzo chętnie z tobą porozmawiam, ale najpierw Macy musi ci coś powiedzieć.

Brian zerknął na drugą dziewczynę, jakby zapomniał o jej obecności.

- Och, cześć, Macy.

- Cześć. Um... po prostu to z siebie wyrzucę. Uśmiechnął się z konsternacją.

- Dobrze.

- Mogę udowodnić, że Jameson był na miejscu przestępstwa tamtej nocy. Byłam na parkingu. Widziałam, jak przejeżdżał obok, a potem zaparkował kilka ulic dalej.

- Jasna ch... Jesteś pewna? - Wyglądał tak, jakby nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i okręcić.

Candace zauważyła, że przyjaciółka nie dodała, dlaczego tam była, a Brian o to nie pytał.

- Nie widziałam jego twarzy ani numerów rejestracyjnych. Był to jednak czarny SUV z naklejką na tylnej szybie, w tym samym miejscu, w którym Jameson nakleił swoją naklejkę Baylor.

- Sukinsyn. - Brian skrzywił się i zerknął na Candace. -Przepraszam, wiem, że to twój brat.

- Nie musisz przeproszać.

- Powinienem zadzwonić do Evana. - Odwrócił się, by podejść do

telefonu, zatrzymał się jednak, gdy Candace położyła mu dłoń na ramieniu.

- Muszę cię o coś zapytać, Brianie. Rozumiem, że jesteś zły. Nie mam pojęcia, czy to zadziała, pomyślałam jednak, że najpierw powinniśmy zapytać ciebie. Jeśli Jameson zgodzi się zrezygnować z oskarżenia i zapłaci za wyrządzone szkody, zgodzisz się w zamian nie wnosić oskarżenia przeciwko niemu? - Na jego twarzy odmalowało się takie niedowierzanie, że postanowiła kontynuować, zanim go straci. - To by bardzo pomogło w naszej sytuacji. Obaj uniknęlibyście kłopotów, ty otrzymałbyś rekompensatę i... mogłoby to polepszyć relacje między nami a moją rodziną.

Uniósł wysoko brwi.

- To znaczy? Chcesz powiedzieć, że nie mam u ciebie szans, jeśli się na to nie zgodzę?

Przełknęła ślinę i pokręciła głową.

- Nie, skąd. Zrozumiem, jeśli dojdiesz do wniosku, że musisz to zrobić. Zboli mnie, gdy zaczniesz rozrywać ich na strzępy, bo przecież są niezwykle istotną częścią mojego życia, ale ty również nią jesteś. Nie mogę odwrócić się do ciebie plecami. Chciałabym jednak, byście potrafili koegzystować bez wpędzenia mnie w alkoholizm, a to jest jedyny sposób. Nie rozmawiałam jeszcze co prawda z Jamesonem, nie wiem nawet, czy on się na to zgodzi. Podejrzewam jednak, że jeśli przyjdzie co do czego, zrobi wszystko, byle się z tego wywinąć. Jest przerażony.

- I dobrze - mruknął Brian. - Ty chyba nie rozumiesz, jak trudno mi

będzie mu odpuścić. Przeżyłem piekło, Candace. Wszyscy ciężko harowaliśmy, by znów otworzyć studio. Jeśli przyjmę pieniądze i zapomnę o reszcie... poczuję się tak, jakby nas kupił, a powinien cierpieć tak samo jak my. Nie tylko ja. Oni wszyscy.

- Rozumiem - odparła cicho. W tym momencie kochała go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Był taki szczery i oddany swoim pracownikom. Wiedziała, że ją będzie traktował tak samo, jeśli mu tylko pozwoli. - Nie będę naciskać. To był tylko pomysł.

- Ja zrobię wszystko, co będzie trzeba - oświadczyła Macy. - Czuję się okropnie z tego powodu.

Brian zmarszczył brwi.

- Zaraz. A co ty tam robiłaś?

- Powołam się na piątą poprawkę, dobrze? Przynajmniej na razie. Nie uczestniczyłam w rozboju, zapewniam cię.

Candace się uśmiechnęła.

- Tak, może poza Gho... Och!

Nie mógł uwierzyć, że Candace jest tutaj. Spodziewał się, że lada chwila obudzi się z twarzą na klawiszach. Na razie jednak śnił. Była przy nim, właśnie dostarczyła mu wieści, na które czekał od tygodni.

I poprosiła, by nic z tym nie robił.

Nie mógł natychmiast podjąć decyzji, nie była to tylko jego decyzja.

Tak jak jej powiedział, chodziło też o wszystkich jego artystów, którzy urabiali sobie ręce po łokcie, by pomóc mu posprzątać lokal, nie opuścili go w poszukiwaniu innej pracy. Nawet jego brat, który przez cały dzień

tkwił

w sędzie, zjawiał się wieczorami, odbierając ten czas żonie i synowi, by zakasać rękawy i sprzątać z nimi. Kara i Marco pożyczyci mu sprzęt, którego nadal używał. Nie znalazł dotąd czasu, by kupić własny, zamierzał się tym jednak zająć w kolejnych dniach.

Z drugiej strony, chodziło też o Candace, którą kochał bardziej niż własną duszę. Powinien jej dać to, czego potrzebuje, by była szczęśliwa, zadowolona i mogła uporządkować swoje życie.

Macy zostawiła ich samych. Candace usiadła na krześle, a on przycupnął na brzegu biurka i zaczął się w nią wpatrywać. Lśniące jasne włosy, w których odbijało się światło żarówki. Wbite w podłogę niebieskie oczy, jakby zbyt się wstydziła je podnieść, gdy nagle zostali sami, z powodu intymności, którą ze sobą dzielili.

Rozkoszował się każdym detalem, od jej lekko unoszących się i opadających przy każdym oddechu ramion do tętna pulsującego u podstawy jej szyi. Zapragnął przycisnąć tam wargi, poczuć to pulsowanie na języku. Poczuc, jak przyspiesza, gdy jej dotyka.

Niemal nieświadomie uklęknął przed nią i chwycił ją za ręce. Jeśli nie zamierzała podnieść wzroku, on musiał zniżyć się do jego poziomu.

Odetchnęła płytko, zaskoczona. Uniósł jej palce do ust, stęskniony jej dotyku.

- Niemożność zobaczenia cię była... piekłem. Mógłbym wysilić się na poetyckość i dodać, że było to jak wydzieranie sobie duszy i pozbywanie się kawałka serca... lecz powiem tylko, że była to po prostu tortura.

Brakuje mi tego wszystkiego, gdy nie jestem z tobą.

- Tak bardzo cię Kocham - szepnęła. - Tak wiele razy chciałam się złamać i uciec do ciebie, lecz ty tak dobrze sobie radziłeś. Bałam się... bałam się, że...

- Wiem, jak ważna jest dla ciebie samodzielność. Przepraszam, jeśli to popsułem i przestraszyłem cię. Nie miałem takiego zamiaru. Próbowaliśmy mi powiedzieć, a ja cię zastraszałem, powtarzałem, że będzie w porządku, choć nie było. Wiem, że nigdy dotąd się tak nie czułaś, nie powinienem był żądać tak dużo, tak szybko. Mogłem ci dać czas, byś do mnie przywykła. Wiem, że czasami jestem nieznośnym łajdakiem. Ludzie przypominają mi o tym codziennie.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Brianie. Ludzie, którzy cię znają, to wiedzą.

- Nie dość dobrym dla ciebie. Już się z tym jednak pogodziłem.

- To dobrze. Nadmiar niepewności bywa męczący.

- Zapamiętam to - odparł, mając ochotę się roześmiać, lecz nie był w stanie tego z siebie wydusić. Jej twarz go hipnotyzowała, tak bardzo chciał odczytać z niej wszystkie emocje. Nie chciał jednak naciskać. Pragnął odpowiedzi, czegoś konkretnego, do diabła, wystarczyłaby mu wskazówka co do ich przyszłości. Jeśli nie była na to gotowa, miał po prostu przerąbane.

- Po prostu jeszcze nie wiem.

Czego nie wiesz? Powiedz mi, a wszystko naprawię. Takie właśnie słowa cisnęły mu się na język, gdyby je jednak wypowiedział,

wzdrygnęłaby się, chwyciła przyjaciółkę i znów go zostawiła. Sytuacja wymagała delikatności, której mu brakowało. Nagle naszała go ochota, by coś połamać.

Kontynuowała wysokim, łamiącym się od nadmiaru emocji głosem.

- Nie mogę być powodem, dla którego ty bijesz ludzi, a mój brat biega po mieście i popełnia przestępstwa. Nie mogę ranić ludzi tylko dlatego, że to szaleństwo, które przez ciebie odczuwam, jest tak nieodparte, że przeklełabym ich wszystkich, byle tylko być z tobą. Nie mogę już dłużej tkwić pośrodku tego wszystkiego. Nie chcę być przyczyną tego całego bałaganu. Nie mogę.

W jej oczach pałał taki żar, iż od razu zrozumiał, że przekonywanie jej, by dała mu jeszcze jedną szansę, nie ma sensu. Była złamana, lecz zdeterminowana.

- Proszę, nie patrz tak na mnie - szepnęła.

- Jak?

- Jakbym łamała ci serce.

- Łamiesz, słońce.

- Brian, nie! - Ukryła twarz w dłoniach, wzięła głęboki oddech.

Wychylił się i zamknął drzwi na wypadek, gdyby ktoś zabłądził na zaplecze, a potem usiadł, spojrzał na nią i zaczął głaskać jej kolano. Bał się, że jeśli otworzy usta, zniszczy ten kruchy rozejm.

Nagle to ona rzuciła się do przodu i otoczyła rękami jego szyję.

Ogarnęło go zdumienie. Wziął ją w ramiona, odetchnął jej zapachem, jakby było to antidotum na truciznę w jego żyłach. Jej wargi muskały

delikatnie jego policzek, szukając jego warg, a gdy je odnalazły, stopiły się z nimi. Były ciepłe, miękkie jak szept i spragnione. Takie słodkie.

Wszystkie jego zmysły eksplodowały pożądaniem, oparł się jednak pokusie pociągnięcia jej na podłogę i wdarcia się w nią. Zanurzyła palce w jego włosach i to ona zsunęła się na niego.

- O, mój Boże - wychrypiał, próbując złapać oddech między jej wygłodniałymi, gorączkowymi pocałunkami. Zakwiliła i przywarła do niego, przyciągając go jeszcze bliżej, jakby chciała się na niego wczołgać. Jej język pokonał barierę jego zębów, jego usta wypełniły się jej tajemniczym, delikatnym smakiem. Odpowiedział tym samym, rozpaczliwie pragnąc więcej. Wiedział, że nigdy nie nasyci tego głodu, zamierzał jednak umrzeć, próbując.

Musiał odwołać się do całej swej siły woli, by chwycić ją za nadgarstki i odsunąć.

Utkwiła w nim tak zranione spojrzenie, jakby właśnie wbił jej nóż w serce, w jej oczach malowały się uraza i zdumienie.

- Nie - szepnął. - Nie, dopóki między nami jest tyle niepewności. - Jej rozkoszna dolna warga zadrżała. - Możesz mi wierzyć, to najtrudniejszy krok w moim życiu, robię to jednak dla ciebie, dla nas. Robię to, o co mnie prosiłaś. Mogę leżeć na tej podłodze przez całą noc i tulić cię, jeśli tego potrzebujesz. Gdybym cię jednak znów dotknął w ten sposób, straciłbym rozum.

Mrugnęła, na jej twarz wypłynął wyraz urażonej brawury. A co on znów takiego zrobił, do diabła? Nigdy wcześniej nie czuł się tak

całkowicie, żałośnie bezradny, nawet gdy zaparkował przed studium i zobaczył zniszczenia. Tak jak powiedział mu Evan: pozostało już tylko czekanie. Czekanie, aż ona wszystko sobie poukłada. Bóg obdarzył go paroma zaledwie zaletami, a cierpliwości nie było wśród nich.

Jaką miał alternatywę? Odwrócić się plecami? Mało prawdopodobne.

Nie do niej. Każdej innej osobie pokazałby drzwi i odetchnąłby z ulgą, gdyby z nich skorzystała.

Jednak świadomość, że daje jej cały ten czas tylko po to, by na koniec doszła do wniosku, iż nie może z nim być... Na samą myśl czuł w piersi palący ucisk.

- Mógłbym cię mieć, Candace. Mógłbym wdrzeć się do twojego życia, a ty byś mnie nie powstrzymała. Nawet gdybyś próbowała, przełamałbym twoją obronę. Mógłbym cię wziąć teraz, tutaj, na tej podłodze, a ty byś nie odmówiła. Mógłbym cię popchnąć, uwieść i po prostu mieć. Zabija mnie myśl, że gdybym to zrobił, byłabyś moja. Mój instynkt krzyczy, bym to zrobił tylko po to, by cię mieć. Dlatego go w sobie duszę i staram się go nie słuchać, bo gdybym to zrobił, wrócilibyśmy do punktu, w którym byliśmy, a ty tego nie chcesz.

Spojrzała na niego, opierając policzek na kolanie. Kolejny obraz, który będzie go nawiedzał, dopóki go z siebie nie wypędzi dzięki sztuce, albo eksploduje. Mówił dalej.

- Nie wiem, jak inaczej pokazać ci, że cię kocham i że myślę o nas poważnie, niż wyjaśnić ci, jak bardzo niepodobne do mojego jest to zachowanie. Możesz o to zapytać mojego brata. Jestem pewien, że z

chęcią ci o mnie opowie. Potrafię mówić tylko o tobie, nawet do niego.

Do nich wszystkich. Nie wiedzą, co ze mną zrobić. Nie chcą, bym się kręcił w pobliżu. Twój portret wciąż wisi nad moim łóżkiem, nie mogę na niego patrzeć, lecz nie mogę się zmusić, by go zdjąć. Szaleję za tobą.

- Jesteś taki opanowany, gdy rozmawiamy przez telefon.

- Nie pozwól się zwieść. Muszę zachować choć odrobinę godności.

Dla ciebie.

Przez jej twarz przemknął ból, objęła kolana ramionami i odwróciła twarz.

- Ja też za tobą szaleję. Pragnę, chcę, byś wdarł się znów do mojego

życia, jak nakazuje ci natura. Masz rację, nie powstrzymałabym cię,

choćby z tego powodu, że nie mam teraz na to siły, skończylibyśmy

jednak w punkcie wyjścia. Fakt, że się powstrzymałeś, znaczy dla mnie

więcej, niż możesz zrozumieć. Dziękuję ci, Brianie.

On obnażył przed nią cholerne serce, a ona mu dziękuje. Jezu słodki, jest coraz gorzej.

Oparł głowę o biurko i utkwiał wzrok w lampie sufitowej; niemal od tego oślepl.

- Muszę wracać - powiedział cicho. - Wyjdę z tobą, jeśli o to

poprosisz, w przeciwnym razie jednak...

Candace wstała szybko, jakby tylko czekała na szansę, by uciec.

- Przepraszam, nie chciałam odrywać cię od pracy.

- Nic się nie stało. Cieszę się, że wpadłaś.

- Dasz mi znać, co postanowiłeś w sprawie mojego brata?

Stanął obok niej i nie mogąc się oprzeć, wziął w dłoń jej twarz. Stali tak blisko siebie, że musiała odchylić głowę, by na niego spojrzeć. Miała zaczerwienione oczy, mokre rzęsy i wargi wciąż opuchnięte od nacisku jego pocałunków. Jedwabistość jej włosów i ciepła satynowość jej skóry mieszały się pod jego dłońmi.

To nie w porządku. Należała do niego, do diabła. Wypełniała pustkę w jego życiu. Jeśli teraz z nich zrezygnuje, jego świat się rozpadnie, jego szczątki rozsypią się tak daleko i szeroko, że już nigdy ich nie pozbiera.

- Dam - wykrztusił, pokonując ucisk w gardle. Pokonując pragnienie przerwania jej przez ramię i ucieczki tylnymi drzwiami. Więziłby ją u siebie w mieszkaniu, dopóki by się nie złamała i nie przysięgłaby, że będzie jego do końca życia.

Opuściła dłonie, przytuliła go na krótko i uwolniła. Utrata jej ciepła wysssała całe powietrze z jego płuc.

- Niezależnie od tego, co się wydarzy - powiedziała - kocham cię.

Chcę, byś wiedział, że jeśli nie będę mogła z tobą być, to tylko dlatego, że kocham cię tak bardzo, iż nie chcę obciążać cię moimi problemami.

- Skarbie, to wcale nie są takie poważne problemy. Są niczym w porównaniu z tym, co do ciebie czuję. Nie liczą się.

- Trzy tygodnie temu też się nie liczyły?

- Przygwoździmy go. Już mnie nie zaatakuje. Nikt z nich. Roześmiała się ponuro.

- Nie znasz ich zbyt dobrze.

Nie, nie zna, pomyślał z westchnieniem. Gdy odprowadzał ją do

frontowych drzwi, by mogła zabrać przyjaciółkę i wyjść, gorączkowo próbował wymyślić jakiś plan. Musiał coś zrobić, na litość boską. Przez większą część życia tylko siedział na tyłku, pozwalał, by jego rany się zaogniały, nie dbał o to. Nie mógł tego jednak zrobić teraz. Nie tym razem.

To widok tego, jak Candace wychodzi, agonizująca, którą potem odczuł, spowodowała tę myśl. A litość w oczach jego przyjaciół sprawiła, że postanowił się jej uchwycić.

Zapewne był szalony. Do diabła, był pewnie za głupi, by brać to pod uwagę.

Wspomniała, że nie zna jej rodziny. Może w takim razie jedynym rozwiązaniem jest ich lepiej poznać.

Siedział po jednej stronie stołu, a Kelsey i Evan w szlafrokach po drugiej z zatroskanymi minami. Kelsey właśnie postawiła przed nim filiżankę kawy, nie podniósł jej jednak, bo nie chciał, by zobaczyli, jak bardzo trzęsą się mu dłonie. Obudził ich, nie miał bowiem dokąd pójść. Od pół godziny omawiali jego sytuację pod każdym możliwym kątem.

- Brian, gdy mówiłam, że już nie mogę się doczekać, aż jakaś porządna dziewczyna dostanie cię w swoje ręce, nie to miałam na myśli - szepnęła Kelsey.

Z jego gardła wyrwało się coś przypominającego śmiech.

- Gdy następnym razem powiesz coś takiego, przez rok nie wyjdę z domu.

Evan oparł podbródek na pięści, wyglądał tak, jakby lada chwila miał

zacząć chrapać.

- Decyzja należy do ciebie, poprę cię, niezależnie od wszystkiego.

Jeśli potrafisz załatwić sprawę tak, by cię to usatysfakcjonowało, nie wciągając w nią przy tym Candace i Macy, powinieneś spróbować. Jeśli nie możesz, poślij łajdaka na deski. To ty jesteś w tej sytuacji ofiarą.

Porozmawiaj z nim i sprawdź, na co jest gotowy. Nie zaszkodzi. Tylko pod żadnym pozorem go nie bij.

- Będzie ciężko, stary. Gdy sobie przypomnę, co o niej powiedział, że z ich winy ona ma taki mętlik w głowie i...

Evan wyprostował się nieco, marszcząc brwi.

- Chwileczkę. Chyba ktoś jeszcze namieszał jej w głowie. Nie chcę grać adwokata diabła, ale oni na pewno myślą to samo o tobie. Ich słodka, niewinna Candace wciąż byłaby słodka i niewinna, gdyby ten pozbawiony skrupułów chłopak Rossów nie sprowadził jej na złą drogę.

Z tego, co nam zrelacjonowałaś, wynika, że zmieniła się na ich oczach praktycznie przez noc. Mają prawo panikować.

- Musiała się zmienić. Musiała...

- Jestem skłonna się z tobą zgodzić, kim jednak jesteś, by mówić, czego ona potrzebuje? Musisz przestać - wtrąciła Kelsey, poklepując go po ramieniu. - Wiem z doświadczenia, że kobiety tego nie lubią, nie posłuży jej ta zmiana, jeśli zamieni ich smycz na twoją. A nawet jeśli zmiany naprawdę są konieczne, nie możesz oczekiwać, że oni tak łatwo się z nią rozstaną. Musisz wykazać się zrozumieniem, w przeciwnym razie niczego z nimi nie osiągniesz.

- Fakt - przytaknął Evan. - Musisz przewidzieć, przemyśleć i zrozumieć argumenty drugiej strony, zanim cię nimi zarzucają. Nie chodzi o to, kto ma rację. Chodzi o to, by pokazać im, dlaczego się mylą, choć w twoim wypadku też nie wszystko jest czarno-białe. Tak wygrasz.

Brian poddał się i sięgnął po filiżankę, pragnąc otrzeźwienia. Evan przyglądał się mu uważnie. Kelsey zerknęła na męża z niepokojem, a potem odwróciła się do Briana.

- Potrzebujesz snu, skarbie, nie kofeiny. Może u nas zostaniesz? Nie chcę, byś prowadził w takim stanie.

- Przecież nie jestem pijany.

- Może nie od alkoholu.

- Ja też uważam, że powinienesz zostać - wtrącił Evan. - Wszyscy przez noc odpoczniemy i rano omówimy szczegóły.

Mały Alex wybrał właśnie ten moment, by przypomnieć światu o swoim istnieniu głośnym płaczem. Kelsey się roześmiała i wstała od stołu.

- Ty odpoczniesz - rzuciła do Briana. - My raczej nie.

- Nie zasnęłbym, nawet gdybym chciał. Mogę z nim posiedzieć, jeśli jesteście zmęczeni. - Oboje utkwili w nim zdumiony wzrok. - No co?

Dam mu butelkę i posiedzę z nim przed telewizorem, dopóki nie zaśnie.

To chyba nie jest trudne, co?

- Dobry Boże - jęknął Evan. - Naprawdę nie wiesz, o czym mówisz.

Rozdział 22

Candy, naprawdę sądzę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś wyszła z

domu. Od wielu dni siedzisz w mieszkaniu. Może chociaż się zastanowisz? Nikt ci nie każe od razu brać z nim ślubu.

Candace słuchała, jak matka w kółko opowiada o jakimś mężczyźnie, którego miała poznać u nich na kolacji tego wieczoru, i z trudem oparła się pokusie, by nie uderzyć się w czoło i się nie rozplakać. Dość łez już wylała po ostatnim spotkaniu z Brianem, wciąż chyba była odwodniona. Macy niemal godzinę tuliła ją w samochodzie, gdy szlochała tak bardzo, iż niemal się rozchorowała. Sam przyłączyła się do nich w mieszkaniu i ostatecznie wszystkie trzy zaczęły płakać z różnych względów.

Szaleństwo. Ich cykle chyba się zsynchronizowały.

Dziękowała Bogu za takie przyjaciółki. Bez nich byłaby kompletnie zagubiona.

- Nie jestem jeszcze gotowa, mamó. - Jeśli nadal istniała szansa, że pewnego dnia jednak zejdzie się z Brianem, nie mogła jej zaprzepaścić, spotykając się z osobą, o której mówiła matka.

Przecież to nie ma znaczenia, szepnął głos w jej głowie. I tak nigdy już do nikogo nie poczuje czegoś takiego.

- Proszę tylko, byś przyszła na kolację - oświadczyła Sylvia. - Przecież nie ma w tym nic złego, prawda? To po prostu nasz gość. Żadna randka w ciemno.

- Może przyjdę na kolację, ale nie po to, by go poznać. I lepiej nie próbuj nas swatać, bo przysięgam, że wyjdę. - Z coraz większą łatwością przeciwstawiała się matce w takich sprawach.

- Dobrze. Cieszę się, że nas odwiedzisz.

Candace aż tak się nie cieszyła. Nie przyszło jej do głowy, by szukać sobie kogoś nowego, nie miała ochoty na towarzystwo, zwłaszcza osób nieznanym. Znow te same rozmowy, te same prozaiczne pytania: „Co studiujesz? Ile ci jeszcze zostało? Kim chcesz być, gdy dorośniesz?”

Sama myśl o tym była niemal nieznośna. Tego ranka miała niezwykle obiecującą rozmowę w miejskiej gazecie - może znów zmieni kierunek, zacznie studiować dziennikarstwo i naprawdę przerazi rodziców - doświadczenie było ekscytujące, lecz bardzo męczące. Miała ochotę przeleżeć resztę wieczoru w piżamie na kanapie przed telewizorem, ostatnio jednak zbyt często tak właśnie spędzała dni.

Gdy dwie godziny później przyjechała do domu rodziców położonego w imponującej dzielnicy Heights - tej samej, w której mieszkali rodzice Briana - ogarnęła ją pokusa, by zawrócić na okrągłym podjeździe i pojechać do siebie. Ale nigdzie w pobliżu nie zobaczyła nieznanego samochodu i doszła do wniosku, że facet się rozmyślił. Kimkolwiek był. Nie pomyślała nawet, by o to zapytać i sprawdzić, czy go przypadkiem nie zna, tak mało ją to obchodziło.

Nie zadbała też szczególnie o swój wygląd. Włosy rozpuściła, włożyła brzoskwińską bluzkę i czarne spodnie. Ale mama nawet nie uniosła brwi na ten widok, tylko przywitała ją radośnie.

Była bardzo pewna siebie. To tylko wzmocniło przekonanie Candace, że powinna walczyć. Nieważne, z kim się ostatecznie zwiąże, nie pozwoli wybrać rodzicom. Nawet gdyby polubiła ich tajemniczego gościa, nie dałaby im tej satysfakcji. Być może zachowywała się irracjonalnie, nic ją

to jednak nie obchodziło. Jednego bowiem nie mogła im wybaczyć. Tego, że stanęli między nią a Brianem. Jej życie uczuciowe było strefą zakazaną, nie mieli do niej dostępu.

- Chyba nie przyjdzie - oświadczyła z zadowoleniem, gdy usiedli do stołu. Ha! Próbowali umówić ją na randkę, a facet wystawił ją do wiatru. Zapewne zrobiliby to ponownie, gdyby sami się umówili. Do czego, rzecz jasna, nie dojdzie.

- Och, będzie dopiero o siódmej - odparła matka.

Candace zerknęła na zegarek. Za dziesięć. Tata sączył wino i uśmiechał się do niej. Phillip Andrews uśmiechający się ot tak sobie to jak chóry anielskie wprost z nieba. To się po prostu nie zdarzało.

Candace odwróciła się i zmarszczyła brwi, podnosząc kieliszek do ust.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Mimowolnie podskoczyła. Wszyscy zachowywali się dziwnie.

- Ja otworzę - oświadczyła Sylvia, zrywając się z krzesła i sunąc ku drzwiom.

- Co jej się stało? - zapytała Candace niskim głosem, pochylając się do ojca.

Phillip z trudem zachował minę osoby, która nie wie, o co chodzi.

Próba wypadła żałośnie.

- Co masz na myśli?

- Nie widziałam jej takiej radosnej od...

Urwała nagle. Jej serce przestało bić, oddech uwiązał jej w gardle, w jej głowie zapanowała pustka. Z przedpokoju dobiegł ją niski, męski śmiech.

Nie tylko jego niewiarygodna sek-sowność sprawiła, że niemal zemdląła na krześle, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w ojca, który szczerzył się głupio.

Rozpoznała ten śmiech. Słyszała go tak wiele razy. W snach. W jego ramionach.

Szloch wyrwał się z jej gardła, podniosła się i poszła za tym głosem, powodowana siłą równie naturalną i nieodpartą jak grawitacja, która utrzymywała ją na ziemi. Czuła się tak, jakby chodziła po chmurach.

Dobiegła do końca stołu, gdy do środka wszedł on. Brian! Był tutaj, w domu jej rodziców! Rzuciła mu się na szyję, nie zwalniając kroku. Złapał ją pewnie, tak jak się spodziewała, i otoczył ciasno i opiekuńczo ramionami, jakby miał jej już nigdy z nich nie wypuścić. Jedną rękę zanurzył w jej włosach, zacisnął ją w pięść i przytulił jej głowę do swojej piersi.

Chciała się roześmiać, bo wyglądał tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy weszła do jego studia i rozpaczła, przekonana, że wybiera się potem na randkę. Był okryty od stóp do głów, nie miał kolczyków w widocznych miejscach. Ale wiedziała, że jej ulubiony kolczyk nadal tam jest, ukryty. Ta myśl sprawiła, że na jej policzki wypłynął rumieniec.

Nie otworzyła oczu, dopóki nie upewniła się, że zapanowała nad emocjami, które próbowały się z niej wylewać. Rodzice usiedli przy stole.

- Możecie wyjść i porozmawiać, jeśli chcecie. Dołączycie do nas później - oświadczyła Sylvia.

- Dziękuję - powiedziała Candace, nie wypuszczając Briana z objęć. -

Dziękuję wam bardzo.

Mama machnęła na nich niedbale, jakby się obawiała, że zaraz sama ulegnie emocjom, Candace chwyciła więc Briana za rękę i pociągnęła go za sobą do tylnych drzwi.

Za domem znajdowała się mała sadzawka z pomostem do łowienia ryb i altaną, wieczór był ciepły, piękny, w powietrzu unosiły się odgłosy wczesnego lata. Księżyc dopiero wschodził, jego światło odbijało się w delikatnie marszczącej się wodzie. Brian się roześmiał, gdy ciągnęła go ku sadzawce, splatając mocno ich palce.

- Zwolnij, kochanie, bo zaraz wystrzelisz w kosmos.

- Owszem! Jak to możliwe, do diabła?!

Ich kroki odbiły się echem od drewnianego pomostu, zaczekał z odpowiedzią, aż usiedli w altance tuż nad wodą. Zajęła jedną z ławek i przyciągnęła go do siebie, otoczył ich szmer wody i muzyka świerszczy.

- Parę dni temu spotkałem się z nimi. Z nimi i z twoim bratem.

- Jestem... zdumiona... i taka szczęśliwa, ale... czyś ty zwariował?

W jego oczach odbijały się żywe kolory zmierzchu.

- Na twoim punkcie? Całkowicie. - Wziął ją za rękę. - Czy to ci odpowiada? Nie chciałem cię naciskać.

- To niewiarygodne, Brian. To... cud.

Ulga, która wypłynęła na jego twarz, poruszyła czułą strunę w jej sercu. Zapewne martwił się, że ten krok ją zniechęci.

- To dobrze. Na początku tak na mnie spjrzałaś... Nie wiedziałem,

czy to szczęście czy może raczej „Uwaga, wariat!”

- Fakt, że rzuciłam ci się na szyję, nie stanowił żadnej podpowiedzi?

- Wszystko toczyło się w zwolnionym tempie. Niemal rok do mnie biegłaś, nie czułaś tego?

- Jak, na litość boską, udało ci się ich przekonać? Uniósł brew.

- Sugerujesz, że nie potrafię być czarujący, kiedy chcę?

- Nikomu, do kogo się uprzedzili, nie udało się tego dokonać.

- Wątpię, by ktokolwiek, do kogo się uprzedzili wcześniej, mógł posłać ich syna do więzienia, ale tego nie zrobił z dobroci serca.

Zapra gnęła znów go uściskać.

- Wyjaśniliście sobie wszystko z Jamesonem?

- Nie zrozum mnie źle, on nadal mnie nienawidzi. Ale pogadaliśmy, przyznał się. Jakoś się to ułożyło i wszyscy są szczęśliwi. - Uśmiechnął się. - I wolni od zarzutów.

- Moi rodzice po prostu się ucieszyli, że nie złożyłaś oskarżenia...?

Pogłaskał ją po włosach.

- Byli trudnymi przeciwnikami, przekonałem ich jednak, że bardzo cię kocham. Nie było to trudne. Ilekroć zaczynam o tobie mówić, łamie mi się głos. - Zanurzył palce w jej włosach, drugą dłońią delikatnie dotknął jej twarzy. - Powiedziałem im, że jest mi przykro, iż w ogóle doszło do tego incydentu z Jamesonem, ale nie jest mi przykro, że to zrobiłem, bo zawsze będę cię chronił.

Zadrżała, nie mogąc oderwać od niego oczu, nie chcąc patrzeć gdzie indziej.

- A poza tym - dodał - chyba byli pod wrażeniem tego, jak ciężko pracowaliśmy przed ponownym otwarciem. Pokazałem w końcu wszystkim, że wcale nie jestem obibokiem.

- Nikt nie myślał...

- Owszem, myśleli. Reputacja ciągnie się za mną od czasów liceum.

Candace, tym razem będziemy działać powoli, dobrze? Żebyś się znów nie przestraszyła. Nie ma pośpiechu... Chyba że tego chcesz. Ty decydujesz. Chcę tylko mieć pewność, że przynajmniej raz dziennie zobaczę twoją twarz. To mój jedyny warunek. Potrzebuję mojego słońca.

- Chyba damy radę. - Poglaskała znacząco jego brew bez kolczyków. -

Powiedz mi, że to nie na stałe.

- Jasne, że nie. Żartujesz? Pomyślałem, że warto ci pokazać, iż spróbuję dopasować się do twojego świata. Ty doskonale dopasowałaś się do mojego.

- To dobrze. Bo twoje kolczyki - pochyliła się i przysunęła wargi do jego ucha, tak by jej oddech go połaskotał - mnie podniecają.

- Do diabła - jęknął. - Rób tak dalej, to przekłuję sobie usta.

- Tego nie rób. Podobasz mi się taki, jaki jesteś. Musnął wargami jej czoło.

- Tak?

- Och, tak. A jeśli mnie zaraz nie pocałujesz...

- Mmm... Co zrobisz?

- Nie mam pojęcia, ale nic grzecznego.

- Wszystko w tobie jest grzeczne. - Jego delikatne jak wietrzyk wargi

musnęły jej nos i wylądowały na wargach. Kciukami pieścił jej policzki, by się na niego otworzyła. Żałowała, że muszą tam wracać, że nie mogą jechać do jego mieszkania, by mogła się z nim kochać całą noc. Mieli jednak na co czekać.

Gdy wracali do domu, trzymając się za ręce, Brian westchnął.

- Mam nadzieję, że to nie zamieni się w *Poznaj moich rodziców* na sterydach. - Candace wybuchnęła śmiechem. - Twoi rodzice nie mają urny ze szczątkami w jadalni, prawda? Powiniennem zapytać twojego tatę, czy mogę go wydoić?

- Brian! - Uderzyła go, śmiejąc się coraz bardziej.

- Może wymknę się na dach na papierosa i spróbuję spalić dom.

- Chyba nie zacząłeś znowu palić?

- Cóż, przez ciebie przeszedłem piekło w ostatnich tygodniach. Chyba nie masz pretensji? Nadal mnie kochasz?

- Będę cię kochać bez względu na wszystko - oświadczyła uroczyście.

Pocałował ją w czubek głowy.

- Żartuję, ani razu się nie zaciągnąłem i muszę powiedzieć, że jeśli przetrwałem to wszystko bez papierosa, to chyba dam sobie radę. Hej! A wczoraj niańczyłem dziecko.

Był taki podekscytowany i dumny, że miała ochotę go zjeść.

- Serio?

- Tak. Mojego bratanka. Zwymiotował na mnie, obsiusiał mnie i obślinił, ale dużo się przy tym śmiał. To było super. Chyba mnie lubi.

- Och, to słodkie. Powinniśmy wziąć go kiedyś do siebie na noc, żeby

Evan i Kelsey mogli pójść na randkę.

- Staram się i w ogóle, ale chyba jeszcze nie ufają mi na tyle.

- Może mnie zaufają.

- No, nie wiem. Nie jestem pewien, czy sam ci ufam. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Słucham?

- Przyszłaś tutaj przekonana, że poznasz jakiegoś gościa. Otworzyła usta ze zdumienia i się zatrzymała.

- Wcale nie! Przyszłam na kolację do rodziców, to wszystko. Możesz mi wierzyć, ciągle podtykają mi pod nos różnych facetów, to nic nowego. Ignoruję ich najlepiej, jak potrafię.

Brian ujął ją pod brodę i zbliżył wargi do jej ucha. Przeszedł ją dreszcz, instynktownie zarzuciła mu rękę na szyję.

- Żartuję, skarbie. Zapewniam cię jednak, że z tym koniec. Dzięki Bogu. Nie zamierzała płakać z tego powodu.

Rozdział 23

Boże, Boże, Boże...

- Candace, uspokój się.

- Nie mogę!

- Oddychaj, kochanie.

- Chrzanić oddychanie! Nic innego nie robię!

- Za dużo. Powoli i głęboko, wdech przez nos, wydech przez usta.

Będzie dobrze.

Próbowała słuchać jego wskazówek, w końcu jednak ukryła twarz w

dłoniach, gdy Brian stanął nad nią.

- Nie. Idź sobie.

- Sama chciałaś. Prosiłaś o to. I teraz to dostaniesz.

- Nie mogę zmienić zdania?

Zerknął na nią z czułością graniczącą z frustracją.

- Tego właśnie chcesz? Wyjść stąd ze świadomością, że pozwoliłaś, by strach zwyciężył?

Pokręciła głową, jęcząc cicho.

- To będzie cholernie seksowne. Spodoba ci się tak, że będziesz chciała więcej.

Gdy usłyszała ten ton. w jego głosie, gdy pochylił się nad nią, poczuła ciepło w dole brzucha. Nie zdołała się oprzeć, dotknęła jego ramienia, musnęła je ręką aż do łokcia i zanurkowała pod rękaw ciemnoniebieskiego podkoszulka. Jej umysł wypełniły wspomnienia z poprzedniej nocy.

- Zawsze chcę więcej.

- To szczerą prawdą. - Dłonią w lateksowej rękawiczce założył zacisk na jej pępek.

- Boże, Boże...

- Cicho - nakazał jej surowo.

- Weź mnie za rękę!

- Nie mogę, obie będą mi potrzebne. Mogę ci załatwić kłębek włóczki, jeśli chcesz.

- Słucham?

Jego śmiech sprawił, że wszystko w niej zadrżało.

- Zawołaj Starłę - syknęła. - Potrzyj mnie za rękę i nie będzie sobie ze mnie żartować.

Wywrócił oczami. Prychnęła.

- Kłębek włóczki, coś podobnego - mruknęła.

Uśmiechając się lekko, odwrócił się do drzwi i zawołał pracownicę.

Potem pokręcił smutno głową.

- Przerażony kociak.

- Cicho bądź.

Pochylił się nad nią i pocałował ją przelotnie, słodko. Niemal stanęła w płomieniach, choć jednocześnie pieszczota ukoiła jej zszarpane nerwy.

- Pottrzymałbym cię za rękę, gdybym tylko mógł.

- Wiem - odszepnęła.

Od drzwi dobiegło ich dyskretne chrząknięcie.

- Wołaliście mnie? - zapytała Starła. Ufarbowała włosy na różowo.

Candace bardzo się to spodobało, choć sama nie miałaby odwagi tego zrobić.

- Potrzyj mnie za rękę. W zasadzie możesz trzymać obie.

Starła roześmiała się, stanęła obok Candace i uścisnęła jej dłonie.

- Nie bój się. Brian jest dobry i szybki. Facet, który mnie zakładał kolczyk, bawił się całą cholerną wiecznością.

- Świetnie.

- Teraz zaczerpnij tchu i wypuść powietrze - poprosił Brian. - Gdy to zrobisz, przebiję pępek.

Nie chciała nawet patrzeć na to, co robi, czuła tylko zacisk na pępku.

Do diaska, dobrze, że nie wygięła się w łuk pod wpływem jego dotyku, choć miała na to wielką ochotę. Może nie powinna była prosić o pomoc Starli... Nagle wszystko zamarło.

- Gotowa?

- Nie.

- Głęboki wdech.

O Boże! Zebrała się na odwagę i wciągnęła powietrze. Teraz nie było już wyjścia. Mogła je wstrzymywać, dopóki nie zsinieje na twarzy, w końcu jednak musiałaby je wypuścić.

- Wypuść, skarbie. - Zrobiła to tylko dzięki ciepłu, humorowi i miłości w jego głosie, przypomniały jej, że ufa mu bezgranicznie. Nawet się nie zawahała, wypuściła powietrze z płuc, poddając się mu. Jej oddech przypominał raczej westchnienie.

Ostry ból przeszył jej ciało w miejscu, w którym znajdowały się jego dłonie, ustąpił jednak równie szybko, jak się pojawił.

- Och! - pisnęła, ciesząc się, że trwało to tylko sekundę. Zwykle, przelotne ukłucie, a jednak nią wstrząsnęło i pozostawiło po sobie osobliwą tęsknotę. Jak w chwilach gdy Brian dawał jej najbardziej niesamowity orgazm, a ona pogrążała się w błogości i wyczerpaniu.

- Ledwie się wzdrygnęła - oświadczyła Starla z dumą, puszczać jej dłonie i klepiąc ją po ramieniu.

Brian kończył pracę, przewlekał koleczyk przez dziurkę. Musiała w tym czasie kilkakrotnie zacisnąć zęby. Zrobił to szybko i zanim się

zorientowała, było po wszystkim.

- Proszę. Widzisz, udało się. Dobrze się czujesz? Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Nie było tak źle.

- Możesz tu poleżeć przez kilka minut, jeśli chcesz. Przyniosę ci coś do picia. - Zdjął rękawiczki i wrzucił je do kosza. - Dzięki, Star.

- Nie ma sprawy. Gratulacje, Candace. Jest piękny.

- Dziękuję.

Gdy oboje wyszli, uniosła głowę, by spojrzeć na lśniące srebrne słoneczko mrugające do niej z pępka. Piękne. Fakt, że to Brian je założył, sprawiał, że stało się jeszcze piękniejsze. Chwilę później wrócił z napojami, pomógł jej usiąść i podał pastylkę.

- Jest cudny - powiedziała. - Dziękuję. Uśmiechnął się.

- A teraz warunki rekonwalescencji.

- Oho!

- Jeśli w następnych tygodniach napatoczy ci się jakiś szczęściarz, musisz być kreatywna. Pot innych osób jest bardzo, bardzo, bardzo szkodliwy.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła go do siebie i rozłożyła kolana, żeby zrobić mu miejsce.

- Och, chyba podoba mi się ta kreatywność.

Musnął ją wargami, by poczuć jej smak. Raz. Drugi. Położył jej dłonie na biodrach, a potem wsunął pod jej podkoszulek.

- To nie miejsce na próby - ostrzegł ją. - Mam świra na punkcie

higieny i dobrze o tym wiesz.

- Może później? - szepnęła, skubiąc jego ucho zębami. Poglaskała jej nagie uda, wsuwając czubki palców pod krawędzie nogawek szortów.

- Nawet nie musisz pytać.

- Brian, dzwoni twoja mama.

Do diaska. Dlaczego nie ma teraz klienta pod igłą? Bez wyrzutów sumienia mógłby się wykręcić od rozmowy.

- Rzuć aparat - powiedział, kończąc pisanie nieprzyzwoitego SMS-a do Candace w odpowiedzi na jej równie nieprzyzwoity SMS.

- Znow ten sexting? - zapytała Janelle. - Przestań. Jedź do domu i zajmij się tym w realu. My się zaopiekujemy studiem. - Rzuciła słuchawkę w jego kierunku.

- Dzięki za wyrzesczenie tego, gdy moja matka jest na linii - mruknął, podnosząc słuchawkę do ucha. - Cześć, mamo.

Gianna Ross bez wątplenia była osobą bezpośrednią.

- Dlaczego to przede mną ukrywasz? Niech to szlag! Roześmiał się nerwowo.

- A co konkretnie?

- Kim jest blondynka, która opuszczała twoje mieszkanie wczoraj rano?

Syknął do słuchawki.

- Szpiegujesz mnie. Nieładnie.

- Ależ skąd. Przejeżdżałam obok w drodze do miasta. Myślałam, że się pomyliłam, jestem jednak pewna, że nie. Wychodziła od ciebie.

- Nie pomyliłaś się. To moja dziewczyna. Mama aż pisnęła z podekscytowania.

- Dziewczyna! Nigdy nie słyszałam, byś którąś nazywał swoją dziewczyną. Nie każ mi pytać, kto to był.

- Myślałem, że wiesz. Evan wie, a zawsze zakładałem, że dzielicie mózg.

- Ach... To żadna niespodzianka, że ty mi nic nie mówisz, ale on dostanie za swoje.

Brian się uśmiechnął. Doszedł do wniosku, że matka bardzo się ucieszy, gdy usłyszy, z kim się spotyka.

- To Candace Andrews. Zamilkła na długą chwilę.

- Och, Brian. Candace Andrews?

O co chodzi, do diabła? Powinna skakać do sufitu z radości, że zakochał się w kimś tak słodkim, miłym i generalnie dobrym dla niego.

Co było nie tak z tymi wszystkimi ludźmi?

- Tylko mi nie mów, że teraz od ciebie będę musiał wysłuchiwać. Co z nią jest nie tak?

- Ależ nic. Nie znam jej dobrze, lecz wydaje się urocza. Martwi mnie tylko myśl, że będziemy musieli radzić sobie z jej matką podczas ślubu, narodzin, imprez urodzinowych i tak dalej.

Kilka miesięcy temu na te słowa zacząłby się dusić. Teraz wydawały mu całkiem zwyczajne. Mimo to...

- Czy ty aby nie za bardzo wybiegasz w przyszłość?

- Nie, wcale. Głównie dlatego, że tak dobrze znam twojego tatę.

- A on co ma z tym wszystkim wspólnego?

- Pewnie nie chcesz tego słuchać, lecz jesteś do niego tak podobny, że mnie to przeraża. Czasami potrzeba ci czasu, by znaleźć cel, gdy go już jednak znajdziesz, nic cię nie powstrzyma. Dokładnie jak on.

Wiedziałaś, że jeśli w końcu kogoś poznasz, to na całe życie. Nie mogłoby być inaczej. Taką masz naturę. Jak myślisz, jak zdołał mnie przekonać, bym się przeniósła na drugą półkulę i z nim zamieszkała?

Potrafi stawiać na swoim.

- Tak, cóż. Będziesz musiała grzecznie się odnosić do jej matki. Już zdążyłem napaść na jednego z jej rodziny. Nie mogę pozwolić, byś ty napadła na drugiego.

- Na kogo, na litość boską, napadłeś?

- Na brata Candace. Długa historia. Ale już w porządku.

- Cóż, to dobrze. Ja nie uciekam się do przemocy fizycznej, skarbie.

Ale jeśli Sylvia kiedyś mnie zdenerwuje, zapytam tylko, jak się rozwija jej romans z instruktorem tenisa w klubie country.

Brian szedł właśnie do biura, by w ciszy kontynuować rozmowę. Po tych słowach zamarł.

- Żartujesz?

- Ależ skąd. Zapamiętaj tę przydatną informację. Nigdy nie wiadomo, kiedy będziesz jej potrzebował.

- Będziemy się uciekać do szantażu? - Wybuchnął śmiechem. - Jesteś trochę wredna. Może powinienem był do ciebie zadzwonić, gdy to wszystko się zaczęło.

Mama westchnęła.

- Tak, powinieneś być. Może od teraz będziesz o tym pamiętał.

- Postaram się.

- Dobrze. Kiedy ją przyprowadzisz, żebyśmy się poznały? Mam nadzieję, że wiesz, iż nie jesteś bezpieczny tylko dlatego, że twój brat dał mi jednego wnuka. Oni się wyprowadzają. Musimy więc nieco przyspieszyć sprawy.

Zwalczył dreszcz, który go przeszedł na myśl, jak blisko był tego, by stracić Candace.

- Wierz mi, mamó, w tej akurat sprawie pośpiech jest niewskazany.

Gdy tego wieczoru wrócił do domu, zastał Candace w łóżku.

Zazwyczaj czekała na niego niezależnie od pory, ostatnio jednak starała się kłaść wcześniej. Wkrótce zaczynała się szkoła, wiedziała, że będzie mieć kilka porannych zajęć.

Nadal oficjalnie mieszkali osobno, odkąd jednak dwa miesiące temu się zeszli - w końcu naprawdę stali się parą - na palcach jednej ręki mogli policzyć noce, których nie spędzili razem. W takie noce nie mógł spać, nieważne, jak bardzo był zmęczony. Gdy nie tuliła się do niego, był niespokojny. Stała się równoważącą siłą spokoju w jego życiu. Okiem jego huraganu.

Wziął prysznic i położył się do łóżka, przytulając się do niej. Nie chciał jej budzić. A może jednak trochę chciał, tylko po, by sprawdzić, na co jeszcze ich stać? Candace potrzebowała jednak snu.

Wymamrotała coś słodko i wtuliła się w niego, wciskając pośladki w

jego krocze. Oczywiście, nie omieszkał odpowiedzieć.

- Cześć.

Pochylił się nad nią i pocałował ją za uchem.

- Cześć.

- Zasnęłam. - Seksowny, senny ton jej głosu nie umacniał w nim przekonania, że powinien pozwolić jej spać.

- To nic. - Musnął czubkami palców okolice jej pępka. - Jak się czujesz?

- Trochę mnie boli, ale poza tym dobrze. Bardzo mi się podoba.

- Mówiłem ci.

- Wiem.

- Może kiedyś nauczysz się mnie słuchać - zakpił, a ona żartobliwie uderzyła go w ramię.

- Było chyba tak jak ze wszystkim w moim życiu - powiedziała po chwili. - Nawet z tobą. Martwię się, stresuję i szaleję. A gdy odpuszczę i po prostu zdam się na los... Jest pięknie.

- Będę robił, co w mojej mocy, słońce, by zawsze zapewnić ci szczęśliwe zakończenia. Niezależnie od tego, co nas spotka. - Roześmiał się. - A propos, moi rodzice chcą cię poznać w ten weekend.

Odpowiedziała dziewczęcym chichotem, który za każdym razem burzył testosteron w jego krwi.

- O, nie. Chyba nie zaczynamy wszystkiego od nowa? A jeśli mnie znienawidzą?

- Naprawdę obawiam się, że to możliwe. Wtedy będę chyba musiał po

prostu cię zostawić, jeśli...

Wybuchnął śmiechem, gdy wykręciła się w jego ramionach,

popchnęła go na plecy i usiadła na nim okrakiem.

- Za to zostaniesz ukarany. Surowo.

- Rób, co musisz, kochanie. Proszę.

Spojrzała na niego, jej śliczne oczy błyszczały w nikłym świetle.

- Daj mi chwilę, muszę się na coś zdecydować. Kara będzie powolna i

bolesna. - Musnęła dłońmi jego ramiona, a potem pocałowała jedno z

nich. Do diabła, uwielbiał świadomość, że jego tatuaże doprowadzają ją

do szaleństwa. Przez nią zapragnął kolejnych.

A już myślał, że z tym koniec.

Odsunęła się i podniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Twoja rodzina jest chyba o wiele fajniejsza niż moja. Powinniśmy

zrobić coś szalonego. Może ufarbuję włosy na fioletowo specjalnie na tę

okazję.

Wyszczrzył zęby jak wariat. Z każdym dniem potwierdzała, że jest

jego bratnią duszą. Uwielbiała horrory. Uwielbiała jego muzykę. Jego

tatuaże. Zgodziła się nawet z nim mo-szować.

Poza tymi powierzchownymi podobieństwami stanowiła dla niego

wyzwanie, inspirowała go, otwierała jego oczy na piękno świata, którego

wcześniej nie dostrzegał.

Nie miał pojęcia, dlaczego Bóg postanowił uśmiechnąć się do niego w

taki sposób.

Gdy pochyliła się i skubnęła zębami jego ramię, uśmiechnął się w jej

pachnące kokosem włosy.

- Od jakiegoś czasu zastanawiam się nad irokezem...